

KAZANIA PRZYGODNE.



KAZANIA

Ks. KAROLA ANTONIEWICZA

TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO.


Wydanie drugie znacznie pomnożone,

ZEBRAŁ

Ks. Jan Badeni T. J.



TOM CZWARTY
KAZANIA PRZYGODNE.



KRAKÓW.

NAKŁADEM KS. MICHAŁA MYCIELSKIEGO T. J.

1893.



2
3042



Facultas R. P. Provincialis.

Ego Michael Mycielski, Praepositus Provincialis Prov. Gallicianae Societatis Jesu, potestate ad hoc mihi facta ab A. R. P. N. Ludovico Martin Praeposito Generali ejusdem Societatis, facultatem concedo, ut opus sub titulo: „Kazania Ks. Karola Antoniewiczza T. J. Wydanie drugie znacznie pomnożone“ — a duobus censoribus nostrae Societatis revisum et approbatum: typis mandetur.

Cracoviae, 4. Aprilis 1893.

Michael Mycielski S. J.

Nr. 3683.

IMPRIMI PERMITTIMUS.

Cracoviae die 25 Augusti 1893.



+ A. Karol Dunajewski

Akc. 2 2003

O wierze.

Wiara martwa, a wiara żywa. — Stosunek wiary do życia. — Źródło nieszczęść naszych w praktycznym zapoznaniu tego stosunku. — Konieczność wiary w każdej chwili życia. — Następstwa wiary szczerzej i prawdziwej. — Jej związek z miłością i nadzieją. — Zasady wiary, a zasady własnego egoizmu i zasady świata. — Potrzeba wiary w szczęściu i w nieszczęściu. — Musimy cierpieć z Chrystusem, aby nie cierpieć z szatanem. — Zbliźmy się do Boga, serce i rozum żywą wiarą u stóp krzyża składając.

Wszystkie tajemnice wiary naszej, jako w Bogu mające swój początek, do Boga nas zbliżają; wszystkie obrzędy Kościoła naszego, mając te tajemnice na widoku, chcą wtajemniczyć nas w życie duchowe, w życie wewnętrzne i przez to samo obudzając życie ducha, sparaliżować to życie ciała, które jeśli kiedy, to w naszych czasach, na tak potężny rozwinęło się rozmiar. Wiara nasza jest wiarą żywotną, a myśmy ją uczynili wiarą martwą; wiara nasza jest wiarą czynu, a myśmy ją uczynili wiarą słowa, i właśnie dlatego, żeśmy ją uczynili tylko wiarą słowa, jako słowo przebrzmiała w głębi serca naszego. Całe nieszczęście nasze jest to, że gdy Bóg tak ściśle wiarę z życiem połączył, myśmy rozbrat uczynili; rozróżnili wiarę od życia i dlatego wiara utraciła siłę, życie utraciło urok. Bóg chciał, aby życie rozwinęło się z wiary, a my wiarę z życia rozwijamy; życie i wiara stanęły groźnie naprzeciw siebie, w ciągłym sporze, w ciągłej walce i stąd ta anar-

chia, ten niepokój w sercach naszych, a z pojedynczych osób przenosi się na rodziny, z pojedynczych rodzin na kraj, z kraju na ludzkość. Nie pojmując Boga, nie pojmujemy świata; nie pojmując wiary, nie pojmujemy życia.

Cały porządek od Boga ustalony usunęliśmy, zmieniliśmy, przewróciliśmy i dlatego cechą naszych czasów jest rodzaj drażliwego niepokoju, nieładu i w sercu i w myśli i w słowie i w czynie; wszystkie działania władz naszych umysłowych zeszyły na przeczenie, a każde przeczenie jest żywiołem śmierci, nie życia; żywiołem burzącym, a nie budującym. Nie łudźmy siebie, ale spokojnie i rozważnie rozbierzmy to pytanie: Skąd źródło nieszczęść naszych wypływa i gdzie na nie szukać pomocy?

Zródło nieszczęść naszych z nas samych, odrodzenie nasze z Boga. Zguba twoja Izraelu z ciebie pochodzi! — Pokąd siebie nie stracimy, Boga nie znajdziemy; pokąd sobie nie umrzemy, w Bogu nie ożyjemy, a do tego jedynie przez wiarę przyjść możemy, bo wiara daje miłość, a kto nie jest w miłości, w Bogu nie mieszka, w śmierci jest ¹⁾. Wszystko, co nie jest z wiary, grzechem jest; to są słowa tak pełne wagi, równie jak i te, które tenże apostoł narodów, Paweł święty, dodaje: *Sprawiedliwy z wiary żyje*. Nie mówi: sprawiedliwy wiarę ma, wiarą żyje, ale *z wiary żyje*, to jest że życie sprawiedliwego z wiary, jak owoc z kwiatu, jak promień ze słońca wyrzucić się musi i wszystko, co nie jest z wiary, grzechem jest, to jest, że wszystko, co nie jest oparte na wierze, jest niczem, jest negacją w oczach Boskich i dlatego te wszystkie cnoty i ofiary, te wszystkie poświęcenia, bez Boga i nie dla Boga uczynione, są piękną, lśniąca mgłą, która

1) List I. Jana IV. 16.

2) Do Rzym. I. 17.

może olśnić oczy, ale zawsze jest mgłą, która nicością się rozplywa.

Mybyśmy chcieli Boga ze światem pogodzić i stać się tą spójnią, ale to napróżno, bo Bóg klątwę rzucił na świat, której my zdjąć nie potrafimy. My powinniśmy świat kochać o tyle, o ile nam Bóg kochać pozwala; ale my przeciwnie tyle tylko kochamy Boga, ile Go nam świat kochać pozwala. Jak w praktycznem życiu widzimy wielu ludzi trwoniących majątek z przyczyny nieporządnego zarządu, tak też tracimy wszystkie uczucia, ten drogi skarb serca, bo niemi rozrządzić nie umiemy. Zaczynamy kochać siebie i siebie czynimy Bogiem; z tej miłości rozwija się miłość ludzi o tyle, o ile ta miłość przynosi nam jakąś wewnętrzną pociechę, czasem że nas bawi lub chwałę jedna u innych, a dopiero resztki uczucia naszego oddajemy Bogu. Zaiste tym porządkiem miłując, nietylko że serce w miłości się nie rozwija, ale się kurczy, lodowacieje. Gdybyśmy ten porządek zmienili, a tak jak kładziemy Boga na końcu, postawili siebie, a poczęli od Niego, wystarczyłoby serce na wszystko.

Dziwimy się miłości św. Wincentego a Paulo, św. Salezego i tylu innych, ale nie ta miłość ludzi nas dziwić powinna, ale miłość ku Bogu; bo że umieli Boga kochać, umieli ludzi kochać. My zawsze z Bogiem w układy chcemy wchodzić, zawsze chcemy, aby Bóg trochę dla nas zwolnił ustawy swoje, aby trochę od prawdy ujął, a wtenczas i my służyć Go będziem. Ale to napróżno. Bóg wieczny jest i prawda wieczna jest; ona rządzi czasem, a nie czas nią. Bóg świata nie odstąpi, bo nie jest Panem świata.

Wierzmy, tak jak Bóg wierzyć przykazał; kochajmy, tak jak Bóg kochać nauczył; a dopiero wtenczas rozwinię się w nas nadzieja. Gdy ktoś wyrzekł do świętego

Augustyna: »Gdy zrozumie, uwierzę« — święty Augustyn mu odpowiedział: »Wierz, a zrozumiesz!« — i prawdę tych słów dziś praktycznie rozwiniętą widzimy. Serce stało się zimne dla Boga jak lód, a rozum stał się dla nas ciemnym jak noc, że ani w rozumie światła, ani w sercu miłości nie mamy! Odrzuciwszy tajemnicę wiary, staliśmy się tajemnicą dla siebie samych; zwątpiwszy w życie wieczne, życie obecne stało nam się problemem. Nie wiemy, jak je użyć, bo nie wiemy, na co nam dane; życie w ręku naszym jest jak narzędzie w ręku dziecka, co nie wie, na co je użyć.

Formy zewnętrzne wiary i miłości zachowujemy, ale w formach życia nie ma, a co życia nie ma, życia dać nie może. I dlatego nie masz w nas nadziei i tylko albo płochść niepojęta dla dusz płaskich i brudnych, które żyją życiem zwierzęcem, albo rozpacz dla dusz gorących, które bez wiary żyją życiem szatańskim. Miłość nasza jest zupełnie przyrodzonym usposobieniem. Kochamy ludzi nie z powinności, ale z uczucia. I dlatego w jednym i temże samem sercu miłość i nienawiść ma miejsce; a gdzie Bóg jest, tam żadne nienawistne uczucie miejsca mieć nie może. Jedną ręką koimy boleść bliźniego, a drugą ranimy serce jego; wywołujemy i błogosławieństwa i przekleństwa na siebie. Pan Jezus kazał nam kochać nieprzyjaciół, a my nie wypełniając rozkazu tego, zapominamy kochać i przyjaciół. Bo nie dlatego kazał nam Pan Jezus kochać, żeby z tą miłością nam dobrze było, ale tym, których kochamy. Nie umiając kochać Boga, ani tych kochać nie umiemy, co są najdrożsi sercu naszemu! Żadna matka, która Boga nie kocha i dziecko swoje kochać nie potrafi, bo je kocha dla siebie, nie dla Boga! Miłości własnej to dziecko poświęca, zabija; w młodym wieku rozwija próżność w niej; w starszym wieku sprzedaje ją, rzuca ją w ręce rozpusty,

bo ta rozpusta spersonifikowana głośno brzmiącym imieniem, bo to niedowiarstwo spersonifikowane znacznym majątkiem.

O! wejdźmy sami w siebie i poznajmy przy świetle wiary to, czego przy świetle rozumu nigdy pojąć nie zdołamy. Poznajmy, że życie nasze nie jest igraszką i zabawką, abyśmy je przetrwonili, prześmiali, przebawili; ale jest pracą i ciężką i wielką pracą; jest obowiązkiem względem Boga i ludzi i nas samych. Pamiętajmy, że życie nasze całe jest tylko jednym, ciąglem przygotowaniem do śmierci, jest przedmową do wielkiego dzieła; a świat do śmierci pewnie nas nie przygotowuje. Świat nas nauczy, jak się wesoło bawić; ale nie nauczy nas, jak dobrze umierać. Świat ciągle nad tem pracuje, jakby dzieło Boskie w nas zburzyć; my się do świata nigdy nie zmierzmy, aby nas nie splamił, nie zranił, a jednak wyrocznie jego są dla nas tak święte, że i Bóg i sumienie i przekonanie ustąpić im musi!

Kiedy jest kolizya między Bogiem i światem, cóż powiemy? jakie sobie uczynim zapytanie: Co Bóg na to powie? czy co świat na to powie? Niestety, podobno drugie częściej się sprawdza. Mniej się boimy całego gniewu Bożego, jak jednego dowcipnego ucinku świata! A któż jest ten świat, którego tak się boimy? To najczęściej ludzie, którymi w głębi duszy pogardzamy i dla nich zdradzamy Boga, sumienie, przekonanie nasze. Czem jest to życie nasze? Jest ciągłą boleścią i poświęceniem, a jeśli wszystkich wogóle, to tembardziej kobiety... Ale jak się cierpieć nauczymy, jeśli kochać nie umiemy; jak kochać się nauczymy, jeśli wiary w nas nie masz! Przez tyle cierpień przechodząc, jużbyśmy się byli mogli nauczyć cierpieć, a jednak jakże mało to umie? W szczęściu żyjemy bez Boga i dlatego w cierpieniu Go nie znajdujemy.

Cierpienie nasze jest cierpienie pogańskie, bo nie masz w niem nadziei. Pastwimy się sami nad sercem naszym, rozdrapujemy ranę serca i wołamy: O boli! — ale nie wołamy w cichości i pokorze przed Bogiem, ale w dumie i rozpaczcy przed ludźmi, bo nawet w cierpieniu miłość własna i próżność nas nie omija. I sądzymy, że to jest znak uczucia wielkiego, to, co jest tylko skutkiem braku miłości. Bo kto ma miłość i wiarę, tego boleść jest wielka, potężna, ale cicha i łagodna, nic w niej nie masz udanego, nic nie masz cierpkiego; nie ścieśnia, ale rozwija; nie ziębi, ale rozgrzewa serce!

Gdzie jest wiara, tam nigdy nie masz dumy; gdzie jest miłość, tam nigdy nie masz nienawiści; gdzie jest nadzieja, tam nie masz rozpaczcy; gdzie jest Bóg, tam jest prawda; a gdzie prawda, tam zbawienie.

Mamy dwa przykłady cierpienia. Jeśli nie chcemy cierpieć, jako Chrystus cierpiał na krzyżu, będziemy cierpieć jak szatan cierpi w piekle. Jeśli nie chcemy cierpieć w miłości, będziemy cierpieć w rozpaczcy. Jeśli nie chcemy cierpieć dla zbawienia, będziemy cierpieć dla potępienia. Ale żeby tak cierpieć, jak Chrystus, trzeba tak kochać, jak On; żeby tak kochać, jak On kochał, trzeba wierzyć w Chrystusa!

Chrystus między dwoma łotrami spełnił ofiarę miłości. Jeden na krzyżu bluźnił Go w dumie swojej — to rozum nasz; drugi w pokorze kochał — to wiara nasza! Przekleństwo i błogosławieństwo wyszło z krzyża, przekleństwo i błogosławieństwo i dziś z krzyża na nas życiem ukrzyżowanych pada!

Zbliźmy się do Boga, bo sami nie poznajemy, jak nas świat daleko od niego odwiódł; wprowadźmy wiarę żywą, czynną w serca nasze, a serce nam się rozplynie na wszystkie uczynki życia naszego. Serce i rozum nasz

złóżmy u stóp krzyża, aby pierwsze wzmocnione, a drugi oświecony został. Mężnie i odważnie naprzód w życie za Chrystusem, dla Chrystusa, dla prawdy i za prawdą! Za każdym krokiem bliżej grobu, za każdym krokiem bliżej albo dalej od Boga jesteśmy! Im bliżej Boga, tem dalej od świata; a im dalej od świata, tem bliżej Boga. Amen.

O modlitwie¹⁾.

W całym życiu, w smutkach jego potrzebujemy pomocy, a gdzież ją znajdziemy jeśli nie u Boga przez modlitwę? — Stworzenie zaspokoić serca nie może. — Istota modlitwy. — Różne jej rodzaje. — Skutki. — Jaką ma być modlitwa, jeśli te owoce ma przynieść? — Czemu Bóg nie zawsze nas wysłuchuje? — Przyczyny, dla których modlić się winniśmy: chwała Boża, własny pożytek, błogosławieństwo Pańskie, przykład Pana Jezusa, uczniów, wszystkich bogobojnych mężów w starym i nowym zakonie. — Dom, w którym króluje modlitwa i dom, z którego jest wypędzoną. — Kraj bez modlitwy. — Wymówki niemodlących się: brak czasu, to dobre dla księży. — Grzechy spełnione przez modlących się.

W smutnych i bolesnych stosunkach życia naszego, w tej czczości szczęścia i w pełniłości boleści, czujemy potrzebę oparcia się dla duszy, myśli, serca naszego. Życie zabawy i wesela nakoniec nudzi nas, bo i jednostajność szczęścia staje się boleścią i niestety! częstokroć zdarza nam się widzieć, że wiele osób bez pewnych zasad religijnych popełniają zbrodnię jedynie, aby przerwać to pasmo tych dni rozkoszy — a wyjść z tego koła codziennych nudów. — Nie masz prawdziwej cnoty bez wiary — nie masz wiary bez pokory — to tak jedno z drugiego wypływa i dlatego powiedział Zbawiciel Pan: *Czuwajcie i módlcie się, abyście nie wpadli w pokuszenie — duch wprawdzie ochoczy, ale ciało mdłe!* Gdy spojrzym w świat

¹⁾ Niedokończone.

i w życie — widzimy się otoczeni ze wszystkich stron pociągami do złego; ten tylko, który w niepojętej lekko-myślności igra z życiem, nie widzi, nie chce tego widzieć i sądzi się świętym i czystym, chociaż serce, myśl i dusza jego cała splamiona i zbrudzona. Gdy spojrzym w świat i w życie, widzimy się zagrożeni cierpieniami i smutkami wszelkiego rodzaju, których albo już doznajemy, albo w każdej chwili doznać możemy! Świat podły nie uszlachetni duszy naszej, świat ten darty namiętnościami nie darzy pokojem, świat ubogi nie zbogaci serca naszego, świat bezsilny nie ochroni nas od nieszczęść — jednym słowem, świat od Boga przeklęty błogosławieństwa nam nie da — gdzieindziej o pomoc, siłę, wytrwanie i pociechę kołatać, żebrać, prosić powinniśmy!

Ach gdzież, jeśli nie u Boga? Mamy modlitwę. *Wszystko cokolwiek będziecie prosić Ojca w Imię Moje, stanie się wam.* Wiara nasza jako obowiązek wkłada na nas modlitwę, ona każe nam oczy łzami zalane zwracać ku niebu — może otrzeć ręka ludzka łzy nasze, ale źródła łez nie osuszy. — Podnoście ręce wasze zmęczone pracą nieraz bezowocną do tego, który jeden może je poświęcić — serce wasze do tego, który jeden może je uspokoić, myśl waszą do tego, który może ją oczyścić.

Tę potrzebę modlitwy każdy z nas czuje w głębi duszy naszej — bo ileż to razy się zdarzyło, że ci, którzy całe życie bluźnili, wołali do Boga w niebezpieczeństwie utraty tego życia — że najdumniejsze kolana nieszczęście do stóp wszystkim zgięło! — Tak się nieraz opieramy całymi siłami Bogu, że chcąc w miłosierdziu swoim, pomimo całej złości naszej, zbawić nas — musiał złamać, zetrzeć, zniszczyć serce, aby nas nauczył modlić się. Jest w duszy naszej jakaś krynica niewyczerpanych nadziei — jakaś potrzeba niewysłowiona pociech. — Człowiek sam

sobie zostawiony szczęśliwym być nie może. — Serce nasze tonąc w smutku chwyta się pierwszej lepszej deski zbawienia, jak tonący wśród bałwanów morskich. — Jeśli znajdzie serce, które go rozumie, jest szczęśliwy — ale na krótko — czuje i pojmuje pomалу, że pociecha jego z czystego źródła wypłynąć musi — bo tak wielkie jest powołanie i przeznaczenie nasze, że nic stworzonego zaspokoić nas nie podoła! A cóż mogęś podówczas, gdy we wszystkim, co nas otacza, tylko zimną obojętność napotkamy? — Ach! wtenczas, wtenczas biedny ten, który nie poznaje, nie czuje potrzeby modlitwy, który czując, nie chce się modlić.

Nie umiem się modlić! — O chciej tylko, a będziesz umiał — rzuć się tylko na kolana — upokórz się u stóp krzyża, a Bóg cię nauczy modlić się! Bóg nieskończony, niezmierny, miłosierny i sprawiedliwy w wieczności swojej — patrzy z politowaniem na słabości serc naszych — czeka, kiedy do niego zawołamy — aby odpowiedzieć na wołanie nasze. — Zawoła sprawiedliwy, zawoła grzesznik. On dla jednego i dla drugiego ma odpowiedź, pociechę, światło! W modlitwie uważajmy więc skarby ukryte dla duszy naszej — nie w tej modlitwie ust, ale w modlitwie serca — zapomocą słowa i myśli. Nie wchodząc tu w bliższy rozbiór modlitwy, w kilku słowach tylko jej istotę, potrzebę, skutek wyjaśnię, aby tych, co się modlili, utwierdzić w wytrwaniu i wierności, pomimo wszelkich niechęci, oschłości, jakich doznają na modlitwie, pomimo tego, że nie doznali wysłuchania modlitw i próśb swoich — aby tych, co się nie modlili, zachęcić do tego, by dłużej w tej smutnej nie zostawali obojętności i nie pozbawiali się największej pociechy w życiu i przy śmierci i nie wystawiali się na niebezpieczeństwo utracenia zbawienia samego — aby tych, co się źle modlili, naprowadzić na lepszą drogę

i wykazać im, jak mylne i sprzeczne o pobożności wogóle świat ma zdanie.

Modlitwa jest wzniesienie ducha do Boga — dwojakim sposobem duch nasz do Stwórcy swego zbliżyć się może: lub przez modlitwę słowami wyrażoną, lub przez modlitwę rozmyślającą. W jednym i drugim razie rozmyślanie i słowo jest tylko martwą formą, jeśli serce życia jej nie da.

Nie ten się dobrze modli, kto czuje pociechy wewnętrzne, światłość natchnienia, zebranie, skupienie wszystkich władz duszy swojej, bo to są łaski Boskie szczególniejsze; ale dobroć modlitwy zależy na wierności, pokorze i miłości i poddaniu się pod wolę Boga. Modlitwa dobra powinna być podstawą życia dobrego; skutki modlitwy w całym życiu pojawiać się powinny — jak słońca promienie przez ciemny przebijają się obłok, tak też skutki modlitwy przez ciemną noc życia przebijają się powinny. Modlitwa ustna i rozmyślanie powinny całe życie nasze w modlitwę przemienić, bo przez modlitwę łączymy, zbliżamy się do Boga — a zbliżeniem się do Boga odrywamy się od świata, ale nie od ludzi, bo złączenie z Bogiem nauczy nas kochać ludzi miłością i nam i im zbawienną. Modlitwa powinna oczyścić, rozjaśnić, zasilić, pocieszyć nas; a jako nam to wszystko jest potrzebne, tak też bezkarnie od modlitwy odstępować nie możemy.

Modlitwa dzieli się na modlitwę dziękczynną, proszącą i przepraszającą. Całe życie nasze albowiem na te trzy rozdziały podzielić można. W każdej chwili potrzebujemy pomocy łaski Boskiej — w każdej chwili życia doznajemy miłosierdzia Boskiego, w każdej chwili życia niestety! prawie każdy z nas niewdzięcznością się wypłaca: stąd ten trojaki rodzaj modlitwy.

Prośmy, dziękujmy, przepraszajmy. Lecz jaką ma być

ta modlitwa, aby na to imię zasługiwała? Pokorną, szczerą, pełną ufności i poddania — pokorną, bo to jest głos żebraka, winowajcy — pełną miłości i szczerości, bo to jest głos dziecka do ojca — pełną ufności i nadziei, bo to głos chorego — pełną poddania się woli Boskiej, bo to głos stworzenia do Stwórcy. — Mamy przyczynę upokorzenia się przed Bogiem — czy to na Niego spojrzym, czy na siebie — Jego nieskończona wielkość, a nasza nędza i nikczemność, Jego potęga a nasza słabość, Jego mądrość a nasza ograniczoność dostatecznym do tego upokorzenia powodem. — Powinna być szczerą — o! nie ukrywajmy przed Bogiem ran serca i duszy naszej. — Zapominaliśmy o Bogu gdyśmy grzeszyli, pamiętajmy przynajmniej gdy Go przepraszamy — jeśliśmy zapominali na przytomność Boga grzesząc, pamiętajmy przynajmniej modląc się! — O! nie ukrywajmy przed Bogiem nędzy naszej, bo On jeden wyleczyć nas potrafi. Modlitwa nasza niech będzie wyrazem miłości naszej. Jeśli Boga kochać nie będziemy, cóż i kogoż kochać zdołamy? On jeden każde dobre uczucie poświęcić może. O! pamiętajmy, jak nieskończoną miłością On nas ukochał — powiedzmy szczerze, czy mamy przyczynę na Niego się uskarżać — cóżemy kiedy doznali od Niego przykrego? Wszakże i te cierpienia, które na nas zesłał, są błogosławieństwem Jego. — Wiemy, czem dziś jesteśmy; nie wiemy, czembyśmy byli, nie doznawszy tych smutków, które wyrobiły serce nasze.

Modlitwa nasza, aby Bogu miłą była, powinna być pełna ufności, oparta na tych słowach: *O cokolwiek prosić będziecie Ojca w Imię moje, stanie się wam*. Lecz jeśli nie otrzyma skutków prośba nasza, niechaj nam to ufności nie odbiera, bo wtenczas odzywa się do nas Zbawiciel temi słowy, które wyrzekł do Apostołów: *Nie wiecie, o co prosicie*. Prosimy o zdrowie — możeby było przyczyną

zguby naszej — prosimy o majątek, ale ten majątek byłby może źródłem łez naszych. Prosimy o życie drogiej nam osoby, ale to życie może byłoby dla nas i dla niej śmiercią wieczną, ale to życie byłoby dla niej pasmem boleści, łez i nieszczęść! Nie mówmy: Bóg mógłby te nieszczęścia od niej i odemnie odwrócić. Prawda, ale Bóg nie chce cudami światem rządzić i zostawia wolny rozwój życia, a tem samym wszystkich nędz i boleści. Rządy Opatrzności Boskiej są i będą przepaścią tajemnic dla nas i do nas te słowa się stosują: *Co ja dziś czynię, wy nie wiecie, ale przyjdzie czas, gdy wiedzieć będziecie.* O! powiedzmy sobie raz: Bóg jest nieskończoną mądrością, miłością, wszechmocą. — Jako wszechmocny może, jako najmędrszy wie jak, jako najmiłociwszy chce nas uszczęśliwić, a jeśli cierpimy — nie Jego w tem upodobanie, ale nasz pożytek. Jeśli się skarżymy, że nas nie wysłuchuje, to tak, jakbyśmy się skarżyli, że nas kocha! Prośmy — to jest naszym obowiązkiem, skutek prośby od Boga zawisł! Prosimy Go o łaskę, którą rozumiemy; On nam użycza inną, której nie pojmujemy. — Odmówienie próśb naszych jest nieraz w zamiarze Boga dla doświadczenia wierności i wytrwałości naszej — o! nie ustawajmy tylko w czasie tej próby i opuszczenia: *Kto wytrwa aż do końca, zbawion będzie.*

Mówią niektórzy: na co to się modlić? Cóż stąd za pożytek dla nas — jakaż chwała dla Boga — ja w duchu się modlę — to tylko czas stracony — jakież pożytek modlitwy w tych, co się modlą — Bóg i tak wie, czego nam potrzeba i t. d. Takich i tym podobnych zarzutów jakże często nasłuchać się można. Ale ci, co tak mówią, widać, że nie mają ani pojęcia życia duchowego, gdyż w życiu duchowem modlitwa jest to samo, co obieg krwi w żyłach, utrzymujący życie materyalne. Wiara nasza, doskonałość nasza, zbawienie nasze na modlitwie jest oparte.

Życie czynne z życia rozmyślającego, z modlitwy rozwinąć się musi; znieśmy modlitwę, a przerwiemy ten tajemniczy łańcuch, co wiąże niebo i ziemię; Bóg i człowiek obcy dla siebie zostaną. Człowiek bez modlitwy uschnie jak drzewo na puszczy bez wody. Jaka chwała z modlitwy naszej dla Boga? Uznanie poddaństwa naszego a wszechwładzy Jego, że sami od siebie żadnego nieszczęścia oddać, żadnego szczęścia dać sobie nie możemy. — Śpiew ptaków, grzmot gromów, szmer wód, każde życie w stworzeniu cześć i chwałę Bogu oddają — czyż jeden człowiek tylko milczeć będzie wśród tych głosów — jeden człowiek z pod tego obowiązku wyłamywać się będzie? — Każdy naród najdzikszy poznawał istnienie jakiegoś Boga, a chociaż w najrozmaitszych, najdziwniejszych wyobrażeniach o Nim się różnili, w koniecznem uznaniu takiej istoty się zgadzali. A przyznając istnienia Boga, czuli oraz potrzebę oddania Mu czci przez zewnętrzne oznaki, czuli obowiązek modlitwy. Jeśli ci ludzie przyrodzonym światłem oświeceni tę prawdę poznali, czyż wy, oświeceni światłem nadprzyrodzonym będziecie jej zaprzeczać? Czyż dlatego mamy wiarę, abyśmy jej przeciwnie działali? — Bóg nas stworzył na chwałę swoją i zbawienie nasze — a chwała Boska ze zbawieniem naszym tak ściśle jest złączona, że cokolwiek uczynim na chwałę Boga, to wszystko wraca błogosławieństwem na zbawienie nasze.

Czemże chcemy oddać chwałę Bogu? Czy ten, co się nie modli, więcej Bogu chwały czyni, jak ten, co się modli? Ja uczynkami Boga chwale; ależ czy modlitwa wyklucza dobre uczynki? Och, właśnie dobre uczynki z modlitwą tak są ściśle złączone, że dlatego się modlimy, aby życie nasze, aby sprawy nasze i życie nasze święte było! Czemże możemy Bogu chwałę oddać? Zaiste nie grze-

chami, które są jako zatrute ustępy życia — ale życiem cnotliwym; a bez modlitwy któż wytrwa aż do końca? Bo nie wszystko, co świat chwali i Bóg pochwali, jak też nie wszystko, co świat potępia i Bóg potępi!

Jaki dla mnie pożytek z modlitwy? Błogosławieństwo i upodobanie Boskie! Zdaje mi się, iż większego pożytku żądać nie mogę. Lecz chociażbyśmy tego błogosławieństwa nie chcieli poznawać, mamy nakaz, mamy przykład Zbawiciela Pana. Trzydzieści lat życia poświęcił Bóg-Człowiek rozmyślaniu i modlitwie, a trzy lata czynnej pracy i w ciągu tych trzech lat nie ustawał modlić się! Bóg-Człowiek uznawał potrzebę modlitwy, a my jej uznać nie chcemy! Modlitwą wzmocnił Zbawiciel duszę swoją na krwawą mękę, która w Ogroju się rozpoczęła: *I przyszedł do folwarku, któremu imię Gethsemani i rzekł uczniom swoim: »Siedźcie tu, aż się pomodłę«. I wziął z sobą Piotra i Jakóba i Jana i począł się strachać i tęsknić sobie. I rzekł im: smężna jest dusza moja aż do śmierci, zostańcie tu a czujcie. A odszedłszy mało padł na ziemię i modlił się, żeby godzina, jeśli może być, odeszła od Niego. I mówił: Abba! Ojczy wszystko Tobie jest podobne, przenies odemnie ten kielich. Ale nie to co ja chcę, ale co Ty chcesz. I przyszedł i znalazł je śpiące i rzekł Piotrowi: Symonie, spisz! Nie mogłeś czuć jednej godziny? Czujcie a módlcie się, abyście nie wpadli w pokuszenie. Duch wprawdzie ochotny ale ciało mdle! I zasię odszedłszy modlił się w też słowa mówiąc. A wróciwszy się znalazł je śpiące (bo oczy ich były obciążone) a nie wiedzieli coby Mu odpowiedzieć. I przyszedł po raz trzeci, a rzekł im: Spijcież już i odpoczywajcie....*

Czuli potrzebę modlitwy uczniowie, którym proszącym o to wyłożył Zbawiciel sposób modlenia się w Modlitwie Pańskiej. Całe Pismo święte nowego i starego zakonu ciągle wykazuje potrzebę, obowiązek, pożytek mo-

dlitwy, a my mamyż to zaprzeczać? — Chcemy widzieć pożytek modlitwy? Spojrzmy bezstronnem okiem w około siebie, a sami się o tym pożytku przekonamy. Pytajmy się skąd to pochodzi, że wszystkie najświętsze związki ustają, że się wszystko rozpręga na świecie, że to zepsucie, które w całym kraju, w świecie się pojawia, wciska się i w pojedyncze rodziny? Człowiek milczy i Bóg zamilkł; — modlitwa ustała — ustało źródło łask Boskich. Wejdźmy w dom gdzie się modlą, a w dom, z którego modlitwa lub zupełnie wykluczoną została, lub tylko jako forma została przyzwoitości, a cała różnica się okaże. — W tym domu, gdzie jest modlitwa, jest jeszcze familia, rodzina, związek jakiś, choć jeden, drugi członek tej rodziny się wyrodził i on jakoś chcąc nie chcąc w to koło harmonijnie wchodzi!

Tam gdzie jest modlitwa, jest i wypełnienie obowiązków — a gdzie wypełnienie obowiązków, tam i błogosławieństwo Boskie. Jest jakaś atmosfera święta, którą się oddycha — tam szczęście nie jest dumne — tam boleść nie jest rozpaczą — tam wesołość nie jest grzechem — tam łzy nie są rozpaczą. — Miłość i bojaźń Boska straż odbywają naokoło domu tego — tam jest rodzina katolicka. W takim domu nie masz krzywdy i łez cudzych, w takim domu nie masz zgorzenia. Ale weźmy dom, gdzie nie masz modlitwy; tam będzie żona, ale tylko imieniem, próżna, lekkomyślna, zaniedbująca powinności swoje — której to, co ma najdroższego, jest ciężarem — mąż i zarząd domowy; wszystko gotowa uczynić, tylko nie powinność swoją. — Tam będzie mąż, ale tylko imieniem — niedbały, nierządny — szukający zabaw i rozrywek za domem. Towarzystwo żony jest dla niego niedołą, trzeba mu koniecznie obcych osób do zabawy — sam na sam z żoną albo się nudzi, albo się kłóci — co mam z żoną do mówienia? — Ale co masz z ob-

cymi? Dlaczego? Bo się nie modlą; a jako od Boga się oderwało serce ich, tak też i jedno od drugiego się oderwa, bo nigdy bezkarnie od Boga się nie oderwiemy. Niech taki mąż, taka żona, codziennie — lub wspólnie lub z osobna — modlitwy odprawi, inaczej będzie. Jeśli ojciec i matka przestaną się modlić, przestaną i dzieci, przestaną i słudzy; cały dom stanie się zgromadzeniem istot izolowanych, żadnym duchowym związkiem nie połączonych. Pomału, pomału, miejsce modlitwy zastąpią złorzeczenia, bluźnierstwa, przekleństwa. Kto Boga oduczył się wzywać, ten się dyabła wzywać nauczy: jaka modlitwa, takie i błogosławieństwo. Kogo w dom wprowadzimy, ten też i w domu gospodarzyć będzie. Biada domowi, gdzie nie masz modlitwy.

Ale to złe niestety nie kończy się na domu; rozchodzi się powoli po kraju całym. Nie masz w takim domu żadnych węzłów familijnych, ale jest pasmo przekleństw. Brak modlitwy! I jeszcze ludzie się pytają: jaki pożytek z modlitwy? ach, to rzecz jasna! O! dziś jeszcze niech wszyscy przestaną się modlić, niech zamilkną dzwony, niech ustanie ofiara, a zobaczymy, co się w paru miesiącach stanie! A jednak są tacy, którzyby tego chcieli, głosząc obojętność. Nie dajmy się tem odwrócić. Że nam dobrze z Bogiem — wiemy, nie próbujmy jak nam będzie bez Niego! Mówią ludzie, to utrata czasu — tej chwili czasu! To tak, jakby kto mówił: to utrata czasu siać ziarno, bo nie wiem czy zejdzie, i kiedy. Modlitwa jest tem ziarnem: jeśli jest dobra, ziarnem zdrowem zejść musi. Kiedy pożytek przyniesie — nie wiem; może aż w niebie. Choćbyś całe życie się modlił i nic nie otrzymał, cóż ztąd? Utrata czasu? Ale pytam: a na cóż czas mamy? czy na to, abyśmy się potępilli, czy na to, abyśmy się zbawili? A bez modlitwy się nie zbawimy, bo bez

łaski boskiej się nie zbawimy. Czas na to dany, abyśmy go zużyli wypełnianiem obowiązków naszych. Te obowiązki względem Boga pierwsze. Modlitwa poranna — dziękujemy Mu za dzień, za życie. Modlitwa wieczorna — przed jęzdeniem, przed sprawą każdą. Czasu nie mam. Ach! tego nie mówmy, jeśli mamy czas do wszystkiego — wszystkiego innego. Pan Bóg nie żąda, jak czasu, co nam od obowiązków zostaje — nawet od pozwolonych zabaw. Obyśmy tyle słów powiedzieli na chwałę Boga, co na pociechę, co na obmowę ludzi.

Dziwna rzecz, że ci, co mają czas do modlitwy, mają czas i do obowiązku. Czasu nie mam! Ale kto najczęściej tak mówi? Oto ten, który nic nie robi; takich czynnych próżniaków namnożyło się nam dość.

Modlitwy — mówią — to dobre tylko dla księży, ale dla człowieka światowego? Ja mam inne obowiązki! — Jakie? — Matką jestem, mam dzieci! — Ale jakieś je wychowała? — Mam gospodarstwo! — Ale tam ładu nie ma. Modlitwa, to próżniactwo; spędzać noce na zabawach, to praca. Jeśli modlitwa próżniactwo, błogosławione jest ono; ale to dopiero teraz tak sądzą. P. Jezus, Apostołowie, Święci, cały Kościół, to wszystko próżniakami byli; ale ci próżniacy świat zbawili, nawrócili, a nasi czynni ludzie cóż zrobili? *Ex operibus cognoscetis eos*. O! kto tak sądzi, niech przyjdzie do kościoła w dzień uroczysty, niech zobaczy tę masę ludu wiernego, który wspólnie razem do Boga się modli, i zapyta się, czy to jest zbiór próżniaków wszelkich klas?...

O modlitwie.

Czemu modlitwa tak często bezskuteczna? Bóg może i chce wysłuchać prośby nasze. — Sami winniśmy, że Bóg nas nie wysłuchuje, bo się nie modlimy. — Sam Chrystus uczy nas się modlić. — Modlitwa ma być szczerą, nie dla oka ludzkiego, jedynie do Boga skierowaną; pokorną, skupioną, gorącą, z żywą wiarą, wytrwałą. — Wszystkie uczynki modlitwą uświęcajmy i w modlitwę je zmieniamy. — Wierzmy, a skutków wiary doznamy. — Prośby dobrych odzuca Bóg czasem dla ich zbawienia, wiedząc lepiej, czego im potrzeba.

Gdy uczniowie przystąpiwszy do Chrystusa Pana, prosili Go, aby ich nauczył, w jaki sposób modlić się mają, Zbawiciel wyłożywszy im modlitwę, którą my modlitwą Pańską czyli *Ojciec nasz* nazywamy, dodał: *Proście a otrzymacie, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a będzie wam otworzono*. Też same słowa na pocieszenie nasze i dziś Zbawiciel do nas powtarza: *Módlcie się, a otrzymacie to wszystko, co do zbawienia wiecznego i do szczęścia doczesnego jest potrzebne, o ile zbawieniu nie jest na przeszkodzie; módlcie się, a będą wam otworzone wrota, a znajdziecie drogę do niebieskiej Jerozolimy żywota wiecznego*.

Czemuż więc od czasu, w którym Chrystus Pan, Prawda nieomylna, one słowa wyrzekł do uczniów swoich, aż do dziś dnia ta obietnica tak małej liczby ludzi udziałem? Czemuż tak mało próśb do Boga zanoszonych

się spełnia? O! jak wielu jest proszących, ale jak mało bywa wysłuchanych! Jak wielu kołacze do bram niebieskich, które niestety, może nigdy dla nich się nie otworzą! Jak wielu szukając drogi żywota, lecą na drogę zagłady, na przepaść wieczną! Czyli przyczyna tego pochodzi od Boga czyli od nas samych? Gdyby od Boga, zdałoby się, jakoby Bóg próśb naszych wysłuchać nie chciał, lub nie mógł! Ależ On sam wyrzekł: *Jam jest prawda. Niebo i ziemia przeminię, ale słowa moje nie przeminię.* Czyliż Ten, który duszę naszą z niczego wyprowadził, nie byłby w stanie jej zbawić? Czyliż Ten, który jest Panem nieba i ziemi, nie mógłby ulżyć nędzy biednego człowieka? Czyliż Ten, który jednym skinieniem wszechmocnej woli swojej, stworzył bramy piekła dla potępieńców, nie byłby w stanie otworzyć bramy nieba dla wybranych sług swoich? Czyliż Ten, który sam jest drogą, życiem i światłem, nie byłby w stanie oświecić drogi, która do życia prowadzi? Lecz może On nie chce? Ach! mój Boże! Któż do takiego mógłby dojść niewdzięczności stopnia, aby podobną myśl do serca przypuścił! Taki niech tylko spojrzy na obraz Zbawiciela na krzyżu rozpiętego, z tego krzyża miłość nieskończona, wymownem do niego przemówi milczeniem! Na cóż te ręce ciągle rozpięte, jeżeli nie na to, aby świat cały przyjąć w objęcia swoje? Na cóż ta rana Serca ciągle otwarta, jeżeli nie na to, aby świat cały przyjąć do Serca tego? Na cóż ta rana Serca ciągle otwarta, jeżeli nie na to, aby Krwią swoją zmasać grzechy pokutującego? Przystąpmy myślą do Betleem. Tu znajdziemy miłość w postaci biednej dziewicy za nas cierpiącą. Wstąpmy do wieczernika, tu znajdziemy miłość siebie samą na pokarm duszy naszej przemieniającą. Wejdzmy na Kalwaryę, tu znajdziemy miłość za nas na krzyżu konającą! Ach, zaiste! Bóg może, Bóg chce wysłuchać

prośby nasze; więc jeżeli nie doznajemy skutku próśb naszych, przyczynę samym sobie przypisać powinniśmy.

Modlimy się, ale jak? Czyż taka modlitwa, modlitwą nazwana być może? Zapytajmy się sumienia naszego, a cóż nam odpowie? My, którzy nędznym, lichym prochem jesteśmy, który dziś jest, a jutro we wieczności stanie, my mówię, gdyby nas kto w podobny sposób odważył się prosić o co, czylibyśmy chętnie wypełnili żądanie jego? Nie do takich to modlitw przywiązał Chrystus Pan obietnice swoje! — ale raczej bójmy się, jeżeli modlitw naszych nie poprawimy, aby się nie spełniły na nas owe straszne słowa Apostoła Jakóba św.: *Petetis et non accipietis. — Prosić będziecie, ale nie otrzymacie*; albo one słowa cierpiącego proroka: *Clamabunt et non exaudiam. — Wolac będą, a nie wysłucham*; i one słowa Ezechiela: *Et cum extenderitis manus vestras, avertam oculos meos. — a gdy wyciągniecie ręce wasze, odwrócę oczy moje*. Aby więc uniknąć tak wielkiego nieszczęścia, zastanówmy się w krótkości, jak mamy urządzić modlitwy nasze, aby i Bogu miłemi i nam pożytecznemi się stały.

Otwórzmy świętą księgę Ewangelii, a tu znajdziemy jasno i dokładnie, słowem i przykładem wyłożony sposób, w jaki modlić się mamy. Ten sam, który nas nauczył modlić się, podał nam sposób do tego. Słuchajmy więc Jego samego do nas mówiącego¹⁾: *Cum oratis, non eritis sicut hypocritae qui amant in synagogis et in angulis platearum stantes orare, ut videantur ab hominibus. Amen dico vobis, receperunt mercedem suam. — Wy gdy się modlicie, nie bądźcie jako obłudnicy, którzy w synagogach i po rogach ulic stojąc, modlą się aby byli od ludzi widziani; zaprawdę powiadam wam, odebrali oni zapłatę swoją*. Modlitwa więc

¹⁾ Mateusz VI. 5.

nasza powinna być szczerą, bez obłudy, t. j. z przekonania, z miłości boskiej jedynie ma wypływać! Bo są tacy, którzy się modlą, ale starają się, aby się ludziom przypodobali. Nie boską, ale ludzką chcą zwrócić na siebie uwagę! Nie bojaźń boska, ale własne widoki, oto modlitw ich pobudka. Ale dla duszy jakież ztąd wyniknie pożytek? Ludzie, którzy wnętrza serca zbadać nie mogą, pochwalą. Ale, o Boże! cóż Ty na to powiesz? Czyż chwała ludzka nieszczerą, obłudną modlitwę w oczach Twoich usprawiedliwić zdoła? Czyż pochwała ludzka może być porównaną z najmniejszą obrazą Majestatu Twego? Czyż pochwała ludzka może duszę naszą zbawić? Co nam wszelki wzgląd i pochwała ludzka pomoże bez błogosławieństwa boskiego? Ona serca naszego miłością boską nie zapali, a czemuż jest serce bez tej miłości? Oto próchno, które świeci a nie grzeje; oto ziemia bez deszczu, która nigdy zbawiennych owoców żywota wiecznego nie wyda!...

Powtóre: modlitwa nasza powinna być pokorną. Słuchajmy, co nam Chrystus Pan w tej mierze objawia, wyłożywszy przypowieść o setniku i faryzeuszu, która bez wątpienia znaną być musi każdemu: *Zaprawdę powiadam wam, odszedł ów usprawiedliwiony do domu swego, albowiem kto się uniża, będzie podwyższon, a kto się podwyższa, będzie unięzon.* Są albowiem i tacy, którzy udając się na modlitwę, stają przed obliczem Boga, nie jakoby oni Boga, ale jakoby Bóg ich nie potrzebował; nie jakoby Bóg im, ale jakoby oni Bogu łaskę czynili modląc się! Nie wyznają nędzy i tysiącznych przekroczeń swoich, ale wyliczają dobre uczynki swoje, jakoby je oni sami własną siłą wykonać wydołali! Pokorne wprawdzie ułożenie ciała, ale dusza zuchwała; zgięte kolana, ale nie zgięta pycha; nachylona głowa, ale wyniosła próżność; ręce złożone, ale myśli na wszystko złe wylane. My więc, kiedy wstę-

pujemy do kościoła, miejmy żywo przed oczyma obraz skruszonego setnika. Rzućmy się myślą do stóp Zbawiciela, Jego jedynie miejmy przed oczyma, Jego w myśli, Jego w pamięci, Jego w sercu naszym; przed Nim nędzę, słabość i winę naszą wyznawajmy, upokorzmy się jak najgłębiej, ale nigdy pokora nasza dosyć głęboką być nie może. Dziękujmy Mu za tę łaskę, iż nam pozwolił być przytomnymi Najświętszej Ofierze Mszy św. Jego uwielbiamy, kochamy, prosimy! Uważajmy się jako dzieci w domu ojca, jako słudzy w domu pana, jako winowajcy w domu sędziego. Bojaźń i ufność, uszanowanie i miłość niechaj całą duszę naszą zajmuje. Wszystkie nasze próżne myśli starajmy się jak najpilniej od siebie oddalać.

Jedna tylko myśl całkiem nas zajmować powinna; a my wszystkim innym myślom, wyjąwszy tej jednej przystęp dajemy. Jedni o zabawach, inni o ubiorze, ale mało kto o tem myśli, o czemby jedynie myśleć powinien! Lecz jeżeli pomimo wszelkiego starania nie zdołamy zebrać myśli rozproszonych, żałujmy serdecznie, a taki żal — mówi Augustyn św. — stanie nam za najlepszą modlitwą!

Lecz nietylko w kościele, ale i w domu równie szczerze, gorąco, pokornie się modlić powinniśmy. Myśl o przytomności Boga najskuteczniejszą będzie do tego pobudką! Bogu poświęcajmy pierwiastki dnia każdego, któregośmy z łaski Jego dożyli. Jako dobre dzieci, skoro się tylko przebudzą, idą powitać rodziców swoich, tak też i my, skoro się przebudzimy, padnijmy natychmiast na kolana przed Bogiem, który jest Ojcem; przed Maryą, która jest Matką naszą: prosząc o błogosławieństwo na dzień cały, prosząc o pomoc we wszystkich, choćby i najmniejszych sprawach naszych. Ich się opiece, z domu wychodząc, poruczajmy. Lecz czyż na tej modlitwie porannej, na tem słuchaniu Mszy św. poprzestać mamy? Ach! dla

tego, który prawdziwie Boga miłuje, byłoby to największą karą, gdyby się częściej przez dzień za pomocą modlitwy z Bogiem swoim złączył nie mógł.

A gdy nam czas nie dozwala ciągle się modlić, starajmy się uczynki nasze przemienić w modlitwę, poświęcając Bogu wszelkie sprawy nasze. *Czyli jecie, czy pijecie, czyli cokolwiek czynicie, czyńcie wszystko na chwałę Jego.* Powtarzajmy często, jeżeli nie usty, to myślą i sercem: Dla Ciebie Panie! nie mnie, ale Tobie chwała! Bóg mój i wszystko moje! Takie lub podobne strzeliste westchnienia czasu nam nie skrócą, ale przeciwnie wszelkie sprawy nasze, chociaż najlichsze w oczach ludzkich, w oczach boskich poświęcą! Jemu nakoniec, ostatki dnia każdego poświęćmy, dziękując za wszystkie od Niego odebrane łaski, przepraszając za wszystkie uchybienia. Przenieśmy się myślą do Betleem i pod stopami Zbawiciela i Matki Jego i Matki naszej zasypiajmy, a słodkim będzie sen nasz, i tymże snem, który jest darem boskim, wielbić Boga będziemy.

Lecz nie dosyć na tem, że modlitwa nasza będzie pokorną, szczerą, gorącą; powinna być oprócz tego z żywą wiarą złączona. Słuchajmy co w tej mierze do nas Zbawiciel mówi: *Quidquid petieritis credentes, accipietis. — O cokolwiek wierząc prosić będziecie, otrzymacie.* Gdy trędowaty wołał do Chrystusa Pana: *»Panie! jeżeli chcesz, możesz mnie uzdrowić«, odrzekł mu Chrystus Pan: »chcę« i uzdrowił go.* Do setnika odezwał się Chrystus Pan: *»Jakoś uwierzył, niech ci się tak stanie.* Do sparaliżowanego: *»Wierz, a będą ci odpuszczone grzechy twoje.* Do niewiasty Chananejskiej: *»O niewiasto, wielka jest wiara twoja, niech ci się stanie jako żądasz.*

Tymi i wielu innymi przykładami i słowami okazał nam Zbawiciel, ile moc wiary zdziałać może! Jeżeli

chcemy, aby Chrystus Pan i do nas podobnemi odezwał się słowy, wierzmy, a doznamy skutków wiary naszej. Lecz taka choć najlepsza modlitwa mało nam pomoże, jeżeli dawszy się uwieść lenistwu, ustaniemy w tejże modlitwie dla jakiegoś niesmaku, oschłości, niechęci. Nie dosyć, że modlitwa nasza raz była dobrą; wytrwać w niej powinniśmy. Słuchajmy Chrystusa Pana do nas mówiącego: *Vigilate omni tempore orantes. — Czuwajcie, w każdym czasie modląc się.* Wszakże codziennie łaski i błogosławieństwa boskiego potrzebujemy, więc codziennie o nie błagać powinniśmy; codziennie dobrodziejstwa odbieramy, codziennie nie mamyż za nie dziękować? codziennie Boga obrażając, nie powinniśmyż codziennie błagać Go o przebaczenie? Modlitwa więc nasza, aby była doskonała, powinna być wytrwałą.

Może kto powie, iż wielu jest takich, którzy te wszystkie warunki dobrej modlitwy wypełniają, a jednak nie doznają skutku próśb swoich! Ach! tacy niechaj Bogu najgorętsze, najserdeczniejsze dzięki składają. Wysłuchuje bowiem Bóg częstokroć próśby złych i bezbożnych, ale na ich zgubę i potępienie; odrzuca próśby dobrych i pobożnych, ale na ich dobro i zbawienie. Prosimy aby ulżył ubóstwu i nędzy naszej, ale możeby dostatki stały się przyczyną zubożenia duszy naszej w zasługi i cnoty! Prosimy o większe zdolności, ale możeby i pycha do tego się przyłączyła, a pokora zginęła! Prosimy o odzyskanie zdrowia, ale może odzyskawszy zdrowie ciała, stracilibyśmy zdrowie duszy? Nie, jakobyśmy o to wszystko Boga prosić nie umieli; Bóg sam tego chce i wymaga po nas, ale On wie dobrze pierwej, czego nam potrzeba, a jeżeli próśb naszych nie wysłucha, powtarza wtenczas do nas one słowa, które wyrzekł do synów Zebedeuszowych: *Nie wiecie czego prosicie.* Każdym razem więc, gdy się modlimy,

czyńmy to z zupełnem poddaniem woli naszej pod wolę boską, czego nas Chrystus już nie słowy, nie przypowieścią, nie innych, ale własnym nauczył przykładem, gdy modląc się w Ogrojcu, zawołał do Ojca swego: *Ojcze mój, jeżeli można, niechaj ten kielich odemnie odejdzie, ale nie jako ja chcę, ale jako Ty chcesz.* I my w modlitwie naszej podobnymi do Boga odzywajmy się słowy: Ojcze nasz, jeżeli można, niechaj ten kielich nędzy i ubóstwa, upokorzenia i prześladowania, boleści i trudów, przejdzie odemnie; lecz nie moja, ale Twoja wola niechaj się spełni na mnie, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

O modlitwie Pańskiej¹⁾

Wstęp i dwie pierwsze prośby.

Krótką a skuteczną modlitwą trędowatego i setnika. — Nasze modlitwy bezskuteczne, bo brak im potrzebnej pokory, ufności, miłości. — Modlitwa Pańska; jej wzniosłość i skuteczność. — Wstęp do modlitwy Pańskiej. — Czemu mówimy: »Ojciec nasz!« a nie »Ojciec mój!«? — Obowiązek wzajemnej miłości między wszystkimi bez wyjątku dziećmi Bożymi. — Bóg wszędzie obecny. — Dlaczego w szczególności wymieniamy niebo? — Obowiązek starania się o chwałę Bożą. — Przykład Świętych. — Królestwo Boże. — Znikomość rzeczy ziemskich, wielkość niebieskich. — Tęsknota Świętych do nieba. — Zbierajmy sobie codzień od najmłodszych lat zasługi na niebo.

Ewangelia o trędowatym okazuje nam, ile to modlitwa szczerą, gorącą, pokorną dokazać może. Przystąpił trędowaty do Chrystusa Pana i rzekł tylko te słowa: *Panie! jeżeli chcesz możesz mnie oczyścić*²⁾ i wnet został oczyszczonym. Setnik pełen pokory wyrzekł: *Panie! rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój*³⁾, a Chrystus odrzekł do niego: *Fakos uwierzył, niech ci się stanie!* Krótka była modlitwa, krótka prośba, a my jednak często i długo się modlimy, a Chrystus Pan nas nie wysłuchuje. Dlaczego? czy może Chrystus Pan nie chce, nie może nas wysłuchać? I chce i może; ale nasza w tem wina, bo nie ma-

¹⁾ Do młodzieży szkolnej w Nowym Sączu.

²⁾ Mateusz VIII. 2.

³⁾ Mateusz VIII. 8.

my ani pokory, ani ufności, ani tej miłości jaką miał setnik i trędowaty. Poprawmy tylko modlitwy nasze, a one słowa: *niech ci się tak stanie!* usłyszymy.

Jaka modlitwa najmiłszą P. Bogu? Zapewne ta, której On sam nas nauczył — modlitwa krótka, zawierająca prośby o wszystko, co nam potrzeba; modlitwa, którą wszyscy kilkakrotnie powtarzamy: *Ojciec nasz!* Często wprowadzie ją powtarzamy, ale mało skutków doznajemy, dlatego, że przez to samo powtarzanie, słowa tak nam są w pamięci mocno wrażone, że płyną nam już z ust, a myśli nasze zupełnie gdzieindziej latają; przez co taka modlitwa już nie na chwalebę, ale na obrazę P. Boga prowadzi. Bo gdy mówimy: *Ojciec nasz!* a myślimy wtenczas, jakby Ojca tego obrazić; gdy mówimy: *jako i my odpuszczamy naszym winowajcom,* a myślimy jakby to krzywdę za krzywdę oddać; gdy mówimy: *bądź wola Twoja,* a w tym samym momencie w myśli szemrzemy na Boga, rodziców, nauczycieli, ach! czyż taka modlitwa może ściągnąć błogosławieństwo Pana Boga, lub raczej gniew sprawiedliwy na nas? Dlatego rozbierzmy z uwagą tę modlitwę, która — jak wiemy — z siedmiu prośb się składa, a poznavszy dobrze, jakie łaski dla nas się w tej modlitwie zawierają, pobudźmy się do większej uwagi, miłości i ufności w odmawianiu jej.

Ojciec nasz, któryś jest w niebie! Dlaczego nie Sędzio, Stwórco, Boże nasz, ale *Ojciec nasz* Chrystus Pan mówić nam kazał i od tego słowa poczynać prośby nasze? O nieskończona miłości Boga naszego! Każe się Ojcem nazywać dlatego, żeby wzbudzić w nas większą ufność i miłość. Bo do kogoż większą mieć ufność jak do dobrego ojca, kogoż bardziej miłować możemy, jeżeli nie ojca dobrego. Oto tym Ojcem najdobrotliwszym jest Bóg sam; do Niego garniemy się jako biedne dziatki, które z siebie nic nie mając, od Niego wszystkiego się spodzie-

wamy. Ach! to samo imię Ojczy nie powinnożby nas słodką przejąć radością, i wszelkie inne myśli oddalić? On jest tak dobrym Ojcem, więc i my dobrymi bądźmy dziećmi; On czeka, abyśmy przyszli prosić Go, a więc śpieszmy doń, a gdy na modlitwie staniemy przed obliczem Jego, zachowajmy się tak, abyśmy nie gniew, ale błogosławieństwo Jego przez pokorne ułożenie ciała, przez uszanowanie, przez ufność i miłość naszą na siebie ściągnęli; bo On tylko Ojcem jest dla dobrych dzieci — Sędzią dla złych; bo nas chce udarować łaskami swemi, a my zmuszamy Go, aby nas karał, a my sami te dary od siebie odrzucamy. Z prawdziwą synowską miłością, ufnością i uszanowaniem poczynajmy tę modlitwę, a prośby nasze wysłuchane będą.

Lecz czemuż nie mówimy: Ojczy mój, ale: Ojczy nasz? — Bo nietylko naszym, ale wszystkich ludzi jest Ojcem. Król i cesarz na tronie, biedny żebrak przy drodze, zarówno mówią Ojczy nasz, bo wszyscy tylko jednego Ojca mamy, a temsamem wszyscy bracia jesteśmy. A jako każdemu ojcu na ziemi miło jest, kiedy widzi dzieci swoje miłujące się wzajemnie, a jako każdemu ojcu największy smutek dzieci sprawiają, gdy między bracią i siostrami kłótnie, gniewy, skargi; tak też i P. Bóg błogosławić nam będzie, jeżeli wszyscy jako bracia między sobą kochać się będziemy; z radością spogląda na wzajemną zgodę i miłość dzieci swoich, ale z obrzydzeniem na zatargi i niesnaski. Pomnijmy, że w tym samym momencie, kiedy mówimy *Ojczy nasz!* miliony — miliony ust też same słowa powtarza. I Murzyn i Chińczyk i Europejczyk z różnych krajów — i monarchowie i poddani, i dzieci i rodzice, i starzy i młodzi — wszyscy jedni za drugich zanoszą w tem imieniu prośby swoje; te prośby dzieci w jednej chwili stają przed tronem jednego po-

wszechnego Ojca, który prędszy jest w wysłuchaniu, niż my w proszeniu.

Któryś jest w niebie. Cóż, czy tylko w niebie jest P. Bóg? O nie! nie masz kącika na ziemi, w którymby Go nie było; nie masz myśli, którejby On nie wiedział; słowa, któregoby On nie słyszał; uczynku, któregoby On nie widział. Teraz w tej chwili stoimy w obecności Jego; widzi nas jako dzieci swoje zgromadzone w domu Jego, do miłości Jego wzajemnie się zachęcających. Ale mówimy w niebie, bo niebo jest stolicą chwały Jego, bo w niebie czeka Ojciec na dzieci swoje, gotuje dla nas rozkosze i słodczyce w nagrodę życia dobrego.

Temi słowy kończy się wstęp do tej modlitwy, bo teraz, stanąwszy w obecności Boga, wezwawszy Go jako Ojca, przedkładamy Mu prośby nasze, których siedem w tej modlitwie zawartych, zawiera wszystko, czego tylko doczesne i wieczne szczęście nasze wymaga.

Święć się Imię Twoje. Oto pierwsza prośba. I cóż ona oznacza? I dlaczegoż od niej prośby nasze zaczynamy? Temi słowy prosimy Boga, aby chwała Jego coraz bardziej się rozszerzała między ludźmi i przez ludzi, bo chwałę boską nad własne dobro zawsze przekładać powinniśmy, bo to jest pierwszy cel życia naszego. Widząc więc ile to Pan Bóg zniewagi ponosi od tylu tysięcy pogan, turków, żydów, heretyków i złych katolików, czyż nie powinniśmy starać się z naszej strony jako dobre dzieci, troskliwie o chwałę Ojca swego, aby te zniewagi w cześć i miłość się zamieniły? Nie mogąc tego sami przez się uczynić, prosimy Pana Boga, aby nam dał łaskę i wolę do rozszerzania chwały boskiej. Tak jest! powinniśmy wszyscy bez wyjątku i możemy wszyscy bez wyjątku podług sił i stanu naszego to czynić. Przez gorącość i ochotę w modlitwie, przez skromne zachowa-

nie się w domu, na ulicy, dając przez to dobry przykład i innych do dobrego prowadząc. Dlatego starajmy się wszystko co robimy dla większej chwały Bożej czynić, a tak każda najmniejsza sprawa nasza i Panu Bogu miłą i nam pożyteczną będzie. Chcę się uczyć, o Boże! nie dla mojej, ale dla Twojej chwały, abym się zdolnym stał lepiej Tobie służyć i chwałę Twoją między ludźmi rozszerzać. Tak to Święci dla chwały Pana Boga wszystko czynili i z radością życie swoje poświęcali, aby przez to choć jednej obrazie P. Boga zapobiedz mogli. Św. Ignacy będąc w Paryżu, dowiedział się o jednym młodym człowieku, który bardzo złe życie prowadził; prosił, zaklinał go, aby przestał grzeszyć, ale napróżno! Ten zapamiętały ani go słuchać nie chciał, ani grzechów swoich odstąpić. Cóż robi św. Ignacy? Wiedział on dobrze, że ów młody człowiek późno wieczór zwykł chodzić do pewnego domu, gdzie równi jemu przyjaciele się schodzili i gdzie pili, grali i innymi szkaradnymi grzechami Pana Boga obrażali. Idąc do tego domu młodzieniec ten przechodzić musiał przez most na rzece Sekwanie. Było to w zimie, a woda lodem się ścięła; przychodzi na brzeg św. Ignacy, zrzuca z siebie suknie i aż po szyję zanurza się w wodzie i tak stojąc w pośród tej wody, czeka na przybycie grzesznika. Cekał długo w zamarznętej wodzie, aż nareszcie widzi spieszącego skwapliwie do domu grzechu. Gdy już był blisko, donośnym woła głosem: »Idź nieszczęśliwy, idź używaj zakazanych rozkoszy, idź znieważaj Boga twego; za te zniewagi będę Bogu zadosyć czynił tem cierpieniem mojem; znajdziesz mnie tu, gdy jutro powracać będziesz; znajdziesz mnie na tem samem miejscu co wieczora, pokąd albo ty grzechu nie przestaniesz, albo ja życia nie zakończę. Zmieszany młodzieniec obiecuje po-

prawę, byle tylko Ignacy wyszedł z lodów; powraca do Paryża i odtąd najprzykładniejsze prowadził życie.

Ileż to przykładów mamy w historii, jak monarchowie starali się wszelkimi sposobami tę chwałę boską rozszerzać, za co im Bóg hojnie wynadgradzał. Tak Teodozjusz, który był bardzo gorliwym o rozszerzanie chwały boskiej, napadnięty od Saracenów, byłby bitwę stracił, w której szło o całe królestwo jego, gdyby mocą boską strzały Saracenów nie były się same zwracały na tych, którzy je wypuszczali. Honoryusz cesarz zniósł wojsko Gotów stotysięczne, nie straciwszy ze swej strony ani jednego żołnierza. Zachęcajmyż się i my, ile w siłach naszych przyczyniać się do rozszerzenia chwały bożej; jeżeli tylko to uczynimy, co w naszej jest mocy, uczyniliśmy wszystko, czego Bóg od nas żąda, i obfitej nagrody spodziewać się możemy. Jeżeli my chwałę Boga na ziemi rozszerzać będziemy, to Pan Bóg chwałą wieczną w niebie nas ozdobi. Jeżeli więc chęć i miłość do nabożeństwa w sobie czujemy, jeżeli dobrym przykładem rodzeństwu i współuczniom przyświecamy, jeżeli zachowaniem naszym radość sprawiamy rodzicom i nauczycielom — mówmy ciągle: Nie mnie — nie mnie, o Boże! — ale Tobie niech będzie chwała.

Przejdźmy teraz do drugiej prośby: *Przyjdź Królestwo Twoje!* Cóż pod temi słowami rozumiemy, o co temi słowy Boga prosimy? Prosimy, aby P. Bóg królował za życia w sercach naszych, abyśmy po śmierci z Nim królować mogli na wieki. Prosimy więc Pana Boga, abyśmy się mogli dostać do Królestwa niebieskiego. Ach! gdybyśmy rozważyli tylko, co to jest niebo, zapewne jużby nas nic na ziemi cieszyć nie mogło. Kiedy Pan Bóg ziemię taką piękną stworzył dla ludzi, o! jak tam pięknie musi być, gdzie on mieszka! Kiedy grzesznicy i poganie

tyle przyjemności i rozkoszy doznają na ziemi, a jakie muszą być rozkosze świętych Pańskich w niebie! Gdyby którego z nas teraz wzięto i zamknięto do ciemnego więzienia, ale obiecano oraz, że po niejakiem czasie przeniesionym zostanie do królewskiego pałacu, gdzie w największe dostatki opływać będzie, o z jaką niecierpliwością czekałby on tej chwili! Z taką niecierpliwością święci Pańscy oczekiwali śmierci, któraby ich duszę z tego więzienia ciała uwolniła, a do nieba zaprowadziła. Tak to święty Ignacy zwykł był mawiać, gdy spojrzał na niebo: O jak mi śmierdzi ziemia, gdy na niebo spoglądam! Bo w samej rzeczy cóż mamy na tej ziemi, czego żałowaćbyśmy mogli przy śmierci? Póki człowiek młody, musi pracować, uczyć się. Kiedy podrośnie, praca się powiększa, a przytem różne kłopoty, umartwienia; przyjdzie starość, a z nią i choroby i rozmaite dolegliwości. Mamy ojca, matkę, brata, siostrę, ale to może jutro śmierć ich nam zabierze. Mamy majątek, ale jak go łatwo utracić; mamy honory, urzęda, ale i to niepewne; mamy zdrowie, ale oto jedno przeziębienie, a już i po zdrowiu. A cóż mówić o tych, którzy całe życie tylko w boleściach, chorobach i umartwieniach spędzają. Jakże więc nie mamy tęsknić za niebem, gdzie wiecznie szczęśliwymi będziemy? Czyż nie warto trochę pocierpieć, popracować dla takiej nagrody?

Święty Oswald, biskup angielski, ciągle tylko o niebie myślał, o niebie rozmawiał. Jednego dnia, wyszedłszy z kościoła, wlepił w niebo oczy i tak długo, jakby w zachwyceniu zostawał. Zapytany, czy nie słaby, uśmiechnął się i rzekł: Ach! jutro się dowiecie, o czem myślałem. — To rzekłszy, wrócił do domu; nazajutrz rano, wyspowiadawszy się, kazał sobie dać ostatnie pomazanie, chociaż zupełnie zdrowym być się zdawał i jako co ranku miał

zwyczaj czynić, dwunastu żebrakom klęcząc nogi umywał. Gdy ostatniemu nogi otarł, skłonił głowę i umarł. Kiedy ciało jego do grobu niesiono, dziwnej piękności gołębica z rozpostartemi skrzydłami nad trumną jego w powietrzu się unosiła, pokąd trumny do grobu nie spuszczone!

Święty Augustyn pisał raz do świętego Hieronima, pytając go, co on sądzi o szczęśliwości niebieskiej, ale mu Hieronim nie odpisał. Po śmierci okazał się Hieronim i rzekł: Rachuj gwiazdy, krople i ziarnka piasku. Oto łatwiej to jest, jak opisać rozkosze niebieskie. Żeby sam ich nie doznawał, nigdybym nie uwierzył! Jak więc szczerze, jak serdecznie, jak ochoczo pracować powinniśmy, aby na takie szczęście zarobić! Teraz, póki jeszcze żyjemy, na to czas; teraz możemy zbierać sobie zasługi, aby niebo sobie kupić, a ta myśl powinna nas zapalać, zagrzewać do dobrego! Niestety, godzina po godzinie, dzień po dniu mija napróżno i życie minie i śmierć przyjdzie, a z próżnemi rękoma staniemy u progów wieczności.

Cóż! czy za darmo weźmiemy niebo? Ach! nie — zasługami i cnotami kupić je musimy. Jakże to łatwo takie zasługi sobie uzbierać! Ale zaczynajmy od najmłodszych lat naszych; niech żaden dzień nie mija bez zasługi dla nas; ziarnko do ziarnka, będzie miarka; zasługa do zasługi, a zbierze się skarb wielki, którym chwałę niebieską sobie okupimy. Amen.

O trzeciej prośbie modlitwy Pańskiej¹⁾.

Dziecko zgadza się z wolą ojca; dla nas wszystkich zgadzanie się z wolą Bożą jest zawsze najrozumniejszą rzeczą. — Ma ono być nietylko w szczęściu, ale i w nieszczęściach. — Praktyczne przykłady z życia szkolnego. — W czym i kiedy wola Boża, a wola nasza? — Przykłady z życia Świętych. — Wolno i należy swe prośby Bogu przedkładać. — Wola Boża w życiu, w naukach, w chorobach, w śmierci.

Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi. Prosimy, aby wola Boska nad nami się spełniła. Zapewne nikt tak dobrze życzyć nam nie może, jak ten, który nas stworzył — Bóg nasz i Zbawiciel nasz. Zapewne niczyja wola doskonalszą być nie może, jak Jego wola przenaświętsza. Więc prosząc Go, aby wola Jego nad nami się spełniła, pewni szczęścia naszego być możemy. Cóż my biedni wiedzieć możemy, co dla nas lepiej, a co gorzej? Idzie dziecko za wolą matki i ojca; robi to, co mu robić każą, chociaż nie wie dlaczego; ale to wie, że ojciec i matka kochają je i że wszystko, co mu każą, dla jego dobra każą. A my czyż nie jesteśmy jako słabe i niedołążne dzieci; czyż nie powinniśmy iść za wolą Ojca naszego najlepszego, chociaż częstokroć nie wiemy, dlaczego tak, albo tak z nami działa? Wiemy, że Bóg jest mądrość i dobroć nieskończona; zgadzajmy się więc i zawsze i wszędzie i we wszystkim

¹⁾ Do młodzieży szkolnej w Nowym Sączu.

z wolą Jego! O! wiele to nam się rzeczy dziś wydaje złych i niepotrzebnych; ale przyjdzie czas, kiedy poznamy jasno, jak to Pan Bóg wszystko do dobrego prowadzi i wszystkim mądrze rządzi.

Ale nie dosyć, że prosimy Pana Boga, żeby się wola Jego spełniła, jeżeli nie zechcemy się zgadzać z wolą Jego. Bo to nie wielka rzecz wtenczas zgadzać się z wolą Pana Boga, gdy nam wszystko podług woli naszej idzie, gdy nam zdrowie służy, gdy nas ludzie chwala, szanują, kochają; gdy we wszystko opływamy — ale wtedy, wtedy gdy Pan Bóg na nas przyszłe cierpienia i krzyże, gdy w chorobach i boleściach nas opuszczają się zdaje; gdy ubóstwem, niedostatkiem nas próbuje — wtenczas nie szemrać, nie skarżyć się, nie narzekać, ale to wszystko, jako z ręki Ojca najlepszego, przyjąć z radością i dziękować Mu za to; to znaczy zgadzać się z wolą Pana Boga.

Oto cieszy, raduje się uczeń, że ma wyjechać na wakacje; czeka z upragnieniem tego dnia; ale przyjdzie ten dzień, a po niego nie przysyłają. Skarży się, smuci i narzeka, a może cieszyć się, dziękować Panu Bogu powinien. Może, jadąc do domu, byłoby go nieszczęście spotkało; możeby żywy do domu był nie dojechał. Oto widzi uczeń, jako nauki dobrze i łatwo innym idą; jako odrazu pojmują, co profesor wykłada i raz, dwa przeczytawszy lekcję, już ją i na pamięć umieją, podczas gdy on i dnie i noce nad książką przepędzając, ledwo mizerną klasę dostać może. Już myśli taki, że mu Pan Bóg krzywdę czyni! Ach! bynajmniej; to, co on krzywdą być myśli, jest największem dobrodziejstwem. Gdyby mu albowiem wszystko łatwo przychodziło, możeby zarozumiałym został o swoim rozumie, nad innych się wynosił; czasu mając dosyć wolnego, w złe kompanie się wdawał; przestał być pokor-

nym, pilnym, uległym, a to, co by na rozumie zyskał, na duszyby stracił!

O! jaktobyśmy szczęśliwi byli, gdybyśmy się ze wszystkim z wola Pana Boga zgadzali? Nicby nas już ani zasmucić, ani zmartwić nie mogło! Wszakże to, co nam tak przykre się wydaje, nie z przypadku, ale z woli Pana Boga się dzieje, bez którego woli ani włoszek z głowy naszej nie spadnie! Ale zgadzać się z wola Pana Boga, to nie znaczy samemu nic nie robić, albo źle robić, a potem, gdy z winy naszej nieszczęście na nas przyjdzie, mówić: taka była wola Pana Boga! Naprzykład, gdyby uczeń nic nie robił, nie uczył się, próżnował cały dzień, a dostawszy trzecią klasę, mówił: taka była wola Pana Boga! Albo gdy się źle sprawował, żeby go ze szkoły wypędzono, a on mówił: taka wola Pana Boga! To nie jest wola Pana Boga, bo Pan Bóg nic złego chce ani chce, ani może, ale to jest wola nasza, przeciwna woli Pana Boga.

Święty Franciszek Borgiasz żył przez dwadzieścia dwa lat z żoną swoją Eleonorą jako wicekról bardzo szczęśliwie na świecie, opływając we wszystkie dostatki i rozkosze świata tego; gdy żona raptownie zachorowała, a doktorowie uznali, że umierać musi. Święty Franciszek, w wielkim będąc smutku, poszedł do kościoła i łzami zalany prosił Pana Boga, aby żonie zdrowie powrócił. Gdy tak gorąco modlił się, usłyszał głos do siebie mówiący: Jeżeli gwałtem tego żądasz, powrócę zdrowie, ale to będzie ze szkodą duszy twojej. Usłyszawszy ten głos, Franciszek poznał błąd swój i rzecze: Nie, nie Panie, nie moja, ale Twoja wola niech się stanie! Umarła wkrótce Eleonora, a Franciszek wstąpił do zakonu i wielkim świętym został. Chciał Pan Bóg uczynić wolę jego. Gdyby był, idąc za własną wola, nalegał na wysłuchanie prośby, kto wie,

czyby był tak wielkim świętym, kto wie, czyby był zbawionym został.

Święta Adelgunda, będąc jeszcze młodą, wielkie miała nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny. Gdy tak raz przed Jej obrazem w pałacu rodziców się modliła, przystąpiła do niej młoda dziewczynka cudnej urody i światłości i rzecze: Adelgundo, Marya przysłała mnie do ciebie, rzeknij, czego żądasz, a stanie ci się. A Adelgunda, nie namyślając się ani chwili, rzecze: Ach! ja niczego innego nie żądam, jak tylko, aby się spełniła na mnie wola Boska! I tak się stało; wstąpiła albowiem do zakonu i wielką świętą została. Ta albowiem jest wola Boska, abyśmy wszyscy świętymi zostali, a kto woli Boskiej nie pełni, kto się uskarża na wolę Boską, ten sam nie chce być świętym, ten się uskarża, że go Pan Bóg chce do nieba przyjąć.

Zgadzać się z wolą Boską, to nie znaczy, aby nam nie było wolno przedkładać Panu Bogu prośb naszych. Pan Bóg albowiem chce i żąda tego od nas, tak jako rodzice, którzy chociaż wiedzą, czego dziecku potrzeba, jednak chcą, aby ich o to prosiło. Bo Pan Jezus sam powiedział: *Proście, a otrzymacie; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzono*¹⁾. Jeżeli kto chory, może prosić Pana Boga, aby mu zdrowie przywrócił; jeżeli kto ma słabą pamięć, może prosić Pana Boga, aby mu dopomógł w naukach i t. p., ale zawsze dodając one słowa Zbawiciela Pana: *Nie moja, ale Twoja wola niech się stanie!*²⁾. A tak przedłożywszy prośbę naszą, czekajmy pokornie i spokojnie na to, co Pan Bóg z nami uczynić zechce!

Tauler, bardzo sławny rozumem i świętobliwością zakonnik św. Dominika, prosił gorąco Pana Boga, aby

¹⁾ Mateusz VII. 7.

²⁾ Łukasz XXII. 42.

mu okazał człowieka, któryby nauczył go iść drogą duchowną. Prosił przez lat ośm, ale nadaremnie; nareszcie raz jednego, gdy o tę samą łaskę błagał Pana Boga, usłyszał głos z nieba: Idź do kościoła Najświętszej Maryi Panny, tam znajdziesz tego, który cię nauczy tego, o co prosisz. Uradowany Tauler bieży natychmiast na miejsce mu naznaczone. Wchodzi do kościoła, ale nikogo nie znajduje. Zasmucony i myśląc, że mu się tylko to przesłuszało, chce wracać do swego klasztoru, ale wychodząc u drzwi kościoła znajduje żebraka, w łachmanach odzianego, siedzącego na kamieniu z różańcem w ręku. Staje i sam wątpi, czy to ten, którego mu Pan Bóg za nauczyciela wskazał, biednego, nędznego żebraka, jemu, który był tak wielkim teologiem. Ale że Tauler był bardzo pokornym, więc przystępuje do niego i mówi: Dzień dobry staruszk! Na co mu żebrak: Ja jeszcze złego dnia nie miałem! A Tauler do niego dalej: Niech Pan Bóg życie twoje pocieszy! — Ja nigdy nieszczęśliwym nie byłem — odezwie się żebrak. — Niech cię Bóg błogosławi! — Codziennie doznaję tego błogosławieństwa! — Zdziwiły Taulera takie odpowiedzi i rzekł: Objasnij mi lepiej twe słowa, bo ciebie nie pojmuję. — Bardzo chętnie — odpowiedział żebrak. — Życzyłeś mi najsamprzód dnia dobrego, a ja tobie odpowiedziałem, że nigdy nie miał złego dnia, bo jeżeli głód cierpię, chwale Pana Boga; jeżeli zimno znozę, dziękuję Panu Bogu; jeżeli jakakolwiek nędza mi dokucza, jeżeli mną pogardzają ludzie, znieważają, cokolwiek tylko cierpię, ofiaruję to z radością Panu Bogu. — Życzyłeś mi potem szczęśliwego i długiego życia, lecz ja nie wiem, co to jest być nieszczęśliwym, bom się przyzwyczaił niczego innego nie chcieć, tylko tego, czego Pan Bóg chce, a wola Boska nie może być tylko dobra i dlatego, co mi się tylko wydarzy, przyjmuję z radością z Jego

ręki, bo wiem, że dobre być musi. I dlatego chociaż mnie widzisz w wielkiem ubóstwie i nędzy, szczęśliwy jestem.— To wszystko dobrze — odpowiedział Tauler — ale gdyby cię Pan Bóg chciał potępić, czybys się i wtenczas zgodził z wolą Jego? — Potępić? — odezwał się żebrak — mam dwoje rąk, temibym objął Boga mego; jedną ręką, która jest pokora, a drugą, która jest miłość; a takbym się mocno trzymał, żeby mnie już nie mógł od siebie odrzucić! — Odkąd — zapyta go Tauler — tak myśleć począłeś? — Odkąd Boga znalazłem. — A kiedyś Boga znalazł? — pyta dalej Tauler. — Kiedym stworzenie porzucił. — A gdzieś go znalazł? — W sercu ludzi dobrej woli Bóg mieszka i tam Go każdy znaleźć może. — Zdziwiony Tauler takimi odpowiedziami, pyta go dalej: Ktoś ty jest? — Jestem królem — odrzekł żebrak. — A gdzie królestwo twoje? — W duszy mojej, gdzie na wodzy trzymam wszystkie namiętności, które zawsze słuchają rozumu, a rozum Pana Boga. A takie królestwo szlachetniejsze nad wszelkie królestwa świata tego. — Cóż cię — pytał jeszcze Tauler — do takiej doskonałości doprowadziło? — Milczenie; milczałem między ludźmi, abym mógł wolniej i częściej z Bogiem rozmawiać!

W czemże mamy zgadzać wolę naszą z wolą Pana Boga? We wszystkim. Naprzykład przyjdą zimna, gorąca, grady, burze, ulewy; ludzie się skarżą, szemrzą: oto będzie nieurodzaj, głód, praca moja w niwecz pójdzie. Ale czy te zażalenia są sprawiedliwe? Skarżąc się na czas, skarżą się na Pana Boga, bo pogoda i słońce, śniegi i grady słuchają skinienia Pana Boga. Przyjmmy więc każdy czas, jaki nam Pan Bóg daje z wdzięcznością i jeżeli szkodę poniesiemy, przyjmmy to wszystko jako karę, na którą zasłużyliśmy, dziękując, że nas Pan Bóg raczej w tem, niżeli w przyszłym życiu karać chce! Z równą uległością przyjmować

należy i bogactwo i ubóstwo, i nędzę i obfitość z rąk Jego ojcowskich. Równie zgadzajmy się z wolą Pana Boga jeżeli nam dał słabe talenta, bardzo złą pamięć i twarde pojęcie w naukach. Żeby kto dał żebrakowi dukata, a on jeszcze mruczał i skarżył się, czybyśmy mu tego nie zganili? A otóż to samo i my czynimy. Te talenta, co mamy, chociaż są bardzo słabe, są darem niezasłużonym; mógł nam Pan Bóg i ich nie dać i nie mielibyśmy żadnego prawa uskarżać się. Zresztą pamiętajmy, że mamy dosyć, ponieważ tak Pan Bóg osądził, który lepiej wie, czego nam potrzeba i więcej od nas żądać nie będzie, jak tylko abyśmy na dobre tego użyli, co nam dał. Wielu było świętych, co ze słabymi talentami poszli do nieba; wielu było bardzo mądrych ludzi, którzy do piekła się dostali.

Nie inaczej w chorobach zachowywać się powinniśmy. Choroby albowiem częstokroć są darem Pana Boga, niemniej jak zdrowie. Chorobami możemy się wyplącić z zasłużonej kary; chorobą nie jeden złych obyczajów człowiek się nawrócił; choroba uczy nas łagodności, posłuszeństwa, cierpliwości. Gdy święta Gertruda ciężką chorobą dotknięta w wielkich zostawała boleściach, okazał się jej Pan Jezus i zapytał: czego żądasz, zdrowia czy choroby? mów, a odbierzesz. — Ani zdrowia, ani choroby, ale tego jedynie, aby się spełniła wola Twoja nademną! — To nie znaczy, abyśmy przez to boleści czuć nie mieli, ale abyśmy Panu Bogu je ofiarowali i cierpliwie zmiłowania Jego czekali, mówiąc zawsze: Ty widzisz, ile cierpię; jeżeli taka wola Twoja i z pożytkiem duszy mojej, uwolń mnie od tego cierpienia, lecz nie moja ale Twoja wola niech się stanie!

Tak też i co do śmierci obojętni być powinniśmy, gdyby którego z nas Pan Bóg powołał; dziś, tej godziny, zawsze być gotowymi i nie żądać dłuższego życia. Nie

jednego Pan Bóg bardzo młodego bierze z tego świata, a może żeby był rok, żeby był miesiąc dłużej pożył, nie byłby nigdy się dostał do nieba. A nawet gdyby nas Pan Bóg chciał nagłą śmiercią zabrać i w tem powinniśmy się zgodzić z wolą Pana Boga, bo taki, co we wszystkim woli Pana Boga się oddał, od niego odrzuconym być nie może. To się rozumie, że my z naszej strony powinniśmy prosić zawsze, aby od takiej śmierci nas strzegł. Gdy pytano świętej Gertrudy, czy się nie boi umrzeć bez Sakramentów, odrzekła: Z całego serca pragnę przyjąć Pana Jezusa przed śmiercią, ale jeszcze więcej pragnę, aby wola Boska we wszystkim na mnie się spełniła, bo najlepszem przygotowaniem na śmierć jest zupełne poddanie się woli Boskiej. Najlepsza dla mnie śmierć jest ta, którą On mi obrał, a wiem, że miłosierdzie Jego nie opuści tego, który się spuścił na wolę Jego!

Zawsze i wszędzie powtarzajmy, jak nas Pan Jezus nauczył: *Bądź wola Twoja!* — a dobrze nam z tem będzie w tem życiu, dobrze w wieczności. Amen.

O piątej prośbie modlitwy Pańskiej.

Bóg nam nie odpuszcza, bo my nie odpuszczamy. — Jak my Boga, a jak i w czem ludzie nas obrażają? — W późniejszych latach przebaczenie win będzie jeszcze trudniejsze. — Kara Boża na chowających gniew w sercu. — Wewnętrzne pociechy, któremi Bóg szczerze przebaczących nagradza. — Przykłady Świętych. — Inne, ważne pobudki.

Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Cóż rozumiemy pod tem słowem *winy*? Grzechy nasze. O! jako ta prośba jest nam potrzebna, bo któż jest, ktoby od grzechów był wolnym. Ale wysłuchania tej prośby mało kto uzyskuje, a to dlatego, że nie chcemy wypełnić tego warunku, pod którym odpuszczenie to jest nam obiecane, że sami dobrowolnie nie dozwalamy Panu Bogu, aby nam odpuścił winy nasze, sami nie dotrzymujemy obietnicy naszej, bo prosimy, aby nam tak odpuścił, jako my odpuszczamy; jeżeli więc my nie odpuszczamy, sami nie chcemy, aby i nam Pan Bóg odpuścił. To rzecz tak jasna, jako słońce, a my przecie tego nie widzimy, taka to jest złość serca naszego, taka ślepotą rozumu naszego!

Liczne, wielkie, rozmaite grzechy nasze, a Bóg gotów nam je odpuścić, jeżeli odpuścimy małą krzywdę bliżniemu, a my tego nie chcemy! Aby złości naszej zadośćuczynić, wolimy duszę gubić i Boga obrażać. Tysiącem

słów sprośnych, kłamliwych, szemrzących, obłudnych obrażiliśmy Pana Boga i chcemy, aby nam je przebaczył; a oto współczeń jedno słówko obraźliwe nam powie, a my za to jedno słówko sto słów daleko gorszych, obraźliwszych miotamy. Oto my tak nieskromnie na modlitwie, tak uparcie w domu, tak krnąbrnie w szkole często się zachowujemy i chcemy, aby nam Pan Bóg te obrazy darował, ale niechno tylko w czem się sprzeciwi, niech nas rodzice połają, niech nas ukarzą, a już gniewem i złością się zapalamy, szemrzemy, rzucamy się, wtedy, gdybyśmy dziękować powinni. My nietylko krzywdy darować nie chcemy, ale i wtenczas, gdy nam kto dobrodziejstwa czyni, fukamy, rzucamy się dlatego, że miłość własna nasza obrażona, a przy takim zachowaniu gdzież możemy się spodziewać błogosławieństwa, gdzież możemy spodziewać się wysłuchania tej prośby naszej?

A kiedy teraz przykre słówko, małą szkodę, krzywe spojrzenie, sprawiedliwie na nas zanesioną skargę darować nie chcemy, a cóż to będzie w późniejszym wieku, gdzie niejedną cięższą przyjdzie ponieść krzywdę? Ach! jeżeli od najmłodszych lat nie nauczymy się krzywd darować, w późniejszych latach ciężko nam będzie ciężkie przebaczać urazy, a nie przepuszczając innym i nam Pan Bóg nie przepuści.

Straszny przykład czytamy w historyi hiszpańskiej. W mieście Granadzie żyło dwóch bardzo znacznych panów w wielkiej nieprzyjaźni, dając całemu miastu zgorzienie, a nikt nie mógł ich pogodzić. Jeden z nich, zachorowawszy śmiertelnie, kazał przywołać księdza, aby go spowiedzi wysłuchał. Przybył kapłan z naszego zakonu, ale nie chciał go spowiedzi słuchać, póki się nie pogodzi z nieprzyjacielem swoim. Przystaje na to ów chory i w przytomności wielu osób godzą się ci dwaj i serdecznem uści-

śnięciem w niepamięć puszczają wzajemne krzywdy. Co uczyniwszy, wypowiedał się chory, przyjął przenajświętszy Sakrament i skonał. Uradowany kapłan, że mu się udało tę duszę z piekła wybawić, wraca do klasztoru swego. Na drugi dzień sam był przy pogrzebie, gdy ciało do grobu spuszczano. Ale o północy dzwoni do furty dwóch młodzieńców z zapalonemi pochodniami i każą wywołać księdza tego, mówiąc, iż wielkiej wagi tajemnicę mają mu odkryć. Ksiądz przychodzi, a oni każą mu iść za sobą. Noc była ciemna. Ci dwaj młodzieńcy prowadzą go milcząc do kościoła. Drzwi same z siebie otwierają się. Idą do wielkiego ołtarza i każą księdzu wziąć puszkę, gdzie przenajświętszy Sakrament się przechowuje. Czyni to kapłan, wychodzą z kościoła i idą prosto na cmentarz, do grobu niedawno zmarłego pana. Na jedno poruszenie młodzieńców grób się roztwiera, wieko trumny się podnosi, a kapłan nie wiedząc co to ma wszystko znaczyć, widzi w niej trupa. Wtedy ci dwaj młodzieńcy tak się do niego odzywają: Oto tego człowieka dusza jest w piekle, bo pojednanie jego było tylko udane; umarł, zachowując nieprzyjaźń i zemstę w sercu, niegodnymi ustami przyjął komunię świętą, ale ją pożyć nie mógł, cała w ustach jest jego: dlategośmy cię zawołali, abys ją wyjął. — Wstąpił kapłan do grobu, Hostyę z ust umarłego wyjął i do puszek włożył, poczem grób się zasypał, a owi młodzieńcy, zaiste Aniołowie, kapłana do kościoła, a zamtąd do kolegium odprowadziwszy, znikli z oczów jego.

Czyż warto to, aby dogodzić złości swojej, takiemu niebezpieczeństwu się poddawać, takiego szczęścia się pozbawiać, dobrowolnie od siebie odrzucać tę nadzieję, iż Bóg nam odpuści przewinienia nasze, jeżeli małą urazę bliźniemu przepuścimy? Lecz chociażbyśmy i tej nadziei nie mieli, nie powinniśmy odrzucać dla tej rozkoszy, którą

każdy, kto tylko szlachetne ma serce, czuje, kiedy przepuści krzywdę sobie uczynioną; bo mścić się i gniew w sercu przechowywać, jest to oznaką pewną brudnego, podłego charakteru. Gdyby dom nasz był pełen węzów i gadzin, nie staralibyśmy się jak najspieszniej wyczyścić go? Myśli mściwe i złośliwe są węże, gadziny w sercu naszym, a myż będziemy je karmić, przechowywać, pielęgnować?

Wdowa pewna miała syna jedynaka, którego nad życie kochała. Ten gdy się raz zeszedł z innymi towarzyszami, kłótnia między nimi się wszczęła, a jeden z nich owego syna wdowy mieczem przebił. Zbrodnia ta doniosła się zaraz do urzędu miejscowego i wysłano żołnierzy, aby złoczyńcę schwytać. Ucieka nieszczęśliwy i wpada przypadkiem do domu tejże wdowy, nie wiedząc, że ona matką zabitego była i opowiada jej rzecz całą, prosząc, aby go ukryła przed żołnierzami. Widzi ta matka nieszczęśliwa mordercę syna swego ale pamiętna oraz Zbawiciela na krzyżu za morderców modlącego się — miłość Zbawiciela przemogła miłość matki. Ukrywa mordercę, daje mu konia i pieniędzy i ratuje życie jego. To uczyniwszy, bieży do kościoła, pada u stóp ołtarza i przynosi ukrzyżowanemu Zbawicielowi to zwycięztwo w ofierze. Gdy się tak modli, okazuje się jej syn jaśniejący w wielkim świetle i tak się do niej odzywa: Gdyś odpuściła nieprzyjacielowi i za mnieś się modliła, większeś mi dobrodziejstwo uczyniła, jak to, żeś mi życie dała. Tyś odpuściła nieprzyjacielowi, a Bóg za to odpuścił mi winy, którebym przez długie lata w czyścju wypłacać musiał. A to rzekłszy, w oczach matki wzniósł się do nieba.

Ten, co nas obraża, tylko sobie, ale nie nam krzywdę czyni, nam daje sposobność zbierania sobie zasług i dlatego święci, gdy im kto krzywdę uczynił, żalowali nie siebie, ale nieprzyjaciela swego. Tak gdy Stefanowi Opa-

towi dano znać, że mu nieprzyjaciel spalił wszystkie klasztorne budynki, odrzekł: Biada temu, co to uczynił, bo Boga swego obraził! Świętego Aleksandra, idącego na śmierć męczeńską, lżył niejaki Filemon najhaniebniejszemi słowy, a Święty, zwróciwszy się do niego, rzecze: Synu, niechaj ci Pan Bóg za grzech tych słów nie poczyta — czem tak zmiękczył Filemona, że się sam na męczeństwo podał i razem z świętym Aleksandrem śmierć poniósł.

Lecz choćbyśmy żadnej innej pobudki nie mieli do przepuszczenia krzywd nam uczynionych, dosyć nam na tem, że Bóg tego chce, że Bóg to przykazuje. O! jeżeli mamy dobrego przyjaciela, który oraz największym dobrodziejem naszym i gdyby nas o co ten przyjaciel prosił, gdyby rzekł: Oto mam syna, wiem, że cię obraził, ale daruj mu dla miłości mojej, daruj mu dla miłości tych łask i dobrodziejstw, które tobie wyrządzałem i wyrządzam. Cóż, czybyśmy się nie przychyłili najchętniej do prośby takiej? Oto ten, co nas obraził, jest synem Boga, jest odkupiony krwią Chrystusa Pana, czyż więc będziemy się jeszcze namyślać, czy mamy, czy nie mamy odpuścić winę? Nie daj tego, Boże miłosierny, ale zmiękcż serca nasze i naucz, jak mamy bliźnim z całego serca odpuszczać, abyś Ty nam wielkie winy nasze odpuścił. Amen.

O noszeniu krzyżów.

Jakieśmy dotąd darów bożych używali — daru najcenniejszego: krzyżów?

I. Cierpieć musimy; należy się nauczyć umiejętności znoszenia i korzystania z cierpień. — Pożytek cierpień. — Cierpimy jako ludzie, grzesznicy, chrześcijanie. — Człowiek nieznający boleści o Bogu zapomina, nad innych się wznosi; siebie ubóstwia. — Krzyż naucza, sądy fałszywe prostuje, do Boga prowadzi, miejsce wiecznego cierpienia przypomina, okazyje do grzechów usuwa, cnotę wskrzesza.

II. Ale krzyż z ręki bożej trzeba przyjąć; u Boga pociechy szukać; lekarstw od Boga podanych używać. — Czy i o ile wolno szukać pociechy u świata, u ludzi, u własnego rozumu? — Modlitwa do Boga w nieszczęściu.

Odziedziczny syn piękny, znaczny, krwawo zapracowany majątek po ojcu i trwoni, rozprasza, marnuje. Co na to świat powie? Jedni się litują nad jego nierozumem, drudzy potępiają i słusznie, trzeci pogardzają; ale na to wszyscy się zgadzają, że to nierozumne szaleństwo. Może i my taki wyrok wydaliśmy nieraz na jednego. Ale uderzmy się w piersi i wyznajmy żeśmy w nierozumie i zuchwałstwie daleko dalej postąpili. Życie nasze, to nie zabawka, nie igraszka; dary boskie, to nie czcze szelągi — a my cośmy z życiem, cośmy z darami boskimi dotychczas czynili? Zmarnowaliśmy, strwonili godziny, lata; jedni nic nie czyniąc, drudzy źle czyniąc, inni nic dobrze nie czyniąc. Podsumujmy lata nasze: dwadzieścia, trzydzieści; przychody żadne, długi bez liku. Gdzie zasługi, tam zero; gdzie grzechy, tam liczba niewymówiona. Oj! czas, czas,

miarkować się i wejść w siebie, bo śmierć blisko. Przebraliśmy miarę nieprawości i ciężko padła na nas ręka sprawiedliwości boskiej. Nie sądźmy, że Bóg wypuścił wszystkie pioruny sprawiedliwości swojej; że wychylił do dna kielich zapalczywości swojej. Zasiądźmy na trybunale własnego sumienia, póki nas Bóg nie powoła przed trybunał sprawiedliwości swojej.

W tym czasie czterdziestodniowego postu poświęconym na rozpamiętywanie męki Zbawiciela naszego, zastanówmy się trochę nad tym największym darem boskim, który sobie tak lekceważymy; zastanówmy się nad tajemnicą krzyżów naszych, jak one dla siebie lekkimi i zbawiennymi uczynić mamy. Poznajmy nieskończone miłosierdzie Boga karzącego i nauczmy się, jak w krzyżu pociechy szukać i znaleźć możemy.

O Maryo, Matko boleści! uczyni nas synami, córkami boleści Twoich! Matko Boga za nas ukrzyżowanego naucz nas jak krzyż nosić mamy! O Maryo! wspomóż mnie łaską Twoją! Wiem, że za Twojem pośrednictwem Zbawiciel Syn Twój potrafi zbawienną strapionemu sercu przynieść pociechę.

I.

Cierpieć i umrzeć — oto całe życie nasze. Oto cały człowiek. Ale gdy tę prawdę z tego miejsca opowiadamy, świat się oburza przeciw nam; zarzuca nam nieczułość, oziębłość, obojętność, nieświadomość nieszczęścia; — czy słusznie? Dlatego, że znamy wszelkie cierpienia ludzkie, że może niejednen z nas nosi sam krzyż ciężki, wie cały ciężar jego; że szczerze i serdecznie, jak i gdzie możemy, chcielibyśmy wszystkim pomódz, tak często o prawdzie tej mówimy. Ale jeśli widok cierpień ludzkich do żalu pobudza, to jeszcze bardziej ta myśl, że te cierpienia tak marne, tak bezowocne zostają. I dlatego chcącym i nie

chcącym wołać nie poprzestaniem: *Błogosławieni, którzy płaczą; błogosławieni, którzy cierpią*; bo to nie nasze, ale słowa są Prawdy nieomyłnej, Boga i Zbawiciela naszego.

Wielu z nas cierpieć nie chce, bo uważają boleść jako niesprawiedliwość ze strony Boga, jako bezużyteczną dla człowieka. Wielu cierpieć nie umie. Tracimy wielkie zasługi cierpienia naszego. I ta nauka wszystkim najpotrzebniejsza, jest wszystkim prawie nieznaną, obcą i obojętną. Dziwna walka — mówi Augustyn św. — odbywa się w sercu naszym. Bóg tworząc duszę naszą, wlał w nią popęd niepowściągniony do szczęśliwości; a jednak od pierwszej chwili, od kolebki naszej, łzy i boleści są z małymi wyjątkami nieodstępnyimi towarzyszami naszymi. Ledwie kilka kroków w świat uczynim, a już troski gromadzą się jako groźne chmury na pogodnem niebie życia naszego i ten jest najszczęśliwszym na świecie, który ma najmniej do cierpienia. A jednak — dodaje tenże sam Ojciec św. — pod rządem tak sprawiedliwego Boga tylko ten jest nieszczęśliwy, który na nieszczęście zasłużył.

Zapytajmy człowieka światowego — człowieka, który tylko czcze imię katolika na sobie nosi, jak dobroć Boga z cierpieniem naszym pogodzić można, a on nie znajdując w ciasnym rozumie swoim rozwiązania tej tajemnicy, odpowie szemraniem, mruzeniem i bluźnierstwem. Zapytajmy serca katolickiego, a ono wpośród łez westchnień, upokorzone, spokojne, choć skrwawione odpowie: Cierpię, bo jestem człowiekiem; cierpię, bo jestem grzesznikiem; cierpię, bo jestem chrześcijaninem. Dotknął mnie Bóg tym krzyżem, abym poznał, że On jest Panem naszym, abym upokorzył tę hardą głowę, która w szczęściu za Pana uznać Go nie chciała. Dotknął mnie tym ciężkim krzyżem, abym poznał, że On jest Ojcem moim i nie pragnie jak tylko zbawienia mojego, które do krzyża jest przywią-

zane. Dotknął mnie, krzyżem, abym poznał, że On jest Sędzią moim. Karze mnie tu docześnie, aby mnie wiecznie karać nie potrzebował. Rozpięty na krzyżu, zawołałem do Boga: Panię! jeśli być może, niechaj ten kielich odemnie odejdzie, lecz nie moja, ale Twoja niech się stanie wola!

Czemże jest człowiek, gdy w szczęściu, rozkoszach opływa, który nigdy w życiu nie doznał boleści? Bądźmy szczerymi, przyznajmy to, co pomimo przekonania naszego zwykliśmy zaprzeczać. Jest to rzeka wezbrana pychą i próżnością, która przerywa wszelkie zapory, tamy miłości, bojaźni bożej. Jak fala pcha fale, grzech płynie po grzechu. Tracimy nietylko bojaźń i miłość boską, ale i miłość bliźniego, ale tracimy wiarę. Już nie chcemy znać ludzi za bracię naszą, ale za coś większego nad nich się sądzimy. Ten, któremu wszystko idzie podług życzeń, najdziwaczniejszy. Już nie widzi równego sobie na ziemi, wyższego od siebie w niebie. Życie takiego człowieka jest to z małemi wyjątkami szal, co się zaczyna od zapomnienia na Boga; dalej idzie uwielbianie i ubóstwianie samego siebie, a kończy się na pogardzie innych. Jeśli znajdzie się w życiu takiego jeszcze chwila rozmysłu i rozwagi, jeśli jako zardzewiała struna, odezwą się wspomnienia lat dziecinnych, zapyta się z podziwieniem samego siebie: gdzie się podziała wiara moja? Cóż się stało z niewinnością moją? Podniesie oczy ku niebu, ale to niebo nic już do niego nie przemawia, obcem się stało dla serca jego, bo między nim a Bogiem, niedowiarstwa ciemny roztoczył się obłok. W takim stanie zostając, jakież głoś może go jeszcze ocucić? Głos z krzyża jako młot może jeszcze spłaszyc to zatwardziałe serce: młot krzyża.

Cóż powie, przeciwnie, człowiek cierpiący? Serce katolickie zbolale, starte, strwożone, zniweczone, stało się jak wosk miękkie, na którym łaska boska piętno swoje łączniej

wyrazić może. Krzyż jest jego nauczycielem ostrym i surowym, ale wiernym i zbawiennym. Jako dziecko, które się wydziera z rąk karzącej je matki, tak i my się wydzieramy, psujemy, walczymy, odgrażamy się, aż pomału i fizyczne i moralne ustają siły i ten krzyż, cośmy odpychali, z miłością przyciskamy, i ten, który przez lat tyle się nie modlił, padnie przed tym krzyżem na kolana i przycisnie go do zranionego serca i łzami pokuty i miłości jako Marya Magdalena obleje nogi Zbawiciela swego i pozna poraz pierwszy co to jest Bóg, i pozna po raz pierwszy co to jest wiara boska i czcza mądrość ludzka, i po wielu leciech spojrzy po raz pierwszy jako katolik w niebo i zapłacze, i może po wielu, wielu leciech, przystąpi do trybunału spowiedzi i zawoła z marnotrawnym synem: *zgrzeszyłem!* — i posłyszysz słowo pociechy: *odpuszczone są grzechy twoje!* — i po wielu leciech przyjmie do serca swego Tego, od którego stronił i uciekał. A Ten, na którego słowo uciszyły się bałwany morskie, uciszy burzę serca skołatanego.

Nie wyda ziemia owoców, póki jej nie rozedrze ostre pługa żelazo; nie wyda serce owoców zbawiennych, pókad go nie zorzą boleści pługiem. W takim to stanie dopiero zawołać wydoła: nieszczęsny! te cierpienia czem są porównane z cierpieniem piekła? Czem czas w porównaniu z wiecznością? Jeśli takim ciężarem przywaliły życie moje, cóż powiem w przybytkach wiecznej rozpaczy? Teraz to tylko kropla gniewu tego Boga, który jeszcze miłosierną ku mnie wyciąga rękę, a cóż gdy odwróci oblicze swoje odemnie i wyleje cały kielich zapalczywości swojej! Tu, Panie! tu kraj to serce, tu pał, byleś oszczędził na wieki!

Lecz powie kto: na cóż mi się cierpienie przyda, jeśli pod ciężarem krzyża nie został lepszym, lub prze-

ciwnie do dawnych grzechów moich dodał jeszcze grzech szemrania i mrużenia przeciw Bogu? — Nie zostałeś lepszym, lecz czyjaż w tem wina? Czyż wina lekarza i lekarstw, że chory nie wyzdrowiał, jeśli lekarstwa użyć nie chciał? Dawał ci Bóg tyle łask, kiedyś w szczęściu zostawał, a jednak nie przełamałeś złości twojej. Użył ci Bóg tej największej, ostatecznej łaski krzyża, a tyś nią wzgardził i roztrwonił jak i inne. Zguba twoja z ciebie. Popełniasz wprawdzie grzechy w nieszczęściu twojem, to widzisz; ale nie widzisz, ile to okazji do wszystkich grzechów to nieszczęście od ciebie odjęło. Uszy twoje niegdyś tylko na podchlebstwa otwarte były, myśli strojami zajęte serce dziwaczными zazdrościami rozdarte, podawało uszczypliwe słowa i obmowy na braci, szukało tylko zabaw, uciech, śmiechów; a teraz to wszystko tak obojętnem stało się dla ciebie. Oczy twoje od łez podpuchnięte patrzą na te wszystkie ruiny próżności niegdyś twojem umiłowane sercem, same z boleścią w izdebce twojej smutne rachujesz godziny i chcąc nie chcąc, do Boga powrócić musisz. Straciłeś majątek, ale wyznaj do wielu grzechów, rozpusty, zbytków, był on tobie przyczyną. Straciłeś sławę, ale z nią stracona została butność, pycha, lekceważenie innych i t. d. To pewna: nie masz krzyża, coby nam nie podał okazji do zasługi; nie masz krzyża, coby nam nie ujął okazji do grzechu. Nie uczynił nas krzyż jeszcze wielkimi świętymi — wyznaję; ale przeszkodził, żeśmy może nie zostali wielkimi grzesznikami.

Zresztą, czego do dziś cierpienie jeszcze nie uczyniło, to jeszcze uczynić może, bo jako twarde żelazo nie od pierwszego uderzenia młota się kruszy, tak też serce nasze nie od jednego razu zmienić się może. Dwadzieścia lat utrapień nie odmieniło Manassesę; jeden dzień dotkliwej boleści zmienił serce jego. Jeśli jeszcze Bogu dzięko-

wać nie możemy za cnoty, któreśmy w nieszczęściu nabyli; dziękujmy Mu za grzechy, od których nieszczęście nas obroniło.

II.

Lecz, niestety! może ten dzień odnowienia ducha naszego przez nieszczęście nigdy nie nadejdzie. Te łzy, któreś tu wylewać począł, nie ustaną w upałach wiecznych! Chcesz, aby Bóg uspokoił i pocieszył serce twoje, ale wzbraniasz Mu do tegoż przystępu. Grzech, a może nałóg grzechowy miejsce nie małe zajął w sercu twem i nie daje wejść łasce boskiej. Szymon Cyrenejczyk dźwigał krzyż Zbawiciela świata; Zbawiciel świata sam chce pomódz ci w dźwiganiu krzyża twego, czemuż Go odpychasz? Czemuż z Nim pojednać się nie chcesz? Masz łzy na oplakanie nieszczęść twoich, czyż nie znajdziesz jednej łezki na oplakanie grzechu twego? Masz tyle wymowy na opowiadanie boleści twojej; czyż nie znajdziesz słów kilku na wyznanie winy twojej? Gotówes w daleką puścić się drogę, dla szukania pociechy, a nie chcesz kilka kroków uczynić do konfesyonału, gdzie Bóg z całym zlitowaniem, pocieszeniem i miłosierdziem czeka na ciebie. Otwarte wrota domu twego dla szczerego przyjaciela, a zamknięte dla Tego, który cię więcej miłuje, pocieszy, wspomóże, niżeli wszyscy ludzie, którzy są, byli i będą, z całym rozumem i czułością swoją, pocieszyć, kochać i wspomódz mogą. Może opuszczałeś Boga przez lat wiele w powodzeniu twojem; od dawna nie wiesz, jak do Niego się zbliżyć; ale Bóg to nie człowiek; nie masz służalców i straży miłosierdzia Jego; nie potrzeba wstawień, próśb i pośrednictwa. Niechaj miłość i żal towarzyszą ci do tego trybunału, gdzie miłosierdzie boskie już od tak dawna na ciebie czeka. Może cię przeraża ilość i wielkość grzechów twoich, ale idziesz do Tego, który sam rzekł: *Nie chcę*

zguby człowieka, ale by się nawrócił i żył. Może cię wstyd wstrzymuje wykryć przed człowiekiem ułomności twoje? pamiętaj, że tylko usta jego tajemnicą spowiedzi tak są ściśle zamknięte, że najokropniejsza śmierć otworzyć ich nie wydoła; ale serce jego zawsze otwarte. Że ten człowiek, jako zastępuje miejsce Boga, nieskończoną ma moc w ręku swoim, której jako sędzieja użyć może; moc taką, jakiej najpotężniejszy monarcha mieć nie może; ale że ten sam, jako człowiek, jest nędzne, podobne tobie stworzenie, które nie sobie, ale jedynie łasce Boga ma podziękować, jeśli w podobne i cięższe nie popadł grzechy i tem więcej dlatego się lituje; — który nic innego nie chce, jak tylko dobra, szczęścia i zbawienia twego. Oby ludzie tylko poznać chcieli, jakie Bóg dla nich niewypowiedziane w tym Sakramencie skarby zgromadził, nie odciągaliby się tak od tego źródła życia.

Cóż więc, czyż już nie wolno nam szukać pociechy u świata? Nie, wiara nam tego nie wzbrania. Wiara nasza nie jest to pyszna i dumna mądrość pogan, która chciała wmówić w ludzi, że boleść nie jest boleścią. Poddanie się chrześcijańskie pod wołę boską nosi na sobie cnoty pokory znamię. Nie wyzuwa, nie przytłumia wrodzonych uczuć; nie odmawia nam prawa szukania pociechy, gdzie ją godziwie znaleźć możemy. Wolno nam szukać ulgi w prawdziwej przyjaźni; ale nie tak ufnie opierać się na tej słabej trzcinie pomocy ludzkiej, aby odtrącać potężną prawicę tego Boga, który jako nas dotknął boleśnie, sam jeden właśnie podźwignąć nas może. Wolno nam szukać pociechy w rozumie naszym, ale przekonamy się, że w prawdziwym cierpieniu sam rozum nie oparty na wierze, miasto ulgi, nową sprawi nam boleść i żeby człowiek o cierpieniu zapomniał, gdyby mógł o cierpieniu myśleć poprzestać. Wolno nam płakać i łez obfite wylewać strumienie.

Wiarależ nie potępia, i każdy, który ma wiarę, szanować je potrafi nawet w prześladowcy, w nieprzyjacielu swoim. To tylko świat, który zrazu okropnie czułym się okazuje, pomału na widok tychże łez obojętnym się stanie, a nakoniec natrętnemi je nazywa. Ale nie wolno szemrać, mruzczyć i rozpaczać. Wolno mówić o strapieniach swoich przed ludźmi, ale nie tak, żeby przed Bogiem o nich milczeć. Jeśli więc jesteś chrześcijaninem, poznaj, gdzie masz szukać pociechy. Poznaj, co lepiej: czy szemrać, czy poddać się woli Boga? Czy lepiej piekło, czy niebo kupić łzami swemi?

Zakończmy jedną krótką uwagą. Wszyscy tu zebrani, jesteście szczęśliwi lub nieszczęśliwi. Jeśli należysz do rzędu pierwszych, pamiętaj, że podobno nie zawsze nim będziesz. Nieszczęście jako cień goni za tobą. Wiele lat szczęścia, nieszczęście jednym zamachem obalić może, a ta nauka, która ci może nudną, niepotrzebną się zdaje, może ci się kiedyś bardzo przyda. Nic się tak blisko z sobą nie styka, jak szczęście i nieszczęście, łzy i śmiech i ten tylko korzystnie na szczęście swoje przyszłe pracuje, który się uczy za młodu, jak bez szczęścia obejść się może. Jeśli więc należysz do rzędu nieszczęśliwych, pamiętaj, że to krzyż jest może początkiem zbawienia twego, że Bóg go postawił między tobą a tą przepaścią, na którąś leciał po drodze, i zawołaj z głębi serca twego: Niestety! nie umiałem korzystać dotychczas z tych krzyżów, coś na mnie zesłał. A chociaż nie masz już dla mnie szczęścia na świecie, tak wielka nędza moja, że czuję nieszczęście, a korzystać z niego nie umiem. Życie stało mi się ciężarem, rozkosz stroni odemnie, boleść mnie gnębi. Straciłem wszystko, co mnie do świata wiązało. Opuszczony, samotny wpośród świata! Nudota, tęsknota towarzyszami memi. Pokarmem moim łzy moje, napojem moim

smutne marzenia i nadzieja sama zwiędła w sercu mojem. Nie! mój Boże! nawrócę się do Ciebie, pójdę do Ciebie i u stóp krzyża Twego zawołam: Panie! nie słuchaj płaczu mego; jeśli te krzyże nie są dostateczne, uderz, wypuść strzałę Twoją, uderz w najsłabsze miejsce serca mego, abym mógł wołać: Zraniłeś mnie, abyś mnie uleczył! Amen.

O spowiedzi.

(Na Boże Narodzenie).

Śmierć i zmartwychwstanie ludzi i narodów. — Warunki zmartwychwstania. — Więzy grzechu. — Pozbyć się ich możemy tylko przez spowiedź. — Władza Kościoła. — Sakrament pokuty. — Trojaki sąd na grzech. — Sąd Boży jest sądem sprawiedliwości i miłosierdzia. — Ten sąd odbywa się w spowiedzi. — Ustanowienie spowiedzi przez Chrystusa Pana. — Cuda mądrości i miłosierdzia bożego w tym Sakramencie. — Spowiednik sądzi na miejscu Boga. — Sąd ludzki a sąd Boży.

*A Słowo Ciałem się stało i mieszkało
między nami.* (Jan I. 14).

Oto tajemnica niepojęta rozumem, nie zgłębiona sercem ludzkim! Oto tajemnica niepojętej miłości i potęgi Boga i Stwórcy naszego dziś nam objawiona, oto ta uroczystość dnia dzisiejszego: Przyjście Boga na świat dla odkupienia narodu ludzkiego! Oby to narodzenie Boga mogło stać się odrodzeniem człowieka. Raz co do ciała rodzimy się i raz umieramy, ale co do duszy, to narodzenie i umieranie i zmartwychwstanie odnawia się tyłokrotnie: śmierć przez grzech, zmartwychwstanie pokutą; i taka śmierć na całe narody się rozciąga. Śmierć narodu to grzech jego, odrodzenie narodu to pokuta jego. W śmiechu i swawoli giną ludzie i narody; łzami i pokutą powstają; a kto chce żyć na życie chwały, wprzód do krzyża przybitym być musi.

Zrzucić musi ciało więzy, aby wolno działać mogło; skruszyć musi dusza więzy grzechu, aby nowem życiem, na nowe życie powstała, i rozwinęła objawem czynu życie swoje. Ale tych grzechów — szukajmy jak chcemy — inaczej pozbyć się nie możemy, jak tylko przez spowiedź. Nie wchodząc w historyczny i dogmatyczny rozbiór spowiedzi — dla tych co wierzyć nie chcą — dziś tylko w ogólności tę prawdę wezmę pod rozwagę naszą, aby ten Bóg wcielony odrodził się dzisiaj w sercach naszych łasce Jego obumarłych. Stańmy z ufnością, wiarą i miłością u kolebki tego Chrystusa, który dziś przychodzi, aby od ludzi był sądzony, abyśmy ze drżeniem i rozpaczą nie stanęli przed Nim, gdy przyjdzie świat sądzić.

* * *

Kościół jest potęgą, a każda potęga czynem objawić się musi; Kościół jest potęgą, której z żadną władzą świecką porównać nie można, bo jest niezawisły od świata, od ludzi, od czasu, bo nie zna innego Pana nad sobą prócz Boga, i w zewnętrznej działalności swojej przemocą sparaliżowanym na jakiś czas być może z dopuszczenia boskiego, ale w prawach swoich ograniczonym — nigdy! Kościół albowiem prawa swoje nie od ludzi, ale od Boga odebrał, nie na to, aby ludzie nad Kościołem, ale aby Kościół nad ludźmi panował. Panowanie Kościoła jest panowaniem Boga na ziemi, i dlatego jako Bóg sam, tak nieomylnym jest Kościół w wyrokach swoich. Potęga Kościoła z żadnych odłamów innych potęg nie wzrosła, ale słowem Tego, co na krzyżu świat odkupił; z gruzów obalonej Synagogi; z pośród krwawych potoków prześladowań całego świata; w całość spojona, wytknęła znak swój na murach Watykanu. Narodowość Kościoła jest narodowością rodu ludzkiego, i gdy z jednej strony

dopomaga do rozwinięcia się ducha krajowego w każdym narodzie, z drugiej zaś strony wszystkie narody spaja w jedność religijną i moralną, bo jest matką, jest władczynią świata, granice jej są granice świata, bo gdzie tylko kilka rodzin katolickich przebywa, tam Kościół rządzi i zasięga prawicą swoją.

I pod tem błogosławieństwem następcy Piotra, Namiestnika Chrystusowego, Panem miasta i świata: *urbis et orbis* korzą się cztery części kuli ziemskiej, i pod tym piorunem sądu Kościoła drżą, kruszą się i nikną potęgi ludzkie; to okropne *anathema sit* — niechaj będzie wyklęty! jako błyskawica niezmierną przestrzeń ziemi i dziedzinę serc ludzkich przenika! Roztrzaskała ta klątwa niejednen okręt, na którym wielkość świata dumnie żeglowała po tym ciągle burzącym się oceanie świata. Na szczątkach zbutwiałych i rozsypanych tronów, nowe dziś trony się wznoszą; całe narody nietylko z powierzchni ziemi, ale i z kart historii zniknęły; bo co z czasem powstaje, to z czasem zagać musi; co ręka ludzka zbudowała, to ręka ludzka zniszczyć wydoła, a tylko łódź Piotrowa, ciągle walcząc i zwyciężając, zwycięzko nad światem panuje i panować będzie! *Tys jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go*¹⁾. Potęga ludzka tylko na świat widomy się rozciąga, ona tylko czyn widomy sądzić może; potęga Kościoła na życie duchowe się rozciąga, uczuciem, sercem, sumieniem, myślą naszą władać i sądzić ma! Potęga Kościoła jest potęgą prawodawczą, a tem samem potęgą karzącą! i tu cała świętość, wyższość, boskość tej potęgi się pojawia w Sakramencie pokuty.

Złe jest na świecie — z niego zbrodnia i boleść rodzi się; jest też dobre na świecie — z niego cnota i pra-

¹⁾ Mateusz XVI, 18.

wdziwe szczęście wykwita. Aby dobre rozpowszechnić, jest nagroda; aby złe wstrzymać, jest kara! I któż te kary wyznaczy? Bóg, człowiek, a między Bogiem i człowiekiem stoi przyroda. Jest więc trojaki sąd na ziemi: sąd Kościoła, sąd towarzystwa ludzkiego i sąd przyrody. Ta ostatnia wydając sąd kary, wydaje oraz sąd zemsty, piętnuje swoje wyroki na duszy i ciele gwałcicieli jej prawa. Sąd nieprześlągany, sąd niemiłosierny; rozpiąwszy raz ofiarę swoją na torturach rozmaitych najobrzydliwszych chorób i wyrzutów rozpaczającego sumienia, nie sfolguje przyroda, pokąd nie zamknie wieka trumny nad ofiarą swoją! Sąd ludzki we wszystkich odcieniach swoich, po wszystkich miejscach, czasach, nosi piętno słabości swojej. Aby poprawić — hańbi; aby ożywić — zabija! Zabija człowieka, ale nie zabija zbrodni, bo tak daleko siły jej zasięgnąć nie mogą. Wykluczy człowieka z pośród towarzystwa, ale zbrodnia pozostaje.

A jednak czyż nie ma już ratunku dla nieszczęśliwego? czyż raz zbłądziwszy, już powstać nie może? czyż nikt upadłemu ręki nie poda? czyż już nic z Bogiem i ludźmi i własnem sumieniem pojednać go nie zdoła? Czyż dla niego pozostaje tylko sama rozpacz? Gdy raz wydany w ręce sprawiedliwości ludzkiej, raz wina jego gdy światu jawną zostanie, czyż już tego piętna hańby wyciśniętego ręką ludzką, żadna ręka zgładzić nie zdoła? Czyż łez potokami nie zmyje tej plamy; czyż najprzykładniuszem życiem nie zatrze w pamięci przeszłości? Czyż człowiek winowajca, ten upadły król świata, już nie zdoła podnieść z pod ciężaru hańby głowy swojej? I dlatego Bóg w miłosierdziu swoim postanowił sąd trzeci, sąd odpowiedni naturze, słabościom, nędzy naszej, którą Bóg jeden doskonale zna i przenika: sąd sprawiedliwości i miłości, sąd dziwny, niepojęty rozumem ludz-

kim, sąd, który nosi na sobie znamię boskości, sąd, którego wyrok zbrodnię zabija, ale człowieka ocala, sąd, który upokarza, ale nie hańbi, sąd, który nie rozdwaja, ale jedna, oczyszcza, ale nie upadła; sąd, któremu nie z przymusu ale dobrowolnie poddaje się człowiek, sąd, który nie wkłada, ale rozwiązuje kajdany; sąd, który jedna człowieka z Bogiem, sąd, który używa tego żalu i skruchy, którego przyroda nie zna, którym towarzystwo gardzi lub mu nie dowierza, sąd, który jądro złego niszczy!

Ludzie mogą zdjąć kajdany z nóg i rąk ludzkich, odpuszczają karę zewnętrzną, ale wewnętrzna okropniejsza zostaje. Głosu sumienia nie uciszą, bo człowiek tylko karę, ale grzechu odpuścić nie zdoła, jak zarówno człowiek tylko ciało, ale duszy zabić nie może! *Nie bójcie się tych, którzy zabijają, a duszy zabić nie mogą; ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła*¹⁾. I ten sąd Bóg postanowił w Sakramencie pokuty, i władzę odpuszczania grzechów tylko sobie przynależną, poruczył Kościołowi swemu. Gdy przyniesiono Chrystusowi powietrzem ruszonego, On widząc usposobienie wewnętrzne, które go godnym czyniło dostąpienia odpuszczenia grzechów, rzekł: *Ufaj synu! odpuszczają się grzechy twoje*²⁾. A gdy faryzeusze szemrali, mówiąc: bluźni, któż może odpuszczać grzechy prócz Boga? Jezus im odpowiedział: *Cóż jest łatwiej rzec: odpuszczają się grzechy twoje, czyli rzec: wstań, a chodź. A iżbyście wiedzieli, że moc ma Syn człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: Wstań, weźmij łożę twoje, a idź do domu twego! — i uczynił to — i zdumienie wzięło wszystkich i wielbili Boga! Otóż tę samą władzę, którą miał Chry-*

¹⁾ Mateusz X. 28.

²⁾ Mateusz IX. 2.

stus na ziemi, zostawił Kościołowi swemu, mówiąc: *Fako mnie posłał Ojciec i Ja was posyłam*¹⁾. *Tobie dam klucze Królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związано i w niebiesiach, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiach*²⁾. A w drugim miejscu: *Których odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane*³⁾. I dlatego mówi Ambroży św., że wyrok Piotra poprzedza wyrok nieba! I od początku Kościoła nie było innej drogi do pojednania się z Bogiem i z sumieniem, jak szczere wyznanie, następna poprawa z żalem za przeszłość, z postanowieniem na przyszłość — jednym słowem — nie było innej drogi, jak spowiedź.

Gdyby do Cezara Augusta z Mecenaszem i Horacyszem w gajach Tiburskich wśród wszelkiej rozkoszy, jakie świat cały człowiekowi dać może, marzącego o nowych zabawach, układającego plany rozszerzenia potęgi swojej od końca do końca świata; gdyby wśród tych biesiad, tańców, gier i swawoli dano znać, że kwestarz jakiś ubogi przychodzi, aby żądać od niego rachunku tej krwi, którą przelał, tej rozpusty, w której się tarzał, aby ów Pan świata uznał go za sędziego, aby przed nim padł na kolana i uczynił wyznanie win swoich, jako szaleniec wypchniętym i wyśmianymby został. A jednakże to szaleństwo jest prawdą, dziś, jako i przez cały ciąg ośmnastu wieków jest prawdą i nią zostanie; jest mądrością i taką być nie przestanie. Jeżeli dzisiejsi katolicy-poganie tej prawdzie nie wierzą, nie dla braku dowodów, ale dla braku mocy duszy, która jest potrzebna nie do grzeszenia, ale do niegrzeszenia; jeśli z tej mądrości szyczą, to dlatego, że jej pojąć nie zdołają, jeśli rękę miłosierdzia Boskiego

1) Jan XX. 21.

2) Mat. XVI. 19.

3) Jan XX. 23.

odtrącają na zgubę swoją, dlatego jedynie, aby nie poprawić życia swojego; to tak zawsze było, jest i będzie, bo spełnić się muszą te okropne słowa: *Wiele wezwanych, ale mało wybranych*¹⁾.

Sąd miłosierdzia Boskiego jest wpośród nas. Wszędzie gdzie Bóg na ołtarzu, tam i trybunał Jego; gdzie krzyż Chrystusa Pana, tam i konfesyonał! Gdzie ludzie, tam i grzech; gdzie grzech, tam i krew tego Baranka, który gładzi grzechy świata! Tu na tym sądzie nie potrzeba ani straży, ani świadków, bo winowajca nie ucieka, nie kryje się; on sam się stawia przed Sędzią najwyższym żywych i umarłych; on się nie kryje przed tym, który był świadkiem myśli i skrytości serca jego! Wyznaje z pokorą, zawstydzeniem, ale z tą niewymowną pociechą, która zaspakaja serce jego, jako się winnym czuje przed Bogiem; tu tylko Bóg i człowiek! Co na tym sądzie się dzieje, tajemnica wieczna pokryje, której żadna męczarnia, żadna śmierć nie wyda. A między człowiekiem a Bogiem Chrystus w osobie kapłana pośrednikiem staje.

O dziwne działanie mocy Boskiej! Zbliża się winowajca do Sędziego swego, jeden drugiego po raz pierwszy widzi, jeden drugiego widzi po raz może ostatni i to obu tak obojętnem jest, a jednak od tej chwilki, gdy grzesznik padnie na kolana i w piersi się uderzy, gdy Sędzia rękę podniesie, aby go krzyżem świętym przeżegnał, to Bóg wlewa tę niepojętą ufność w serce jednego, tę niepojętą miłość w serce drugiego. Ach! jemu to jedno, kto się przed nim oskarża, czy ten monarcha potężny, czy ten ubogi chłopiec, czy ta wielka pani, czy ta nędzna żebraczka, czy starzec, czy dziecko. On dla wszystkich ma równą miłość i jeśli, niestety, potrzeba, równą surowość, ale surowość, która z miłości wypływa, bo on tylko duszę

¹⁾ Mateusz XX. 16.

widzi przed sobą, duszę Bożą, krwią Boga odkupioną, duszę, której chce powrócić i odzyskać łaskę utraconą; duszę, za której zbawienie, gdyby tego potrzebowała, dałby chętnie zdrowie, krew, życie swoje; duszę, za którą wie, iż kiedyś przed Bogiem odpowie. O! najstraszniejsze grzechy, te go nie zdziwią, te go nie zrażą; on je zna, bo on rozumie nędzę ludzką; bo i jemu ludzkie nie anielskie bije w piersiach serce, bo on sam może przez podobne przechodził boleści i walki, a jeśli sam łaską Boską wsparty do podobnych nie poczuwa się upadków, to nie na to, aby cię ostro, ale w miłosierdziu sądził; nie takim miłosierdziem pobłażliwym, którym i siebie i ciebie zgubić, ale takim, którym i siebie i ciebie zbawić może. O! im większe rany duszy twojej, tem większe zlitowanie i staranie ze strony jego! O! wiedz, że na całym świecie nie masz wierniejszego, prawdziwszego przyjaciela, jak tego, przed którym otworzyłeś sumienie twoje! O gdybyś mógł w tej chwili czytać w duszy jego! Nie wstydzili się ojcowie nasi i matki nasze wyznania win; czy mniej bitnie walczyli dlatego, że przed spotkaniem oczyścili sumienie swoje? Czy słabsi byli w radzie dlatego, że duszę i rozum spowiedzią wzmocnili? Najpiękniejsze czasy kraju były, gdy wiara w całej świetności kwitła! Gdy wiara ustawała, grzechy nie wyznane, nie odpuszczone rosły, jak te lawiny ze szczytu gór toczące się; co grzech wydarł, to tylko pokuta powrócić może; co ręka ludzka nieprawnie obaliła, to ręka Boska do nowego bytu i życia podźwignąć wydoła.

Przestąpił człowiek prawa Boskie i ludzkie; sąd nad nim odprawiają, sąd z jednej strony nazbyt surowy, z drugiej nazbyt pobłażający; ale ta surowość nie wypływa z miłości sprawiedliwości, lecz częstokroć ze złości, nienawiści, zazdrości, albo że ów i ten, który tak ostro sądzi podobnego, czuje się być winnym występku i chce gorli-

wością udaną zrzucić z siebie podejrzenie wszelkie; ale i ta zbytńia pobłażliwość nie pochodzi z miłości bliźniego lecz z tego, że każdy zły człowiek cieszy się, gdy nieprawość rozszerza się na ziemi! Bo człowiek nie umie rozróżnić winy od winowajcy, jak choroby od chorego, a jeśli Bóg rozkazał grzech nienawidzić, rozkazał kochać człowieka. Jeśli grzech Zbawcę wydał na krzyż, to dlatego, że miłość na to zezwoliła. Nierozumny jesteś, jeśli sądy ludzkie zbytńie cię obchodzą; zawsze rozdwojonym i niespokojnym będziesz! Dziś sąd ludzki sprzyja ci, dość jednego słówka źle zrozumianego, źle pojętego, a ten sąd na ciebie się obróci. Dziś sąd ludzki cię potępia, zapytaj tego sędziego, którego masz we wnętrzu swoim, jeśli on ci da dobre świadectwo, bądź spokojnym! Ale jeśli sumienie gorzkie ci wyrzuty czyni, jeśli sąd Boży głosi ci swój sprawiedliwy wyrok, który wywołujesz swojemi grzechami, o! wtedy nie łudź się, ani sobie nie podchlebiaj kłamliwemi słowy ludzi, bo ludzkie słowa przeminą, ale słowa Boże nie przeminą. Raczej gardź sądem ludzkim, popraw twój sąd fałszywy, uprzedzaj sąd Boga sprawiedliwy, udając się do tego sądu miłosierdzia, w którym gdy się upokorzysz, będziesz wywyższon; gdy się obwinisz, będziesz usprawiedliwiony; gdy się potępisz, będziesz zbawiony. *Si non confessus lates, inconfessus damnabens* — mówi święty Augustyn. Amen.

Nauka przed spowiedzią do młodzieży szkolnej¹⁾.

Bóg nas tu zgromadził, nie aby karać, ale aby leczyć. — Błogosławione skutki spowiedzi. — Warunki prawdziwej pokuty, dobrej spowiedzi. — Zatajenie grzechu dla wstydu. — Przed popełnieniem grzechu czart zmniejsza jego wagę i wstyd odejmuje; po popełnieniu powiększa i usta fałszywą bojaźnią zamyka. — Fałszywe przyczyny wstydu. — Bojaźń sądu człowieka, a lekceważenie sądu Bożego. — Zachęta do odprawienia szczerzej spowiedzi.

Chwała, dzięki Panu i Zbawicielowi naszemu i Najświętszej Maryi Pannie, żeśmy się tutaj dzisiaj zgromadzili. Oto stoimy w przytomności Boga naszego, w obliczu tego Przenajświętszego Sakramentu. Oto z ołtarza tego Pan i Zbawiciel nasz patrzy na nas, słyszy nas, przenika serca nasze, ale cóż On w tych sercach widzi? Uderzmy się w piersi wyznając z żalem i boleścią — mało miłości, ale wiele złości — mało dobrych uczynków — ale wiele grzechów, błędów i niedoskonałości! Nędzni, ubodzy — stoimy tu jako zbrodniarze, winowajcy przed tronem najsprawiedliwszego Sędziego. O! miłości Boga naszego tyś nas tu zgromadziła; o Panie! czy na to, abyś nas karała? Nie; na to, abyś nam odpuściła. Czy na to, abyś nam okazała miecz sprawiedliwości Twojej? Ach! nie; ale na to, abyś nam okazała rany Twoje otwarte. Czy na to, abyś

¹⁾ W Nowym Sączu 1845 r.

nam wyrzucał niewdzięczność serca naszego? Ach! nie; ale na to, abyś w zapomnienie puścił przewinienie nasze.

Lecz czegoż żądasz, abyśmy uczynili dla dostąpienia tak wielkiego szczęścia? Abyśmy grzechy nasze poznali, abyśmy szczerze za nie żałowali; abyśmy szczerze je wyznali przed kapłanem, jakoby przed Tobą samym; abyśmy statecznie postanowili poprawę. O jakie dobrodziejstwo dla nas z tak dobrym Panem mieć sprawę! Niejeden stoi teraz przed Tobą, a cały gniew Twój ciąży na nim — jest przedmiotem nienawiści Twojej, jest nieprzyjacielem Twoim; czart przekłęty założył w sercu jego mieszkanie swoje, stoi nad otwartem piekłem. Lecz oto jeszcze chwilka, uderzy się w piersi i z boleścią i żalem zawoła: *Panie! zgrzeszyłem przeciwko niebu i Tobie!* a cały ten gniew ustąpi miłości, a czart opuści to serce, które łaska zajmie, a piekło się zamknie, a my nieszczęśliwi na nowo zawołamy: Oto usprawiedliwiony jestem, oto oczyszczony jestem, oto jestem na nowo synem Boga mego, synem Maryi!

Nim więc ta szczęśliwa chwila nastąpi, aby w prawdzie nastąpiła — tylko kilka słówek, jak mamy spowiedź odprawiać, aby ta spowiedź wyszła nam na zbawienie, ale nie na potępienie.

Nie raz, nie dwa razy w ciągu roku tego szkolnego zebraliśmy się jako dzisiaj w tej świątyni Pana Boga, wyznaliśmy przed Nim winy nasze, oczyściliśmy w świętym Sakramencie Pokuty serce nasze i odeszliśmy usprawiedliwieni od Boga naszego. Ale o smutna myśli! jakież skutki, jakież owoce pokazaliśmy na nas! Powiedzmy szczerze: jesteście dziś lepszymi, jakeśmy byli przed dziesięciu miesiącami? Czyż łatwiej umiemy jaką urazę darować, czy bardziej się wystrzegamy sądzenia i obmawiania innych, czyż posłuszeństwo nasze jest ochotniejsze, czyż przywiązanie nasze szczerze, czyż miłość nasza jest gorętsza ku

rodzicom, przełożonym i nauczycielom naszym; czyż w mowie i obyczajach jesteśmy skromniejszymi; czyż nabożeństwo nasze jest żarliwsze; czy nie dajemy się tak łatwo uwodzić popędliwości, czy bardziej strzeżemy się kłamstwa, próżnowania obżarstwa?

Na wielu widać te błogie skutki godnego przyjmowania i przystępowania do świętych Sakramentów, ale czemuż nie na wszystkich? Nasza, nasza to wina; nie przystępujemy do tego Sakramentu tak, jak przystępować nam należy. Spowiedź nasza nie jest zupełna, a to albo przez niedbalstwo, albo przez wstyd. Spowiedź nasza nie jest doskonałą, a to dla braku żalu i mocnego postanowienia poprawy! Dzisiaj zastanowimy się tylko nad tem największem nieszczęściem, nad tą największą zbrodnią tego, który dla fałszywego wstydu zatai przed kapłanem grzech swój.

Czart przeklęty, który niczego tak się nie lęka, który w niczem tyle zapór nam nie kładzie, który od niczego tak troskliwie odwieść nas nie usiłuje, jak od spowiedzi świętej; jeżeli widzi, że tego dokazać nie może, stara się przynajmniej, aby skutki świętej spowiedzi zniweczyć i to lekarstwo duszy naszej w truciznę przemienić, namówiwszy nas do zatajenia grzechu. Jeżeli tego dokáže, to wygrał, to wtenczas dusza nasza po spowiedzi bardziej jest jego, niż przed spowiedzią. Dlatego, kiedy nas czart kusi do grzechu jakiego, a szczególnie do grzechu nieczystości, to najpierw odbiera nam wszystek wstyd. To te poufałości, te dla przyjaźni oznaki, to te myśli nikomu krzywdy nie czynią, to te słowa dwuznaczne to tylko żarty niewinne.... Dalej szepce ten czart przeklęty: Trzeba tak żyć, jak inni ludzie. Ty nie jesteś mnichem, nie można naturze się sprzeciwiać. Młodość ma swoje prawa! Temi i tem podobnemi kłamstwami tak zamąci rozum nasz, że przygłuszy głos sumienia; idziemy za radą zwodziciela naszego. Ciesz się

czart, że nas zwyciężył. Ale co mu to pomoże, jeżeli ten, którego on zwiódł, pójdzie do spowiedzi i wyzna grzech swój?

Cóż więc czyni? Kiedyśmy grzeszyli, odjął nam wstyd prawdziwy, a kiedy do spowiedzi się gotujemy, podaje nam wstyd fałszywy. Wtenczas mówi do nas: przypatrzno się, jaki twój grzech szpetny, plugawy i szkaradny; co! tybyś miał ten grzech wyjawić? Kapłan będzie cię ostro za to gromił, będzie tobą pogardzał; to niepodobieństwo, abyś to wyjawił; Pan Bóg i bez tego potrafi tobie odpuścić ten grzech, chociażbyś go i w spowiedzi zataił, albo przynajmniej tak sztucznie wyznał, aby się kapłan niczego właściwie nie domyślił. O przekłety wstydzie! — wieleż to dusz do piekłaś zaprowadził!

Jakaż przyczyna najczęściej tego wstydu? Pycha, miłość własna: chcemy nawet i przy spowiedzi lepszymi się okazać, niż w samej rzeczy jesteśmy. Boimy się, aby kapłan, poznavszy grzechy nasze, nie pogardzał nami, nie stracił dobrego rozumienia o nas. O jakże się mylimy! A przed kimże taimy ten grzech? Czy przed Bogiem? Ale cóż przed Bogiem utaić się może; był on świadkiem, kiedyśmy ten grzech popełnili, nie wstydziliśmy się w obecności Jego grzech popełnić i taką ranę zadać sercu Ojca naszego niebieskiego, a wstydzimy się wyznać winę naszą i uradować to Serce na nas rozgniewane. Czyż wstydzimy się przed kapłanem siedzącym w konfesyonale? Ach! to sędzia, to lekarz, to ojciec nasz; ale to taki człowiek jak i my; tak z ciała i duszy złożony jako i my; zna dobrze słabość natury ludzkiej; jeżeli sam wolny od grzechów, to dobrze wie, że to nie sobie, ale Bogu przypisać musi, który go strzegł od złego, a ztąd nie pogardę, ale litość ma nad grzesznikiem. Pan Bóg nie pogardza najgorszym grzesznikiem, a kapłan miałby, mógłby nim pogardzać? Pan Bóg

lituje się nad grzesznikiem, a człowiek miałby być ostrzejszym od Boga? Pan Bóg cieszy i raduje się, gdy grzesznik szczerze i dobrze się wyznosi, a kapłan nie miałby tej radości podzielać?

Ale rzecze kto: gdyby to kapłan był jaki nieznamy, to co innego, ale ja się z nim schodzę codziennie, nie będę mógł oczu podnieść na niego, wiedząc, że on wie wszystkie nieprawości moje. Ach! bracie, mylisz się, mylisz się bardzo! On nic nie wie; on twoje grzechy wiedział i wie w konfesjonale; skoro wyjdzie z konfesjonatu, nie wie o niczem, tak jakby nigdy nie słyszał wyznania twego. Jako przed spowiedzią ciebie kochał, tak ciebie kocha po spowiedzi. Jako przed spowiedzią cię szanował, tak ciebie szanuje po spowiedzi. To szczerze wyznanie, ten gorący żal, to nowe postanowienie większego poważania godnym cię czynią! Wielka radość na ziemi, ale większa radość w niebie z nawrócenia się twego. Z dobrej spowiedzi twojej cieszą się Aniołowie, cieszą się Patronowie nasi, cieszy się całe niebo! O zapamiętały! Ty dla fałszywego wstydu miałbyś się pozbawić takiego szczęścia, miałbyś tracić duszę swoją i w służbę oddać czartu. Ty się wstydzisz wyznać grzech twój przed jednym słabym człowiekiem, który raczej wszelkie męki i śmierć ponieść musi, aniżeli by komukolwiek grzech twój wyjawiał; który z tej wiadomości żadnego najmniejszego użytku zrobić nie może, krom nauki i zachęcenia cię do dobrego. A cóż będzie za wstyd twój, kiedy na sądzie ostatecznym całemu światu objawiona będzie zbrodnia twoja, świętokradztwo twoje. Cóż poczniesz, gdy ten wstyd nie będzie miał gdzieindziej się ukryć, jak w płomieniach piekielnych? O Boże! nie daj, aby takie nieszczęście trafiło które z dzieci twoich tu zgromadzonych!

Przychodzimy do kapłana, jako chorzy do lekarza;

chcemy, aby nam powrócił utracone zdrowie duszy naszej, ale czyż może to uczynić, jeżeli mu choroby naszej nie okażemy? Czyż to nie jest ostatnia głupota i szaleństwo przyjść do lekarza i wstydzic się okazać mu ranę śmiertelną, z której się wyleczyć chcemy — dlaczego? Dlatego, że szpetną jest! Wszakże nie dla sprawiedliwych, ale dla grzeszników postanowił ten najmiłosierniejszy Lekarz duszy naszej ten Sakrament Pokuty; wszakże w tym świętym trybunale na to zasiada kapłan, aby rozwiązał te straszne grzechu kajdany, aby zagoił te szkaradne rany!

A jakże je zagoić wydoła, jeżeli mu ich nie odkryjemy? Próżne będzie najdokładniejsze wyznanie grzechów naszych, próżny żal nasz, próżne postanowienie pokuty, jeżeli choć jeden grzech ciężki, choć jedną myśl nieczystą dobrowolną zataimy, a to ten grzech przeciw szóstemu przykazaniu, który zamyka usta nasze, który świętokradzkich spowiedzi wielką ilość ludzi winnymi czyni, który piekło przepelnia! Nie z bojaźnią i strachem, ale z żalem i miłością przystępujemy więc do tego świętego trybunału; nie patrzmy na człowieka, ale na Boga samego, przed którym winy nasze wyznajemy. Patrzmy na tego Zbawiciela naszego! Te grzechy nasze wbiły Go na krzyż! Ale te rany, otwarte ogłaszają miłość, do Boga wołają o miłosierdzie za nami! Wzbudźmy jeszcze, jeszcze raz żal prawdziwy, żeśmy tak dobrego Boga i Pana obrazili, ale ten żal nie z rozpaczą, ale z ufnością połączony i wołajmy z głębi serca naszego: Zmiłuj się Panie nad grzesznymi, ale żałującymi, kochającymi Cię dziećmi! Amen.

Na zakończenie roku szkolnego.

Obejrzenie się wstecz na upłyniony rok szkolny. — Dobrodziejstwa Boże dla ciała, dla duszy. — Nasza niewdzięczność. — Wyznanie winy i prośba o miłosierdzie. — Przyszłe niebezpieczeństwa i pokusy. — Gdzie i jak szukać prawdziwego szczęścia? — Postanowienia na przyszłość.

Dzięki niechaj Będą Bogu najwyższemu! Oto skończył się ten rok szkolny ze wszystkimi pracami, trudami i pociechami swemi. Jako żeglarz, co przybiwszy łódką swoją do brzegu, rzuci wstecz okiem na jezioro, które przepłynął, tak też i my rzućmy wstecz okiem na te dzieśnięć miesięcy, cośmy przebyli, abyśmy poznali te łaski, cośmy od Boga w tym czasie odebrali; abyśmy poznali, jakośmy się Jemu za to odwdzięczyli i powzięli nowe i mocne postanowienie, jak dalej odprawiać mamy pielgrzymkę życia naszego — i to niechaj będzie przedmiotem dzisiejszej nauki naszej!

Cóż widzimy w całym przeciągu roku tego? Nic, jak tylko łaski i dobrodziejstwa Boga naszego nad nami; nic, jak tylko nieczułość i niewdzięczność ze strony naszej — i to z boleścią wyznać musimy. Oby ta uwaga, jak Bóg dla nas jest dobrym i łaskawym, uczyniła nas lepszymi i wierniejszymi w służbie Jego; oby ta uwaga, jak my źli

jesteśmy, uczyniła nas ostrożniejszymi i czynniejszymi na przyszłość! Zachował nas Bóg przez cały ten rok przy zdrowiu i życiu, bronił od wszelkiego nieszczęścia, kalectwa i przypadku. Nie sobie to przypisać możemy, ale jedynie tej straży Anioła świętego, któremu Bóg nas oddał w opiekę. Ileż to w przeciągu roku tego nabyliśmy umiejętności i w naukach postępów uczynili, które i własne życie uprzyjemnić nam mogą i uczynić nas pożytecznymi członkami towarzystwa ludzkiego, podając nam sposobność zebrania niemałych zasług? Lecz komuż to przypisać, czy sobie, czy Bogu? Czyżmy sobie dali pamięć, pojęcie i rozsądek? Czy to nasza zasługa, że w takim urodziliśmy się stanie, że możemy z tych Boskich korzystać darów? Ach! zaiste to szczerą łaską Boga naszego, na którąśmy nigdy nie zasłużyli, ani zasłużyć nie mogli!

A cóż mówić o tych łaskach, któremi Bóg ubogacił duszę naszą? Codziennie przytomni tej ofierze mszy świętej, z Bogiem rozpoczynaliśmy prace dnia każdego. Ileż to razy, tak jako dziś, zbieraliśmy się do kościoła tego, aby przed kapłanem, jak przed Bogiem samym, wyznać wszystkie nieprawości nasze i posłyszeć to słowo najzbawienniejszej pociechy: Idź, odpuszczone ci są grzechy twoje — i oczyszczeni, usprawiedliwieni wracaliśmy do domów naszych. Ileż to razy przystępowaliśmy do Stołu Pańskiego i zasilali duszę naszą pokarmem, którego sami zazdroszczą nam Aniołowie. A cóż mówić o tych wszystkich naukach zbawiennych, o tych nabożeństwach do Bogarodzicy, tej najlepszej Matki naszej; świętego Alojzego, tego najczulszego opiekuna naszego i tylu innych? Ale zaiste, rozbierając te wszystkie skarby, które Bóg jako obfitą rosę niebieską zlał na ciało i duszę naszą, pełni wdzięczności, miłości i radości zawołać możemy temi słowy

Pisma świętego: *Quid retribuam Domino pro omnibus quae detribuit mihi.* Cóż oddam Panu za wszystko to, co mi uczynił.

O! zaiste, gdybyśmy tylko byli szczerze chcieli korzystać z tych łask i z niemi wspólnie pracować, świętymi bylibyśmy dotychczas! Lecz niestety, jakież te wszystkie łaski skutek w nas sprawiły? Tyle podobnoś śladu zostawiły w duszy naszej, ile ten ptak, co przez powietrze leci. Zapytajmy się tylko szczerze, czy jesteśmy lepszymi przy końcu roku, jakeśmy byli przy początku? Ach! raczej zapytajmy się, czy nie jesteśmy gorszymi, jakeśmy byli? Cóżeśmy uczynili dla poprawy naszej? Jakich użyliśmy środków, prac, starań, czynności na wykorzenie jakiego złego nałogu, na nabycie jakiej cnoty? Czyliśmy choć raz zwycięztwo odnieśli nad namiętnością naszą? Czyż raczej nie zawsze namiętność nad nami zwycięztwo odnosiła? Czyż zmniejszyło się nasze lenistwo, gniewliwość, łakomstwo, rozpusta, krnąbrność, upór, pycha i inne nie-małe błędy? Czyli raczej nie głębiej zapuściły korzenie w sercu naszym? Poznaliśmy dobrze, co złe, żałowaliśmy i obiecywali poprawę; ale niestety, gdzież ta poprawa nastąpiła? Czyż przy końcu roku serdeczniejsze nasze nabożeństwo? czyż więcej czasu w kościele i na modlitwie trawimy? czyż częściej do świętych uczęszczamy Sakramentów? Ale może przeciwnie. Niejednego nie zobaczy w kościele, jak tylko wtedy, gdy musi; a czem więcej go Bóg dobrodziejstwami swemi chce pociągnąć do siebie, on tem bardziej od Boga stroni i ucieka.

Ale raczej nie wymawiajmy się, ale z celnikiem w najgłębszej pokorze uderzmy się w piersi i wołajmy w całej boleści duszy naszej: Panie, bądź miłościw grzesznej duszy naszej. I z marnotrawnym odezwijmy się synem: Wstanę i pójdę do ojca mego i powiem: Ojcze,

zgrzeszyłem. Ach! biada temu, który poznawszy złości swoje, w onych trwać będzie, kto dłużej nadużywać będzie łask Boskich. Niechaj pamięta, że z każdej łaski zdać będzie musiał przed Bogiem rachunek; niechaj pamięta, że pobyt jego na ziemi nie jest długi; że dziś, jutro trzeba się będzie przenieść do wieczności i ścisły zdać rachunek z całego życia swego! Ach! wielu, wielu jest tu takich, którzy może po raz ostatni w tym kościele przystąpili do tego świętego Sakramentu Pokuty! Rozproszą się po wielkim świecie jako ptaszęta, co z gniazdeczka wylatują. Jakie losy kogo czekają? któż to odgadnąć może. Niejednemu może szczęście sprzyjać będzie i głośne stanie się imię jego na świecie, przyjdzie do wygod, znaczenia i majątku; oby nigdy nie zapomniał na Boga swego przytomność; oby zawsze postępował drogą przykazań Boskich; oby zawsze pamiętał na owe słowa: I cóż pomoże człowiekowi, że cały świat pozyszcze, a duszę swoją straci! Ach! niejedno drzewko pielęgnowane było ręką biegłego ogrodnika, obiecywało, że piękne wydawać będzie owoce, ale robak podgryzł korzenie jego i spróchniałe wycięto i na ogień rzucono. Niejeden młodzieniec o jakże piękne wróżył nadzieje! Ale pociechy świata podgryzły niewinność serca i pójdzie na ogień wieczny!

Czart przeklęty nie spi, ale szuka tylko sposobnej pory, aby zgubić dusze wasze. Daje wam tu spokój, bo wie, że przy pilności i czujności nie tak łatwo by was pozyskał, ale gotuje na was sieci, w które niedoświadczonych tak łatwo złowić potrafi; gotuje uciechy, rozrywki światowe, teatra, bale, tańce, książki, złe towarzystwa, złe przykłady. Odwodzić was będzie od kościoła, od spowiedzi, fałszywym wstydem napelni serca wasze, otworzy usta wasze na bluźnierstwo i wysmiewanie rzeczy najświęt-

szych. Pomału ta piękna niewinność, która jest najdroższym skarbem waszym, zniknie wpośród zepsutego świata. Mówić niejeden będzie: trzeba tak żyć, jako i drudzy — a więc niech doda: trzeba się potępić, jako i drudzy.

Nie sądźcie, że wyszedłszy ztąd, szczęśliwsiymi będziecie dlatego, że wszelką może znajdziecie wolność do czynienia złego, że unikniecie oka strzegącego was. Będziecie szczęśliwsiymi, ale tylko na chwilę, pokąd ten szal nowości zawichrzy myślami; ale obudzi się prędzej później sumienie. Wtenczas przypomniecie sobie na te lata, coście tu spędzili, gdzie serce wasze żadnych wykrętów nie znało, gdzie uciechy wasze były niewinne, gdzie dusza wasza była czysta — i wpośród uciech świata będziecie wdychać za tym morałem szkolnym, co się może dziś tak szkolnym wydaje; i wpośród dostatków za ubóstwem, w którym może niejeden dziś zostaje. Ale bo to pewna, czynmy co chcemy, prawdziwem szczęściem, zaspokojeniem i pociechą naszą, tak w szczęściu jak i w nieszczęściu, to Bóg tylko jeden. Jak długo od Niego nie odstępimy, dobrze nam będzie, w jakimkolwiek stanie i położeniu znajdować się będziemy; jeśli od Niego odstępimy, zguba doczesna i wieczna was czeka.

Lecz aby od Boga nie odstąpić, jeden mamy środek: często i godnie przystępować do świętych Sakramentów. Oby dzisiaj wszyscy, którzy po raz ostatni tu się spowiadają, w sercu swoim uczynili mocne postanowienie, w jakimkolwiek stanie znajdować się będą, nie zważając na gadania ludzi bezbożnych i rozpustnych, nigdy nie zaniebdywać świętych obowiązków wiary świętej. Niechaj wiedzą, że czyniąc powinnościom swoim zadość, pozyskają miłość i łaskę Boga i szacunek wszystkich dobrze myślących ludzi. Niechaj wzgardzą próżnem gadaniem bezbożnych, nie tracą na tem, że się tacy od ich towarzystwa

odstręczą. Bo to wstyd i hańba, jeśli mężczyzna podobny do chorągiewki, jeśli przeciw własnemu przekonaniu wzgardzi Bogiem, zabija duszę, dlatego jedynie, aby kilku niegodziwcom się podchlebić. Trwajmy, bracia, trwajmy na dobrej drodze; życie krótkie, śmierć bliska, niebo albo piekło czeka na nas. Amen.

O odpustach¹⁾.

Chrystus dał Kościołowi moc odpuszczania grzechów; moc rozwiązywania wszystkich więzów. — Grzech i kara. — Kara wieczna, kara doczesna. — Znaczenie odpustu. — Kościół nie pobłaża przez odpusty słabościom ludzkim. — Z czego i jak mamy się Bogu wypłacać? — Drobnosc dobrych naszych uczynków i zadośćuczynień w porównaniu do ciężkości grzechu. — Dlatego, chcąc nam przyjść w pomoc, nadaje Kościół odpusty od samego początku swego istnienia. — Święty Paweł. — Męczennicy. — Pokuty publiczne. — Zmiana tychże na inne dobre uczynki. — Modlitwa, jałmużna, post, jako zadośćuczynienie za wykroczenia przeciw Bogu, bliźnim, samemu sobie. — Owoce jubileuszu. — Nawróćmy się całym sercem, jak się Święci nawracali!

Chrystus Pan zstąpiwszy na tę ziemię, został dla zbawienia naszego człowiekiem, ale Bogiem być nie przestał. — *Wszelka moc dana mi jest na ziemi i na niebie.* Tą mocą Boską wydawał proroctwa, czynił cuda i odpuszczał grzechy. Rzekł do Magdaleny: *Odpuszczone ci są grzechy* — i do łotra: *Dzisiaj ze mną będziesz w raju!* — Gdy rzekł do paraliżem tkniętego: *Synu! odpuszczają ci się grzechy* — Żydzi zdziwieni wyrzekli: *Zbluźnił!* — *któż albowiem grzechy odpuszczać może, jeśli nie Bóg?* — a Chrystus Pan wyrzekł do nich: *Abyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma moc odpuszczania grzechów — tobie mówię — wstań! weźmij łożę twoje i idź do domu twego!* — i tę moc odpu-

¹⁾ W czasie jubileuszu.

szczenia grzechów cudem potwierdził. — Otóż tę samą moc, jaką sam miał, zlał na Kościół swój. — *Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam; — idąc nauczajcie wszystkie narody — chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Komu odpuscicie grzechy, odpuszczone będą, komu zatrzymacie, zatrzymane będą w niebie!* W tych słowach dał Chrystus Pan Kościołowi moc odpuszczania i zatrzymania grzechów w Sakramencie Pokuty, której władzy Kościół używa i używał zawsze.

Inną obszerniejszą zostawił władzę Kościołowi temi słowy: *Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie;* — a więc władzę starcia wszystkich więzów, które jeszcze nam wejścia do nieba zabraniają, czyli władzę nadawania odpustów! — W grzechu albowiem dwie różne rzeczy uważać mamy — bardzo od siebie różne: zmazę grzechu i karę grzechu. Człowiek zna prawo Boskie i na przeciw niemu wykracza, gwałci je i staje się winowajcą obrażonego Majestatu Boskiego, przedmiotem nienawiści, *filius irae*, synem gniewu, i przekleństwo Boskie ściąga na siebie. To jest zmaza grzechu, ale przez zuchwalstwo swoje obraził Boga, wykroczył przeciw świętości Boskiej, zaciągnął dług wobec sprawiedliwości Boskiej — i z tego długu wypłacić się potrzeba; to jest: kara grzechu, która po odpuszczeniu grzechu trwa i zostaje do zadośćuczynienia. — Bóg przepuszcza grzech, bo jest miłosiernym. Człowiek za grzech odpokutować musi, bo Bóg jest sprawiedliwym. Odpuszcza karę wieczną — ale doczesna zostaje w tem lub drugim życiu do pomszczenia. Szemrali Żydzi naprzeciw Mojżeszowi i Aaronowi, chcąc obrać sobie nowego wodza i powrócić do Egiptu!... Bóg rozgniewany odpuścił na prośby Mojżesza grzech, ale kara została i żaden z winowajców nie wszedł do ziemi obie-

canej; — i sam Mojżesz, że zachwiał się w ufności Bogu, uderzając różczką dwakroć w skałę na puszczy — ujrzał tylko zdaleka tę ziemię mlekiem i miodem płynącą — ale noga jego na niej nie powstała! Odpuścił Bóg przez Nathana grzech Dawida skruszonego, ale kara grzechu została i Dawid widział tak drogie dziecię śmiercią sobie wydarte.

Trybunał pokuty jest sądem miłosierdzia i sprawiedliwości. Grzesznik najstraszniejszą obarczony zbrodnią — bo nie masz takiej zbrodni, którejby Kościół nie miał władzy odpuszczenia albo zatrzymania — powrócić może do łaski Boga przez łzy, pokorę, żal i skrucę — i kara wieczna z grzechem się maże, ale zostaje kara doczesna i na jej złagodzenie Kościół z postanowienia Chrystusa przychodzi nam w pomoc przez nadawanie odpustów, zastępując nimi i wypłacając długi nasze ze skarbów nieskończonych zasług Zbawiciela Pana. Inaczej bowiem przez Chrzest, inaczej przez Sakrament Pokuty do łaski przypuszczeni bywamy, jako Sobór Trydencki na posiedzeniu XIV. w rozdz. 8 się wyraża: »Sprawiedliwość Boska wymaga, aby inaczej ten przyjętym był do łaski, co przed Chrztem przez nieświadomość zgrzeszył, a inaczej ten, co raz uwolniony od grzechów i niewoli szatańskiej i obdarzony Duchem świętym, zgwałcił dobrowolnie Kościół Boży i nie lękał się zasmucić Ducha świętego«. A na posiedzeniu VI. rozdz. 14: »Nie dość wypowiadać się i przestać grzeszyć, lecz jeszcze należy zadośćuczynić sprawiedliwości Boskiej przez posty, jałmużny i pokorne duchownego życia ćwiczenia, nie dla uwolnienia się od kary wiecznej, bo ta przez Sakrament Pokuty razem z winą się gładzi, ale dla uniknienia kary doczesnej!... Odpust więc, nie — jako mylnie niektórzy sądzą — służy nam do odpuszczenia, bo to od odpustów nie zawisło. Odpust

jest tylko środkiem pomocnym, dodatkowym słabości naszej. Życie nasze, gdyśmy Boga obrażili, powinnyby być ciągłą pokutą; wszystkie stworzenia, które nam służyły za podniecie do obrażania Boga, powinnyby się zamienić w narzędzia zadośćuczynienia, ale gdy słabość, ułomność sił i krótkość życia tego nam nie dozwala, Kościół, matka dziecku podaje rękę, abyśmy na widok sprawiedliwości i sądów Boskich i na widok nieprawości naszych w rozpacz nie popadli; wypłaca sprawiedliwości Boga to, co byśmy sami wypłacić tak boleśnie musieli.

Przez to Kościół bynajmniej nie uwalnia nas od obowiązku zadośćuczynienia według możności sił naszych, a jak zarzucają heretycy, nie pobłaża słabościom ludzkim; bo odpust nie na to, aby siał zgorzenie i lekceważenie, ale gorętszymi i gorliwsiymi uczynił. Jeśli ciało nasze tak skore i zdolne do grzechu, zdolne i do pokuty; jeśli mamy sposobność przez jałmużny, dobre uczynki i modlitwę Bogu zadośćuczynić, a niedołąźnie zaniedbywamy to, spuszczając się na odpusty, nie łudźmy się, te odpusty nie dla nas. Łaska odpustu jest łaska, którą godni otrzymują; jest jałmużną, do której nie ma prawa ten, który próżniactwu się oddaje i od pracy przez to chce się uchylić. Tylko gdy wypłacić długu nie możemy, Kościół chęci i żądze nasze przyjmuje. Jakakolwiek słabość nasza, zawsze mamy z czego i jak Bogu się wypłacać: poskromieniem namiętności naszych, zrzeczeniem się nawet dozwolonych uciech! Ach! mamy tyle siły, aby Boga obrażać, tak mało, aby Go przebłagać; tyle zdrowia, aby je zniszczyć na biesiadach, tańcach, rozpustach; tak mało do pokutnych ćwiczeń; — mamy tyle pieniędzy, aby je trwonić, marnować, tak mało, aby dobrze czynić. Wezwia cię o jałmużnę, to ciężkie czasy; ale przybędzie z zagranicy śpiewak, tancerz, szarlatan, to jedną godzinkę połechtania zmysłów drogim opłaca

się pieniądzem ; przyniesie ci zaświadczenie ubóstwa biedny brat rodak, ani przeczytasz.... Pozostaje ci tyle czasu, aby go trwonić na próżnowaniu, na czytaniu złych książek, na zabawach, a tak mało na wypełnianie obowiązków swoich? To dla dobrych zdaje się Pan Bóg czas podwajać, a dla próżniaków skracać; to w tym jednym dniu jeden tyle zrobi, a drugi nic! Mamy tyle cierpliwości, tyle wytrwałości, gdy idzie o odzyskanie zdrowia, wywyższenie się; zaraz na umyśle upadamy, gdy idzie, aby co uczynić dla Boga i duszy naszej!...

Powie kto: i na cóż mi tych odpustów, kiedy i tak zadośćczynić muszę? O! wszystkie prawie starania, usiłowania nasze, pokuta najdłuższa, najcięższa, czyż jest w stanie zadośćuczynić choćby za jeden grzech śmiertelny!... zawsze kara będzie mniejsza od winy. Czyż sądzimy, że kilkoma łzami, kilkoma postami zgładzimy, zetrzemy ten grzech, przez który na wieczne zasłużyliśmy męki?... Czyż sądzimy, że jednym szelągim z milionowego wypłacim się długu? — że jednym westchnieniem zgładzimy ten dług, na który straszny wyrok wiecznego cięży potępienia?

Kościół, jako dobra, rozsądna, miłosierna matka surowszym i łagodniejszym się okazał podług różnaitości czasu i okoliczności. — Ale to odpustów nadawanie tak dawne jest, jak Kościół. — Ominąwszy — jakeśmy wyżej nadmienili, samego Chrystusa Pana — mamy przykład na Pawle. Pewien Koryntczyk zawarł był związek małżeński z macochą. Święty Paweł gromi Kościół Koryncki, który cierpiał to kazirodztwo ¹⁾: A wyście się nadęli, a nie raczej żałości mieli, aby był zniesion z pośrodku was, który tego uczynku się dopuścił; — wyrzuca całemu Kościo-

¹⁾ List I, do Korynt. V.

łowi Korynckiemu, który się stał współuczestnikiem zbrodni przez pobłażanie. Wyłącza go więc ze społeczeństwa wiernych i te straszne dodaje słowa: *Ja iście nieprzytomny ciałem, ale duchem przytomny — jużem jako przytomny osądził tego, który tak uczynił, z mocą Pana naszego Jezusa podać takiego szatanowi na zatracenie ciała — aby duch był zachowan w dzień Pana naszego Jezusa!..* Oto ta pokuta — wyklęcie i kara zmysłowa — zmierzająca jednak zawsze do miłosierdzia, aby dusza zbawiona była; na ten wyrok, który Apostoł narodów wydał z ściśniętem sercem i świętą łzą — Koryntczyk powziął taki żal za grzech, że zaczęto się lękać, aby w rozpacz nie popadł i udzielił mu odpustu Kościół, który Apostoł potwierdził: *Komuście co darowali — i ja; bo ja com darował — jeslim co darował dla was w Osobie Chrystusowej — abyśmy oszukani nie byli od szatana.*

Podczas prześladowania Męczennicy wstawiali się za pokutnikami do Kościoła, aby karę im wytkniętą przez wzgląd na ich męki ułagodzano i opuszczono. Widzimy to z dzieł Cypryana, Dyonizjusza, Łucyana i innych. Takiego odpustu udzielał Kościół często na prośbę tak zwanych »listów Męczenników«, pierwiej wszakże sprawa ich przez Biskupa musiała być roztrząśniona, jak się grzesznik od czasu upadku swego zachował i tego odpustu godnym się stał!... Później Kościół dla uniknięcia rozprzężenia ustanowił kanony pokute i pokutę publiczną zaprowadził. Jako zaś miał Kościół prawo, czego mu sami przeciwnicy nie zaprzeczają, ustalić kanony pokutne, tak miał prawo takowe przemienić na inne dobre uczynki, jakie sądził być z większym pożytkiem dla ludzi i chwały Boga: jałmużny, posty i modlitwy, zewnętrzne warunki, nieoddzielane od doskonałego usposobienia wewnętrznego. Grzeszy człowiek przeciw Bogu i tu lekarstwem modlitwa, pod

którą rozumieją się wszystkie ćwiczenia duchowne; przeciw bliźniemu — i na to jałmużna; namiętnościom ciała — i na to posty.

Czas nie pozwala nam dokładniej i obszerniej, jakoby można, tę naukę Kościoła wyłożyć. To, cośmy tu powiedzieli, niechaj tylko na to służy, aby fałszywe, Kościołowi zelżywe zdania i sprostować, i nas usposobić do dostąpienia tego zupełnego jubileuszowego odpustu, w którym to czasie Bóg zwykł szczególniejszym sposobem miłosierdzie swoje okazywać i przemawiać do serc ludzkich. Gdy w wieku zeszłym w Paryżu Jubileusz się odprawiał, tak błogosławione przyniósł owoce, że Wolter wyraźnie się uskarża, że do dwudziestu lat prace szatańskie wrogów Kościoła wstecz cofnął.... D'Alembert więcej mówi, bo wyznaje: jeszcze jeden taki jubileusz, a wszystkie nasze usiłowania na niczem się skończą! — O! jeśli kiedy, to teraz szczególniejszych łask Boskich potrzebujem! — O! jeśli kiedy, to teraz czas nawrócić się do niego, aby ten czas zlitowania dla nas bezowocnym nie pozostał. — Zgrzeszyła Taida, Afra, Magdalena, Pelagia, a może niejedna znajdzie się im podobną do grzechu, ale która co do pokuty? — Zgrzeszył Augustyn, Paweł, Piotr. — Ach! może niejeden w rozpuście, zaprzaniu się Boga, prześladowaniu Kościoła z nas im się zrówna — ale gdzie są ich łzy, prace i dobre uczynki?... Oni tyle uczynili dla zgładzenia kary, a my dotychczas nic?... Ale oto w ten czas zlitowania Kościół Krwią i zasługami Głowy swojej łącznie z krwią i zasługami wszystkich Świętych chce wypłacić długi nasze, byleśmy się tej jałmużny godnymi stali!... Wy, którzy sądzą, że odwiedziwszy kościoły i inne wypełniwszy warunki, że już pozyskaliście odpuszczenie kary waszej!... Wy, którzy po najgorzej spędzonym życiu przystąpiacie do tej jubileuszowej spowiedzi

z sercem suchem i twardem, z myślą powrócenia do dawnych nałogów, bez żadnego zamysłu i postanowienia poprawy życia, zwrócenia cudzej szkody — nie łudźcie się, jesteście martwe dzieci Kościoła, nad którymi płacze ta biedna Matka!... Nie rozumiecie, czym odpust, czym jubileusz.... Nawróćcież się do Boga waszego z całego serca waszego.... Pan woła, uszów i serc nie zamykajcie! Amen.

O Komunii świętej.

Przez puszcę tego życia do ziemi obiecanej Bóg nas prowadzi. — Cuda Boże na puszczy ponawiają się. — Manny Bożej, pokarmu z nieba nam potrzeba. — Biada niepożywającym godnie tego pokarmu! — Przyczyny, dla których mało z Komunii świętej korzystamy. — Przygotowanie do Komunii świętej. —
W Jezusie wszystko znajdziemy.

Przez cały ciąg życia swego Chrystus Pan ciągle przygotowywał naród ludzki na ten wielki objaw miłości, jaki się miał spełnić w ustanowieniu Najświętszego Sakramentu. Przejście Izraela z Egiptu do ziemi obiecanej, cuda na puszczy, oto obrazy życia naszego. I nas prowadzi potęga Boża z Egiptu do ziemi obiecanej, przez głuchą puszcę. Prowadzi nas z tego zamętu namiętności, z tej niewolniczej wysługi świata, do tej ziemi obiecanej, mlekiem i miodem płynącej, wolnych synów Bożych; do tego pokoju duszy, który daje łaska, a nie rozum. Bo łaska da ci rozum w wierze, a inna jest wiara czy we własny, czy w innych ludzi rozum i prowadzi cię przez puszcę świata, przez puszcę serca, przez puszcę rozumu, przez puszcę uczucia. Bo gdzie Boga nie ma, tam puszcza. Nie tam puszcza gdzie świat, ale gdzie Bóg ustąpił.

Nowy Izraelu w buncie przeciw Bogu niewdzięczny, zapomniałeś, że zdjął Bóg z ciebie kajdany tyluwiekowe, których rdza wyjadła aż do dna serce twoje i wzdychasz

za niemi i chcesz życiem zostać poganinem, a prawo katolickie, prawo Boże i jarzmo sprawiedliwości cięży na karku twoim i miecz sądu migocze się, chcąc i nie chcąc, w oczach twoich, i jeśli walkę toczysz, by od zbrodni się wstrzymać, walczyć musisz, aby ją popełnić. Wstrzymasz się od zbrodni, to walka z namiętnością; popełnisz ją, to walka z sumieniem i Bogiem. Ale cuda puszczy ponawiają się dla ciebie. Patrz: ten wąż kruszczowy na krzyżu; ta manna cudowna: jedna nakarmiła, drugi zagoił. Wąż się zamienił w Chrystusa, manna w Krew Jego; figura w prawdę; a stary głód trwa ciągle, a stara rana nie zagoiła się. Słup ognisty świeci w nocy: za nim, za nim ludu Izraela! Śród namiotów słup ognisty, Kościół Chrystusa, świeci narodom; za jego światłem, bo to jeden słup ręką Bożą zapalony! Ale my sobie takich ognistych słupów dużo narobili. Człowieka duma je zapaliła, potęga Boża je gasi.

O! głodna, głodna dusza nasza! Manny Bożej nam potrzeba, pokarmu z nieba, bo ziemia nas dusi. Manny Bożej nam potrzeba! Jak głodem zmorzony już głodu nie czuje, choć z głodu umiera, tak dusza nasza obumiera z głodu i nie czuje tego. O! manny, manny nam potrzeba! Bóg nam ją dał. Przyszła nakoniec ta godzina, godzina pojednania, niepojęta godzina miłości, połączenia z Bogiem, zrodzenia nowego świata przez boleść i miłość, i to, co Chrystus tyle razy obiecywał, to nam dał. Ciało i Krew swoją dał w pokarm, dał w ofiarę. Słowo stało się Ciałem, Ciało stało się chlebem duszy. Chrystus stał się człowiekiem. My Chrystusem zostać możemy jednym połączeniem się Chrystusa z nami w Przenajświętszym Sakramencie.

Wiara wierzy, ale nie pojmuje, nie czuje; miłość żywa wierzy, pojmuje, doznaje. Wiarą możesz wierzyć, że jest Chrystus utajony w Przenajświętszym Sakramencie,

ale tylko miłością możesz czuć obecność Jego. Rozum i świat wiele rzeczy nauczyć cię może, ale nigdy nie nauczy cię kochać. Rozum może ci wiarę odebrać, ale wiary dać nie może. Może cię wynieść do pojęcia stworzenia, ale nie do pojęcia Stwórcy. Jesteś chciwy darów Bożych, ale nie jesteś chciwy Dawcy darów i dlatego tak rzadko i dlatego tak zimno i dlatego tak obojętnie przyjmujesz Go do serca. Twoim Bogiem jest rozum twój, a dwóch Bogów czcić nie możesz. Mieli poganie rozmaite bałwanów posągi z drzewa, z kruszców, z kamienia. Ty czcisz drzewo zgnite, uczyniwszy rozpustę bogiem twoim; ty czcisz kamień, uczyniwszy miłość własną bogiem twoim, bo jak z tego kamienia, tak z tej miłości nic dobrego nie wylęgnie się. Uczyniłeś kruszec bogiem twoim, chciwość i wszystko jest dla ciebie bogiem, tylko Bóg jeden nie; wszystko dla ciebie manna, tylko Ciało i Krew Jego nie. I spełnią się smutnie słowa Jezusa na każdym, kto nie pożywa godnie Ciała Jego: biada takiemu!

Przy źródle wody dusza twoja z pragnienia wysycha; przy chlebie Aniołów obumiera z głodu; przy światłości nieba błądzi w ciemnościach ziemi; ale duma i próżność stoją na straży i przystąpić nie dają. Dlaczego? Bo ty we wszystkim raczej się upokorzysz, ale nie chcesz upokorzyć rozumu twego; a wiara właśnie tego i tylko tego od ciebie wymaga. Bo ty dla miłości wszystko uczynisz, tylko pychy nie poświęcisz; a miłość właśnie tylko tego wymaga koniecznie. I na krawędzi przepaści stoisz i igrasz z życiem i śmiercią; ze zbawieniem i potępieniem; sądzisz się być olbrzymem, a jesteś karłem; nosisz ogień, co pali, a sądzisz, że to słońce w piersi twojej; nosisz piekło, a sądzisz, że to niebo. Ale ten ogień wypali wnętrze twoje i zanim jeszcze złożą w trumnę ciało twoje, gdzie na popiół się rozsypie, już poprzednio ciało twoje trumną się

stanie. Pełno w niej zgnilizny. O! gdybyś mógł, żywy jeszcze na ciele, a umarły na duszy, stanąć przy martwym ciele, przy trupie twoim własnym, z podziwieniembyś się zapytał: co — czy to ja?

Jeśli wiara z rozumem nie idą w równi, straszną ślepotą Bóg nas słusznie karze, że mając oczy, nie widzimy. Dał ci Bóg wszystko, co ci do szczęścia potrzeba, a ty to z zimną krwią burzysz właśnie dlatego, że ci Bóg dał. Dał ci męża, na którym z pewnością oprzeć się możesz; ale ty nie chcesz, bo chcesz próbować, czy sama swoją nie będziesz stać siłą i póty próbujesz, póki nie upadniesz. Dał ci Bóg żonę, a w duszy jej takie skarby; jasna, czysta, święta; onaby mogła wlać pokój i świętość i jasność do duszy twojej; ale ty od niej uciekasz; ty chcesz próbować w brudach być czystym; w podłości szlachetnym. Nudzi cię chodzić po ziemi, jak inni ludzie; ale na zbrukanem tle wyobraźni chcesz próbować sił rozumu twojego. O pamiętaj, zadasz śmierć sercom, co cię kochały. Obyś kiedyś zadumawszy się nie siedział na gruzach zburzonego szczęścia twojego!

Błogosławieni ubodzy w duchu, ale niebłogosławieni ubodzy w sercu. Brak miłości, to ubóstwo serca, ale tej miłości gdzież nabędziemy, gdzież ją kupimy sobie? Miłość jest siłą, bo działać musi. A siłą jest Chrystus. Nie Chrystus zewnątrz ciebie, ale Chrystus wewnątrz w tobie. Jeśli Go nie przyjmują ludzie, z sił opadają, głodem mrą.

O wiedział to Zbawiciel i ten wąż na pustyni rany goił od węzów zadane, ale widok jego głodu nie zaspokoił. Chrystus na krzyżu dał ci prawo do życia; zagoił rany, co wąż przekleństwa zadał; ale życia łaski nie da ci, po-
kąd Go w sercu nie przyjmiesz! I widząc to, zostawił nam dwojaką Krew swoją: jako ofiarę i pokarm — napój. Ta Krew, co obmywa, ta Krew i napawa. Ale ta, co daje

życie, daje i śmierć. *Vita bonis, mors est malis. Probet se ipsum homo'...*

Przed ostatnią Wieczerzą wysłał Chrystus dwóch uczniów swoich, Piotra i Jana, dla przygotowania wieczerzika, do którego Chrystus miał wejść. O! zanim wejdzie do wieczerzika serca twojego, niechaj tych dwóch przesłańców nagotuje miejsce dla Niego: Piotr i Jan. Pierwszy, to życie czynu; drugi, to życie rozmyślające: czyn i myśl. Pierwszy, to wiara; drugi, to miłość. Cud swojej miłości w tak przygotowanym wieczerziku uczynił: cud swojej miłości uczyni w sercu twojem.

O Jezu! ileż to tajemnic w Tobie się dla nas rozwinęło. O gdyby tylko ta jedna była, dość dzień i noc nad nią przemyślać! O! gdyby tylko raz przed śmiercią wolno nam było przyjąć Cię do serca, czekalibyśmy z upragnieniem; gdyby w jednym miejscu, tęsknilibyśmy. O Jezu! Tyś się rozmnożył cudownie, niepojęcie, bo nas chcąc w siebie przemienić, siebie musiałeś nam dać, bo dawszy nam nieśmiertelność, nieśmiertelny pokarm dać nam musisz. O Panie! jeśli Tobie dobrze być z nami, jakże nam być z Tobą powinno? Jeśli Ty do nas spieszysz, czemuż my od Ciebie uiekamy? O Jezu! bądź pokarmem, siłą, światłem duszy mej! Amen.

O częstej Komunii ¹⁾.

Najświętszy Sakrament celem wszystkich innych Sakramentów. — Najdoskonalwsze złączenie z Bogiem. — Czemu ludzie tak rzadko i tak opieszale przystępują do Komunii świętej? — Wymówki z niegodności naszej; z niepewności, w jakim stanie dusza się znajduje; z braku poprawy; z oziębłości serca. — Chory potrzebuje ciągle lekarstwa. — Zachęta do częstego przyjmowania Komunii świętej.

Między wszystkimi łaskami, któremi dobroć Boska nas biednych obdarzyć raczyła, największą łaską jest ustanowienie świętych Sakramentów, które od urodzenia aż do śmierci przez cały ciąg pielgrzymki naszej oczyszczają, wzmacniają, zbogacają duszę naszą i jeżeli tylko godnie zażywać zechcemy, doprowadzają nas do wiecznej szczęśliwości. — Między temi świętymi Sakramentami największym jest zaiste Sakrament Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, bo jako inne Sakramenta dary i łaski Boże zawierają i onych nam udzielają, tak ten samego dawcę łask, Boga, zawiera, a święty Tomasz dodaje, iż Chrystus Pan wszystkie inne Sakramenta założył dlatego, aby człowieka lub do przyjmowania, lub do rozdawania tego przysposobić, bo cała doskonałość duszy naszej z tego Sakramentu wypływa. Cała albowiem doskonałość nasza nie na czem innym, jak na tem z Chrystusem połączeniu

¹⁾ W Nowym Sączu.

się zawisła, a gdzieś ściślej serce nasze połączyć się może z sercem Zbawiciela naszego, jeżeli nie tu, bo sam Chrystus mówi: *Kto pożywa ciała mego i pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim*¹⁾. Jako dwa kawałki żelaza roztopionego w jeden zlane, jeden kawałek stanowią, tak serce nasze miłością rozpalone z sercem Jezusa w jedno się łączy. O Jezu! — woła święty Augustyn — nie Ty we mnie, ale Ja w Ciebie się przemienię. — Jeżeli więc cała nasza dusza od tego połączenia się z Jezusem zawisła, jeżeli od tej łaski całe szczęście zawisło, jeżeli to połączenie jak najdoskonalej w tym Sakramencie się dzieje, o bracia! czemuż tak rzadko ludzie przystępują do niego? Czemuż kiedy przystąpić muszą z taką opieszałością i jakoby z niechęcią to czynią? Wiem, że przyczyn ludzie aż nadto mają wymawiających od przystępowania do tego Sakramentu, ale czy ważne, ale czy prawdziwe? Odpowiedź na to pytanie będzie osnową dzisiejszej krótkiej nauki naszej.

Jedni mówią: Ja nie chcę przystępować często do świętej Komunii, bo czuję, że tego niegodny jestem. — O jak błaha, jak niedorzeczna wymówka! Prawda i aż z nadto prawda, że niegodnymi jesteśmy, ale cóż ztąd za wniosek: oto, że będąc niegodnymi, nigdy komunikować się nie mamy? Któż albowiem, krom jednego Chrystusa Pana, który sam jest w tym Sakramencie, godnym mienić się może przyjąć do serca swego skazitelnego Boga swojego? Czyż Chrystus Pan tego nie wiedział, gdy postanowił ten Sakrament, a zalecił nie Aniołom, ale ludziom, aby do niego przystępowali. Niegodnym jesteś komunikować się często, ale czyż przez to, że raz na rok się komunikujesz, godniejszym się stajesz? Ach! — mówi święty

¹⁾ Jan VI. 57.

Ambroży — kto nie jest godnym codziennie, ten tem mniej godnym będzie corocznie komunikować się! — Cóż nas niegodnymi czyni tego Sakramentu? Grzechy, wady, skłonności nasze; ale czemuż możemy oczyścić, umocnić serce nasze, jeżeli nie częstą, dobrą Komunią? Im częściej Jezus będzie gościem naszym, tem świętszym obecnością swoją uczyni ten przybytek serca naszego. Dlatego, dlatego właśnie — mówi jedna Święta — że się niegodną czuję przyjąć Pana mego do serca mego, chciałabym Go trzy razy na dzień przyjmować.

Ach! bracia, nie łudźmy się i powiedzmy szczerze, kto lepiej czyni, czy ten co częściej, czy ten co rzadziej komunikuje się? Zaiste pierwszy, bo on lepiej poznaje całą nędzę duszy swojej i szuka ratunku i lekarstwa na słabości swoje.

Nie wiem, czy w stanie łaski jestem i dlatego nie śmiem przystąpić do Komunii świętej.—O bracie! i na cóż ty czekasz, na jakież zapewnienie, czy masz, czy nie masz do Komunii przystąpić? Czy się spodziewasz, że Bóg zesła Anioła, aby ci to objawił? Masz takiego Anioła, masz więcej niż Anioła, masz spowiednika twego! Bo gdyby ci się Anioł okazał, któż cię zapewnić może, że to zjawienie nie jest złudzeniem zmysłów i szatana; ale jeżeli cię ten, który miejsce Boga zajmuje, upewni, to już niczego lękać się nie masz. Nie dajmy się uwodzić szkrupułom i próżnej bojaźni, któremi czart przekłety chce pomieszać pokój duszy naszej, wmawiając w nas, że my naszym rozumem lepiej te rzeczy i stan serca naszego rozumiemy, niżli spowiednik, a nieposłuszeństwo tego rodzaju najzgubniejsze skutki przynieść może. Ale to się rozumie, jeżeli sumienie nam nie wyrzuca, żeśmy świętokradzko popełnili spowiedź.

Ale powie kto: i cóż mi pomoże Komunia święta, kiedy ja zawsze w te same błędy i grzechy popadam?—

Jeżeli poznajesz, że rozmyślnie z rozwagą grzechów się dopuszczasz i ani chcesz, ani starasz się uwolnić od złych nałogów; jeżeli w złości, nienawiści do brata twego trwasz, jeżeli obmów i mów plugawych nie poprzestajesz, jeżeli niebezpiecznych związków zerwać nie chcesz — zaiste w takim usposobieniu ducha, takiemu częste komunie nie będą korzystne. Ale kto nie czuje przywiązania do grzechu, kto w powszednie grzechy bez rozmysłu i złości popada, komu modlitwa jest miłą i pożądaną, kto czuje w sercu swoim, że kocha Boga i ma szczerą chęć nieobrażania Go — taki niechaj nie zaniedbuje korzystać z tych łask, które ten przenajświętszy Sakrament mu podaje. Kto ciągle chory, ten ciągle potrzebuje lekarstwa. jeśli mur się nachyli i upadkiem grozi, stawiamy podpory, aby nie runął. Mówisz, o bracie, że nie widzisz w dobrem żadnej poprawy, ale czy będziesz widział, kiedy przestaniesz uczęszczać do tego Sakramentu, czyli raczej, gdy to uczynisz, nie popadniesz w głęboką nieprawość przepaść? Ale nie; poprawa, chociaż nieznacznie, nastąpić musi po mału. Gdy na łanie wielkim gorczyca gęsto się rzuci a rolnik jeden wyrzuci krzaczek, zapewne odmiany żadnej nie widać; ale gdy codziennie krzaczek po krzaczku wyrwać pocznie, nieznacznie cały łan oczyści. Już ta sama myśl: Jutro mam przystąpić do Komunii świętej, czy nie odrzuca wszelką złą dobrowolną myśl.

Ale ja tak zimny, tak roztargniony jestem, żadnego nie czuję nabożeństwa.— O bracie! i cóż pod tem słowem rozumiesz? Jeżeli pod tem słowem te czułe zachwyty, te łyzy miłości, tę słodycz zewnętrzną rozumiesz, to takie nabożeństwa największym darem Boskim; ale koniecznie do godnego przyjęcia potrzebnem nie jest, jeśli tylko masz mocną wolę i przedsięwzięcie pełnić to wszystko, co P. Bogu przyjemnem jest, to jest dostateczem nabożeństwem.

A nawet chociażbyś takiej żarliwej i gorącej w sobie nie doznawał woli, przystępuj do tego Sakramentu, abyś ją mógł nabyć. Kto dlatego nie przystępuje do tego Sakramentu, że tej gorącości w sobie nie doznaje, ten podobny jest do człowieka, który dlatego, że zimno czuje, do ognia przybliżyć się nie chce. Rzuć się na łono miłosierdzia Boskiego i pełen ufności posilaj duszę twoją zgłodniałą i zbolałą tym pokarmem anielskim. Prawda, im kto rzadziej pokarmu używa, tem z większym apetytem to czyni; ale jednak mniej będzie miał jak ten, który częściej się posila. Może więc być, że kto rzadziej, to z większym nabożeństwem; ale czy z większym pożytkiem przystępuje?

Dlatego, o bracia, nie dajmy się uwodzić ani wybiegom rozumu naszego, ani złudzeniom czarta, ani próżnościom świata, ale o to się starajmy, abyśmy ciągle w doskonałości i cnotach rośli, abyśmy ciągle bardziej serce nasze odrywali od tego, co prędzej albo później porzucić na wieki musimy, a coraz ściślej, gorącej z tem się łączyli, co ma być udziałem naszym na wieki. Przystępujcie więc pełni ufności i nadziei, pokory i miłości, słabi, smutni, pod jarzmem grzechów zostający, a On nas pocieszy, oświeci, obroni; zgotujmy przybytek na przyjęcie tak wielkiego gościa, który ze skarbami łask swoich chce i pragnie wstąpić do serca naszego; przyjmujmy Go jak najczęściej, abyśmy już tu na ziemi z Nim złączeni, już tu na ziemi pociech i pokoju niebieskiego doznając, przez wszystkie wieki z Nim się połączyć mogli. Amen.

O Kościele.

Przeznaczenie i rola Kościoła w dziejach świata. — Związek Kościoła z wiarą i życiem. — Początek Kościoła pod krzyżem. — Walka z grzechem, ze światem. — Jaką wiarę świat uznaje? — prawdziwa cywilizacja; jej źródło w Kościele. — Stosunek wiary do miłości wedle zasad świata, a wedle zasad Bożych. — Miłość z wiary a miłość z uczucia. — Miłosierdzie a miłość. — Kościół zwyciężył pogaństwo męczeństwem. — Dzisiejsze walki. — Brak wiary doprowadza do niewoli i swawoli. — Związek wiary z wolnością. — Nieznajomość wiary. — Obowiązek dokładnego zapoznania się z prawdami Bożemi.

Kościół Chrystusa na ziemi, Kościół Boga wśród ludzi, Kościół nieśmiertelny, niezmienny, nieomylny wśród tego ruchu czynów, niepokoju myśli i zawichrzenia zdań, Kościół Chrystusa od ośmnastu wieków ciągle w swoim prawie i czynie, ciągle walczący i zwyciężający, ciągle młody młodością serca, ciągle stary starością myśli, sam daje świadectwo o sobie, tem, że jest; okazuje, że w nim i tylko w nim jest prawda, bo tylko prawda przez ośmnaście wieków trwać może, bo tylko męczeństwo prawdy życie daje, bo tylko łyzy prawdy rany rozpromieniają, bo w prawdzie jest Bóg, a Bogiem jest prawda! Kościół Chrystusa to nie jest instytucja ludzka, od praw ludzkich, od opieki ludzkiej zawisła; nauka Chrystusa to nie jest idea wylęgła w głowie ludzkiej, czekająca chwili, gdzie parta inną ideą, albo się przeistoczy, albo zaginie. Wiara Chrystusa wyszła z nieba, a kto ją chce obalić, niech tam

ją zetrze w początku swoim. Kościół Chrystusa jest tylko stróżem prawdy, a siła jego to siła Boga w całej potędze rozwinięta. Nie pojmujemy wiary, dlatego nie pojmujemy Kościoła; oddzielamy Kościół od wiary, tak jak oddzielamy wiarę od życia. I dlatego wiara nasza jest wiarą martwą, życie nasze jest życiem martwym; wiara stała się suchą, odrębną nauką, a życie stało się złudzeniem. Nie masz w nas życia wiary i dlatego nie pojmujemy życia Kościoła, które na tych trzech filarach spoczywa: walka z ciałem, walka ze światem, walka z piekłem.

Tryumf Kościoła rozpoczął się na górze Kalwaryjskiej, kiedy Chrystus, Bóg-Człowiek w opuszczeniu, zesromoceniu, w upokorzeniu, mając cały świat naprzeciw sobie w reprezentantach licznych narodów, zgromadzonych na Święta wielkanocne, zwyciężył łzami, krwią, wyniszczeniem te trzy potęgi Jemu przeciwne: zwyciężył świat miłością; zwyciężył ciało bolem; zwyciężył piekło pokorą; i te trzy bramy oddał Kościołowi, i miał tej trojakiej potęgi przedstawicielami pod krzyżem: żal miłość i dziewictwo — Jan, Magdalena i Marya. Dziewictwo zwycięża ciało, pokuta piekło, a miłość świat, i to życie Kościoła rozpoczęło się śmiercią Boga na krzyżu, bo życie prawdy i zbawienia tylko na krzyżu rozwinąć się może.

Runęła Synagoga i Areopag; starta duma, złamane orły pogańskie, przykute piekło, ale świat został z tą klątwą nań założoną, z którego Chrystus nie zdjął klątwy w chwili konania swego, bo się modlił za człowieka, który Go krzyżował, ale nie modlił się za grzech, który go do tego popchnął; a kto z grzechu jest, ten jest ze świata, bo świat to nie człowiek, ale grzech uosobiony! I z tym to grzechem Kościół dziś walczy i dziś zwycięży jak zawsze zwyciężał, bo ma krew świętą dzieci swoich, gotowych, aby ją przelać za prawdę; bo ma łyzy święte

do obmycia brudów; bo ma pokorę świętą do pohamowania gniewu bożego.

Świat dzisiejszy chcąc się wyzwolić z pod władzy Kościoła, nowy zakon chce skleić jak budkę karcianą, i stawać na przekór Kościołowi, mówiąc: oto nasz kościół — oto nasza wiara! Chcemy Boga, nie gardzim Ewangelią, ale nie chcemy jej mieć przez Kościół, ale bezpośrednio przez rozum, bo nie chcemy żadnej innej powagi, tylko aby ona z nas samych się rozwinęła. Ale do tego Kościoła trzeba zbierać materyały; gdzież takowe znajdziecie? W przedchrystusowym świecie? Ale tam same zbrodnie tylko i brudy; była kultura, ale cywilizacyi nie było. A więc chcąc nie chcąc szukajmy jej w Chrystusa szkole. Dziwna rzecz, że ci wszyscy, którzy chcieli znieść Chrystusa i Ewangelię, przemawiając do ludów, przemawiają w imieniu braterstwa, i wolności i równości, a tego wszystkiego tylko w Ewangelii się nauczyli. Ale oni byli jako szatan opowiadający słowo boże — nie na zbawienie, ale na zgubę, bo w jadowitości serca zaród życia przerabiali na zaród śmierci! I dziś świat też samą odgrywa komedję, i bezwstydnie nie w imieniu szatana, ale w imieniu Chrystusa do ludzi przemawia, sieje słowa wolności, równości i braterstwa, a te słowa rozradzają się w owoc zemsty, nienawiści i prześladowania! Nowego racjonalnego Kościoła swego założył kamień na tym słowie: kochaj, ale tego słowa nie pojął, nie zrozumiał, bo miłość Boga jest jedynym kluczem do skarbu, który to słowo w sobie zamyka, a świat jak złodziej witrychem chce się tam dostać.

Świat, nawet ten, który ma wiarę, lub raczej sam siebie ludzi, że ją ma, całą istotę wiary na tem jednym ograniczył słowie; miłość mu już stanie za wiarę! a idąc w tłumaczenie Pisma Świętego, nie za światłem Ducha

Świętego, ale za światłem rozumu własnego, najdziwaczniejsze wnioski wyciąga. Bo nie istota wiary polega na miłości, ale istota miłości na wierze; bo miłość oderwana od wiary, to promień oderwany od słońca; bo miłość taka, to jest wrodzone, naturalne uczucie, którem się bawimy; bo nam z tem dobrze, tak jak drugi bawi się nienawiścią, bo mu z tem wygodnie. Kochamy z uczucia, ale nie z powinności; a Chrystus Pan nie powiedział: »radzę wam«, ale »daję wam przykazania moje, abyście się kochali wzajemnie«, bo jeśli tylko tych kochacie, co wam dobrze czynią, cóżeście wielkiego uczynili? *azaż i poganie tego nie czynią?*¹⁾ Chrystus powiedział: »kochaj«, a świat powiedział: »ale dlatego, aby ci z tą miłością, dobrze było«, a tem słowem całą istotę chrześcijańskiej miłości zniweczył! Dlaczego? — dlatego, że świat z wiary kochać nie umie, tylko z uczucia; że świat miłości nic a nic nie rozumie, i z miłości zrobił filantropię, to jest miłość boską uczynił miłością ludzką i pomieszał te dwie rzeczy: miłosierdzie i miłość. Miłosierne uczynki są tylko owocem, ale miłość jest drzewem; Miłosierne uczynki aby były cnotą, z miłości pochodzić powinny, a w sercu, które przechowuje zazdrość, nienawiść, zemstę, w którym jest grzech, tam miłości nie ma i dlatego widzimy, że chociaż miłosierne uczynki się na świecie pomnożyły, miłość się zmniejsza, a to zmniejszenie miłości okazuje zmniejszenie wiary!

Nigdzie Chrystus w Ewangelii nie obiecał zbawienia samej miłości, ale wierze: *Wiara twoja zbawiła cię*²⁾. *Zaprawdę, takiej wiary nie widziałem w Izraelu*³⁾. *Kto uwierzy zbawion będzie, kto nie uwierzy, potępion będzie*⁴⁾. Ale nigdzie

1) Mateusz V. 47

2) Łukasz VII. 50.

3) Łukasz VII. 9.

4) Mateusz XVI, 16.

nie powiedział: kto kocha zbawion będzie, kto nie kocha już jest potępion; bo gdzie jest wiara — ta wiara, która zbawia, tam i miłość być musi, bo wiara bez uczynków martwą jest.

Istota miłości nie zależy na pojedynczych uczynkach, ale powinna być jedna, święta; my rozumiemy miłość czynną, ale miłości biernej nie pojmujemy — miłości, która dobrze czyni, ale nie tej, która przepuszcza; miłość działania, ale nie miłość cierpienia; miłość materyalną, ale nie miłość duchową; miłość, która daje pieniądze, ale nie tę, która daje pociechę; tę, która daje chleb, ale nie chleb duszy; miłość pogańską, ale nie miłość chrześcijańską; miłość, która poświęca czas, pieniądze i życie, ale nie tę, która poświęca siebie. A że nie wypełniamy prawa miłości w całej pełni, że nie umiemy kochać tych, co nam źle czynią, dlatego nawet nie umiemy kochać i tych, co nam dobrze czynią! Sądzim, że nienawiścią i zemstą coś zbudujem, ale grzech nigdy nic nie zbudował; miłość buduje, a zemsta rozwała!

Czem zwyciężył Kościół Rzym? — męczeństwem! O! my nie pojmujemy jasno tej idei męczeństwa, tej siły moralnej krwi niewinnej, z której życie się rozwija — jak mówi Tertulian: Maurycy św. na czele legionu piorunującego, którego imię postrach i popłoch w szykach nieprzyjacielskich sprawiało, którego miecze jak pioruny blaskiem hły skały, Maurycy wezwany, aby odstąpił od prawdy, wyrzekł: Nie! — i cały legion schował miecz do pochwy, i w uczuciu siły ducha dał się wymordować najemnikom Cezara. Kto był zwycięzcą? Rzym runął, a z katakumb wystąpił duch nowy — duch miłości, i o władnął światem.

Ta miłość z wiary wypływa, ta wiara dała nam męczenników, dziewice i pustelników, którzy byli żywymi

obrazami przeistoczenia się towarzystwa ludzkiego przez wyznanie prawdy, zdeptanie marności świata, wyswobodzenie ducha z pod rządów ciała. Zwierzęcy człowiek nie pozna tego życia ducha. I ten nowy zakon przemawia do ludów w imieniu wolności! a cały cel jego jest ujarzmić, poniżyć Kościół. A zkadże wolność wyszła, jeśli nie z Kościoła? któż ją zabił, jeśli nie nieprzyjaciel Kościoła? Co się działo w najsmutniejszych czasach, to się i dziś dzieje. Życie narodów jest ciągłym błędem, jeśli nie ciągłą hańbą. Nie ma wiary ani w rodzinie, ani w narodzie, ani w ludzkości, ani w zasadzie. Wolność narodów, wolność rozumu, wolność sumienia znikła.

Luter, chcąc dać wolność sumienia i rozumu, obalił wszelką powagę i świętość; chcąc człowieka wyemancypować z pod władzy boskiej, uczynił go niewolnikiem władzy ludzkiej, a co więcej, własnego egoizmu; bo chcąc człowieka tak wysoko postawić, żeby on był sędzią Boga, poniżył go najhaniebniej; chcąc mu dać wiarę rozumu, odebrał mu wiarę serca. Wierzyć człowiek nie ma żadnego obowiązku, jak tylko względem Boga, a on chciał wiarę człowieka w siebie narzucić. Przez dziwną sprzeczność ludzie, którzy nie chcą wierzyć religii objawionej przez Boga, wierzą pierwszemu lepszemu kłamstwu przez człowieka objawionemu. I widzimy codziennie w skutkach, do czego ta wolność wierzenia prowadzi: do zupełnej swawoli obyczajów; bo komu wolno wierzyć co chce, temu wolno czynić co chce, i już nie czyni wedle wiary, ale wiara wedle czynu się modeluje.

Gdzie nie masz wiary, tam wolność jest tylko cczą, którą każdy używa i nadużywa wedle siły i tłómaczy wedle pojęcia swego i usposobienia. Inną jest w wyobrażeniu młodzieńczej duszy, która ją szuka w spiskach, hukach, sporach sądowych: dla nich Brutus jest idea-

łem. Inną jest dla ludzi, którzy monopolizują tę wolność dla siebie; a inną dla ludzi, którzy w egoizmie chcą wolność swoją okupić niewolą świata, i największemi słowami religii, ojczyzny, wolności, pchają ludzi masy do przepaści zguby. Wolność powinna być oparta na braterstwie, ale na braterstwie ewangelicznem, którego istota w tych słowach zawarta: Nie czynź bliźniemu, co tobie nie miło. Jednem słowem, gdzie nie masz wiary w narodzie, w rządzie, w osobie, tam żadnej nie masz podstawy, bo wszystko się rozwija bez fundamentu.

Wiara katolicka a życie pogańskie to nas nie zbawi. My uważamy wiarę jako naukę teoretyczną, a ona jest przez się nauką praktyczną, bo wierzyć, a nie żyć wiarą, to jest jako wiara szatana, który wierzy i drży. To jest nasze nieszczęście! Nadzieja w Bogu, że miłosierdzie swoje pokaże. Nie wierzymy nie dlatego, że nie chcemy, ale że nie umiemy wierzyć. Posłannictwo szatana, posłannictwo kłamstwa jest coraz częściejsze na ziemi; a my bez dostatecznej nauki żadnej broni nie mamy do odparcia zarzutów przeciw wierze czynionych, a nie mając czem walczyć, ustępujem z placu bitwy, oddając ducha w niewolę kłamstwu, aby ciało wyswobodzić.

Dlatego jeśli kiedy, to dzisiaj, jest powinnością każdego uczciwego człowieka lepiej poznać tajemnice nasze, a szczególnie waszym to — matki — obowiązkiem. Niedowiarstwo nas otacza zewsząd, liczba niewierzących rośnie, bo dziś niedowiarstwo stało się surogatem rozumu, bo daleko łatwiej bluźnić jak uczyć, łatwiej przeczyć jak twierdzić, łatwiej szydzić jak dowodzić; a niedowiarstwo jest czystą negacją — zaczyna się negacją Boga, a kończy się negacją człowieka i pomału zwierzęjemy w duchu.

I cóż powiemy, gdy staniemy na sądzie Chrystusa? Ta wiara, która starła, zmyła całe pogaństwa brudy

i zbrodnie, nie mogła zasad świata w nas wykorzezić. Wiara, która Cezarów głowy skłaniała do stóp krzyża, dumy rozumu naszego ugiąć nie zdoła. Wiara, która cały świat poświęciła, nie potrafi poświęcić tego małego świata, który w nas jest? Spojrzmy w nas, rozpalmy przy pomocy bożej iskrę wiary! Niech jej płomienie wszystko złe w nas zniszczy. Amen.

O prawdziwej tolerancyi Kościoła katolickiego ¹⁾.

Otwarte i tajne prześladowania. — Dawne czasy; wiek XVIII; francuzka rewolucya. — Dzisiejsza niewiara; walka z Kościołem. — Zarzut nietolerancyi. — Rzymscy prześladowcy. — Herezye. — Kościół bronić musiał poruczonego sobie skarbu wiary i cnoty. — Władza świecka dopomagała władzy duchownej w tym boju. — Świeckie ramię karało heretyckie występki; wypleniało nauki zgubne dla całego społeczeństwa. — Kościół nieraz heretyków od kar zasłaniał. — W dziejach kościoła ciągle niezbędna energia z Chrystusową łągodnością się łączy. — Pojęcie prawdziwej i rozumnej tolerancyi. — Biada walczącym przeciw Kościołowi świętemu!

Święty Hilary, biskup z Poitiers, wyrzekł pamiętne one słowa do cesarza Konstancyusza; »Dałby Bóg, żebyśmy jeszcze zostawali pod panowaniem Dioklecyanów i Neronów. Lepsze było ono gwałtowne prześladowanie, wymierzone przeciw imieniowi chrześcijańskiemu, nad terazniejszą wojnę głuchą i ukrytą, którą nam nieprzyjaciel wypowiedział. Walcząc za wiarę świętą, przyodziani zbroją niebieską, korzyść i zwycięztwo po naszej mielibyśmy stronie. Gorejące stosy, bicze, blachy rozpalone i wszelkiego rodzaju tortury nie zdołałyby nas przerazić, a z rąk katów naszych, wstydem i sromotą pokrytych, wydarlibyśmy palmy zwycięskie. Ale dziś nie rusztowania, ale sidła zdrady zastawiają, a ukryte zasadzki miejsce tortur

¹⁾ Napisane w Nowym Sączu 1842 r.

zajęły. Nie w otwartej walce z tyranem mężnie się spotykamy, ale walczymy z nieprzyjacielem w ukryciu zdrady knującym».

Mijały wiek po wieku, a w każdym prawda słów św. Hilarego się spełniała. Chorągiew bezbożności i niedowiarstwa powiewała i liczne pod nią gromadziły się zastępy, a chociaż przerażeni blaskiem krzyża, który ze szczytów Watykanu mieszał ich wojenne zastępy; nowe coraz klęski, nową zemstę w bezbożnych zapalali sercach, i walka ta ciemnoty z prawdą, zbrodni z cnotą, nigdy nie ustała. Nadszedł wiek ośmnasty, a filozofia bezbożna zagrzmiała w trąby zwycięstwa, i ze wszystkich stron świata liczne cisnęły się hufce pod dowództwo mędrca z Ferney. Gdy konwent nacyonalny zebrał się w Paryżu wywieszono w sali obrad wizerunek filozofa genewskiego J. J. Russa, trzymającego w ręku dzieło swoje, kontrakt socyalny, a z księgi onej wypływał strumień światła i rozlewał blask swój na narody, w ciemnocie Kościoła pograżone i jęczące pod jarzmem nietolerancyi katolicyzmu. Ale, niestety! strumień ów zamienił się w strumienie krwi, w której dotąd Europa broczyć nie przestaje, a naród zrzuciwszy z siebie jarzmo tej mniemanej nietolerancyi, poddał karki swoje pod noże gilotyny, które Montaniści, Grondyści i Jakobini, ci obrońcy praw ludzkości wyostrzyli. Na tem samym posiedzeniu, Raynal krzywo-przysięzca, królobójca, kapłan wyklęty, Raynal owe pamiętne wyrzekł słowa: »Narody! nie będziecie wolnemi, pókad wnętrznościami ostatniego księdza nie zadusicie ostatniego króla«. Spełniło się życzenie Raynała: wymordowano kapłanów, padła królewska rodzina pod mieczem ale i piorun gniewu boskiego uderzył w tę nieszczęśliwą ziemię. Mordy, prześladowania, rozpusta, przed którą pogańscy libertyni z odrazą się wzdrygnęli, rozlała się

po całej ojczyźnie Ludwika Świętego. Lecz dla kilku sprawiedliwych wysłuchał Bóg jęki rozpaczy, zmiłował się nad tą ziemią; zorza nadziei zabłysła, a Kościół święty znieważony — jako matka — przyjął dzieci, które się go były wyparły, przyjął z żalem i miłością na łono swoje.

Lecz niestety! jako pod zimnym Etny popiołem wrą nieustannie palącej lawy strumienie, tak pod tym pozorem zgody, pokoju, wrę w sercu bezbożnych nienawiść i gniew i zemsta przeciw Kościołowi świętemu. Bo jakaż może być nadzieja, iż ta walka między dziećmi a matką, między narodem a Kościołem św. ustanie, pokąd ludzie od prawdy stronić będą, pokąd rodzice dzieciom podług zasad katechizmu wolności Woltera prawdy wiary wykładać będą, póki dziewice i młodzież chrześcijańska prawdziła cnoty i moralności z mędrca genewskiego czerpać będą, póki dla oświeconych Wolter tłumaczem Pisma św., a Holbach i Spinoza wykładaczami mądrości pozostaną? A że tak jest, któż temu zaprzeczy? Gdzież się podziwiają te bezprzestannie z pod pras drukarskich wychodzące przedruki dzieł najbezbożniejszych? gdzie się podziało tych przeszło 4,000.000 egzemplarzy encyklopedystów, które w przeciągu tych ostatnich dziesięciu lat po całej Europie z Francji się rozlało?

Lecz nie dosyć, iż te zadawnione codziennie odświeżają się brudy i kłamstwa, zaród jadowity bezbożności coraz nowe wydaje owoce. Mają Niemcy swoich Hermesów i Straussów; ma Francya Simonistów, Chatelów i Templaryuszów; Anglia — jako zgniłemi grzybami — sektami porośla. Mamy nową Francję, nową Szwajcaryę, młode Niemcy, młodą Italię, z reprezentantami swymi; ci wszyscy rzucili rękawicę pod stopy Ojca świętego. Ale cóż zarzucić mogą Kościołowi? jakim pozorem pokryć mogą niesprawiedliwość tej wypowiedzianej walki? Oto

Lammenais, ten anioł upadły, w ich wszystkich odezwał się imieniu, gdy bezwstydnem czołem śmiał wyrzec one słowa: »Na strumieniach krwi i tyranii ufundował Kościół potęgę swoją, wytępiając ogniem i mieczem wrogów swoich«. Tysiączne okłaski liberalistów ateuszów, wolnowierców, libertynów, od jednego do drugiego końca Europy, przyjęły one słowa, a bramy piekielne radością się wstrzęsły. Ale ten, co te słowa wymówił, ci, co je powtarzają, czyż potrafią je udowodnić? Wiem, co mogą za dowód przytoczyć. Wyroki przeciwko sekciarzom i wojny religijne. Pierwsze zasięgają czasów Konstantyna, drugie późniejsze obejmują wieki. Zastanówmy się bezstronnie, jaki Kościół św. wpływ miał co do pierwszych, tak jak co do drugich, a poznamy, jak bezzasadne, jak płocze, jak bezczelne są te wszystkie zarzuty; a jasno z tego poznania wypłynie ta prawda, iż tolerancya prawdziwa nigdy od Kościoła św. nie odstępowała, a ten zarzut spadnie na głowy nieprzyjaciół Kościoła. Okażemy to w pierwszej części dzisiejszej, wyjaśniając wyroki przeciw sekciarzom wydane, w drugiej zaś — gdy Bóg pozwoli — rozbierzemy w krótkości wojny religijne.

* * *

Rzym jest potęgą, a każda potęga działać musi. Kościół św. od pierwszych czasów powstania swego rozwinął działające siły swoje, wzięwszy pod skrzydła macierzyńskiej opieki swojej tak rozliczne, tak różne, tak rozstrzelone po całym okręgu świata narody, prowadząc je drogą pewną, drogą nieomylną do przeznaczenia swego. Rozwinął Kościół Chrystusa potęgę swoją wpośród krwawych prześladowań świętokradzkiego triumwiratu Dioklecjana, Galleryusza i Maksyma, a podczas gdy Rzym pogański coraz bardziej a bardziej słabiał, Rzym kato-

licki w podziemnych katakumbach wzrastał i umacniał przyszłość wielką swoją, a te żyjące pochodnie męczenników ręką Nerona zapalone, zwiastowały światło prawdy, które wkrótce na cały świat rozlać się miało.

Lecz straszniejszych prześladowców wypielegnował Kościół na łonie swoim. Wyrodne dzieci rokosz przeciwko własnej podnieśli matce. Odszczepieństwa, te widma piekielne zdradzonej wiary, które z wiecznej ciemności rozpusta i gwałt wywołały, podniosły głowę swoją. Zapał zuchwały, w jednej ręce trzymając żelazo skrzwawione, w drugiej chorągwią rozpusty powiewając, liczne wokoło siebie gromadził zastępy ludzi, w których zepsutych sercach nie wygasły jeszcze pamiątki pogańskich obrządków. Wylęgła Afryka zbójców dzikich, którzy zawichrzywszy całą część świata, wytoczywszy krwi niewinnej potoki, mieczem i ogniem chcąc wiarę wytepić, wymierzili pociski swoje na stolicę Apostolską. Do donatystów przyłączyło się okropne kacerstwo Arjanów, którzy chytrze rozmaitej używali broni: nauką, udaną cnotą, obłudną o wiarę gorliwością, zuchwałą odwagą i bezczelnym kłamstwem walcząc przeciw Kościołowi świętemu. Powstał Nestoryusz, który rozróżniając Syna boskiego od Syna Maryi, bóstwo Zbawicielowi zaprzeczał, i zgubę zaprzysiągł Kościołowi, walcząc z zaciętym przeciw niemu uporem. Eutychiusz, poparty zborem świętokradzkim, powagą patriarchy carogrodzkiego, mając za sobą Archimandrytów, którzy podług woli narodami ślepemi, ale upornemi władali, uderzył potężną siłą moralną i fizyczną na Kościół św., podczas gdy Pelagiusz, który jak wąż bez hałasu pomiędzy kwiaty się wije, nauką swoją zatrutą, w duszę się wpił wiary świętej, najszlachetniejsze jadem swoim niszcząc tajemnice. A cóż mówić o Ebionitach, Manicheuszach, Walentynianach i tylu innych sek-

ciarzach, którzy jak wilki zgłodniałe zazdrością, lubieżnością i pychą wyostrzonym zębem matkę narodów rozszarpać usiłowali.

Miałże Kościół milczeć, miałże Namiestnik Chrystusowy łódkę Piotra świętego wydać na igrzysko i zgubę brudnym namiętności bałwanom? Nie! Rzym swe powołanie wiernie wypełnił, rozwinął całą potęgę swoją, uzbroił prawicę swoją bronią potężną, straszną, od Boga samego sobie daną. Były pioruny klątwy ze szczytów Watykanu w hardych buntowników, ścierały ich pychę, paraliżowały ich wpływ. Walczył Kościół powagą zborów świętych, walczył cnotą i modlitwami dzieci swoich, walczył przenikliwością i mocą rozumowania Atanazyusza, unkcyą i słodyczą Ambrożego, świetną i wzniosłą wymową Chryzostoma, wytwornością i dokładnością Bazylego, wzniosłością zadziwiającą Grzegorza, jędrnością i wiadomością Hieronima; walczył całą mądrością te wszystkie przymioty w sobie zawierającą Augustyna. Ale ta stugłowna hydra codziennie się odradzała, zagrażając nietylko Kościołowi, ale i tronom; zagrażając szczęściu, spokojności narodów, zagrażając całemu towarzystwu ludzkiemu. Otworzyły się oczy cesarzom: ujrzeni, nad jaką okropną świat stanął przepaścią, ujrzeni że odszczepieństwo od jedności kościelnej, bezprawia i zbrodni roje za sobą ciągnie. Potęga świecka potędze duchownej rękę podała, a gdy klątwy Kościoła niszczyły naukę bluźnierską, wyroki cesarzów ściagały bluźnierców.

I te wyroki miałyby ściągnąć na Kościół św. zarzut nietolerancyi, który przy tej walce strumienie krwi własnej, ale ani kropli krwi wrogów swoich nie przelał? Wydał Konstantyn wyrok ostry, krwawy przeciw Marcyonistom i Walentynianom. Ale Konstantyn nie był Kościołem, ale Walentynianie i Marcyoniści byli nieprzyja-

cielami rodzaju ludzkiego, gdy przy nocnych schadzkach swoich takich wszeteczności się dopuszczali, że wymówić ich nie podobna, gdy godłem ich było: *jura, perjura, secretem prodere noli*. Zbłądził Konstantyn nie wytępiając te poczwary, ale że nie przydusił ich w gnieździe. Wydał ostry, krwawy wyrok na Porfiryjanów, tak, że ci, którzy ich pisma przechowywali, śmiercią karani byli. Ale Porfiryjanie przywracali najobrzydliwsze obrządki pogaństwa, a o bluźnierstwach i nauce ich przekonawszy się sam Konstantyn zawołał na zborze Nicejskim: »Oby nam Bóg przebaczył! Jakież straszne usłyszeliśmy bluźnierstwa przeciw Zbawicielowi naszemu, który jest życiem i nadzieją naszą!« Wydał Honoryusz wyrok ostry na Donatystów, chcąc poskromić zuchwałość tej ordy raczej tygrysów afrykańskich niż ludzi, którzy mieczem i ogniem cały kraj niszczyli, a na spokojnie żyjących katolikach całą zjadliwość swoją wywierali, różnemi męcząc ich katuszami, ocet i wapno niegaszone w oczy im wlewając. Czy Kościół św. namówił Honoryusza do krwawego wyroku, czyli przynajmniej radość swoją okazał? Oto Biskupi podali prośbę o wstrzymanie wyroku, i aby jeszcze raz spróbować przekonaniem i namową nawrócić tych nieszczęśliwych zbrodniarzy. Oto Augustyn wyprosił od Honoryusza reskrypt, okólnik, zwołujący wszystkich biskupów Donatystów do Kartaginy, w celu przekonania i nawrócenia ich. Na temże zgromadzeniu w Kartaginie trzystu biskupów katolickich jednogłośnie oświadczyło się, że w razie, gdyby wyznaczeni sędziowie uznali naukę Donatystów za prawdziwą, z radością odstąpi im stolice swoje; w razie zaś przeciwnym, gdyby Donatyści o błąd przekonani byli, oni nawróconym stolice swe oddadzą, a sami gotowi są usunąć się od wszelkich urzędów i honorów. Gdyż wolimy żyć — mówili — jako prywatni chrześcijanie,

i tak użyć prawa naszego jak może być z większą chwałą Kościoła i pożytkiem bliźnich, okazując równie całemu światu, że w przeciwnikach naszych nie ludzi, ale błędy nienawidzimy. Po tym to zborze, na którym Donatyści w wielkiej liczbie połączyli się z Kościołem na upornych i zuchwałych głośno wyznających, iż chociaż przekonani i zwalczeni jednak poprzysięgają błędów swoich nie odstąpić, Marcelinus Tribun w imieniu cesarza przytomny wszystkim obradom, wyrok do skutku przywieść kazał. Oto cały wpływ, który miał Kościół w tem prześladowaniu ludzi burzliwych, nieprzyjaciół wszelkiego porządku, wiary i cnoty.

Tę samą moc i siłę okazał Kościół św. pod Sykstem, w odkryciu i zniszczeniu tak zdradliwej nauki Pelagiusza; też samą miłość i łagodność broniąc, i zaślaniając zwiedzionych przed wyrokiem na nich przez tegoż Honoryusza wydanym. Krwawy był wyrok przeciw Nestoryanom Efesskim, Teodozjusza Cesarza. Ale Nestoryusz sam go oznaczył, gdy, knując jeszcze tajemnie swoją zbrodnię, sam do cesarza z kazalnicy temi odezwał się słowy: »Cesarzu! wytęp ze mną sekciarzy, a ja z tobą Persów wytępię, a zgładziwszy nieprzyjaciół cesarstwa twego, pomogę ci zgładzić nieprzyjaciół zbawienia twego«. Chciał znieść wiarę i cześć Najświętszej Maryi Panny; chciał wydrzeć Matkę dzieciom, chciał wydrzeć kotwicę nadziei tonącym, chciał zagasić gwiazdę błędzącym chciał wydrzeć ludziom najdroższy skarb: pociechę, miłość, świętokradzką ręką swoją. Nie Kościół sam, ale całe chrześcijaństwo zadrżało i wstrzęsło się przerażone, gdy śmiało wyrzec słowa: »Niechaj nikt nie nazywa Maryę Matką Boską — była zwyczajną niewiastą, a taka nie może być Matką Boga«. Wszczął walkę z Kościołem, zgubną, niebezpieczną; podstępny, przekupstwa, oszukaństwa, gwałty,

oto dowody, którymi popierał sprawę swoją. Ileż Kościół zgromadzony w Efezie znosić musiał i obelg i prześladowań? komuż nie wiadomo? a jednak, gdy na odczytanie wyznania wiary czyli raczej wyznania bluźnierstwa Nestoryusza całe zgromadzenie okazało sprawiedliwe oburzenie swoje, Juvenalis, biskup jerozolimski powstawszy, wyrzekł: »Jednakże widok obłąkania brata naszego więcej powinien nas do politowania jak do ostrości poruszyć; lecz jeżeli nie potrafimy zbawić brata naszego, starajmy się ochronić skarb wiary naszej«.

Czy takie postępowanie zasługuje na imię nietolerancyi? Lecz niestety, i tego pokoju Kościół nie długo mógł używać. Eutyches, mnich obłudny, hardy i nieumiejętny, którego zapalczywości i ognia namiętności lata złodowacieć nie mogły, wydał wojnę światłu i prawdzie. Rozpustni i jemu podobni mnisi, i wielu na wysokich, tak kościelnych, jako i świeckich urzędach wysadzonych, popierali sprawę jego. Uzuchwalony tem, obalić chciał czystą naukę wiary świętej. Krwią i zbrodniami chcąc przemódz to, czego rozumowaniem dokonać nie mógł. Padł święty patriarcha Flawiusz ofiarą prawdy, a z nim wielu innych wyznawców nieustraszonych. Na zborze bowiem Efezyjskim, gdzie sekciarze największych bezprawi się dopuszczali, gdzie uwiedzeni mnisi uzbrojeni w bicze, kajdany i pałki, mając za sobą siłę zbrojną, przy zamkniętych podwojach sali obradnej, zawołali: »Niechaj będą rozplątani ci, którzy na dwie natury Chrystusa dzielą; obłudnych pasterzów niechaj ogień spali!« Na co powstawszy biskupi odrzekli: »Gotujcie ognie i tortury, wierni Chrystusa niczego się nie boimy, wszystko możemy w tym, co nas wzmacnia«. I te słowa sprawdzili, gdy przeciwnicy groźbę do skutku przywiedli. A gdy cesarz Marcyan widząc te bezprawia, zagrażające nietylko Kościołowi, ale

i całemu państwu, wydał na wszystkich odszczepieńców i burzycieli surowy wyrok, papież Leon napisał do Marcjana list, który temi słowy zakończył: »Nie pozostaje nam teraz nic innego, jak tylko dobrze rozważyć, komu i jak przebaczyć mamy, którzyby uznawszy winę swoją, do prawdziwej powrócili wiary«.

Wykrył tenże sam Leon zbrodnie Manichejczyków, którzy przed Wandalami do Rzymu się schronili z Afryki; którą Salvianus uczony ściekiem wszelkiej zbrodni i ojczyzną bezwstydu i wszeteczności nazywa; wykrył z własnego ich wyznania. Wykrył Leon i potajemnych, nieczystych Prisciljanistów, a gdy zwrócił na nich władz krajowych uwagę, zalecał łagodność i umiarkowanie w postępowaniu przeciwko nim, przypominając, iż gdy Itaciusz biskup tychże sekciarzy ścigał aż do krwi przelania, Kościół nie tylko tego nie pochwalił, ale Itaciusza, jako krwi łąkającego, policzył między sekciarzy i z biskupstwa złożył.

Nie! Kościół św. krwi nigdy nie pragnął, nie na krwi, ale na prawdzie ugruntował się, nie prześladowaniem, ale miłością się rozkrzewił.

Lecz zarzucą może nieprzyjaciele Krzyża św., że chociaż Kościół św. nie wytepiał odszczepieńców, jednak spowodował do tego cesarzów, a wyroki tychże Kościołowi zarzucone być mogą. Tak jest, wyznajemy z chlubą, bo to, co w uściech bezbożnego jest zarzutem, to w rozumie każdego dobrze myślącego, nie zaślepionego człowieka, jest chlubą Kościoła. Ta czynność nad utrzymaniem czystej wiary, ta przenikliwość w wykrywaniu najsubtelniejszych fałszów, ta czynność w zniweczeniu złych zarodków, ta nieugiętość i praca w wykorzenianiu błędów, było najświetniejszym udziałem stolicy Apostolskiej, która łagodność z surowością, przebaczenie i karanie łączyć umiała, która w jednej ręce trzymając pioruny kła-

twy, drugą do pojednania wyciągała. Pisał Leon święty z okazji Prisciljanistów: »Ojcowie nasi przy powstaniu tej sekty usiłowali wytepić oną z Kościoła, a to szaleństwo świętokradzkie taką zgrozą przejęło książęta świeckie, że miecz praw publicznych dał się uczuć sprawcy tej zbrodni i zwolennikom jego«. Wiedzieli oni albowiem, że pozwolić na taką naukę, znaczyło pozwolić na wykorzenie uczciwości, na zerwanie związków małżeńskich, na wywrócenie wszelkich praw ludzkich i boskich. Ta srogość praw była potrzebna, łączyć się musiała z łagodnością Kościoła, który wszelką zemstą i rozlaniem krwi się brzydzi. Doświadczenia smutne okazały, że tych bluźnierców hardość pobłażaniem wzrastała, nie pozostawał więc Kościołowi inny sposób, jak pobudzić świeckie rządy do użycia miecza tam, gdzie łagodność i rozum nic zdziałać nie mógł. Dlatego pisze św. Grzegorz Nazjazański: »I w starości jeszcze uczyć się trzeba, a lata potrzebnej nie dały mi roztropności. Chociaż doskonale znający bezbożność Apollinarystów, sądziłem łagodnością łagodnymi ich uczynić, ale przekonałem się, że ich tylko gorszymi uczyniłem; łagodnością i pobłażaniem uczyniłem krzywdę Kościołowi«. Św. Maksymiusz wyrzekł: »Tolerancja, która znosi, utrzymuje i rozkrzewia kacerstwo i grzech, przechodzi i bezbożność i występki«. Grzegorz Wielki pisząc do Genadyusza prefekta Afryki, tak się wyraża: »Doświadczenie uczy, iż aktorzy, mający wolność szkodzenia harde podnoszą głowy i jadem kacerstwa zarażają wszystkie członki ciała Chrystusowego. Zgnieć ich usiłowania i zmusz, aby harde głowy poddali pod jarzmo sprawiedliwości«. Św. Augustyn, gdy zaklinał Donata, aby heretyków nie zabijał, gdy ganił, że władze świeckie zmuszają odszczepieńców do pojednania się z Kościołem, doświadczeniem nauczony, wyznaje błąd

swój mówiąc: »Gdym to twierdził, nie przekonałem się był jeszcze, jakie klęski bezkarności ztąd wynikają, ani ile taka karność może się przyczynić do nawrócenia ich«. A święty Franciszek Salezy, ten najłagodniejszy z ludzi, mówi: »Biada książę tam! biada Francyi, z przyczyny takiej wolności. Żebym był doradcą króla, okazałbym mu, jak bezzasadne są pobudki do zniesienia kacerstwa w kraju«.

Taka była nauka Kościoła katolickiego od początku zaprowadzenia, i taką zostanie aż do skończenia świata. Taka jest tolerancya i taka być powinna, tolerancya, ugruntowana na zasadach praw boskich, na rozumie i szczerości, którą bezbożni oczernić i splamić chcą. Nie ręce Kościoła świętego, ale ręce tych, którzy na niego miecz podnieśli, są krwią niewinną zbroczone. Oni pierwsi targnęli się na stolicę Piotra świętego, a jeżeli Kościół użył potęgi wiernych dzieci swoich, użył potęgi mocarstw na pohańbienie nieprzyjaciół ludzkości; jeżeli w bezbożnej krwi ich zatopił Bóg bluźnierstwa, przeciw sobie wymierzone, niech sami sobie te nieszczęścia przypiszą«.

Biada tym, którzy nie uznają Kościoła mądrości! Biada tym, którzy wyrokom jej poddać się nie chcąc, śmia ją hańbić i wyszydzać. Próżna jest złość ich i śmiechu godna. Niechaj luteranizm, który jako suknia arlekińska z gałganów zestarzałych kacerstw zeszyta, — i liberalizm, uzbroją katów i pisarzy swoich, niech walczą przeciw niemu piórem i mieczem! Fanatyzm, który tolerancyą zowią, złamie się o skałę Piotra świętego. Przyjdzie ta godzina, w wyrokach boskich naznaczona, a przepaść pochłonie ich, którą sami wydrążyli, a głos prawdy zagrzmi w uszach ich. Biada bezbożnemu! biada narodom, którzy zgwałcili prawo Kościoła świętego. Bo kto nie uwierzy, potępion jest. — *Qui autem non credit jam iudicatus est.* (Jan III. 18). Amen.

O jałmużnie¹⁾.

Wielkość uroczystości Wniebowzięcia Maryi. — N. Panna żąda, aby bogatsze jej dzieci dla biednych były miłosierni. — Duch Wolterowski: walki z Bogiem i Kościołem. — Zarzuty przeciw jałmużnie. — Bogacz i nędzarz; głodny żebrak i nasycony rozpustnik. — Na co mamy, a na co nie mamy pieniędzy? — Protegowanie teatru, sztuk pięknych; zaniechywanie ludu głodnego. — Czy zbytek dobrodziejstwem dla kraju? — Gdy nauka chrześcijańska kwitła, ludzie z głodu nie umierali. — Ścisły obowiązek wspomagania biednych. — Wszyscy do jednej rodziny należymy; Bóg dał niektórym bogactwa, aby nimi zawiadowali i szafowali biedniejszym braciom. — Prawo to w starym i nowym zakonie. — Przedmowa do nowowyświęconego kapłana.

Gdy najśłodszy Pan i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus tę ziemię porzucił i dokonawszy dzieła zbawienia narodu ludzkiego, w chwale majestatu wstąpił na niebiosa — Marya pozostać musiała na tej płaczu dolinie przez niejaki czas, aby nowozałożonemu Kościołowi cnotami swemi przyświecać. Ach! ale któż potrafi opisać, co się w czasie tego rozłączenia w sercu Najśw. Maryi Panny działo, gdy się rozłączyć musiała od Syna swojego? — ziemia była odtąd dla niej puszczą. Oczekując tej chwili, która ją z Synem połączy — lecz jako zawsze poddana woli Boga najwyższego — czekała na tę chwilę bez szemrania, narzekania, pocieszając, wzmacniając, ucząc słowem i przykładem Kościół, tę oblubienicę Syna swojego. Dzisiaj —

¹⁾ W Nowym Sączu 1845 r. w czasie pierwszej Mszy nowowyświęconego kapłana w dzień Wniebowzięcia N. P. Maryi.

dzisiaj dzień chwały i wywyższenia Maryi; dzisiaj obchodzi Kościół uroczystość Wniebowzięcia Maryi, — dzisiaj w tryumfie wstępuje mężna niewiasta, co starła głowę węża piekielnego, na niebiosa; zasiadła na tronie po prawicy Króla. Aniołowie, Cherubini i Serafini i niezliczone zastępy duchów błogosławionych cześć i hołdy oddają Matce Boga swego.

O Maryo! stanęłaś u kresu życzeń Twoich, wywyższona nad wszelkie stworzenie, odbierasz zapłatę cnót Twoich! Ale nas dzieci Twoje, zostawiłaś na ziemi, wpośród tysiącznych pokus i niebezpieczeństw? Nie — nie! Ty czuwasz nad nami, Tyś nam drogę cnotami wskazała do nieba. Matko miłości i miłosierdzia! Ty — Tyś nas nauczyła, że miłość Boga i bliźniego, że miłosierdzie i jałmużna zaszczipiona na wierze świętej — jestto tym kluczem, który niebo otwiera, jest tą wodą cudowną, która grzechy obmywa. Jakże więc lepiej uczcić możemy ten dzień tak uroczysty, jak zachęcając się wzajemnie do miłosierdzia? O Maryo! lud ten nieszczęściem znękany jest dzieckiem Twojem! widzisz, jako do Ciebie ręce swoje żebrząc, wyciąga. Ach! czyż może być widok boleśniejszy dla serca Matki? O Maryo! Ty widzisz, jako dzieci Twoje, których Bóg majątkiem obdarzył, śpieszą na ratunek braci swoich — czyż może być widok radośniejszy dla serca Matki? Ty jednym i drugim błogosławisz, Ty jednych i drugich do nieba prowadzisz. Lecz jeśli tego nie ujrzysz, odwracają się oczy Twoje od bogatych i wszelkie błogosławieństwa Twoje wylewasz na ubogich. Błogosławieństwo lub gniew Maryi w naszym jest ręku, wybierajmy: Jałmużną te błogosławieństwa możemy dla siebie ściągnąć. Jałmużna więc niechaj będzie przedmiotem nauki naszej.

*

*

*

Wolter i zwolennicy jego w zepsutem sercu kryjąc piekielne zamysły i spiski knując przeciwko całemu towarzystwu ludzkiemu, chcąc wykorzenić i zniszczyć wiarę; poruszyli wszystkie możliwe sprężyny, lecz widząc wszystkie zabiegi próżne, z gniewem i zazdrością musieli wyznać niemoc swoją, że tę wiarę, którą dwunastu rybaków w tak krótkim czasie zaszczepiło po całym świecie, wyrwać z serc ludzkich nadaremnie usiłują. Pomarli, ale duch nieszczęśliwy tej filozofii przeżył ich i w naszym wieku na nowo działać rozpoczyna, tenże sam cel mając zawsze na oku, tychże samych używając środków: kłamstwa, potwarzy, szydzenia i rozumowań krętych i przebiegłych, które niestety! nie jednego już do piekła wciągnęły. Ta to filozofia dziwne czyni codziennie odkrycia: że religia jest szkodliwą dla moralności, niepotrzebną dla kraju; że katolicyzm, to prawo miłości i pokoju jest gwałtownym i niebezpiecznym fanatyzmu zarzewiem, że interes własny i rozkosz zmysłowa są jedyną skazówką działań ludzkich. I w naszych leciech jeden z najślawniejszych żyjących tej szkoły zwolenników ciekawą wykrył nam tajemnicę: że jałmużna jest źródłem próżniactwa, do włości prowadzi, że jest nadużyciem i przyczyną nędzy powszechnej, że zabija industrię i przemysł, że jest matką zbrodni. Prawdziwa dobroczynność, to nie w jałmużnie, ale w wystawie i zbytkach wielkich i bogatych świata tego, przez co złoto jak krew żywotna płynie w żyłach ciała towarzyskiego. Lecz z takich zasad jakież da się wyciągnąć wnioski? Że zbytki, marnotrawstwo, rozpusta, przemysł najniegodziwszy, sama lichwa nawet, są dobremi uczynkami, są przysługą i dobrodziejstwem dla ludzkości. Że miłosierdzie, jałmużna, dobroczynność są zgubą dla kraju.

I siedzi ten bogacz wygodnie na krześle swoim,

i siedzi ta mądra dama przed lustrem swoim i stoły przed niemi suto zastawione, dymią samowary, strzelają szampany, karty rozłożone, sług czereda czeka tylko na skinienie pana; gdzie okiem rzucisz, tam wszędzie zbytek, wygody i wymysły. Powiedz, powiedz mu ciekawą historię o tej ostatniej powodzi, powiedz mu, jak to tysiące ludzi wśród deszczu, zimna, na rozmokłej leżą ziemi, aby choć we śnie zapomnieć o głodzie, co toczy ich wnętrzności, i marzą o chacie, o niwie, o sadzie swoim, a wtem zaszumi woda i przebudzi się i przetrze oczy: chata, niwa i sadek znikły, a dziecko od nędzy znękane, daleko od niego, służy ciężko za kawałek chleba, a żonę głodem zmorzoną wyniósł na cmentarz i głód mu szyderczo: »dzień dobry!« powiedział i wskazał na łachmany i żebracką torbę! Mów mu o tem, a on powie: »niechaj pracuje!« Oj! dobrze nam to powiedzieć; ale daj mu pracę, ale daj mu siłę do pracy; drżą nogi pod nim, ręce omdlałe opadły, już może niejedną nic nie jadł dobę! Pokaż — pokaż światu takiego nieszczęśliwego, z obłąkanym od rozpaczy wzrokiem, a świat powie: »Żeby był porządek w kraju, toby tych wszystkich pozamykano, aby oczu swym widokiem nie razili!«

Powoli, powoli, przypatrz się tylko lepiej i bliżej temu nędzarzowi: może nerwy twoje tylko do perfum przywykłe, nie mogą znieść tych wyziewów łachmanów? Cóż, czy go nie poznajesz? to brat twój, to siostra twoja! Że on nieszczęśliwy, a ty szczęśliwa, czyjaż w tem zasługa? czyjaż w tem wina? Patrz, patrz na tę krew, co się leje z Krzyża Golgoty: za ciebie jak i za niego zarówno płynie! Patrz na to niebo, obaj tam idziecie: ów po cierniach, ty po różach — kto prędzej dojdzie? Spadną z niego łachmany, spadną z ciebie te szaty kosztowne, zgnije to ciało zimnem, głodem i pracą zmorzone, zgnije

to ciało wymuskane, wypieszczone, wyperfumowane; dusza przeciw duszy, gdzie będzie jasność i chwała? Rozrzutne wymysły i zbytki, te mają być środkiem do zapobieżenia nędzy ludzkiej! — o mowo bezbożna! Więc nie Wincenty à Paulo, nie Jan od Boga, ale Neron, Sardanapal byli dobroczyńcami ludzkości! Więc zbytek, który zniewieściale czyni obyczaj, zatwardza serce, wysusza żywe źródła pomysłowości krajowej; to nieugaszone pragnienie złota, to współubieganie się szalone próżnej wystawy, która sprowadza upadek rodziny, rozwody, oszukaństwa, bankructwa — i to ma być źródłem szczęścia dla narodu i środkiem zapobieżenia wszelkiej nędzy? Oto ten nieszczęśliwy, któremu woda wszystko zabrała, zerwał się jeszcze przed ranną jutrzeńką, wrywa się z objęcia dzieci i żony, żegna ich na dzień cały i pośpiesza na robotę, szczęśliwy, bo znalazł zarobek; leje się pot strumieniem z czoła jego, przesywają go promienie strzeliste słońca, na pół zgięty ledwie odetchnąć może, widzi kij nadstawnika nad sobą wzniesiony, słyszy tylko obelgi i zniewagi! A my? W tej porze narzekamy z założonemi rękami na upał, szukamy tylko cieniów i ochłody, wyznajemy nieudolność naszą do najmniejszej pracy; ale on nie narzeka, bo przyniesie kawałek chleba i parę ziemniaków zgłodniałym dzieciom! Szanujmy, szanujmy nieszczęście i pracę jego. I są ludzie, co jeszcze ten tak krwawo zarobiony grosz chcą urwać! A jednak i takiego zarobku nie każdy znaleźć może. Ale, ale ci komedyanci i komedyantki, co to częstokroć wyrzutki ludzkie — cały dzień na rozpuście straciwszy, na chwil kilka występują, aby łechtać zmysły świata i zabić nudy jego; ale te śpiewaczki i śpiewaki, tancerze i tancerki, dlatego, że mają głos donośniejszy, że mają nogi zwinniejsze, świat złotem, wieńcami, pochwałami ich obsypuje. Ale te to prawdziwe włóczęgi i próżniaki, co to aby pieniądź

wyciągać, przewędrują kraj i zjadają ten chleb, który odrywamy od ust zgłodniałych braci!... Trzeba piękne sztuki potęgować — dobrze, ale pierwszej trzeba wypełnić powinności swoje. — Trzeba sztuki piękne protegować — lecz pod czyją opieką bardziej rozwinęły się, wzrosły i do doskonałości przyszły, jeśli nie pod opieką Kościoła?... Trzeba wspomagać wszystkich ludzi — dobrze, ale pierwszej tych, co nas karmią, jak tych, co nas bawią; pierwszej tych, co sieją, orzą i młóca, jak tych, co skaczą, śpiewają i deklamują; bo oni są podstawą szczęścia i błogosławieństwa całego kraju; tych powinniśmy szanować i wspomagać, a jeśli kiedy, to teraz, gdy żebrząc, ku nam ręce wyciągają, gdy nie z własnej winy, ale z dopuszczenia boskiego utracili całe mienie swoje. Mają oni prawo do tego chleba co jemy, bo oni na niego zapracowali.

Zbytki i wymysły nasze mają być dobrodziejstwem dla kraju! i to katolicy mogą mówić, gdy sami poganie wyznali, że zbytek jest początkiem wszelkiej zbrodni, zabija cnoty obywatelskie! Nie hordy barbarzyńców, ale zbytki zgubiły Rzym pogański, i też przyczynę znajdziemy w upadku każdego narodu. Ależ tego samego uczą nas codzienne doświadczenia. Kiedyż takie zbytki panowały jak dzisiaj na świecie? — a z nimi rośnie ubóstwo i nędza, która już nie jednego do takiej rozpacz przywiodła, że straciwszy wiarę, aby z głodu nie zginął, został samobójcą. Ale mówi świat: czyż to moja wina, my pieniądze nie dusimy w skrzyniach, ale w obieg puszczamy. Ale gdzie? ale w czyjeż on ręce przechodzi? Za jeden szmat, co go stroikiem nazywają, idzie drogi pieniądz aż do Paryża. Modniarki kamienice stawiają, a biedny brat nasz nie ma za co kupić parę okrajców, aby podstępował chatę, co nadwyreżona powodzią, grozi nad głową jego upadkiem! Cukiernicy wsie kupują, a biedny kmięcz,

któremu niwkę woda porwała, nie ma za co nająć zagona jednego, gdzieby mógł zebrać na zimę trochę ziemniaków dla biednej rodziny swojej! Ciągną ludzie, jakby na odpust, na teatrum, bale, zabawy. Oby raczej trochę się przeszli po tej zrujnowanej wiosce; niechajby własnymi oczyma przekonali się, co to nędza, którą dotychczas tylko z książek widzieli!

Przenieśmy się myślą w przeszłe pokolenia. Czyż słyszano kiedy, aby ludzie żyjący wpośród ludzi z głodu umierali? A dzisiaj, to takie wypadki na świecie stały się tak powszedniemi, że nawet wzruszenia nie sprawiają! Bo ojcowie nasi byli katolikami, a dać biednemu zginąć z głodu, to znaczyło u nich: popełnić zabójstwo! Bo ojcowie nasi i odmawiali i rozumieli pacierz, gdy mówili: »Ojcze nasz!« i dlatego bliźni był ich bratem; rozumieli dobrze co to znaczy: »Chleba naszego powszedniego«, i dlatego, gdy im Bóg dał, o co prosili, dzielili się z potrzebnym. A my teraz mówimy: »Chleba naszego«, ale gdy go odbierzemy, to już nie mówimy: »nasz« ale: »mój chleb«. Bo ojcowie nasi czytali Ewangelię i nie znaleźli tam nigdzie, aby zbytkiem i próżną wystawą można się wykupić z długu dobroczynności; ale nauczyli się prawa skromnych obyczajów i miłości bliźniego. Dary, któremi Bóg tak hojnie wyposażył kraj nasz, były dla nich dostatecznemi. Ta ziemia, po której chodzisz, ta ich i odziewała i karmiła. Nie potrzeba wszystkich czterech części świata dla utrzymania jednego lichego człowieka. Płótno, które same wyprzedły, było odzieniem matek naszych; kądziel miasto romansów, była ich zabawą; miasto brosz i spinek wisiał szkaplerz na piersiach; miasto złotych naszyjników, święte różańca paciorki; nie zegarki, cacka i fraszki, ale pęk kluczków brzęczał u pasa dobrej gospodyni, matki i żony; śpiewały i matki nasze, ale nie roz-

koszne francuskie romanse i włoskie canzony, ale godzinki do Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej! Zwijały się ich nogi, ale nie w szalonych tańcach po woskowanych posadzkach, ale w kuchni, spiżarni, oborze i ogrodzie. Ojcowie nasi skromni i poważni i w stroju i w mowie, nie lornetkę, ale karabełę mieli u boku; tańczyli i oni, ale krwawe tańce z Tatarami, Turkami, za kraj i wiarę! Nie mieli synowie czasu siedzieć, jako dziś, po całych godzinach przy tualecie, wpośród szczotek, żelazek, pomad i perfum; nie miały córki czasu pisać rozkochanych listów, wdychać do księżyca i medytacye odprawiać nad żurnalem mód. I dlatego był spokój, wesołość w domu i dobre obyczaje w całym kraju ścigały obfite błogosławieństwo Boga. Skromność i oszczędność życia pozwalała wydawać niemałe sumy na kościoły szpitale i ubogie. To co od skromnego zbywało bogatym życia, to było pewnym dochodem dla ubogich. Ale odkąd duma i próżna filozofia zajęła miejsce Ewangelii, odsunięto ubogich i wszelkie do bogactw bogatych utracili prawa, które ten świętej jałmużny, sumienia obowiązek na wszystkich wkłada.

O! jakże się mylą ludzie, gdy mówią: Piękna i chwalebna to rzecz być miłosiernym, ale aby zadość uczynić powinności swojej, dostateczną jest rzeczą, być sprawiedliwym. Czynić dobrze bliźniemu zasługuje na pochwałę, ale aby być wolnym od zarzutu, to dość nie czynić mu krzywdy. Nie wolno mi wziąć co jest cudzego, ale wolno mi użyć podług woli to, co jest mego; wolno mi się zlitować nad biednym, albo nie. — A więc, chcesz sobie przywłaszczyć to prawo, które Bogu jednemu przynależy? Słuchaj co na to mówi Ojciec św. Bazyli Wielki: To są twoje dobra i bogactwa, mówisz. Są twoje, wyznaję; ale zkądże je masz? Czyś je z sobą przyniósł na świat? czyż trafunkiem dostały się do rąk twoich? Lecz, jeśli to twierdzisz

bezbożnym jesteś. *Si casu dixeris, impius es.* A więc wyznać musisz, że one masz od Boga! Dlaczegoż użył takich dóbr tobie, a innym nic? Czyż nie mógł tego? A więc musisz wyznać i potęgę i sprawiedliwość Boga, musisz i to wyznać, że dlatego jesteś bogatym, a inny ubogim, żebyś ty był miłosiernym, a on sprawiedliwym. Żeby on tobie był winien utrzymanie doczesne, a ty jemu zbawienie wieczne. To są słowa św. Bazylego.

W istocie, jakże inaczej wytłómaczyć Opatrzność ojcowską Boga, gdyby była jednym dała same dostatki, a drugim samą nędzę, jeśli nie tem, że czyniąc to, włożyła oraz obowiązek na tych, którzy we wszystko opływają, aby dopomagali tym, którym na wszystkim zbywa. Czyż wszyscy ludzie nie jesteśmy stworzeni na obraz boski, dziełem rąk Jego, jedną wielką rodziną, którą jest cały ród ludzki, a wszystkie uciechy miałyby być udziałem wyłącznym niektórych, a drugim tylko boleści zostały? Matką dla jednych macochą dla drugich ta Opatrzność boska, byłaby użyła jednym, aby mieli aż do zbytków i próżnych wymysłów, a drugim ani chleba, ani odzienia, ani przytułku! Nie! tak sądzić byłoby grzechem przeciw Opatrzności ojcowskiej tego Boga najmiłosierniejszego! Jako Bóg jednych nadzwyczajnym obdarzył rozumem, aby przyświecali i nauczali drugich; innych siłą i odwagą, aby byli obroną słabszych braci swoich; tak też obdarzył innych bogactwem i złożył skarby swoje w rękę ich, aby zostali szafarzami i opiekunami biednych. Jako wielbi świat Opatrzność, która rozwiesiła te lampy nocne iienne na nieba sklepieniu, nie, aby światło w sobie zamykały ale ogrzewały i oświecały ziemię; która wyniosła szczyty gór aż po same obłoki, nie, aby w sobie zamykały, ale z wnętrza swego rozlewały te źródła ożywiające i upładniające ziemię; tak też wielbić będzie świat Opatrzność

Boga, który wywyższył godnością i znaczeniem i bogactwem niektórych, jeśli żyjąc podług stanu swego, nie zapomną wspomagać biednego.

Lecz spytasz może, gdzie jest napisane to prawo, takie obowiązki wkładające na bogatych? Gdzie? w sercu twojem, które czy chcesz czy nie chcesz, jest adwokatem ubogich przeciw tobie samemu; napisane w rozumie twoim, który ciągle przemawia do serca twego, że nie godzi się nie chcieć sobie najmniejszego w zbytkach uczynić uszczerbku, gdy tylu nieszczęśliwych z głodu umiera. To prawo jest prawem wszystkich miejsc. Znał je dobrze prorok cierpiący, który obcy pokoleniu Abrahama, poprzednik Mojżesza, żyjący wpośród pogan, zwykł był mawiać: *Żebym był odrzucił prośbę ubogiego i dał czekać wdowie, gdybym był sam jadł chleb mój i nie dzielił się z sierotą, gdybym był wełną trzody mojej nie przyodził nagiego, czegożbym się mógł spodziewać u trybunału Tego, który z jednej gliny wyprowadził i ubogiego i bogatego?* Czytamy to prawo zapisane na każdej prawie karcie nowego i starego zakonu. *Niechaj nie będzie — wyrzekł Bóg do Izraela — między wami ubogi i potrzebny¹⁾. Nie zatwardzaj serca twego ani ściągaj ręki twojej, ale otwórz ją proszącemu²⁾.* I tylko pod tym warunkiem obiecał Bóg błogosławieństwo dla Izraela. A cóż mówić o nowym zakonie, o prawie ewangelicznem, które jest prawem jedynie: miłości Boga i bliźniego! Zły bogacz do piekła strącony jedynie, że nie miał politowania nad Łazarzem. Oto wyrok straszny, zapowiedziany i niezawodny dnia ostatecznego: *Idźcie przekłęci w ogień wieczny!* Dlaczego? *Byłem głodny, a nie nakarmiliście mię... I pójdą ci na ogień wieczny!*

Nie daj, nie daj o Boże! aby z nas tu zebranych

¹⁾ Ks. V. Mojżesz. XV. 4.

²⁾ Ks. V. Mojżesz. VII. 8.

choć jeden miał posłyszeć ten wyrok okropny; wzrusz wszystkie serca do litości, o którą żebrzą ci, coś ich tak ciężko nawiedził. O Boże! Ty, któryś obiecał jednego kubka wody bez nagrody nie zostawić, przyjmiesz choćby najmniejszy datek dla miłości Twojej, według stanu i możliwości każdego podany, przyjmiesz każdy kawałek chleba, każdą choć lichą odzież, przyjmiesz wszelkie staranie, opiekę, przyjmiesz modlitwę od tych, którzy nic innego dać nie mogą. Zapłacisz za każdą łzę otartą! Nie szukamy, nie żądamy, nie pragniemy żadnej zapłaty doczesnej; ale jedynie, abys podług słów Twoich świętych, miłosierdzie pokazał nad tymi, którzy miłosierdzie czynić będą.

Jakie obowiązki to prawo jałmużny na nas wkłada, o tem drugim razem. A ty kapłanie Najwyższego, który w tym dniu najszcześniejszym życia twego po raz pierwszy pełen bojaźni i miłości przystępujesz do Ołtarza, i drżącą ręką ofiarować będziesz Baranka Niepokalanego, dziękuj Panu z najgłębszem upokorzeniem, że cię godnym poczytał tej strasznej i najświętszej tajemnicy. Zapomnij, zapomnij o sobie, Bóg jeden i dusza bliźniego niechaj jedynie będzie celem wszelkich myśli, mów, uczuć i czynków twoich; abys się stał godnym robotnikiem w winnicy Pańskiej, i nie sam, ale z wielą Bogu pozyskanych dusz stanął przed trybunałem Sędziego i zdał sprawę włodarstwa twego. Pamiętaj przy tej pierwszej ofierze twojej na lud nieszczęśliwy, aby się Bóg zlitował, i tych, których w sprawiedliwości swojej karze, w miłosierdziu swoim pocieszyć raczył. Amen.

O jałmużnie¹⁾.

Pożytki uczynków miłosiernych. — Ich wartość w oczach Bożych. — W ubogich, Pana Jezusa wspomagamy. — Jałmużna z pieniędzy, czasu, własnej swej osoby. — Dobra intencja. — Wielkość miłosierdzia nawet w oczach ludzkich; pociecha, którą w sercu zostawia. — Bóg staje się naszym dłużnikiem. — Sposób czynienia jałmużny; miłosierdzie miłosiernem sercem spełniać należy. — Jałmużnę z modlitwą łączmy.

Bliźni nasz ma potrzeby, tak jako i my. Mniej więcej jedni drugich usług i pomocy potrzebujemy, jedni więc drugim dopomagać powinniśmy. Dusza miłosierna jest jakoby naznaczona do wiecznej szczęśliwości. Jałmużna opiera się grzechowi, jałmużną wypłacaj się z grzechów twoich, mówi Duch święty: *Jałmużna i miłosierdzie przytłumia ogień namiętności, jako woda ogień gasi!* Ubodzy są jakoby odźwierni niebiescy; czynmy sobie z nich przyjaciół na ziemi, a oni otworzą nam bramy rajske. Królowie na tej ziemi są obrazami Boga, ubodzy obrazem Zbawiciela Pana, który wyrzekł, że jedna szklanka wody podana ubogiemu w Jego imieniu bez nagrody nie zostanie. Sławny marszałek francuski, książę Luksemburski, wojennemi czynami swemi, przed śmiercią swoją one pamiętne wyrzekł słowa: »Dzisiaj przeniósłbym udzielenie jednej jałmużny nad tę całą chwałę i wawrzyny zwyciężkie, tak próżne

¹⁾ We Lwowie.

zasług przed tego Boga trybunałem, który sędzić będzie wojowników jedną szklanką wody, podaną ubogiemu dla miłości Jezusa«. Jeżeli więc jałmużna, pod którym imieniem rozumiemy wszystkie uczynki miłosierne, tak potrzebną jest do osiągnięcia królestwa niebieskiego, poświęćmy jej dzisiejszą uwagę naszą.

Nie możemy nic przyjemniejszego Bogu uczynić, ani pożyteczniejszego dla nas samych, jak wspomagać biednych w nędzy i ubóstwie ich — jak pocieszać smutnych w nieszczęściu i opuszczeniu. Jeśli czcimy i kochamy Jezusa, kochajmy i tych, których On szczególnie ukochał, o których wyrzekł: *Cokolwiek jednemu z tych uczynicie, toście mnie uczynili*. Kochajmy więc, służmy, nieśmy pomoc Zbawicielowi naszemu w ubogich, głodnych i nagich, opuszczonych, prześladowanych i strapionych!

Trzy rzeczy mamy, któremi wolno nam rozrządzać i których możemy użyć ku pożytkowi bliźnich naszych: pieniądz, czas i nas samych. Jeśli nam Pan Bóg jakich darów użyczył, to zapewne nie na to tylko, abyśmy je sobie wyłącznie zatrzymali, jakoby już brat nasz do nich, choć w jakiej małej części, prawa nie miał. Łatwo było Panu Bogu dobra swoje na równo podzielić, ale nie chciał Pan Bóg tego uczynić, aby byli ubodzy i bogaci, aby jednym otworzyć pole do uskarbienia sobie zbawiennych zasług przez miłosierne uczynki, drugim przez cierpliwość w znoszeniu nędzy i niedostatku. Jedni więc drugim potrzebni jesteśmy. Jeśli mamy dosyć pieniędzy, dajmy jałmużnę, w jakimkolwiek stanie, położeniu i wieku jesteśmy. Bo jeśli siebie nie damy, cokolwiek uczynimy, jałmużny nasze zawsze czcze, próżne i bezowocne zostaną. Rozum nasz, znaczenie nasze, serce nasze, rozsądek nasz, nauka nasza, doświadczenie nasze, to są skarby, z których zawsze możemy coś użyzyć braciom naszym.

Ale przy wszystkich dobrych, miłosiernych uczynkach nie miejmy ani miłości własnej, ani miłości świata, ale jedynie miłość Boga na oku! W każdym ubogim widzieć i czuć powinniśmy Jezusa Chrystusa. Więcej, daleko więcej odbieramy, niż dajemy w jałmużnach naszych. Dajemy trochę złota, co nam zbywa od zbytków i wystawy; dajemy trochę czasu, z którym częstokroć sami nie wiemy, co czynić — a odbieramy modlitwę ubogiego, a z nią błogosławieństwo Boskie już na tej ziemi. Ach! za tę jedną fraszkę, błyskotkę, która na chwilę podoba się oczom twoim, a którą już jutro może porzucisz, możesz przyodziać biedną sierotę; a nie mówiąc już o zasłudze, pytam każde szlachetne serce, czy nie więcej radości i wesela sprawia jej wdzięczność i te łzy radości biednej dziewczyny, jak te ozdoby próżne, któremi się przystraja? Czyż nawet już u ludzi dobrze myślących nie odbierze nagrody, chociaż takiej nagrody ani szuka, ani pragnie? Czyż nie słodziej brzmi w uszach: to matka sierót; jak to słowo: to jest królowa balów, to wzór mód najnowszych! — Idziesz na teatr, bo jak tu nie pójść, kiedy to sztuka tak czuła, tak do łez rozrzewniająca; jeśli serce twoje, żyjąc wpośród lodowatego świata, pragnie takich wzruszeń, na cóż tak daleko chodzić i szukać? Może na tej ulicy, na której mieszkasz, może w tym domu — taki dramat się przedstawia, z tą różnicą, że tu prawda, a tam wymysł? Znajdziesz może biedną wdowę, opuszczoną od wszystkich, boleścią i chorobą złożoną na twardej desce; znajdziesz może młodą osobę, którą rozpacz i nędza w straszonym zostawiła położeniu stracenia niewinności swojej; znajdziesz może biedną matkę, otoczoną zgłodniałymi dziećmi, które wołają o chleb, a ona tylko łzami nakarmić je może. Na teatrze musisz łązy, które przelewasz, pieniędzmi opłacać; ale tu temi pieniędzmi łązy osuszyć

możesz! Idziesz na bal, bawisz się jak najlepiej, ale cóż za pociecha ztąd dla serca twego? Gdy ta muzyka ustanie, gdy te świece pogasną, gdy może niekontenta z siebie albo z innych do domu powrócisz; gdybyś była ten czas oddała miłości chrześcijańskiej, czuwając koło chorego, ciesząc smutnego — takiej nocy pamięć pozostałaby w sercu twojem, a w czasie gdy sama przechodzić będziesz przez smutne życia koleje, błogąby się dla ciebie stała pociecha.

Tak jest; prawdziwe miłosierdzie już tu na ziemi jest dla serca tkliwego źródłem tylu pociech i wesela; ale o jakże nam drogie powinny się stać te uczynki miłości ku bliźnim, gdy pomyślimy, że przez nie Bóg staje się naszym dłużnikiem. Tak jest; Pismo święte jasno nam to wykłada. Dać jałmużnę ubogiemu, to znaczy pożyczyć Panu Panów, który się obowiązuje oddać z procentem. *Na lichwę daje Panu, kto ma litość nad ubogimi i nagrodę jego odda mu*¹⁾. Ale Pan tak hojny, tak szczodry, więc i zapłata godna jego wielkości być musi. *Dajcie, a będzie wam dane* — mówi Pismo święte. — Dajcie trochę pieniędzy, kawałek chleba, dajcie łzę współczucia, dajcie radę dobrą, dajcie naukę zbawienną, a otrzymacie niebo, chwałę i szczęśliwą wieczność.

Lecz wszelki uczynek miłosierny, miłosiernie ma być czyniony. Są ludzie, którzy dają jałmużnę — czynią miłosierne uczynki — ale sercem tak zimnem i twardem, że jedną ręką osuszają łzy, a drugą wyciskają z tychże samych ocz. Bo jałmużnę swoją przyprawiają wymówkami, gniewem, posądzaniem może najniesprawiedliwszem. To próżniak, włóczęga, pijak. Może być, że takim jest, ale może i nie, a jeśli nie, o jakże boleśnie taki zarzut czuje

¹⁾ Ks. Przyp. XIX. 17.

serce szlachetne, które nieraz i pod łachmanem bije. Tajemnice serca ludzkiego, tajemnice nędzy ludzkiej nie tak łatwo odgadnąć. Może nie jeden z nas miał sposobność uczynić doświadczenie w tym względzie i taki w słowach swoich ostrożny będzie. Nie, jakobyśmy bez roztropności wszystkim słowom wierzyć mieli, ale jeśli chcemy dać jałmużnę, nie gniew, ale dobra rada i nauka w miłości niechaj jej towarzyszy; jeśli chcemy usłużyć biednemu, czynmy to z ochotą, nie tak, jakobyśmy łaskę czynili, ale jakby nam czyniono. Dostyc biednemu już na tem, że zebrać musi, więc oszczędźmy mu przynajmniej wstydu, co szczególnie o tych nieszczęśliwych się mówi, którzy w lepszym stanie urodzeni, czy to winnie, czy niewinnie do tego przyszli, że rękę wyciągać muszą. Kochajmy ubogich jako tych, których Zbawiciel ubogi szczególnej pieczy naszej polecił; nie sądźmy ich uczynków, ale patrzmy na ich nędzę; wspomóżmy, ile możemy, jałmużną ich ciało, nauką i radą ich dusze; a nie przestawajmy za nimi modlić się i wzywać opieki Maryi, tej Matki wszystkich cierpiących, aby się nad nimi zlitować raczyła. Modlitwie połączonej z jałmużną i innymi miłosiernymi uczynkami Bóg oprzeć się nie może. Tym to sposobem Monika święta wyprosiła sobie u Boga nawrócenie wielkiego Augustyna. Czyńmy więc i my, co możemy i ile możemy; Bóg nie patrzy na *wiele*, ale na *jak* i pewnie jedno słówko pocieszenia, jeden krajcar dla miłości Jezusa dany, więcej nam pomoże, jak wielkie sumy z próżności wyrzucane. Przez to miłosierdzie nasze, zasłużymy sobie na nieskończone miłosierdzie Boga, a łzy i prośby tych, dla których byliśmy aniołami pocieszenia, wyproszą dla nas rosę błogosławieństw Boskich, które nas zaprowadzą do wiecznej szczęśliwości. Amen.

Wezwanie do składek na zniszczonych powodzią¹⁾.

Miłosierdzie Boże objawia się również w szczęściu i nieszczęściu. — Klęska powodzi. — Jaki z niej wszyscy dla swych dusz powinni czerpać pożytek? — Przyczyny kar Bożych. — Zarozumiałość w powodzeniu. — Burze, powódzie — przypomnienie potęgi, sprawiedliwości Bożej. — Zniszczenie, nędza po powodzi. — Obowiązek niesienia pomocy nieszczęśliwym, bliźnim naszym, dzieciom tego samego Ojca niebieskiego. — Matki szczęśliwe ratujcie matki i dzieci ich umierające z głodu. — Odmówieniem sobie jednej przyjemności, jednego zbytku, tyle można dobrego zdziałać. — Zachęta do jałmużny na nieszczęśliwych; Bóg za tę jałmużnę hojnie zapłaci. — Nieszczęśliwi ci, którzy serca na głos litości zamkną.

*Nabożeństwo czyste i niepokalane
u Boga i Ojca to jest, nawiedzać
sieroty i wdowy w ucisku ich, a
siebie zachować niezmazanym od
tego świata.* Jakób, I. 27.

*Błogostawiony, który ma ba-
czenie na potrzebne i ubogiego,
w dzień zły wybawi go Pan.*
Ps. XL. 2.

Miłosierdzie Boskie we wszystkim, co nas tylko dotyka na ziemi; miłosierdzie Boskie we wszystkich darach i karach; miłosierdzie Jego, gdy nam użyczą dóbr doczesnych; miłosierdzie, gdy nam onych odmawia; miłosierdzie,

¹⁾ W Nowym Sączu 1845.

gdy nam łyzy wyciska albo one osusza, bo to zawsze ten sam Ojciec najdobrotliwszy, którego oko ciągle na nas spoczywa, którego mądrość nas strzeże, którego miłość nas prowadzi. My nigdy do skargi, zażalenia na Boga przyczyny nie mamy; do dziękczynienia i błogosławienia zawsze. Poznajemy Jego opatrność w miłości i dobroczynności, w dobrem powodzeniu; czemuż w złem onych poznać nie chcemy? Czemuż tak łatwo od dziękczynienia do szemrania przechodzimy? Czemuż ufność i nadzieja rozpaczy tak łatwo ustępuje? Tak hardzi i pyszni w powodzeniu, tak małoduszni i słabi w przeciwności; w szczęściu nie chcemy poznać Ojca najdobrotliwszego, w nieszczęściu karzącego. Ach! On zawsze ten sam Ojciec najlepszy, my zawsze te same dzieci najniewdzięczniejsze.

Oto zesłał Pan Bóg klęskę na ten kraj cały, klęskę dotkliwą, niemałą. Poznajmy w tem rękę Boga najsprawiedliwszego, aż zanadto słusznie nas karzącego i upokórzmy się przed Nim, i wyznajmy winy nasze i łzami, modlitwą i miłosierdziem naszym przebłagajmy gniew Jego. Zesłał Pan Bóg klęskę niemałą na te strony kraju naszego, poznajmy w tem rękę Ojca najlepszego, który nam tak wielkie otwiera pole do lepszego żniwa, większe niż to, które woda zniszczyła. Żniwa złotych kłosów zasług, innym przez cierpliwość w znoszeniu nędzy swojej, drugim przez miłosierdzie w niesieniu ulgi tej nędzy. Zniszczył Bóg ten plon, który był darem Jego, który tak piękną wróżył nadzieję. Wieśniak opuścił sierp swój, którego użyć nie może. Wy, serca, serca szlachetne, wy weźcie się do pracy, dobre uczynki niechaj będą sierpem, zasługi snopami, które przed sobą wyszłem do gumna Ojca niebieskiego. Jeśli kiedy, to teraz zaiste, teraz czas, odnowić w pamięci i w sercu, w uczynku i woli, to wielkie przykazanie: *Diliges proximum sicut te ipsum*. Teraz, gdy tyle łąz do

obtarcia, tyle ran do zagojenia, tyle serc do pocieszenia, tyle zgłodniałych ust do nakarmienia, a dla was, a dla was tych błogosławieństw Boskich i na siebie i na mężów i na żony i na dzieci i na majątki wasze do pozyskania, tyle modlitw i westchnień nieszczęśliwych do nabycia, tyle grzechów do zmazania, najpiękniejsza wybiła godzina. Lecz czy dacie jej przeminąć bez żadnej korzyści? Wiem, że serca wasze tkliwe i szlachetne, które już tego i jawne i ukryte, a jednak wiadome dały dowody, i teraz się nie zamkną na głos nędzy. Wiem dobrze, że widok tej nędzy głośniej i wymowniej, niż słabe słowa do was przemawia. Jednak pozwólcie, że wam ten święty przedmiot w następnej przywiodę nauce. Na większą chwałę Bogu, na pożytek bogatych i ubogich, za pomocą Najświętszej Panny Maryi.

Niedawno jeszcze temu, o jaka radość i wesołość panowały w chatach wieśniaków. Choć przednowek dokuczał bolesnym głodem, jeden rzut oka na niwy gęstem pokryte zbożem, wracał nadzieję, która już ze złotych poczęła była wyzierać kłosów. Patrzał rolnik z radością na pracę rąk swoich, która tak bujno wzrastała w oczach jego. Zlewał ją Bóg deszczem i rosą niebieską, rozgrzewał promieniem słońca swego, gotował pokarm Ojciec dla dzieci, Gospodarz niebieski czuwał nad pracą krwawego, ludzkiego potu na ziemi. Ach! ludzie, ludzie, zapomnieli o Bogu i odebrawszy dary, zapomnieli o dawcy, znieważyli grzechami dobroczyncę swego. Nie sądzmy, nie sądzmy bracia, że my, których Bóg oszczędził, mniej winni jesteśmy. Grzechy miast, zbytki, rozpusta rozpasana, bezwiarstwo, zabawy bez miary i końca, ściągają kary Boskie na cały kraj i często najniewinniejszy najdotkliwiej cierpi. Skryte sądy Boskie! nie szperać w nich, ach! uczcić one w pokorze nam wypada! Sobie przypisywali ludzie błogo-

sławienstwa prac swoich. Biedni ludzie! my sądzimy, jakobyśmy z siebie co mogli. To ja, chwali się matka, wychowałam tak dobrze dzieci moje; to ja moim rozumem i pracą dostałam tego urzędu; to ja moją skrzętnością i rozumem ten majątek nabyłam; to ja, mówił kmiotek, moją pracą tak piękny plon sprowadziłam. O! nie chwal się prochu tem nędznem słowem »ja«, jako małe rozumem dzieci. Sam z siebie, bez łaski, bez pomocy, każdy niczem jest, nic nie umie, nic nie może. Lecz jeśli nie masz tyle poznania, abys to wyznał, lub jeśli pycha stłumiła głos rozumu, drżij i lękaj się, aby Bóg nie pokazał tobie, co to człowiek bez pomocy Boskiej. I pokazał to nam w tych czasach. Ale nie chcąc ludu swego w zaślepieniu zostawić, przesłał pełen miłosierdzia upominek mały potęgi swojej, aby ludzie upokorzyli się przed Nim i zdarli te róże, które wienczą ich głowy i posypali je popiołem; aby miasto tych szat strojnych, przybrali włosienie pokuty; aby przynajmniej w sercach skruczę wzbudzili i przystąpili do świętych Sakramentów na przebłaganie gniewu Bożego, który jeszcze groźno wisi nad nami.

Skinał Bóg z tronu chwały swojej, poczęły się gromadzić szare chmury i stanęły jak groźne wojsko nad szczytami Tatrów, czekając rozkazów wodza swego. I skinął Bóg i w okamgnieniu otworzyły się śluzy niebieskie i rzęsiwym lunął deszcz strumieniem i ciche potoczki, co mrużąc sączyły się pomiędzy skałami ukryte, posłyszały głos gniewu Pana swego i posłuszne Temu, który je stworzył, burzyć się poczynają. Byстрыm, jako posłaniec gniewu Boskiego, pędem lecą przez twarde opoki ku równinom; już, już się zbliżają do mieszkań ludzkich, strasznym hukiem i rykiem zapowiadają przyjście swoje, jakoby mówili, szydząc do ludzi: My wykonawcy sprawiedliwości Boskiej, nie wasza mdła ręka wstrzymać nas wydoła! Lu-

dziel rzućcie się na kolana, wołajcie o miłosierdzie, jeszcze, jeszcze może da się przebłagać gniew Boski. Otwarte kościoły, ale w kościołach pusto; stoją konfesyonały, ale nikt się nie zbliża; Przenajświętszy Sakrament był wystawiony, ale nie było, ktoby przed nim się upokorzył; biją dzwony, ale głuche uszy na nie. Obejdziem się bez Pana Boga, zdawali się ludzie mówić, mamy mosty, domy i jazy, te nas obronią. I niebo coraz bardziej się pokrywa, i deszcze coraz gęstszym leją się strumieniem i wrą ścieśnione w korytach potoki i skinął Bóg i wolność im daje, występują z granic swoich i jakoby dłonie sobie podając, łączą się rzeki, rozhukane tocząc bałwany. Nikną chaty, pola, wsi, bydło, ludzie, wałą się drzewa, rozsypują mury i wtenczas zawołał lud o miłosierdzie do Boga.

I Bóg się zmiłował i skinął i wody wróciły do koryt swoich i rozstały się chmury i po trzech dniach słońce zabłysło na niebie i oświecało całą nędzę nieszczęśliwego ludu. Trzy dni jako sen straszny przeminęły. Ach! to nie sen, to prawda. Szuka kmiotek pola swego i znajduje wody i ledwie, że gdzie wpośród kamieni i namułu kłosek pszenicy się wydobędzie, aby mu wskazać, gdzie zagrzebane jego spoczywają nadzieje. Szuka kmiotek drogiej chaty, którą po dziadach i pradziadach odziedziczył i parę desek, co woda nie uniosła, jakoby na trumnę szczęścia jego zostawionych, wskazują mu to miejsce. I bogaty, za-
możny gospodarz, stojąc nad temi zwaliskami, smutno patrzy wokoło siebie. Z całego mienia nic nie wyratował, tylko tę gromadkę dziątek, co go otacza i ten kostur, z którym puści się na żebry!

Cóż mu zostaje? O! Opatrzność Boska i serca wasze Bracia, których Bóg od zniszczenia ochronił, może jedynie dlatego, abyście nieśli pomoc nieszczęśliwym. A kto wie, jeśli nie wypełnicie woli Jego, czy was dotkliwiej jeszcze

nie nawiedzi? Do kogóż człowiek uda się o pomoc, jeśli nie do człowieka, brat jeśli nie do brata, siostra nie do siostry? O! przypomnijmy sobie, że wszyscy jednego Ojca dziećmi jesteśmy, że wszyscy odkupieni jesteśmy Krwią Tego, który wyrzekł: *Cokolwiek uczynicie jednemu z tych najmniejszych, to tak jakbyście mnie uczynili*. Jezus Chrystus, Pan i Zbawiciel nasz, w osobie tych nieszczęśliwych, którzy chodzą od domu do domu, po szynkach i ulicach żebrzą i wyciągają rękę, prosi o wsparcie; czy odwrócimy oczy od niego, zamkniemy uszy i serca, czyż cała wiara, cała miłość nie potrafi się zdobyć na nic więcej, jak tylko na te słowa: »Niech ci Bóg dopomoże«, które tylko z nałogu wyrzeczone, są czczem, nic nieznaczącem, niezrozumiałem słowem dla tego, do którego są wyrzeczone? »Niech ci Bóg dopomoże«, to jest czekamy cudów, spodziewamy się, że Bóg przewróci dla ciebie porządek wszystkich praw, które Opatrzność rządzi światem tym, że spuści mannę, jak na puszczy Izraelitom, że przemieni wody w wino, jak w Kanie Galilejskiej, że pięciorgiem chleba nakarmi tyśiące, że pośle do każdego ubogiego Aniołów, jako do niektórych przysłał proroków, aby onych nakarmić. Nie, Bóg przez was bogacze ma wspomagać ubogich. Dary Boskie są wasze majątki; dobrodziejstwa Jego złożone są w rękę waszem; do was, do was Bóg swoich biednych odsyła, a wy ich jeszcze wracacie: *Tibi derelictus est pauper*. Tobie Bóg o nim zlecił mieć staranie.

O matko szczęśliwa i błogosławiona od Boga w działkach twoich, patrzysz na nie z rozkoszą serca twego, piękne, zdrowe, wesołe i serce ich i rozum ich pociechą cię napełnia. Ale, ale ta matka biedna z gromadką dzieciaków swoich, której tu powódź wszystko zabrała, cóż czy sądzisz, że ona nie ma serca dlatego, że pod łańchmanami bije? Ty tylko pociechy macierzyństwa doznajesz, a ona wszystkie

boleści dźwigać musi. Trzyma pod piersią to dziecko, któremu może niedawno życie dała, ale kropli pokarmu dać nie może; łez ma podostatkiem i krwi, by z żył wypuściła, ale łzami i krwią zgłodniałego nie nakarmi niemowlęcia. Obtoczyły cię dzieciaki dorosłe, gdzież ten rumieniec, ta świeżość, co się na twarzach dzieci twoich, o matko szczęśliwa, maluje? Ach! te lica zwiędłe, opuchłe, blada twarz ich, już głód, nędza wypiętnowały na nich znaki swoje; dzieci jeszcze, a już lepiej znają co to życie, jak najmędrsi filozofowie; na ich twarzach lepiej wyczytasz co to nędza, jak w najczulszych książkach! Oczy ich zapadłe patrzą z rozpaczą na ten popiół w piecu od dni już może kilku wygorzały, zagasyły, ostygły; błędzą po tych próżnych stołach i skrzyniach, nie śmieją otworzyć ust swoich, nie śmieją spojrzeć matce w oczy. Ale matka zrozumie ten wzrok rozpaczny, to milczenie boleści — i cóż się dzieje w jej sercu? Matki, was pytam? Wyprowadź, wyprowadź nieszczęśliwe te biedne robaczki, widok ich rozczuli każde serce, otworzy każdą rękę. Stańże przed tego domu bramą, tam jedzą, piją, suto zastawiony stół, tam znajdzie się i dla dzieci twoich kawałek chleba, z tych okruszyn, co od stołu spadają. Ale czy się znajdzie? Nazwą cię żebraczką i próżniaczką, dzieci twoje włóczęgą i zelżą i znieważą i odpędzą. O matko, cóż się w twojem sercu dzieć będzie? Ach! idź raczej na cmentarz, połóż się na grobie z dziećmi twojemi i umieraj, a ludzie niech tymczasem się bawią, stroją, balują, niech trwonią na błyskotki, świecące blaszki drogi pieniądz swój — przyjdzie czas pofachunku, odbierzesz nagrody za cierpienia twoje, odbiorą i oni kary za twardość swoją. Ale nie, nie lękaj się, znajdziesz w Sączu serca czule i dobre, nie odejdziesz bez pociechy i posilenia, weźmiesz chleba kawałek, a błogosławieństwo twoje, błogosławieństwo Boskie zostawi.

O matko! żyjąca w zamożności i wygodzie, dał ci Bóg naprzykład troje dzieci! Gdyby ci był dał czwarte, pytam, czybyś się była czwartego wyrzekła? czybyś go była wygnała z domu? Ale nie, tak wyrodną nie jesteś! Oto Bóg przyprowadza tobie w tym ubogim wieśniaku, co to stracił nie ze swojej może winy cały dobytek swój, ulubione dziecko swoje, prosi cię, abyś go przyjęła; cóż, czy mu odmówisz? Ojczy! ojciec cię błaga w imię tego świętego imienia ojcowskiego, całą rodzinę ma do utrzymania, daj mu sposób do życia. — Mężu! mąż nieszczęśliwy prosi cię w imieniu małżeńskiej miłości, ratuj drogą życia towarzyszkę, na okłocie zgniłej słomy w pustej chacie, w boleściach choroby złożoną. — Matko! matka w imieniu macierzyńskiej miłości błaga cię; za tę cudną, drogą sukienkę, którą tylko podsycasz próżność dziecka twego; za tę jedną zabawkę, co za godzinę może połamie i porzuci, możesz odziać gromadkę dziatki; za te cukierki i łakocie, któremi je karmisz i zdrowie ich niszczysz, możesz nakarmić gromadkę zgłodniałych dziatki. Za jeden bal, teatr, zabawę, ileż to radości przynieść możesz; za jeden obiad lub podwieczorek, gdzie zapraszasz gości, którzy jeszcze szydzą i śmieją się: — Ot, my w domu lepszy obiad mamy — ileż to głodnych nakarmisz. Za ten jeden mebel, sprzęt, cacko, którem przystrajasz dom twój, dla całejby rodziny zburzona stanęła chata. Za ten cudny, modny stroik i sukienkę i szalik, których masz może już pełną szafę, ileż to koszul i odzienia dla biednych, którzy na pół nadzy o zbliżającej się zimie bez rozpaczmyśleć nie mogą. Całe miasto nie może dostarczyć takich ozdób, jakimi dobre uczynki w obliczu Boga i ludzi przyodziać was mogą. O teraz, teraz czas rozwinąć skarby serca waszego!

Błogosławiony ojcowski rząd kraju naszego, spieszy

pierwszy swym przykładem na poratowanie nieszczęśliwych powodzą dotkniętych; obszerne prowincye, niemałe przesyłają datki swoje, cały kraj nasz duchem miłosierdzia ożywiony, niesie ofiary, wszystkie stany i wyznania, każdy według możliwości. Cóż, czyż nasz Sącz ma się wstecz zostać, który sam był naocznym spustoszenia świadkiem? Czy podług sił swoich grosz ewangeliczny wdowy nie złoży w skarbony kraju swego? Nie! Sącz w tyle nie zostaje, gdzie idzie o dobro nieszczęśliwych; dał tego dowody. Wpłynie i z tego miejsca niejeden grosz na poratowanie nieszczęśliwych braci naszych, którzy tylu związkami z nami są połączeni. Karmili nas długo krwawą pracą rąk swoich, dajmy my im dziś chleba! Nie czas wam obszerny stawić obraz nędzy. Czy w siermiędze, czy w surducie, jednego kraju dzieci, jednym oddychamy powietrzem, po jednej chodzimy ziemi, jedno w nas serce niechaj będzie! Wielka klęska, wielkich wymaga ofiar, ale połączone siły wydołają wszystkiemu zaradzić. Ten pieniądz, co z kraju wychodzi na tak niepotrzebne zbytki; pieniądz, którym ludzie kupują sobie choroby, kłopoty i kłótnie domowe, a częstokroć i piekło, będzie dostatecznym ulżeniem w nieszczęściu tylu tysięcy braci naszych. W imieniu więc tych nieszczęśliwych żebrzę chociażby o najmniejszy datek podług stanu i możliwości.

Przemówiłem do was, jako do ludzi; jeszcze słów kilka jako do katolików, w których sercach nie wygasły wiary pochodnie. Przenieśmy się na sąd ostateczny i przypatrzmy się dającemu nagrody tym, którzy miłosierdzie świadczyli. Nagrody? nie! Ale Bóg z długu się wypłaca — Bóg dłużnikiem tych, co jałmużny dawali. — Kto ma zlitowanie nad ubogim, ten Panu pożycza na lichwę: »Chodźcie błogosławieni Ojca mego, posiadźcie królestwo wam przygotowane od wieków. Byłem głodny, wyście mnie nakarmili,

pragnąłem, wyście mnie napoili; byłem chorym, w więzieniu, wyście mnie odwiedzili; byłem nagi, wyście mnie okryli; byłem obcy, a wyście mnie przyjęli! — I pójdą ci na żywot wieczny.« — Ale te słowa Prawdzy nie są jeszcze dostateczne, aby każdy z nas z głębi serca się przejął temi słowy Ducha świętego: *Beatus, qui intelligit super egenum et pauperem, in die mala liberabit eum Deus. Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i ubogiego, w dzień zły wybawi go Pan*¹⁾. — Ale to miłosierdzie nie jest tylko radą ewangeliczną, jest ono przykazaniem. O! wiaro święta, matko najprawdziwsza cnót wszelkich, ty świecisz nad tą ziemią, jako to słońce; ty wszystko oświetlasz, rozweselasz, ożywasz — ty tak daleko, jak słońce promieniami, zasięgasz błogosławieństwem i dobrodziejstwem twojem. Zapal wszystkie serca, zapal je ogniem miłości Bożej, osusz łzy cierpiącego, otwórz rękę bogatego, aby cię wszyscy wielbili i błogosławili, abys wszystkich uszczęśliwić mogła. Bo to jest, odzywa się Jakób święty: *Religia czysta i niepokalana u Boga i Ojca, nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata*²⁾.

Wy, którzy rozpusty wasze pieniędzmi płacicie i po całych nocach przy kartach i kieliszku spędzacie, biada wam! jeśli ten głos boleści całego ludu nie zajdzie w serca wasze; teraz, teraz czas okupywać grzechy wasze jałmużną. Nie ci nieszczęśliwi, którzy z głodu i zimna umierają, ale wy. Gdy ich nędza skończy się doczesna, rozpocznie się nędza wasza wieczna. Są ludzie, którym ciężko wprawdzie żyć podług stanu swego, a jednak znajdują niejednego grosz, niejednego kawałek chleba i odzież dla biednego. Uczynki wasze miłosierne zapisane są łzami wdzię-

¹⁾ Psalm XL. 2.

²⁾ Jak. I. 27.

czności w księdze żywota. Pomimo pokory waszej, która próżnej z dobrych uczynków nie szuka chluby, wie świat o nich i umie je szanować i cenić. Spokojną i słodką uczyni błogosławieństwo ubogich śmierć waszą, a uczynki wasze miłosierne niebo wam otworzą. *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.* — Amen.

Nauka na przednowku do ludu wiejskiego.

Przednowek. — Cierpienia ziemskie drogą do nieba. — Radości i smutki w wieśniaczej chacie. — Opatrzność boża. — Pożytek cierpienia. — W szczęściu zapominamy o Bogu; w cierpieniu sobie przypominamy. — Wieczna zapłata za każdą łzę, boleść. — Chrystus, Apostołowie ubodzy. — Nie patrzmy na to, czego nam Bóg odmówił, ale na to, co nam dał. — Spokojna i słodka śmierć ubogiego. — Może dzisiejszy głód karą za grzechy nasze? — W Bogu nadziejęmy położyli i nie będziemy zawstyżeni ne wieki.

Przyszedł przednowek, a dla niejednego ciężki i bolesny. Życ trzeba, a tu nie ma zkład; dzieci nakarmić i odziać potrzeba, a tu nie masz za co kupić; i pola pozasiewać potrzeba, a tu nie masz czem. Smutny siedzi gospodarz w pustej chacie i przemyśla, jakby tu złemu zaradzić; wierna żona gospodyni od rana do nocy krząta się jak może, chciałaby z jednego ziarnka dziesięć zrobić, nie da zaginać najmniejszemu ziemniaczkowi; — ale do żniwa to jeszcze tak długo czekać. Cóż, bracia moi wieśniacy, oto z pracy rąk waszych żyjecie, cóż wam powiemy? Że ubóstwo nie jest ubóstwem, że głód nie jest głodem, że nędza nie jest nędzą? — Ach nie! tego nie powiemy. Czujemy i dzielimy i rozumiemy smutny stan wasz, ale powiemy wam raczej kilka słówek pociechy, nie mogąc innej przynieść wam pomocy, aby pokój w duszy waszej

podniósł odwagę waszą, i wzbudzić będziem się starać waszą ufność w sercach waszych ku najświętszej Opatrzności boskiej.

W jesiennej porze oto czas zbierać kłosa pełne, i napełniać stodoły wasze; teraz oto czas zbierać zasługi i wysyłać je naprzód do wieczności, aby z nich kiedyś obficie korzystać. Życie nasze na ziemi, to tak, jak to niebo, czasami czyste, pogodne i jasne, czasami chmurami obleczone, ciemne, pełne deszczów, mgły i gradów. Tak też i z nami się dzieje: oto dziś w chatce wieśniaka wielka radość i wesele. Jest podostatkiem wszystkiego: pełne garnki nabiału, pełne beczki kapusty, łąny gęstą zasłane pszeniczką, stóg sianem napchany — jest czem się posilić i przyodziać; ale czasem wszystko się odmieni: wysypie się grad i złamie kłosek po kłosku, co tak piękne wróżył nadzieje, wyleją potoki i namoknie ta rola w pocie czoła tak pięknie sprawiona, wyzdycha bydelko, pożre gąsienica jarzyny, i cała nadzieja na niczem spełźnie; a ten, co rachował krajcary, teraz tylko łyzy swoje porachować może.

Lecz bracia moi! czyż mamy dwóch Bogów, z którego jednego ręki dobre, z drugiego złe pochodzi? Ach nie, jeden Bóg najmocniejszy, najmiłosierniejszy, najpotężniejszy, najlitościwszy! — wie co się nam dzieje na ziemi, nic bez Jego woli i wiedzy się nie dzieje: urodzaj i nieurodzaj, obfitość i głód — jest Jego dziełem, a ten Bóg kocha nas. A o tem któż wątpić może, jeśli tylko spojrzysz na ten krzyż, na którym Jezus wisi tak boleśnie, jedynie z miłości ku nam! a Bóg może nam dać wszystko, czego nam tylko potrzeba, w obfitości, bez najmniejszej pracy naszej — który pięciorgiem chleba tyle ludzi nakarmił. Ach! czyż Bóg, który nam daje Ciało swoje Najświętsze na pokarm, żałowałby dla nas garść żyta albo jęczmienia?

ach! pewnie nie, więc kiedy nam nie daje, kiedy nam odmawia tego, to ma w tem najędrsze zamiary swoje. Cóż sądzimy, że Bóg ma w tem upodobanie swoje patrząc na to, że my cierpimy, albo że Bóg nie dba, i nie patrzy na cierpienia nasze! Ach! ten Bóg, który się opiekuje najmniejszą leśną ptaszyną i pszczołką i mrówką — miałby o człowieka, którego na obraz swój stworzył i krwią swoją odkupił, nie dbać i nie pamiętać? I właśnie dlatego, że na nas pamięta, to dopuszcza na nas różne cierpienia i smutki, bez których ciężko do nieba się dostać, a Bóg chce tego, abyśmy się tam wszyscy dostali. Czyż nie z ochotą wypije chory trochę gorzkiego lekarstwa, aby słodkie zdrowie odzyskał; czyż nie z ochotą powinniśmy ponosić cierpienia, aby pozyskać radości niebieskie. Kiedy dziecko, pytam was matki, najbardziej tuli się i ciśnie do was, jeśli nie wtedy, gdy chore i cierpiące, gdy potrzebuje opieki waszej? Kiedy zdrowe to krnąbrne, zuchwałe, nieposłuszne; nie chce was słuchać, ale po całych dniach samopas hula sobie po łąkach i lasach. A z nami staremi dziećmi czy inaczej? wyznajmy szczerze! Jak jest pieniądz w kieszeni, to często nie masz Pana Boga w sercu, to wtenczas człowiek zuchwały, nieposłuszny ani ludziom ani Bogu; toby tylko jeździł z targu na targ, z jarmarku na jarmark, z wesela na wesele, z karczmy do karczmy; tyłkoby traktował i częstował, rozprawiał, tyłkoby się śmiał i rozpusty się dopuszczał; zardzewieje siekiera na kołku, kądziel połamana, bydło to parobkom zostawia; ani tam już pracy ani nabożeństw. Ale gdy bieda przycisnie, oj! wtedy, wtedy człowiek pozna, że źle; że bez Boga i pracy nic dobrego nie będzie i uderzy się w piersi i wyzna, że przewinił; już go i częściej widać w kościele, modli się szczerzej i goręcej, bo widzi, że tam, gdzie Pan Bóg odciągnie błogosławieństwo, tam nic nie będzie do-

brego: nie pobłogosławi Pan Bóg roli, nie wyrosną jak tylko badyłki; nie pobłogosławi Pan Bóg serca, nie wyda ono jak tylko grzechy!

Co robi gospodarz, jeśli ma konia narowistego? Założy mu mocne, twarde wędzidło, ujmie mu obroku, aby go ujeździć, a jeśli leniwy, nie oszczędza batoga. Takim Pan Bóg gospodarzem. Dostatek we wszystkim rozpałał cię; ujmie ci Pan Bóg dostatków, założy ci wędzidło biedy i ubóstwa, aby poskromić zuchwalstwo, a głodem podpędzi cię do pracy! I cóż? czy za to szemrać mamy? czyż raczej nie dziękować Panu Bogu, że tak łaskawie opiekuje się nami i nie chce nam dać zaginać?

Ale powie kto: oto ja, gdy mi się dobrze działo — Bóg świadkiem moim — nigdy się nie rozpuścił. Powinności moich dopełniałem; co mi od potrzeb zbywało dawałem na kościół i na ubogich. Nie widziano mnie nigdy bez potrzeby ani po miasteczkach, ani po karczmach, ale tylko albo przy pracy, albo przy nabożeństwach, a jednak pomimo tego takie Pan Bóg na mnie dopuścił nieszczęście, że teraz z żoną i dziećmi ledwie z głodu nie umieram! Ach! bracie mój! na te skargi tylko to ci powiem: sprawiedliwiebys się skarżył, gdybyśmy jako zwierzyna zdychali, a po śmierci już nic nas nie czekało; ale podnieś tylko oko w górę: popatrz się na to niebo, a zobaczysz jak niesprawiedliwe skargi twoje. Powiedz, czybys miał przyczynę skarżyć się, gdyby jaki wielki Pan najał cię, abys pracował u niego, i przez cały dzień nie dał ci nic innego, jak tylko kawałek chleba i wody dzban, ale za to po pracy tak ci hojnie zapłacił, żebyś mógł za te pieniądze żyć cały rok! Oto tak Pan Bóg z nami czyni: postawił cię na tej ziemi, abys pracował przez całe życie twoje na chwałę Jego, i darów swoich użył ci tylko skąpo, ale gotuje dla ciebie zapłatę taką, jakiej ani pojąć, ani zro-

zumieć nie możesz. Nie darmo powiedział Chrystus Pan: *Błogosławieni ubodzy, prześladowani, smutni*. Cóż? czy ubóstwo, prześladowanie onych jest samo błogosławione? — Nie! ale jest najpewniejszym środkiem do błogosławieństwa wiecznego. Dokuczają ci nędza i ubóstwo? patrz na Boga twego, który dla miłości stał się tak ubogim, że nie miał ani chatki własnej, gdzieby był mógł głowę skłonić. Patrz na Apostołów, którzy wiecznie zrywając kłoski, ziarenka wycierali, aby głód swój zaspokoić; cóż? czy nie miło i słodko z takimi cierpieć towarzyszami?

Długo ci się wydaje czekać od przednowku do żniwa; ale czas nie stoi, godzina po godzinie i dzień po dniu minie. Nie pierwszy to przednowek, a jako pierwaj tak i dzisiaj potrafi cię Pan Bóg ocalić. Co? chociażby cały rok był przednowkiem, całe życie biedą — skończą się te lata, które masz przeżyć, jako te, coś przeżył dotychczas! Pójdź na cmentarz: tam spoczywają kości dziadów i pradziadów twoich; mieszkali w tej chacie co ty, uprawiali tenże sam kawałek ziemi co ty; oby z grobu powstałi i powiedzieli tobie, ile to oni wycierpieli w życiu, więcej może niż ty; oby tobie powiedzieli, jaką chwałę przez te cierpienia zasłużyli sobie!

Cierpieli ludzie przed nami, cierpieć będą i po nas; bo takie przeznaczenie nasze! Jednemu dał Pan Bóg chleba podostatkiem, ale dał mu złą żonę, złe dziatki; a tobie dopuścił ubóstwo, ale dał ci dobrą żonę i dziatki, wielki skarb; dał ci chatkę, dał ci siły do pracy, ale nie patrz na to, co ci Bóg odmówił, ale na to, co ci dał. Nie patrzmy na tych, co mają więcej od nas, ale na tych, którzy mają mniej.

Wyznaj szczerze — gdy wspomnisz sobie na lata przeszłe — których lat żałujesz? czy tych, kiedy ci bieda dokuczyla, żeś ciężko pracować musiał, czy tych, któreś

podostatkiem mając pieniędzy, spędził w próżnowaniu? W pierwszych pracowałeś na niebo, a w drugich pracowałeś na piekło; — w pierwszych zebrałeś sobie pszeniczkę zasług, a w drugich pokrzywy kary; tak też miną i te lata, które jeszcze masz przeżyć na ziemi; a gdy przyjdzie śmierć, słodko ci będzie powiedzieć: Panie Boże! nie żał mi porzucić ten świat, tę chatkę na pół spruchniałą, te pola krwawym potem moim zroszone, bo wiem, że idę do Ojca mego. Ty widzisz, Panie! złożyłem Tobie uczczenie, nie bluźniłem przeciw Najświętszemu Imieniu Twemu, gdyś mnie nawiedził, dziatki moje i sługi posyłałem na katechizm i strzegłem, aby pilnowali dróg Twoich; szanowałem tę, coś mi dał za towarzyszkę życia mego, nie czyniłem szkody sąsiadom moim, słuchałem tych, coś mi dał za panów, a jeśli zgrzeszyłem, nie czekałem długo, ale obmyłem się z grzechów moich w Najświętszym Pokuty Sakramencie. I dlatego Panie spokojnie i cierpliwie czekam, aż mnie powołasz do siebie. Cóż bracia, czy myślicie, że Pan Bóg ubogi i nie potrafi wam nadgrodzić za cierpienia i zasługi wasze, jeśliście wszystko z rąk Jego przyjmowali z radością?

Ale spytajmy się sumienia naszego, czy to ubóstwo i niedostatek nie jest karą za grzechy nasze? Może rozpusta twoja uzbroidła rękę gniewu Boga Najświętszego. Może pokrzywdzenia sąsiadów, wdów i sierót o pomstę wołały do Boga najsprawiedliwszego? może bluźnierstwa, pijaństwa, przeklinania ściągnęły tę karę na ciebie; karany tak, upadnij na kolana i nie skarż się, ale podziękuj Bogu twemu, że cię karze w tem życiu, aby ci mógł przepuścić w wieczności i popraw życie twoje. Może to lenistwo twoje jest przyczyną biedy twojej; otrząśnij je z siebie, weź się do pracy, a Pan Bóg cię nie opuści, bo On dopomaga tym, co sobie sami dopomagają.

Nie sądźcie, że to tylko wy sami pracujecie, wy sami cierpicie; Pan Bóg jest zarówno Ojcem wszystkich i kocha wszystkich zarówno, i kary swoje i krzyżyki swoje najsprawiedliwiej podzielił. Jedni rękami, drudzy głową pracujemy, każdy podług stanu, do jakiego go Bóg powołał. Nie traćmy więc nadziei, nie opuszczajmy rąk, ale ochotnie, wesoło i odważnie pracujmy, cierpmy i kochajmy Boga naszego z całego serca, abyśmy mogli wiecznie się cieszyć tam, gdzie ni głodu, ni pragnienia nie będzie, ale wieczna radość, wieczne szczęście z Bogiem. O Jezu najśłodszy, Panie nasz, nadziejo nasza! gdy Ty nad nami czuwasz i z nami jesteś, czyż możemy się skarżyć? W Tobieśmy nadzieję położyli i nie będziemy zawstydzeni na wieki. Amen.

O miłości chrześcijańskiej ¹⁾

Duch pogańskiej filantropii, a duch chrześcijańskiego miłosierdzia. — Są dziś na świecie uczynki miłosierdzia, ale nie ma miłości. — Charakterystyczne cechy miłości chrześcijańskiej. — I. Tylko miłość chrześcijańska może być ogólną, nikogo nie wyłączającą. — Przykład i nauka Chrystusa. — Źródło miłości chrześcijańskiej w Sercu Jezusowem. — Źródło miłosierdzia światowego w miłości własnej, pragnieniu chwały, naturalnej czułości serca. — Wszystkie te pobudki miłość powszechną z góry wykluczają. — II. Miłość, która nie jest chrześcijańska, nie może być powszechną. — Postępowanie Rzymian z obcymi narodami, z niewolnikami. — Prawo Chrystusowe wszystkie stosunki między ludźmi zmienia. — Miłość w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. — Św. Paweł. — Św. Jan Ewangelista. — Duch miłości w dziejach Kościoła. — Miłosierdzie w krajach heretyckich. — I dziś miłość chrześcijańska wydaje wszędzie piękne owoce. — Zachęta i prośba o powszechną, chrześcijańską miłość.

Gdy badawczem okiem rzucimy wokoło siebie, dwie rzeczy osobliwie uwagę naszą na siebie ściągają. Widzimy z jednej strony całe towarzystwo ludzkie ogniem miłosiernych uczuć, duchem filantropijnym ożywione, którego skutki w niezliczonych uczynkach miłosiernych wszędzie rozślawianych, opisanych i wychwalanych się objawiają! Któryż wiek tak liczne, tak rozmaite, tak rozgałęzione wydał związki filantropijne, towarzystwa dobroczynne, instytucja, zakłady w różnych celach i pod rozmaitemi nazwiskami? W którymże to wieku pisano, mówiono tyle

¹⁾ Napisane w pierwszych latach życia zakonnego w Starejwsi 1841 r.

i tak wymownie o wrodzonych prawach człowieka, o wolności, o równości wszelkich stanów, o godności człowieka? Jestto jakoby jaki szal, który opanował wszystkie rozumy, umysły i serca. Wszyscy zdają się miłością żyć i oddychać. Któż to widząc, nie uczułby się największą radością przejęty, pewne roszcząc nadzieje, iż się już wrócił lub wkrótce powrócić musi ów złoty wiek pierwszych chrześcijan, że wkrótce wszyscy ludzie bratnie sobie podadzą dłonie, że wkrótce głos nędzy ucichnie, łza każda żalu przyschnie! Lecz niestety! gdy się bliżej przypatrzemy, spełźnie to omamienie, dokąd albowiem oko zwrócimy, nędza w rozmaitych ukaże się obrazach, wszędzie znajdziemy łzy, narzekania, nędzę i niesprawiedliwość! To są skutki owej dobroczynności filantropijnej, która odrzuciwszy prawo miłości Chrystusowej, nowy zakon na uczuciach natury wsparty utworzyła sobie. Ta to modna filantropia nakazuje jednej ręce łzę strapionego ocierać, a dozwala drugiej wyciskać łez strumienia; każe jednej koić ranę, a drugiej dozwala ostrzyć sztylet zemsty; jednej podać zgłodniałemu kawał chleba, a drugiej wydzieierać sposób do życia wdowie i sierotom; jednej dawać pieniądze jałmużny, a drugiej wydzieierać cudze majątki.

Ta to filantropia zasiada w pysznych, od złota i srebra błyszczących salonach, na których niejedna kropla potu krwawego sług i poddanych się świeci, ta to filantropia przewodniczy owym szumnym, głośnym zgromadzeniom o dobro ludzkości ustalenia, gdyż w tejże chwili wdowa biedna pod tymże samym dachem z głodu i nędzy z biednemi sierotami umiera! Ona wyciska czułym sercom łzy, któremi skrapia karty książki, wybujałej fantazyi płody, ale widok łez obcych ją odpędza; ona każe szukać nędzę i ubóstwo po całym mieście, ale staremu słudze na łożu nędzy nie poda szklanki wody?

Jakaż takiej sprzeczności może być przyczyna? Oto są miłosierdzia uczynki; jest ich dużo na świecie, ale miłości nie ma. Nie ma miłości ewangelicznej, którą Chrystus sam postanowił, nazywając to prawo swoje nowem prawem: *Mandatum novum do vobis, ut diligatis invicem*¹⁾. Nie jakoby przed nim miłości na świecie nie było. Jest to albowiem uczucie wrodzone sercu człowieka, które do wielkich ofiar nieraz go zagrzewa, jako i po dziś wielu ludzi niemających wiary, miłosierne czynią uczynki. Jakiż więc jest charakter odznaczający to prawo miłości, które nam dał Zbawiciel? — Ten, a nie inny, iż miłość bliźniego powinna być ogólną, że zasadzać się powinna na miłości Boga; a jako miłość Boga nie ma żadnych granic, ani pobocznych celów, tak też i miłość nasza ku bliźniemu powinna być czysta, ogólna, nieograniczona! O tym odznaczającym się charakterze miłości chrześcijańskiej, który ją rozłącza od filantropii światowej, dzisiaj w krótkości mówić będziemy.

Ten rodzaj miłości ogólnej, która cały ród ludzki obejmuje, jest tak ściśle z religią Chrystusa Pana połączony, iż na próżno gdzieindziej szukać jej będziemy; ani w narodach, które przed przyjściem Chrystusa Pana istniały, ani w tych, które światła Ewangelii nie przyjęły, ani w tych, które od matki swojej: Kościoła Chrystusowego odstąpiły, nie znajdziemy jej. Co mówię, w narodach? — w pojedynczych nawet ludziach, którzy tylko imię chrześcijanina noszą, chociażby podług świata zdania pełni miłości i miłosiernych byli uczynków, nigdy ona nie zagości. *Hoc est meum praeceptum*²⁾ — powiedział Zbawiciel, Prawda nieomylna. Jest to przykazanie moje, i ten tylko, który słucha praw jest godnym, jest sposobnym do wypełnienia

¹⁾ Jan XIII. 34.

²⁾ Jan XV. 12.

onegoż. Miłość więc powszechna nie może być jak tylko w połączeniu się z Chrystusem — musi być chrześcijańska. — Miłość chrześcijańska była i jest zawsze powszechną.

I.

Miłość obejmująca wszystkich ludzi i to jedynie dlatego, iż Bóg ich stworzył, że ich stworzył na podobieństwo swoje, że za nich wszystkich krew swoją przelał, że ich dziećmi swemi nazywa; jedynie dlatego, iż w tylu miejscach powtarzał i nakazywał nam tę miłość, iż ją przykładem swoim okazał, nie wyłączając nikogo z serca swego, taka miłość — mówię — nie jest cnotą pospolitą, do której każdy własnymi środkami, idąc za światłem rozumu własnego i serca czułego dojść może. Jest to cnota nadludzka, jest to najwyższy doskonałości stopień, do którego łaska Boga nas wznieść może, którego tylko prawdziwy naśladowca krzyża, sługa Chrystusa, dziecko Matki-Kościola uczestnikiem stać się może. Ta cnota jest więc jedynym udziałem religii naszej, jest najpiękniejszą jej ozdobą, jest jakoby nieprzebitym puklerzem, od którego zatrute nieprzyjaciół jej pociski sromotnie odpadają. Miłość chrześcijańska sama tylko serce pod swoją władzę podbić może i cały przestwór zająć, tak, iż już innym jej przeciwnym nie da powstać namiętnościom. Ta miłość Boga i bliźniego lub raczej te dwie miłości razem z sobą złączone zdają się coraz bardziej rozprzestrzeniać serce, tak, iż świat się im za małym zdaje, aby go swoją objęły miłością. Czyli to radak czyli obcy, czyli bogaty czyli ubogi, czyli cnotliwy czyli zbrodniarz, czyli przyjaciel czyli nieprzyjaciel — tego miłość nie ocenia, nie rozważa. Jest człowiekiem, jest krwią Boga odkupiony, dosyć jest dla niej, aby mu serce swoje otworzyła, aby go wspierała

radą, pieniędzmi, aby za niego chętnie życie swoje targnęła? Widzi zdradzającego siebie, głos natury do zemsty podjudza, ale miłość stawia nam przed oczy Chrystusa, dającego ciało swoje pożywać Judaszowi i obmywającego nogi jego! Widzimy nieprzyjaciół, którzy nas przesładują niesprawiedliwie, oburza się serce nasze, chcemy złe za złe oddać, ale miłość przedstawia nam Zbawiciela na krzyżu umierającego, za nieprzyjaciół się modlącego. Widzimy grzesznika, którego świat potępił i ze wstrętem się odwraca, nas za sobą pociągając, ale miłość przedstawia nam Magdalanę u nóg Zbawiciela i łagodne postępowanie z nią. Widzimy setnika, niewiastę Samarytańską i tyle innych przykładów. Nie możemy się wymówić w żadnym razie od miłości, jeżeli tylko nie chcemy porzucić śladów Zbawiciela, który tymi przykładami stwierdził sam i jakoby praktycznie wyłożył przykazanie swoje: *Novum mandatum do vobis ut diligatis invicem.*

Novum — sam je oznacza być nowem to prawo miłości ogólnej; *mandatum* — przykazanie, nie mówi radę, ale nakaz, którego niedopełnienie gniew i sąd na siebie ściągnie; *do vobis* — nie wymienia ani wieku, ani stanu, ani narodu, ale mówi: wam, to jest wszystkim, którzy tylko ludzką postać nosicie; *ut diligatis invicem* — nie wyłącza nikogo, ale wszystkich obejmuje ten przepis miłości. Ach! taką miłość nadludzką gdzież nam czerpać? Zaiste nie gdzieindziej, jak tylko u źródła wszelkiej nieskończonej miłości, którem jest Serce Najśłodsze Zbawiciela naszego; które na świat przyszło, aby nas miłości swojej godnymi uczynić, aby nas do wzajemnej zapalić miłości. Jako krew żołnierza w boju do większego męstwa i wściekłości pobudza, tak też i nas, żołnierzy Chrystusowych, widok krwi z Serca Wodza naszego bezbożną włóczęgią wytoczonej, powinien rozgrzewać, ale nie do

zemsty, ale do przebaczenia; nie do prześladowania ale do miłości!

My więc chrześcijanie mamy Serce Zbawiciela jako źródło, z którego tę miłość czerpać możemy. Jakież źródła ma świat, z którego miłość swoją czerpie? Oto najpierw miłość własną, która subtelny jad swój wszędzie sączy, ale może nigdzie tak, jak w tych uczynkach miłosiernych, których pobudką nie jest miłość Jezusa. Ona uczy tą cnotą jakoby towarem jakim kupczyć i lichwić; miłość w podłą chciwość przemienia. Wieluż to czyni miłosierdzie w własnego zysku widokach, chcąc sobie pozyskać szacunek i zaufanie innych, któreby mu większe korzyści przyniosło i któreby mu z lichwą uszczerbek majątku, jeżeli jaki poniósł, przyniosło! Wieluż to dla przypodobania się osobie, której serce chce pozyskać, zdaje się cały w miłosiernych żyć tylko uczynkach, podczas gdy serce Jego twarde jako gładz zostaje. Lecz któż jest w stanie wyliczyć, wyśledzić te wszystkie kryjówki miłości własnej, z których ona miłosierne uczynki jako ogniaste wypuszcza rakiety i niemi niedoświadczonych oczy zaślepia!

Drugą pobudką, która ludzi do miłosiernych pobudza uczynków, to żądza chwały. Ach! ta miłość chwały! możeż się ona miłością, cnotą chrześcijańską nazwać? Ach! zawsze tak niskie, tak niegodne człowieka pobudki! Czemże można nazwać tę miłość chwały, jeśli nie próżnością? A świat ją dobroczynnością śmie nazywać; świat szanuje, wynosi pod niebiosa tego, który do dobrego przyczynia się uczynku jedynie dlatego, aby imię jego było w ustach wielu, aby po gazetach pochwały jego były drukowane; nie żałuje dla tej próżnej chwały z majątku swego uszczerbek ponieść, ale żałuje kawałek chleba dać żebrakowi, dlatego, iż tylko Boga i sumienie swoje

będzie miał świadkami uczynku swego. Chociaż bogactwa i złoto same w sobie są rzeczą tak podłą, tak niegodną przywiązania człowieka, jednakowo tego za rozumniejszego poczytać możemy, który je przenosi nad tę czcza, próżną chwałę, którąby z uszczerbkiem majątku swego na dobre uczynki mógł okupić. Dźwięk złota jest przecież ważniejszy nad te głosy pochwał próżnych. Ale cóż będzie przy takim miłosierdziu z temi nędzami ukrytymi, które najbardziej serca nasze poruszać powinnyby? Któż pośpieszy na ratunek tylu nieszczęśliwych rodzin, którym wstyd zabrania odkryć przed światem nędzę swoją? O Ewangelio święta! ty nie potrzebujesz wzbudzać pychy, ale wzbudzić miłosierdzie! Ty ukażesz sama drogę do tych mieszkań nędzy, które filantropia ze wzgardą mija!

Trzecią pobudką do dobrych uczynków jest to wrodzona czułość serca. Ale to jest cnota, lub raczej usposobienie do cnoty całkiem ludzkie. Owoce będą podobne do drzewa: miłość powszechna nigdy ztąd się nie wywinie. Rozum, serce i uczucia mają granice, więc i uczynki, które sprawiają, ograniczone będą. Takie uczucie nigdy całego nie wypełni serca; zostawi ono miejsce i miłości własnej, i miłości chwały i blasku, i chciwości, zazdrości, zemście, pysze. A jeżeli takie miotają sercem namiętności, czyż uczucie miłości będzie powszechnem? Tylko chrześcijanin może zwalczyć, podbić tych nieprzyjaciół swoich; tylko chrześcijanin może więc mieć miłość powszechną. Są tacy, którzy czynią dobrze, czując w tych uczynkach dobroczynnych największą dla siebie rozkosz. Jest to piękne, jest to szlachetne uczucie, ale podstawa jego jest słaba; jakże mało może nieszczęście nadzieje swoje zakładać na niej. Jest to popęd serca, które raz do poratowania, drugi raz do zgnębienia bliźniego porywa. Od wie-

luź zawisł okoliczności wewnętrznych i zewnętrznych? A wieleż widzieliśmy serc najszlachetniejszych, które nie czyniąc dla Boga dobre swoje uczynki, zrażone ludzką niewdzięcznością, całą miłość w wstręt przemieniły. Wieluż innych, mając ciągle obraz nędzy przed oczyma, zahartowali tym widokiem serce swoje, a zahartowawszy serce, zamknęli i hojne ręce swoje. Wieluż, zeszedłszy z drogi prawej, w rozpustnem życiu pomału utracili wszelkie szlachetne uczucia swoje. Ale u prawdziwego chrześcijanina miłość nie jest przemijającym uczuciem, ale jest życiem serca jego; złość ludzka miłość ich powiększa, gdyż taka miłość zbliża ich bardziej do Tego, który nieprzyjaciół kochać nakazuje. Obraz nędzy nie zatwardza, ale coraz bardziej rozpala serca ich.

II.

Porównawszy źródła, z których miłość wypływa, poznamy, jak różne są od siebie, a tem samem i w skutkach swoich; poznamy, iż miłość aby była powszechną, musi być chrześcijańską. Miłość zaś podług zasad ludzkich nigdy taką być nie może, czego najlepszym dowodem jest historia świata.

Uważmy w jakim stanie znajdował się świat podówczas, gdy Zbawiciel swoje prawo miłości ludziom ogłosił. Państwo Rzymskie podówczas najmocniejsze na całej kuli ziemskiej, było dla świata całego wzorem, szkołą wszelkich nauk, oświaty, obyczajów i cywilizacyi. Byli bezwątpienia między Rzymianami ludzie sprawiedliwi, uczuciem ludzkości przejęci, którzy dobroczynności dawali przykłady, którzy w każdym człowieku godność ludzką uznawali, szanowali! Mamy tego dowody w licznych sentencyach tak poetów, jako i filozofów narodu tego. Ale w ogóle biorąc, ta cnota: miłość — ach! jaka słaba, jaka

wąta podstawa, na której się zasadzała, okazują nam same prawa i obyczaje tego ludu. Tenże sam lud, który z hucznymi oklaskami przyjął te szumne słowa poety swego: *Homo sum nihil humani a me alienum puto* — tenże sam lud jakże się obchodził z narodami, które pod jarzmo swoje podbił, które barbarzyńcami nazywał? Gnębił, mordował, wytępiał je podług woli swojej. Nie być obywatelem rzymskim, było to prawie to samo, co nie być człowiekiem! Jakże sobie z biednymi postępował niewolnikami, którzy byli jako igrzyskiem w rękach pana swego, których bezkarnie dręczyć i krzyżować było wolno? Jakże sobie postępował względem wziętych w niewolę królów, którzy w łańcuchach okuci, do rydwanu wodza-zwycięzcy na kapitolum wiedzeni byli, i jako bydłeta zarzynani? Cóż nam tu wspominać o tych bezludzkich igrzyskach gladyatorów, które największą były dla Rzymian rozkoszą? Spuśćmy zasłonę na ten obraz, na którego widok każdego umysł się wzdryga. A cóż o innych powiemy narodach? Tak był podówczas świat usposobiony, gdy Zbawiciel prawo miłości nowe ludziom ogłosił, które — jakoby błyskawica — cały porządek rzeczy przewróciła, i na obalonych gruzach prawodawstwa ludzkiego prawo boskie ustaliła; jakoby grubą zasłonę to jedno słowo zdarło z rozumów ludzkich, i jakoby roztopiło lodowate ich serca.

Nowe związki ludzie stowarzyszają. Obyczaje publiczne i prywatne inną przybierają postać, dokąd tylko Ewangelia prawem się przedarła, ustają ofiary ludzkie, krwawe amfiteatra upadają. Miłość tylko jedna serca porusza, całe szczęście, całą radość w niej tylko szukają. Człowiek staje się rzeczą świętą dla człowieka. Niewolnik w panu swoim znajduje brata; ubogi ojca w bogatym; sieroty biedne w szlachetnej matronie matkę. Wszyscy,

poznawszy Ojca swego w niebie, słodkimi imieniami braci się wołają, cały świat jedną staje się rodziną!

Taki widok rzeczy przeraża bezbożnych, którzy na swych karkach jarzmo szatana dźwigali! Wystawili krwawego prześladowania chorągiew. Nie zlekli się jej chrześcijanie, mocni miłością Boga, mocni miłością wzajemną. To była ich broń, tą bronią zwalczyli serca pogańskie, tą bronią zwalczyli samo piekło, które im nakoniec ten łup swój, który tyle wieków posiadały, wydać musiało. Zdziwieni poganie widokiem takiej miłości, o której żaden z ich filozofów ani wyobrażenia nie miał, z zadziwieniem wyrzec musieli: »Patrzcie, jak się wzajemnie miłują!«

Historia świadczy, iż cnoty chrześcijańskie przez te trzy wieki były rozpaczą i podziwieniem tyranów, którzy piekłem podjudzeni, łaknęli krwi ich, i imię Chrystusa zagubić się starali. Czytamy pochwały cnót tych chrześcijan w dziełach ich własnych nieprzyjaciół, czytamy o cudownych nawróceniach nieprzyjaciół ich; jako oprawcy do nóg ich padali i Chrystusa wyznawali; jako sędziowie sami z trybunałów zstępowali i sami na sąd, jako Chrystusowi służyć się wydawali; jako ci, którzy przychodzili, aby się nasycić widokiem krwi chrześcijańskiej, sami krew swoją przelewali. Podziwiali poganie męstwo i stałość sług Chrystusowych, ale co najbardziej podziwiali, była to miłość. Widzieli oni chrześcijan, poświęcających się nie tylko jedni za drugich, ale dla samych prześladowców swoich, których w nędzy będących, w chorobach od swoich opuszczonych, z niebezpieczeństwem życia własnego ratowali, pocieszali, wspomagali. Oto jest miłość, którą pyszni filozofowie pod niebiosami słowami wychwalają, a którą pokorni zwolennicy krzyża czynami stwierdzają!

Taki cud miłości tylko łaska Boga może dokonać w sercach naszych, jako tego jawny mamy przykład

w Pawle świętym. Ten, który tak daleko był od owej miłości Chrystusowej, który był zwolennikiem sekty faryzeuszów, tak zacięcie prześladował przeciwników synagogi — tenże sam, tknięty łaską Boga, uczynił serce swoje wzorem, przykładem owej miłości cały świat obejmującej. Odkąd sługą Chrystusowym został, nie masz dla niego różnicy między żydem a poganinem, obrzezanym a nieobrzezanym, niewolnikiem a wolnym; nie zna we wszystkich ludziach, jak tylko Chrystusa: *Omnia et in omnibus Christus*¹⁾; wszelka różnica narodów dla niego ustaje: *Graecis et Barbaris, sapientibus et insipientibus debitus sum*²⁾. Pali go miłość Chrystusowa w tych wszystkich, których Chrystus krwią swoją odkupił, gotów jest przelać krew swoją za rodaka jako i nieznajomego, za przyjaciela i nieprzyjaciela swego. Miłość z wolnego uczyniła go niewolnikiem: *omnibus omnia factus sum*³⁾. Przebiega rozległe kraje, ucząc prawa miłości, płacząc z płaczącymi, weseląc się z wesołymi, cierpiąc z radością głód, trudy, prześladowania i śmierć. *Obsit malis gloriae nisi in cruce Domini nostri Jesu Christi*⁴⁾. Oto jest obraz miłości chrześcijańskiej, która w nawróconym Pawle tak jasno okazała, iż tylko w sercu, które Chrystusa wyznaje, siedzibę sobie obiera.

Równa miłość na wszystkich ludzi, na wszystkie narody rozciągająca się, żyła w sercach innych Apostołów, którzy słowem i przykładem i śmiercią stwierdzili tę prawdę, iż tylko uczeń krzyża może być mistrzem miłości. Czytamy w Chryzostomie świętym o św. Janie, że gdy będąc już w bardzo podeszłym wieku i tak osłabionym, iż go uczniowie do kościoła nosić musieli, nie mo-

¹⁾ Do Koloss. III. 11. ²⁾ Do Rzym. I. 14. ³⁾ List I. do Korynt. IX. 22. ⁴⁾ Do Galat. VI. 4.

gąc długo do wiernych swoich przemawiać, ciągle tylko te słowa powtarzał: *Diligite vos invicem*. Gdy go więc spytano, czemu ciągle to samo powtarza, odrzekł: Jest to prawo Pana naszego, a jeżeli tylko będzie wykonane, będzie dostatecznem: *Quia praeceptum Domini est, et si salum fiat sufficit*.

Przejdźmy tylko te czasy od Apostołów aż do naszego wieku, a przekonamy się o tem, że miłość ewangeliczna nigdy od Kościoła Chrystusowego nie odstąpiła, nigdy nie przeszła na stronę tych, którzy Kościół porzucili, gdyż ona z Kościołem jedno stanowi i rozłączoną być nie może. Wdowy, sieroty, starce i żebraki i chorzy byli ciągle nietylko przedmiotem miłości i starania, ale czci i poszanowania dla Kościoła Chrystusowego. Nikogo ta matka nasza nie odrzuca, nie wyłącza z miłości swojej, pamięta na owe słowa Mistrza swego: *Miłujcie nieprzyjacioly wasze, dobrze czyncie tym, którzy was mają w nienawiści, módlcie się za prześladowające i potwarzające was*¹⁾. Pamięta ona na owe słowa Apostoła narodów: *Nie daj się zwyciężać złemu, ale zwyciężaj złe dobrem*²⁾. Otwarte jej ręce do przyjęcia ludzi najgorszych, bezbożnych, bluźnierców, byle tylko na jej łono powrócić chcieli. Brzydzi się ona grzechem, ale płacze nad grzesznikiem.

Ten duch miłości, który Zbawiciel zaszczeplił w Kościele swoim, nie przestawał nigdy obfite owoce miłosiernych wydawać uczynków, nie przestawał świat zadziwiać heroicznemi czynami. Tysiące ludzi rzucało domy, majątki, sławę, honory, aby w domach zakonnych poświęcić się całkiem bliźnim swoim, to radą duchowną ich pocieszając, to służąc im we dnie i w nocy, to ciągle modlitwy za nimi wznosząc. Drudzy idąc w ślady Apostołów, rzu-

¹⁾ Mateusz V. 44.

²⁾ Do Rzym. XII. 21.

cali ojczyznę, rodzinę swoją, wyrzekali się wszystkich korzyści, któremi świat ich chciał przytrzymać, idą szukać zgubione owieczki, aby ich wydrzeć z paszczy wilków srogich i do owczarni Chrystusowej przywieść, idą między narody dzikie i barbarzyńskie, aż na ostatnie krańce świata, aby wiarę ewangeliczną opowiadać, aby na obalonych gruzach bałwanów świątnic zatknąć krzyża zwyciężką chorągiew, gotowi krwią ją swoją oblać. Inni nie innymi słubami jak tylko prawem miłości zobowiązani, odmawiają sobie pozwolonych nawet i potrzebnych uciech, całe majątki, czas, prace swoje na usługę chorych po szpitalach, na pocieszenie niewolników, na wspomnienie biednych poświęcają. Otwórzmy tylko dzieje kościelne, otwórzmy tylko żywoty Świętych Pańskich, a tysiączne przykłady tej miłości ewangelicznej znajdziemy, których prawdziwości sami nieprzyjaciele nie mogą zaprzeczyć, których wielkość zmuszeni są podziwiać.

Jakiż naród, w którym wiara katolicka nie istnieje, może nam podobne okazać przykłady? Jakiż naród, który od matki swojej Kościoła się odszczepił, może podobnymi bohaterami miłości się poszczycić? Gdzież są ich: Wincenty à Paulo, Jan od Boga i tylu innych? Wysyłają oni ciągle misyonarzy swoich; pytamy o ich nazwiska, wyliczą nam ich wielu; zapytamy o ich czyny — zamilkną. Pytamy o ich zakłady dobroczynne — okażą nam przepyszne gmachy, ale któż jest opiekuńczym duchem tych nieszczęśliwych? oto płatni najemnicy, którzy z nędzy ludzkiej korzyści ciągnąć pragną! Niech nam choć jeden zakład pokażą, któryby z Siostrami miłosierdzia mógł się porównać? Na próżno w tych latach starał się rząd protestancki, to dla ludzkości tak potrzebne zaprowadzić zgromadzenie. Nie szczędził ani namowy ani wezwań, ani podchlebstw, ani pieniędzy. Mógł to wszystko

dać, ale miłości dać nie mógł i dlatego odstąpiwszy ze wstydem od zamiaru swego, powołał z katolickiego pogranicznego państwa biedne córki św. Wincentego, aby im oddać zarząd szpitalów.

Tak jest! Miłość chrześcijańska jakoby drogami kamieniami przystraja uczynkami miłosierdzia Matkę swoją. Nie potrzebuje ona innych pochwał jako te czyny, jako te cnoty dzieci swoich! Dzięki składajmy Bogu, iż pomimo tylu zaburzeń, tylu zamachów jawnych i skrytych nieprzyjaciół Chrystusowych, całego usilnego natężenia, sekta nieszczęśliwa filozofów, która krwią niewinną zalała Europę, ten duch prawdziwej miłości chrześcijańskiej pracować nie przestaje, ona i dzisiaj napełnia klasztory, ona i dzisiaj strzeże łoża chorego, wysyła Apostołów swoich między dzikie narody, ona i dzisiaj nowe tworzy zgromadzenia, jako w naszych czasach widzimy, zgromadzenia biednych sióstr i braci szkolnych, Dobrego Pasterza i wiele innych, które w skutkach pokazują, z jakiego źródła powstały; ma ona Janów jałmużników, Saleznych, Boromeuszów, Elżbiety. Ubodzy jako zawsze są jej najdroższym skarbem, do którego strzeżenia znajdzie zawsze ochotnych dzieci swoich. Jednym słowem, żyje jeszcze ta miłość, która w początkach chrześcijaństwa żyła w Kościele; po tych samych oznakach łatwo każdy ją rozróżni od tej modnej miłości światowej. Może i dzisiaj ukaże owoce swoje, dostateczne do pohańbienia wszystkich nieprzyjaciół, do pocieszenia wszystkich wiernych, do uproszenia nadal łask boskich, do przebłagania nareszcie gniewu boskiego, i wstrzymania ręki wyciągniętej na ukaranie bezbożnych.

O miłości chrześcijańska! zapalaj coraz bardziej serca nasze, abyśmy dobrze to zrozumieli, że wszyscy ludzie są braćmi naszymi. Rozrzuc te zapory, które naród od na-

rodu, które stan od stanu, które dzieci tego samego Ojca między sobą rozłączają; przytłum wszystkie niesnaski i nieprzyjaźnie, wyrwij z serc wszelki zaród zazdrości i nienawiści, przygłusz pychę, powściągnij namiętności; wyniszcz miłość własną, rozszerz serca, uczyni jedno ciało z całego rodzaju ludzkiego, naucz nas dobrymi uczynkami rozszerzać chwałę boską, miłością zwyciężyć złość nieprzyjaciół Jego, oświecić obłąkanych i słabych, którzy uwiedzeni od świata, śmia błuźnić to, czego nie znają. *Sic est voluntas Dei, ut beneficientes obmutescere faciatis imprudentum hominum ignorantiam. — Tak jest wola boża, abyście dobrze czyniąc, usta zatkali niemądrych ludzi głupstwa!*¹⁾. Amen.

¹⁾ List I. ś. Piotra. II. 15.

O prawdziwej i fałszywej miłości.

Przyczyny boleści i cierpień naszych. — Siedziba szczęścia. — Prawdziwe szczęście musi być na miłości oparte i z miłości wypływać. — Kto Boga nie kocha i ludzi kochać nie może. — Co świat nazywa miłością? — Sentymentalizm. — Miłość dla własnego interesu, dla próżności. — Miłość prawdziwa Boga, bliźniego, ojczyzny.

Różni różnie tłumaczą wszystkie te klęski, boleści, nieszczęścia, które ciężą na tym biednym rodzie ludzkim; — tysiącne po części prawdziwe, po części mylne podają przyczyny. Jedni drugich nazywamy sprawcami nieszczęść naszych, jedni na drugich wszelką winę zwalamy, jedni drugim podajemy kielich goryczy pełen do wypicia, jedni z drugich upokorzenia często się radujemy, a udane łzy nieraz nie mogą pokryć radości złośliwej wnętrza naszego. I nie możemy dojść do prawdziwej przyczyny źródła nieszczęść i boleści naszych, bo jej szukamy nie w sercu, ale w rozumie; bo jej szukamy w zewnętrznym świecie, a ona we wnętrzu naszym żyje; bo szczęście nie w rozumie, ale w sercu się mieści, bo nie rozum lecz serce jest rękojmą pociechy, swobody i radości naszej; bo nie rozum, ale serce ziemię w raj przemienić, bo nie rozum, ale serce zbawić nas może!... Widzimy miliony ludzi nieuczonych ale szczęśliwych; nie znajdziecie szczęśliwego człowieka z olbrzymim rozumem a z karlem

sercem! Najbliżosławieńszy zaiste ten, którego rozum i serce, myśl i uczucie są w równowadze; ale taką równowagę utrzymać może tylko miłość, która obejmuje: ziemię i niebo, człowieka i Boga!

Szukajmy jak chcemy i gdzie chcemy szczęścia: w osobach pojedynczych, w rodzinach, w narodach, jeśli nie jest na miłości oparte, jeśli nie z miłości wypływa, jest urojeniem, jest ułudą! Szukajmy miłości jak chcemy, szukajmy gdzie chcemy, jeśli nie, jak pszenica ze słońca, z miłości Boga wypłynie, taka miłość niczem jest! »Kochaj przyjaciela w Bogu, a nieprzyjaciela dla Boga« — mówi Grzegorz św. Brak miłości bardziej może niż kiedy w tym samolubnym wieku czuć się daje, i ten brak miłości, to ten konduktor elektryczny, co ściąga pioruny zągłady na świat. Im bardziej miłość w sercu się ścieśnia, tem bardziej rozdyma się namiętność spreczna miłości: zazdrość; i ta namiętność jako uragan wichrzy pokojem duszy, niszcząc ten kwiat wolności zaledwie rozwinięty, bo miłość tylko pod opieką wolności być może! Ach! dlaczego chcemy się dobrowolnie pozbawić tej ustalonej pociechy, tej całej pociechy, która zimne życie rozgrzać, twarde zmiękczyć, gorzkie osłodzić wydoła? Kochasz ludzi, ale ta miłość nie czyni cię szczęśliwym! — dlaczego? — bo nie kochasz dla Boga, ale dla siebie; bo miłości nadgrody nie od Boga, ale od ludzi wymagasz; nie kochasz Boga, dlatego nigdy nie nauczysz się i ludzi kochać!

Zapytaj tylko tego biednego wygnańca na obcej ziemi, niechaj ci opowie historję życia swego duchowego; niechaj ci opíše te samotne chwile na wybrzeżach morskich, gdy łzawem okiem ściagał te chmury do ojczyściej płynące krainy; niechaj ci opowie ten zachwyt radosny, którym zadrgnęło serce jego, gdy posłyszał niespodzianie

głosy ojczyste i przycisnął towarzyszków do serca swego! O! my biedni wygnañcy na tej puszczy świata u brzegów morza wieczności! opowiedzmy tylko jedni drugim szczerze i wiernie historję wewnętrzną serca naszego, te ciągle walki, te smutki niepojęte, tę tęsknotę, która z ziemi ku niebu zwraca oczy, serca nasze; to niebo, na które pracować nie chcemy, które stracić się boimy, a do którego tylko ta trójca: wiary nadziei i miłości ma klucze! Ach! czemuż nie chcemy pamiętać na towarzyszy naszych? czyż nie dosyć to życie ma goryczy, czyż nie dosyć tych chorób duszy i ciała, tej śmierci moralnej i fizycznej, że sami jeszcze to życie krótkie skracamy, to życie gorzkie zatruwamy, że sami zaostriamo te ciernie, po których odbywać musim pielgrzymki nasze? Czemuż człowiek naprzeciw człowieka staje tak groźnie? Kiedyż kochać się nauczymy? W ogniu rozpalone żelazo miękczyć się daje, w ogniu utrapione rozpalone serce — czyż zawsze twardem pozostanie? Bryła lodu jak łzami się rozplywa w promieniach słońca — czyż w promieniu miłości Boga zimne serce nie roztaje łzami współudziału dla braci swoich? — Nie nienawiść, zawziętość, zazdrość, podejrzliwość — które są dziećmi miłości własnej, — ale jedność, zgoda, pokój, które są dziećmi miłości Boga — uszczęśliwić i zbawić nas mogą! — nas i kraj cały!... Ach! czyż w bliźnim wolimy zawsze widzieć wroga, jak kochać brata? Brak miłości wszystkie siły rozprzega, — w miłości tylko te siły w jedność i całość spojone, dzielnie działać zdołają. Bóg miłość wlał w serce nasze, a świat odarłszy z niej serce, podstawił swój lichy surrogat!...

Świat — jakby bluźniąc — to słowo ciągle ma na języku, ale go nie pojmuje; rozmaite daje temu słowu znaczenia; używa je do dopięcia celów swoich; mieni się ta

miłość jak łuska kameleona: — jest tylko formą bezdu-
szną, suknią — którą moda przekształca w najdziwaczniej-
sze kształty. O! to ten dziki szał namiętności, który truje
pokój w rodzinach, sprężystość w narodzie, morduje cnotę,
krwawi serca, — który niewinną jak anioł istotę spodli,
znieważy — i albo w rozpacz, albo w przepaść zbrodni
wtrąca, jeśli ją łaska Boga nie wydzwignie; — świat to
nazywa Miłością!

Oto żona zdradzi męża — złamie najświętszą przy-
sięgę, — a świat to nazywa miłością; oto mąż uczyni
męczennicą żonę swoją, złamie serce jej wierne, wykopie
przedwcześnie grób dla niej, — dla jednej uroczej twarzy,
dla jednego czułego śpiewu, dla pięknie udanej miny, dla
zgrabnych podskoków — i świat to nazywa miłością! To
ta matka uczyniła z dzieci swoich marynetki dla swojej
i innych zabawy; stroi ich ciało, a odziera ich duszę; karmi
je cukierkami, a wlewa truciznę w serce — i świat to na-
zywa miłością! To ten człowiek hojną ręką rozrzuca jał-
mużnę, i natychmiast cały świat o tem wiedzieć musi!
krajcara nieraz pożałuje, o którymby tylko Bóg wie-
dział — i świat to nazywa miłością! To ten pyszny i du-
mny, coby deptał lud, dla opinii udaje czułość i senty-
mentalność — i świat to nazywa miłością!... Jednem słowem
udanej miłości za wiele, — prawdziwej miłości za mało!
i dlatego też pozornego szczęścia dużo, prawdziwego skąpo
na świecie! i dlatego, gdy patrzym na to wszystko, co
o miłości ludzie i mówią i śpiewają i piszą i drukują,
toby się zdawało, żeby cały świat w tym ogniu rozplynać
się musiał, a tymczasem, jak lodowate pasmo gór się
wznosi! bo przy tej całej miłości wszystkie jej przeciwne
rozwijają się żywioły.

Sława, dobre imię, dobytek, szczęście ludzkie — to
tak jak piłka, którą przerzucają dla zabawki albo interesu

swego! — Kochamy bliźniego — ale wtedy, gdy ta miłość nie sprzeciwia się, ale pochlebia naszej miłości własnej. W bliźnim kochamy dumę, rozpustę, chciwość, próżność naszą — kochamy siebie. Ale gdy miłość bliźniego z miłością własną się zetrze, wtenczas miłość bliźniego, bezbronny żołnierz, poddać się musi i ginie od jej pociśku! Kochamy ojczyznę, ale aby dla niej poświęcić, nie mówię majątek, bo to i mniej szlachetne serce podoła, ale poświęcić miłość własną — nie wielu się znajdzie. Łatwiej to powiedzieć: będę pracował dla dobra kraju mego i braci moich, ale mam nadzieję i liczę na wdzięczność, szacunek, nagrodę jego, że imię moje na twardem wyryte kruszcu, przejdzie chwalebnie w przyszłe pokolenia! Ale ciężiej powiedzieć: kocham jak matkę kraj mój i braci moich; szczęśliwy, jeśli sam we łzach, będę patrzył na radość ich! Kocham, niczego nie wymagając, nie pragnąc, nie żądając, nie oczekując; zapoznany, wzgardzony, niezrozumiany, będę pracował w wyniszczeniu i upokorzeniu; upokorzony, odepchnięty, pracować będę radośnie — umierać będę radośnie, widząc choć jedno ziarneczko w ziemię rzucone plon piękny wydające, widząc jedną duszę Bogu — jedno serce krajowi pozyskane!

Kto tylko to »Ja« ma na oku, ten do żadnego poświęcenia nie jest zdolny; zapał chwilowy do tego go nakłoni, że poświęci to, co ma: majątek i życie, — ale nie to, czem jest! — i za taką jedną ofiarę poświęcenia rości sobie od kraju, aby kraj jemu się poświęcił. Lecz kto ma Boga ukrzyżowanego na oku, ten o sobie i o cierpieniach swoich zapomnieć musi! Pod krzyżem pycha upokorzona upada, zawziętość w miłość przeistoczyć się musi; w otwartej ranie Serca Jezusowego, jak w żywej łask krynicy, serce nasze miłością się napełni; a ta miłość uczyni nas tak mocnymi, że żadna niewdzięczność,

prześladowanie nie zrazi. Miłość wytrwa aż do końca — miłość świat zwycięży! Gdzie jest miłość, tam jest prawda w sercu; gdzie jest miłość, tam pokój w sercu; bo prawda i pokój wewnętrzny są cechą odznaczającą miłość prawdziwą, która nas zbliża do Tego, który jest źródłem wszelkiej miłości wedle onych słów: »Bóg jest Miłością!« Amen.

O miłości bliźniego.

Przykazanie nowe, przez Chrystusa ogłoszone. — Dlaczego nowem się nazywa? — Miłość ziemską, a miłość chrześcijańską. — I. Różne zasady i prawa obu tych miłości. — Dla chrześcijanina nie wystarcza tylko aby krzywdy bliźniemu nie wyrządzać, w nędzy go wspomagać; należy dobrem za złe oddawać. — Przykład Chrystusa Pana, św. Pawła, męczenników. — II. Pan Jezus przyszedł na świat dla zbawienia dusz ludzkich. — Nowe przykazanie miłowania dusz nieśmiertelnych. — Trzy sposoby: świadczenie dobrodziejstw, napominanie i karanie, zwracanie się o pomoc do tych, którzy skuteczniej złemu mogą zapobiedz.

Jako gdy pierwszy promień słońca w dniu wiosennym padnie na ziemię, i obumarłą do nowego wskrzesza życia; topi twarde lody, roztaja ją ziemię kwiatami i zieloną pokrywa trawką, drzewa w liście przystraja; tak te słowa Zbawiciela Pana: *Kochaj bliźniego jako siebie samego* były promieniem nowego życia, którem towarzystwo całe ludzkie, w grzechach obumarłe, odżyło! Stopniały zimne miłości własnej lody, a serce, miłość bliźniego jakoby w wonne kwiaty w uczucia słodkie przystroiła. Lecz czemuż Chrystus Pan to prawo miłości nazwał nowem przykazaniem? — *novum mandatum*? Wszakże miłość jest uczuciem wrodzonym, nietylko w ludziach, ale i w bezrozumnych zwierzętach. Ta miłość czuwa w sercu matki nad niemowlęciem; ta miłość utrzymuje i krzepi starców,

w dzieciach zaszczepioną; ta miłość łączy w jedną rodzinę sługi i panów; ta miłość kojarzy wszystkie stany rozmaite między sobą. Żeby miłości nie było, ustałoby musiało towarzystwo ludzkie! Miłość jest zawsze; istnieć na świecie musiała. Ale miłość przed przyjściem Chrystusa Pana była tylko uczuciem wrodzonym; miłość, jakiej Chrystus Pan nauczał, jest prawem, jest obowiązkiem każdego chrześcijanina. O tej więc nowej miłości dzisiaj w krótkości pomówimy.

I.

Kto kocha brata swego? Na to pytanie odpowiedzą niektórzy: »Ten, który mu żadnej krzywdy nie wyrządza«. Lecz czyliż to nie jest raczej sprawiedliwość aniżeli miłość? Czyliż i poganie, którzy szlachetnie posiadali serce, tego nie czynili? Czyliż to można już nazwać miłością chrześcijańską? Czyliż to nie jest prawo, wyrzute w sercu każdego człowieka? Czyliż to jest ta miłość, której Chrystus Pan nauczał i dał nam z siebie przykłady? Miłość podług świata poprzestaje na tem, aby zgłodniałemu nie wydierać ostatniego kawałka chleba; ale miłość chrześcijańska nakazuje ostatnim kawałkiem chleba podzielić się z ubogim. Miłość podług świata poprzestaje aby nie wydierać nikomu, chociaż i wrogowi życia i zdrowia; miłość chrześcijańska nakazuje łożyć życie z ochotą za nieprzyjaciela swego. Miłość podług świata zakazuje nie pozbawiać nikogo wolności, ale miłość chrześcijańska każe więzy niewolnika przyjąć w zamian za niego! Nie ten, który tylko krzywdy bratu swemu nie wyrządza, może się spodziewać zapłaty w niebie! Chociaż w tej księdze, w której zapisane są wszystkie myśli, mowy i uczynki nasze, nie znajdują się karty zapisane krwią i łzami krzywdy ludzkiej; znajdują się karty białe, i tak z próżnemi przyszedłszy rękoma, odejść będziemy musieli!

Kto kocha brata swego? Ten — odpowiedzą niektórzy — który w nieszczęściu miłosierną podaje mu rękę, który pociesza smutki jego, który go karmi, odziewa, łązy jego ociera, który jest opiekunem wdów, ojcem sierót! Ach zaiste! tu się już zawiązuje pierwszy pączek miłości chrześcijańskiej. Tu się już zbawienny objawia wpływ nauki i przykładów Chrystusa Pana. Ale czy tu już jest tryumf miłości Chrystusowej? czyż tu już w całym świetle się objawia? Ach! daleko od tego, jest to jasny i bardzo jasny jej promień, który się przez gęste chmury namiętności przebijać musi. Takim promieniem oświecone były i serca pogańskie, a jednak czyż można powiedzieć, że oni prawdziwą miłość chrześcijańską posiadali? Wieluż to podaje nam historia ludzi, którzy nie będąc oświeconymi światłem Ewangelii świętej, takie czyny spełniali, któreby wstydem pokryły oziębłych i nieczułych! Wszakże serca ludzkie nie są ze skały wykute, wszakże oczy ludzkie nie są ślepotą uderzone, aby nie widziały nędzy i ubóstwa, wszakże uszy ludzkie nie są głuchotą zasunięte, aby nie słyszały głosów płaczu i niedoli. Takie uczucie politowania jest udziałem człowieka od początku świata; nie nazywałby go Chrystus *Mandatum novum* — nowym przykazaniem. Więcej więc, zaiste więcej obejmować powinna miłość chrześcijańska.

Kto kocha bliźniego? Widząc tę miłość niedostateczną, odpowiedzą niektórzy: Ten, który krzywd swoich zapomina, który dobre za złe oddaje. Tak jest! tu jest granica, tej miłość pogańska nie przekroczy, tu miłość chrześcijańska zaczyna panowanie swoje, tu miłość przestaje być prawem przyrodzenia, szlachetnem uczuciem — tu jest cnotą nadludzką, obowiązkiem chrześcijańskim, którego przykład pierwszy dał nam Zbawiciel nasz umierając na krzyżu i modląc się za tych, którzy Go krzyżowali.

Dał nam przykład wszelkich cnót przez całe życie swoje, zostawił nam ten na ostatnią chwilę życia swego, okazując największy stopień doskonałości tej miłości, która jest duszą wiary naszej. Za przykładem Chrystusa Pana modlił się św. Paweł za tych, którzy go kamienowali, i idąc w ślady tego wodza swego, niezliczony hufiec męczenników w najokropniejszych mękach błagał o przebaczenie tym, którzy go katowali.

Ten więc, który nie czyni krzywdy bliźniemu, który serce i rękę ma ciągle otwarte na wspomnienie nędzy jego, który nie zamyka ócz na widok ubóstwa, który nie zatyka uszu na głos prośby, który nie szczędzi nóg swoich na wyszukiwanie sierót zapomnianych; ten, który — gdy kto na niego rzuci kamieniem, — on na niego rzuci chlebem, — ten może powiedzieć, iż pełni prawo Boże, iż kocha bliźniego swego. Czyż od takiego, gdy stanie na ostatecznym sądzie, nic więcej Chrystus Pan żądać nie może? Uczyniwszy to wszystko, jeszcze ważna część do zupełnego wypełnienia tego prawa miłości nam pozostaje, o której ludzie najmiłosierniejsi częstokroć zapominają, która nietylko w oczach wielu nie jest miłością, ale przeciwnie brakiem miłości nazwaną bywa, która odwraca serca tych, dla których się wypełnia, która, rzadka u ludzi, bywa ostro sądzona, lecz która Bogu zaiste najmiłszą jest!

II.

Czyliż Chrystus Pan na to tylko zstąpił na ziemię, aby nowe nam dać prawa? czyż nie mógł tego uczynić, jako uczynił pierwszym ludzkim pokoleniom, widocznie ludziom oznajmując prawo swoje, lub przez proroków? Nie ten był cel przyjscia Chrystusa Pana na świat. Cel, dla którego Bóg stał się człowiekiem, dla którego dopięcia

dał nam prawo swoje, było zbawienie rodzaju ludzkiego! Nie przyszedł na to, aby ludzi docześnie, ale aby ich wiecznie szczęśliwymi uczynić. Miłość duszy ludzkiej na podobieństwo Boga stworzonej, duszy nieśmiertelnej, na świat Go sprowadziła, ta miłość na męki Go wydała, ta miłość do krzyża Go przybiła! My więc, którzy Krwią Chrystusa Pana odkupieni jesteśmy, my, idąc w ślady Jego, nie wahajmy się przelać i krwi naszej za zbawienie duszy brata naszego. Nie tyle o doczesne, jak raczej o wieczne szczęście braci naszych usilnie starać się powinniśmy. *Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a szkodęby podjął na duszy swojej?*¹⁾ Cóż pomoże bliźniemu, jeżeli go w nędzy doczesnej poratujemy, a nie wyrwiemy z nędzy wiecznej. Przyodziejemy ciało w suknie, a zostawimy duszę ogołoconą z łaski bożej; zasilimy głód jego cielesny, a nie pokrzepimy duszy radą ewangeliczną; zagoimy ranę cielesną, a dbać nie będziemy o śmiertelną ranę duszy jego; rozkujemy kajdany jego niewoli, a zostawimy duszę w pętach niewoli czartowskiej. Otóż jest to nowe przykazanie, którem włożony jest na nas obowiązek miłości co do potrzeb duchownych i cielesnych braci naszych.

Zbawiciel dał nam poznać zacność duszy ludzkiej, przelewając krew za nas wszystkich. Idźmy za Jego przykładem, starając się zbawić duszę naszą, ale starajmy się też jak najwięcej dusz pozyskać Zbawicielowi naszemu. Na to mamy trzy sposoby: świadcząc ile możności dobrodziejstwa ludziom, a jako nieczułość i twardość ludzka wielom stała się przyczyną do upadku, tak miłość i miłosierdzie służą im do powstania. Drugi sposób, gdy widzimy brata naszego zbaczającego z drogi prawej, prze-

¹⁾ Mar. VIII. 36.

strzedz, napomnieć, zganić; nie szczędzić ani łez, ani przedstawień, ani gróźb, aby oczy mu otworzyć, serce mu rozegrzać! — Lecz czyńmy to w największej pokorze, uznając zawsze własną ułomność, brzydząc się grzechem, ale miłując grzesznika; napominając go bez złości i bez pychy, ale li z miłości jego, z miłości Boga. Nie dajmy się zrażać, chociażby prośby i napomnienia nasze źle były przyjęte. — Lekarz nie uważa na gniew chorego, gdy mu gorzkie podaje lekarstwo! Lecz gdy pomimo próśb, przedstawień i modlitw naszych brat ze złej drogi zejść nie chce — ale coraz bardziej grzęźnie w błocie grzechowem — wtenczas jest to świętą powinnością naszą donieść o tym smutnym stanie tym, którzy skuteczniej działać będą mogli: czyli to rodzicom, czyli starszym.

Jaki to wielki i nieszczęśliwy jest błąd tych, którzy sądzą iż to jest złamaniem przyjaźni; jakie nieszczęśliwe zaślepienie tych, którzy miasto wdzięczności gniewem się miotają na tych, którzy im to największe dobrodziejstwo wyświadczają! — Zaiste! jest to znak podlej, twardej duszy, gdy kto dla jakiejś osobistej urazy, zazdrości lub innego brudnego powodu odkrywa błędy małe, wydając je za wielkie, lub zmyślając, lub na złe tłómacząc; gdy je odkrywa przed tymi, którzy tym błędom nie zaradzą, ale ich bardziej rozdrażnią. Taki człowiek, zaiste, godzien jest pogardy; lecz my, gdy błąd ujrzymy w bracie naszym, przewidując w jakąby go porwał przepaść, Bogu polemy tę sprawę, zważmy dobrze, czyli pod pozorem miłości nie wkradła się jaka namiętność, oznaczmy z miłością to, cośmy złego spostrzegli, nic nie dodając, przeciwnie, starając się wytłómaczyć na dobre postęпки brata naszego! Bóg pobłogosławi takiej miłości; ten, który nas

poczytał za wroga, wkrótce pozna w nas największego przyjaciela, któremu może zbawienie swoje winien będzie, a Bóg najsprawiedliwszy, za pozyskanie Jemu duszy — którą krwią swoją odkupił — użyczy i nam obfitych łask do zbawienia duszy naszej i przyjmie ją do przybytku wiecznej miłości swej. Amen.

O fałszywych pociechach światowych.

Łzy zbawienne. — Krzyż łyzy wyciska i krzyż tylko łyzy osuszyć może. — Krzyże i pociechy Chrystusa i świata. — Jak świat pociesza miłośników swoich? — Cierpienie w każdym stanie od kolebki do grobu. — Cierpienia publiczne, osobiste. — Potrzeba pocieszyciela. — Pociecha, którą daje świat zrujnowanym na majątku, zawiedzionym w miłości. — Nieszczęśliwy zawsze winien, pożałowania nie znajdzie, przyjaciele go odstąpią. — Pociechy światowe przynoszą nieraz jeszcze dotkliwszy ból; zawsze niedostateczne, często nierozumne. — Pociechy z wiary. — Bóg człowieka przez człowieka pociesza. —
W Bogu, w wierze pociechę czerpiemy.

Zapłakał Zbawiciel Pan nad nieszczęśliwą Jerozolimą!
O! gdybyśmy się lepiej zastanowić chcieli nad światem, nad sobą samymi, ileżby to było powodów do krwawych i gorzkich łez, a jak mało do śmiechów i uciech! Prawda, ludzie płaczą już od czterech tysięcy lat, i z tych łez przelanych morzeby się utworzyć mogło; ależ z łez zbawiennych, z łez świętych, łez zasłużonych, ledwieby się lichy wysączył strumyczek. Krzyż dźwigać musimy, bo cierpienie jest udziałem natury naszej. Ach! o miłości nieskończona Boga naszego! Jeśli krzyż łyzy wyciska, to krzyż tylko łyzy nasze osuszyć może. Nie ten nieszczęśliwy, kto płacze pod krzyżem z Janem i Magdaleną łzami pokuty, łzami miłości; ale ten, który opuściwszy krzyż, zdradziwszy z Judaszem Boga swego, cieszy się i raduje w grzechach swoich. Świat i Chrystus chce nas pozyskać: świat, aby nas zgubił,

Chrystus, aby nas zbawił. Chrystus i świat zsyła na nas krzyżyki; światu krzyże wyciosała próżność, pycha, zemsta, zazdrość, chciwość; krzyże Chrystusa są to krzyże miłości, do których zbawienie przywiązane: upokorzenie, wzgardy, niesłuszne potwarze, boleści, oschłości, pokusy. Chrystus i świat chce nas pocieszyć. Świat na pociechę pokazuje nam jak małym dzieciom kawał złota, Chrystus niebo; świat godziny nieraz najsprośniejszej rozkoszy, Chrystus wieczność niepojętego szczęścia. Świat wprowadza nas do przybytków wielkich świata tego, Chrystus do przybytków Boga, Aniołów i Świętych. Pociechy świata czcze, próżne, bezowocne; pociechy Chrystusa prawdziwe, trwałe i pewne. Jak świat pociesza tych, co się do niego po pociechy udają, zastanówmy się dzisiaj; jak Chrystus pociesza tych, co w nim całą ufność położyli, o tem inną razą mówić będę.

Życie nasze to jedno nieprzerwane pasmo krótkich radości, a długich boleści. Człowiek dla łez się rodzi, krótkie chwile szczęścia są chwile odpoczynku dla zebrania sił na nowe cierpienia. Spodziewamy się szczęścia na świecie, spełzną wkrótce nadzieje; gotujemy się do cierpienia, oczekiwanie nasze przewyższone zostanie. Po pierwszy raz wpośród łez spojrzało oko nasze w oko sobie, jakoby przeczuwając nędze życia, zapłakało przy pierwszym wstępie na świat. Dziecko cesarza w złotej kolebce, jako dziecko żebraka w wyplecionej krubeczce, i łzy w kolebce wyplakane nie oschną aż w prochach grobowych.

Wiem, że to może niejednemu — niejednej dziwnem się wydaje. Obdarzona wszystkim, co człowieka na świecie uszczęśliwić może: rozumem, urodą i dostatkiem, nie doznając w niewinności serca żadnych wyrzutów sumienia; w domu rodzicielskim, w gronie rodzeństwa, kochana

od ludzi, czegoż mi płakać i smucić się? Kochasz Boga, kocha cię Bóg, i dlatego zeszele ci krzyżyk, bo bez krzyżyka do nieba się nie dostaniesz. Kochasz Boga, kocha cię Bóg, i dlatego zeszele ci krzyżyk, bo bez krzyżyka do Boga się nie dostaniesz. Kochasz Boga, kocha cię Bóg, i dlatego w tym krzyżu znajdziesz szczęście, lecz innego całkiem rodzaju; szczęście, które jest tajemnicą dla wszystkich, którzy Boga nie kochają, bo ci tego nie pojmują, jak to można krwawe łzy przelewać i w nich się cieszyć, jak to można cierpieć i więcej pragnąć cierpienia. I dlatego wy dusze czyste i szlachetne, Boga miłujące, których życie jeszcze czyste jako ten błękit nieba, bądźcie gotowe; już się zbierają gromem ciężarne chmury, które deszczem łez się rozpląną!

Są niektóre boleści, wspólne wszystkim ludziom, są niektóre osobiste. Ciało nasze tak ułomne, słabe, wymaga ciągłej pieczy i starania, aby boleściom zapobiedz, aby boleściom ulżyć. Zdrowie nasze, to jako ten budynek na piasku, który bystry potok tak pomału podmula. Życie nasze to słaba trzcina, które co chwila przełamać się może. Bo na ileż to kalectw, chorób, boleści wystawieni jesteśmy, ileż to ofiar ponosimy, aby tylko może na dni kilka przedłużyć ten nędzny byt nasz. Spójrzjmy we wnętrze swoje. Niejeden z nas już doznał, niejeden może doznaje, niejeden dozna jeszcze tej walki namiętności, które nieraz jak dwa przeciwne uragany rozdierają duszę. Serce ludzkie jest częstokroć sceną, na której bolesne odgrywiają się tragedye. Potoczmy okiem wokoło siebie. Ciągłe prace, nieprzewidziane nieszczęścia, potwarze, zdrady, niewdzięczność, zemsta, złość, chciwość, dziwaczne fortuny igrzyska. Odrachujmy tylko z życia człowieka, którego świat szczęśliwym nazywa, te wszystkie noce bezsenne, te wszystkie dni skłopotane, tę wszystką żalność za przeszłością,

tę wszystką bojaźń o przyszłość, a wieleż tam naliczymy dni prawdziwie szczęśliwych? Niektórzy cierpią więcej, wszyscy cierpiemy wiele, a szczęśliwym właściwie ten, który jest najmniej nieszczęśliwym. Prawda, w zamięcie świata, interesów, zabaw, nadziei, planów na przyszłość, nigdy nad tą prawdą się nie zastanawiamy, pośród całej nędzy naszej za szczęśliwych się poczytując. Ale to szczęście podobne jest do szczęścia, gdy zgłodniały na twardym kamieniu przy drodze zasypia i marzy o rozkoszach i wygodach. Niech tylko prawdziwe nieszczęście nas dotknie osobiste, wtenczas, wtenczas poznamy prawdę całą, wtenczas poznamy potrzebę pocieszyciela, wtenczas szukać będziemy pociechy.

Ale gdzie? U świata. Mało smutków, któreby świat pocieszył; i to pociecha płocha, dziwaczna, niestała jako i sam pocieszyciel. Nie masz smutków, którychby Bóg pocieszyć nie mógł; i to pociecha stała, niezmienna, doskonała, jako i sam pocieszyciel. Przy Bogu i z Bogiem to i pociechy ludzkie słodkie, miłe i pożądane nam będą, bez Boga wszystko na niczem spełźnie. Ale ileż to nieszczęść, których ludzie nie śmieją nawet wykryć przed światem, z którymi się taić muszą. Oto ten człowiek był wielkim, możnym, bogatym; — czy winnie czy niewinnie, popadł w nędzę. Nie ma się czego kryć przed Bogiem, który widzi nędzę jego, ale biada, jeśli się zdradzi przed światem; jak może tak się stara ostatkiem zabytków pokryć ją, aby świat jej nie dojrzał, przed Bogiem kryć jej nie potrzebuje. Oby u Boga chciał szukać pomocy, ale on jeszcze gości częstuje tem, co dzieciom od ust ujął zgłodniałych. On sługi utrzymuje, ale im nie płaci; koszta po sklepach, weksle u żydów, straszna przyszłość jako groźna mara we dnie i w nocy stoi przed oczyma; a on jeszcze śmiać się i wesołym być musi, mając nadzieję lepszego losu, aby

nie stracić znaczenia i kredytu. Nakoniec ostatnia nitka się urwie i za te wszystkie ofiary wypłaci mu świat szyderczym uśmiechem, i za pociechę da mu z pogardą garść pieniędzy i zostawi samemu sobie.

Młoda osoba wstępuje w stan małżeński, oto świetna partya, oto dobrane małżeństwo, mówi świat, gdy tę tymczasem biedną, ustrojoną ofiarę pychy, dumy i chciwości prowadzą do ołtarza. Są ekwipaże, obicia, stroje, klejnoty dla świata, ale dla serca jej tylko boleść, nudota, łzy i cierpienia. O! szczęśliwa, jeśli u Boga szuka pociechy, znajdzie ją pewnie, da On jej moc, aby w tem śliskiem położeniu nie zboczyła; z cierniów życia uplecie sobie koronę chwały. Ale biada, jeśli u tego tak niby to czułego świata będzie szukać pociechy; najzgubniejsze rady, najdotkliwsze przycinki, jako grad lecieć będą. Ale ona przed światem nędzę swoją kryć musi, z wypogodzoną zawsze okazywać się twarzą; ona tańczyć, śpiewać, śmiać się, gwałt sobie czynić nie ustanie, chociaż serce od rozpaczyny mało nie pęknie. Największa ulga dla zbolałego serca to łzy, ale tej pociechy nieszczęśliwa tylko ukradkiem używać może, ciągle czuwając, aby mokra żrenica nie wykryła boleści serca.

I tak niejedno szlachetne serce przeżyło całe życie w boleści, z boleścią zawczasie zstąpiło do grobu, a świat nad grobem zawoła: Oto ten był szczęśliwy, oto ta użyła życia! Szczęśliwy, jeśli Bóg był pocieszycielem i poradnikiem jego, szczęśliwa, jeśli boleści swoje złożyła u stóp krzyża Chrystusowego, te chwile boleści nie były stracone. Świat pociesza w nieszczęściu, ale raczej ileż to takich nieszczęść, z których świat się raduje, z których się naigrawa. Bo szczęście, majątek, dostatki twoje, ta młodość, uroda, talenta, dobroć twoja, były kolcem w oku oddawna tym sercom podłym, spruchniałym, jakich nie mało

na świecie. Smutny wypadek obalił szczęście twoje. Jako gdy generał z placu bitwy uchodzić poczyna, posypie się za nim cała armia, tak gdy los pomyślny da hasło na odwrót, cała zgraja przyjaciół i przyjaciółek rozpierzchnie się, i mała, mała tylko garstka wiernie wytrwa. Nieszczęśliwy, to zawsze nieuczciwy u świata: dobrze mu tak, niech cierpi, bo zasłużył; — i tym sposobem chcą pokryć ludzie nieczułość swoją, zwałając na niewinnego zbrodnię, której może, aby nie popełnić, popadł w nieszczęście. Został Józef zbrodniarzem w oczach ludzkich dlatego, że nie chciał zbrodni popełnić. Traci Zuzanna sławę, wydziera jej świat sławę dlatego, że nie dała wydrzeć sobie cnoty!

Ileż to nieszczęść, w których nietylko, że świat nas nie żałuje, ale gniewem się unosi, jeśli się odważymy uskarżać, skargę nieszczęśliwych za występki poczytując! Biedna wdowa i matka — wypłakana, wypracowana, otoczona dziatkami zgłodniałymi, pracuje we dnie i w nocy; biedny wyrobnik od rana do nocy w krwawej pracy ostatnie wycieńcza siły, aby od głodu nie zginął — gdy się uskarżać odważa i szuka pociechy u świata, ledwie znajdzie kogo, coby mu dał jałmużnę, albo sposób mu podał zarobku, co jest zaiste najdobroczynniejszą jałmużną, gdyż ratuje razem i ciało i duszę, odsuwając od próżniactwa i włóczęgi. Ale znajdzie wielu takich, którzy miasto zarobku i jałmużny, sypią mu morały, jakby to takimi morałami mógł siebie i dzieci nakarmić. Tobie nie wolno się skarżyć, bo to takie twoje przeznaczenie, abyś pracował i cierpiał, od dzieciństwa na to skazany jesteś, podziękuj Panu Bogu, żeś dotychczas z głodu nie umarł. Czyż dlatego, że kto nigdy nie był szczęśliwym, przestaje być nieszczęśliwym? Czy dlatego, że kto zawsze był głodnym, już tem samem jest nasycony?

A cóż mówić o tych nieszczęściach, których doznajemy tam, gdzie się największej mieliśmy prawo spodziewać pociechy? Czyż jednemu ojcu własny syn stał się źródłem zgryzoty? Czyż jedna matka płakała krwawemi łzami nad córką umarłą, którą w boleściach porodziła, w trudach ciężkich wykarmiła, we łzach wypiastowała? Czy jedną żonę najlepszą, rozpusta i przewrotność męża do grobu wpędziła? czy jeden mąż w rozpaczę patrzył na hańbę i wstyd, którym napiętnowała żona dom jego? Spytaj się takich, jaką w tak smutnych położeniach pociechę od świata odebrali? Ranę sercu zadać, na to świat dziwnie ochoczy i zręczny — ranę zagoić, na to bardzo ociężały, niezgrabny.

A cóż mówić o tych boleściach, w których pociechy światowe są nową, dotkliwszą boleścią? Spieszą bracia Józefa pocieszyć starego Jakóba i otrzeć łzy, które sami wycisnęli. Spieszą ludzie zdradliwi pocieszać cię w nieszczęściu, którego sami są sprawcami. Wiesz o tem, a jednak musisz dla rozmaitych stosunków jeszcze się uniażać i wdzięczność za udział okazywać. O! tajemnice sprawiedliwości ludzkiej! ostatni sąd odsłoni i okaże was w całym piekielnym świetle swoim, o których dusze niewinne ani pomyśleć nie mogą, pokąd same siebie albo innych nie ujrzały złego ofiarami. Są nieszczęścia, których pocieszać niechaj się świat nie kusi, jeśli nie chce wyjawić słabości swojej; niechaj milczy. Pamiętasz matko te chwile, gdy dziecko twoje, w któremś złożyła skarby miłości swojej, wiło się jako robak w kolebce swojej, wołało cię po imieniu spalonymi gorączką usteczkami, do ciebie rączki wyciągało, jakby żebrząc o pomoc; pamiętasz, jak nad ciepłym jeszcze ciałem jego łzy twoje płynęły? Przychodzili przyjaciele i przyjaciółki, — to jest, jeśliś była bogatą w zmartwieniu, bo jeśliś była nędzną, ubogą to podobno

nikt nie zajrzał, — było pocieszycieli wielu, ale pociechy bardzo mało. Chcieli ci dowieść z rozumu, że nie masz przyczyny się smucić. Ale całe te ich misternie ułożone frazesy, jedno spojrzenie twoje pomieszało ich szyki. Chcieli ci dowodzić, że nieszczęście twoje nie jest nieszczęściem dlatego, że bardzo wielu jest udziałem. Ciekawa pociecha nędza drugiego; to tak jakby kto rzekł głodnemu: ty nie jesteś głodny, bo tylu innych głód cierpi. Tak pocieszać tylko ten może, kto sam jest syty.

Tu dopiero błogosławieństwo i moc wiary się pokazuje w piękniejszym świetle, gdzie rozum, pociechy, wymowa świata broń składa. Tu ci wiara pokazała niebo, mówiąc: Żyje dziecko twoje, wyszło z wszelkiej nędzy, czeka na ciebie; od ciebie zawisło połączyć się z niem na wieki; ciało z ciałem połączy się w grobie, dusza z duszą w niebie. Prawda, w pierwszych chwilach boleści nie przyjmowałaś tych pociech, ale gdyś wypłaciła dług łez, wtenczas w wierze świętej słodkiego doznałaś pokoju! To pewna, że człowiek jako człowiek, człowieka pocieszyć nie może, ale to pewna, że Bóg przez człowieka człowieka pociesza. W miłosierdziu swoim jako nam dał Aniołów niewidomych, rozesłał wiernych sług swoich w ciałach ludzkich, których Aniołami pociechy nazwać można, którzy niejedną łzę osuszyli, żadnej nie wycisnęli; niejedną sławę obronili, żadnej nie wydarli; niejednego wspomogli, nikogo nie skrzywdzili. Ale nie szukaj ich między bezbożnymi i rozpustnymi, którzy ani prawdziwej miłości ani bliźniego nie znają. Ta młodzież tak dowcipna, mowna, modna, ale bez wiary i obyczajów. Znajdziesz towarzyszków do tańców, zabaw, gier i śmiechów, ale nie szukaj pocieszycieli w nieszczęściu i troskach twoich. Ale szukaj raczej między tymi, co to krzyż Chrystusa sami dźwigają i pod krzyżem założyli mieszkanie, co to odsunęli

się od świata, lub żyją wpośród świata jako wierni katolicy; szukaj między tymi, co nie uciekają od Kościoła i Sakramentów. Prawda, nie mówią oni tak czule, sentymentalnie, jako ci nasi bohaterowie nowocześni, co się całej wymowy i miłości bliźniego z romansów nauczyli, ale gdy przyjdzie co do czego, zobaczymy, kto do większego wylania się i ofiar jest gotów.

Cóż bezbożny powie na twoją pociechę? — słowa jego czcze i próżne jako plewa, co ją wiatr unosi. Mówić ci będzie o Bogu, ale to w ustach jego jest bluźnierstwem. Zapytałbym każdego: kogobyś chciał mieć, umierając, przy łożu twojem? czy tego rozwiązłego bezwiarka, którego towarzystwo było ci tak przyjemne za życia, czy tego człowieka ściśle z Bogiem złączonego, surowych obyczajów, ostrego dla siebie, pełnego miłości dla innych, którymeś może za życia pogardzał? Czy tego, co ci będzie mówił o Bogu, do którego idziesz — czy tego, co o świecie, który porzucasz? Czy tego, co ci będzie przywodził na pamięć obrazy uciech przeszłości i pobudzał do żalu, że się wszystko dla ciebie skończyło — czy tego, co ci na pamięć przywodzić będzie sprawiedliwość i miłosierdzie Boga, i pobudzać do żalu, który do nieba cię zaprowadzi? Czy tego, co będzie tańczyć — czy tego, co się będzie modlić na twoim grobie?

O! wy wszyscy, którzy powołani jesteście, aby żyć na świecie, czuwajcie i módlcie się, strzeżcie tego skarbu wiary św., któryście odziedziczyli po przodkach waszych, nie dajcie bezbożności, złym przykładom, fałszywym naukom, tym fałszywym prorokom, co to chodzą w owczych skórach, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi, zaciemnić rozumu i zepsuć serc waszych. O! nie dajcie przyjść do tego, aby wiara wasza czczem słowem została. Jeśli szczęśliwi jesteście, wiara ustali szczęście wasze, że szczęście wasze

doczesne nie będzie dla was przyczyną wiecznego nieszczęścia, nie da zejść z drogi sprawiedliwości. Jeśli nieszczęście was gnębi, wiara jedna potrafi was pocieszyć i w nieszczęściu szczęśliwymi uczynić. A gdy przyjdzie śmierć, pocieszone serce wasze odezwie się z Królem Prorokiem: *Memor fui Domine judiciorum tuorum et consolatus sum*¹⁾. Amen.

¹⁾ Psalm CXVIII. 52.

O unikaniu świata¹⁾.

Dwojaki świat: miasto boże i miasto tego świata. — Przykazania, nauka, szkoła świata.

I. Mamy obowiązek świata unikać. — Własny nasz sąd o świecie w chwili upamiętania. Jego wpływ, zasady, przykłady. — 2. Sąd świata o sobie samym. Jego wymówki, zdrady. — Jak świat pokutuje? — Posty, znoszenie cierpień, praca podjęta nie w duchu bożym. Służąc światu, nie można żyć w niewinności i nie można szczerze pokutować.

II. Jak mamy świata unikać? Unikając miejsc, w których panuje. — Ucieczka ta jest możliwą i potrzebną. — Wrzekome przyczyny naglące do odwiedzenia miejsc takich. — Przykład Tobijasza, Judyty, Samuela. — Żyjąc wśród świata, nie żyjmy dla świata i zwyciężajmy go.

Jest to zwyczaj dzieci świata tego — czyli to złość czyli niewiadomość, — iż się oburzają, gdy im kto wystawia potrzebę unikania, nienawidzenia świata. Te obawy, te niebezpieczeństwa przesadzonemi, urojonemi nazywając, zatykają uszy na takie słowo, skarżą się, jakoby ograniczając ich wolność, krzywda im się czyniła; że mówić przeciwko światu jest to tożsamo, co chcieć zerwać wszelkie związki życia towarzyskiego, ziemię w puszcze zamienić, a jej mieszkańców przemienić w samych pustelników. Stan mój i powołanie jest, abym żył w świecie. — Dobrze! — Ale, abyś żył po chrześcijańsku, jako uczeń Ewangelii, jako dziecko Krwią Chrystusa Pana odkupione.

¹⁾ Powiedziane w Poznaniu.

W tym albowiem świecie jest świat, którego przystęp jest zabroniony chrześcijaninowi; jest świat wyklęty od Chrystusa Pana; jest świat, od którego każdy wierny stronić powinien. Jest to ten świat, któregośmy się sami przy Chrzcie św. wyrzekli: *Abrenuntio mundo*.

Lecz gdzież jest ten świat, i jak go poznać mamy? Słuchajmy w tej mierze św. Augustyna: *Fecerunt civitates duas, amores duo* — Dwa rodzaje miłości dwa różne światy wystawiły; to jest: miłość boska i miłość własna! Ten więc świat, którego Bóg nie uznaje za dzieło swoje, jest dziełem miłości własnej, gdzie ona sama prawa daje i wszelką moc swoją rozwija! — Ten to świat jest widownią próżności, jest szkołą zepsucia, jest siedzibą rozkoszy; prawa jej nakazują czas jak najrozkoszniej trawić, umieć się przypodobać, podchlebiać, wszystkiego na podwyższenie siebie używać! Nauka jego: zbierać majątek, dostąpić chwały, osiągnąć urzęda; czas na strojach, balach, komersach trawić. Nie znać innych łez, jak łez radości, innych westchnień, jak namiętności grzesznej, innego żalu jak zazdrości i próżności. — Ale zaiste Bóg nie jest twórcą takiego świata!

I któż tego sam nie zrozumie z tego krótkiego obrazu? Ach! i czemuż się mamić, czemuż udawać niewiadomego, gdy wam o tym świecie się mówi? — Czemuż to pytacie: i gdzie jest ten świat wyklęty — poczem go poznamy? Niechaj tylko każdy zgłębi serce swoje; zapytajcie się tylko miłości własnej; ona wystawiła, ona jest i mistrzem i robotnikiem jego. — Ten świat jest tak niebezpieczny dla nas, jest to ten, do którego pociąg czujemy, skłonność nas pociąga, do którego wszystkie żądze nasze dążą i zmierzają, na którego wspomnienie serce się raduje, którym nigdy nasycić się nie możemy, który ciągle miłości własnej się przymila i podchlebia! Ten to niebezpieczeń-

stwami najeżony świat wkłada na nas konieczną powinność unikania go, i to będzie pierwszą częścią mej mowy; sposób, w jaki unikać go mamy, zajmą drugą część.

I.

Jeżeli sądzimy, że namiętność w najohydniejszej postaci występku ma być przedmiotem wstrętu i oderwania i ważną przyczyną ucieczki, zdałoby się, jakoby ten świat, o którym chcę mówić, nie dawał do tej ucieczki przyczyny; — wszystkie występki, przed którymi natura się wzdryga i które rozum potępia, są usunięte! — wszystkie cnoty moralne, które z dobrego pochodzą wychowania i które rozum uznaje, są tu poważane i pierwszą towarzystwa zasadę stanowią. Wyklęte są: niesprawiedliwość krzycząca, rozpusta bezwstydną i gwałty; honor, uczciwość i grzeszność stanowią tamy przeciwko nim. Na tem się zasadzając, uznajecie, iż prawo macie sprawiedliwe trzymać się tego świata i nadzieję pewną zbawienia. Ale niestety! te drogi pewne do zbawienia podług zdania waszego, są drogi częstokroć bezprawne — prowadzące na zatracenie. Roztrząśmy więc, czyli staranie o zbawienie z miłością świata da się połączyć; lecz wprzódy obierzmy sobie sędziów do rozstrzygnięcia tego ważnego pytania. Idzie tu o zbawienie w porządku związków towarzyskich i miłości świata; i komuż łatwiej dać wiarę jeśli nie światu samemu, jeśli on sam przeciw sobie wyda wyrok? Idzie tu o zbawienie każdego z nas osobiste, i któż lepiej nas oświeci, jeśli nie my sami, jeśli będziemy zmuszeni ogłosić się przeciw własnym namiętnościom i skłonnościom! Świat więc uznany przez człowieka światowego, świat przekonany sam przez się, świat potępiony przez Zbawiciela — oto będą trzy punkta, nad którymi w krótkości w tej pierwszej zastanowimy się części.

Zacznijmy każdy od swych własnych ucuć, zapytajmy się tylko sumienia, a głos ten dostatecznie nas przekona. Cóż każdy sądzi o świecie? Lecz pytania tego nie zadawajmy sobie wtedy, gdy jesteśmy wśród oddechu świata, gdy się nurzamy wśród jego uciech, bo wtedy — jako ów żołnierz, który w gorącej utarczce nie czuje ran sobie zadanych — nie czujemy ran, które odbiera dusza nasza; ale zapytajmy się w tychto chwilach samotnych rozmysłu i rozwagi, lub w tych chwilach tęsknoty i smutku, których każdy człowiek w życiu doznać musi; gdy prześladowania nieprzyjaciół, zdrada przyjaciela, zatwardziałość krewnych, utrata majątku, sławy — oczy nam otworzy, iż prawdę przejrzeć zdołamy. — Zapytajmy wtedy z Zacharyaszem: *Quid sunt plagae istae?* ¹⁾ — Zkąd te rany tak głębokie? jakaż przyczyna tylu cierpień duchownych? gdzież ta dusza, niegdyś tak czysta, niewinna — tak zeszepeconą została? — O! wtedy będziemy zmuszeni odpowiedzieć: oto w tym świecie, którym tak kochał i od którego — na nieszczęście moje — byłem tak kochany! *In domo eorum, qui diligebant me!* Oto na tych widowiskach, oto w tych książkach, gdzie udane namiętności później prawdziwe we mnie obudziły! Ach! jakże mogłem wyjść ocalony z pośród tylu pocisków, które przewrotne rozumy tak zręcznie wyostrzyły, aby ugodzić w samo serce moje? W tych to rozmowach wesołych znalazłem truciznę w obmowach, podchlebstwach, oklaskach, pochwałach, których memu dowcipowi nie szczędzono. W tych to świetnych zgromadzeniach serce jak gąbka wciągało w siebie i złościwą zazdrość i tę nienawiść ku innym tegoż stanu, wieku i płci, które mogły podzielać te pochwały, któremi mnie obsypywano i na które sam zasługiwać sądziłem. *In domo*

¹⁾ Zach. XIII. 6.

eorum qui diligebant me. Gdybym był nie szukał w świecie jak tylko Boga samego — jeżelibym był uczynił wybór przyjaciół: chrześcijan i cnotliwych; gdybym był z powinności rozkosz, a nie z rozkoszy powinność uczynił, życie moje byłoby zostało niewinne dotąd. Byłbym uniknął wielu nieprzyjemności i błędów, które wtenczas za lekkie uważałem, a których dziś wyznać się wstydzę!... To światu winienem te wszystkie złe przykłady, które dawałem innym, przyjąwszy je od niego; te wszystkie prawidła fałszywe i zgubne, które na powadze zasadzając się mądrości ludzkiej, rozgłaszałem! Wszystkie te owoce nieprawości, które wydało serce moje, przejąwszy od świata nasienie! — *In domo eorum, qui diligebant me.* Te słowa może każdemu z nas nieraz sumienie powtórzyło, lecz gdyby raz tylko, jestto wyznanie dostatecznem, aby nas przekonać, iż żyjąc na świecie, jesteśmy w bliskiej sposobności zgrzeszenia!

Idźmy dalej! Gdy spowiednik okaże nam, jak jest rzeczą zgubną prowadzić, słuchać lub pochwalać rozmowy, które mogą narazić czystość obyczajów, miłość braterską, prawdę religii, poddanie się Kościołowi, jakąż na to dajecie wymówkę? Ach! niepodobna inaczej żyć będąc na świecie! — Więc sami wyznajecie niepodobieństwo nienależać do świata i niebyć uczestnikiem jego przewinień? nie być ciągle w położeniu obrażania Boga? — Więc tem samem utracenia zbawienia!...

Lecz do tego świadectwa każdego z osobna, dodajmy świadectwo świata całego. Zdaje się, jakoby świadectwo świata było od tego zupełnie odmienne, bo gdy kto w szczerości serca widzi, poznaje sidła, któremi świat nas ułowić usiłuje; świat pełny pychy i dumy odpowiada na wszystko, co mu zarzucają, na wszelkie klątwy, które na niego sładzy Ewangelii ciskają: I cóżem zawinił? Gdzież zbrodnia moja? Gdzież majątki, którem wydarł? Sława, którąm skalał?

Życie, którem wydarł? *Nullam rapinam facio — nullo adulterio coinquinor!* Niech powtarza, ile chce, z Faryzeuszem: *Non sum sicuti caeteri homines: raptores, injusti, adulteri,* ale tego z nim nie będzie mógł dodać: *Fejuno bis in Sabatho, decimas do omnium quae possideo!* — I w samej istocie, jakież świat pokaże nam skutki pokuty, który nie widząc, a przynajmniej nie znając wielkich zbrodni, nie uznaje potrzeby pokuty? — Jakież przepisze ostrości ciału i zmysłom ten, który od rana do wieczora tylko o tem myśli, jakby im pochlebiać? Pokuta karmi się westchnieniem i łzami, a on tylko zabawami i śmiechem żyje. Pokuta kocha się w samotności i milczeniu, a świat w rozmowach i zgromadzeniach. Pokuta ukrywa się przed ludzkiem okiem, a świat szuka wystawy! Bo gdzież może nam świat okazać pokutę: czyliż w postach? Ach! na wielkim świecie już te ćwiczenia święte dawno wyszły ze zwyczaju! Nawet wtedy, gdy są pod ciężkim grzechem nakazane, najmniejsza wymówka służy za ważną do uwolnienia się przyczynę! Nawet i u tych, którzy dla pozoru chcą post utrzymać, przez wybór potraw, ta pokuta w nowe rozkosze się przemienia! Czyż ta pokuta jest w nieszczęściach i smutkach? — Ach! jakże one są rzadkie między szczęśliwymi i wielkimi świata tego!... *In labore hominum non sunt* — woła Dawid ¹⁾. Przynajmniej o ile lżejsze nad te, które ludzie wogóle cierpią. — *Cum hominibus non flagellabantur!* — Dodajmy, że choćby mogły być pokutą, ale stają się nowym grzechem dla sposobu ich znoszenia: przez niecierpliwość, szemrania, przekleństwa, bluźnierstwa!

Czyliż za pokutę uważają wszystkie przykrości i kłopoty przywiązane do ich stanu, urzędu? Ach? — mówi jeden z Ojców świętych — nie męka, ale przyczyna czyni

¹⁾ Psalm LXXII. 5.

męczenników: *Causa facit Martyres!* — Powód a nie cierpienie czyni pokutników: *Causa facit poenitentes!* Wszyscy na świecie pracują, ale w różnych widokach. Jedni, aby Bogu się przypodobać, drudzy światu; jedni, aby dobra wieczne, drudzy, aby dobra doczesne wysłużyć sobie. — Czyliż sądzą pokutę w tem zwycięztwie odniesionem nad bezwstydnemi namiętnościami, nad zepsutemi skłonnościami? Tak jest; gdyby broń do tego zwycięztwa podała wiara, nadzieja i miłość! Ale to najczęściej wzgląd ludzki, troskliwość o dobre imię, pożytek jaki doczesny, tak, iż świat unika grzechu widocznego i oburzającego przez grzechy ukryte i subtelne, i ta sama ucieczka występku nie jest bez występku, mówi jeden święty: *non est vacua vitii abstinentia vitiorum.* — Jest więc niepodobieństwem należeć do świata i czynić pokutę. Prawda, którą świat sam wyznaje, mówiąc, iż z życiem światowem nawrócenie nie daje się połączyć.

O! jak często zdarza się słyszeć w świecie one słowa, które św. Hieronim o starym człowieku wyrzekł: »Cóż czyni ten człowiek na wielkim świecie? Czyż rozum jego jeszcze się okazuje? Głowa posiwiała, drżą pod nim kolana, starość zasiała zmarszczki na czole, ciało do ziemi się pochyla; blizki już końca, już grób dla niego gotują! Niechaj o wielkiej już pomyśli podróży, niech sam świat pożegna, nim świat jego pożegna!«

Tak to mówi świat. Więc sam wyznaje, że wpośród niego dobrze żyć nie można, jeżeli wpośród niego nie można się nauczyć dobrze umierać! Życie albowiem światowe nie może być życiem chrześcijańskim, bo nie jest życiem pokutującym, nie jest pokuta ciągłą. Drogi jego nie mogą być drogami życia, podług Ewangelii świętej, gdyż są wygodne i szerokie; wielu po nich chodzi. — Wyznaje światowy człowiek — jeżeli chce być szczerym —

że żyjąc na świecie, nie można żyć w niewinności. Z drugiej strony świat poznaje, że nie można żyć na świecie i czynić pokutę. I cóż ztąd wypływa? Że nie można służąc światu wysłużyć sobie zbawienia. Bo tylko dwie są drogi, które do zbawienia prowadzą: Niewinność i Pokuta! — Więc chcąc się zbawić, trzeba świata unikać; w jaki zaś sposób unikać, mamy o tem w drugiej części.

II.

Unikać świata powinniśmy wszędzie, gdzie niebezpieczeństwo nam zagraża. Unikać powinniśmy ciałem, stroniąc od tych miejsc, gdzie on najwięcej swoją moc wywiera; unikać sercem wszystkiego, co świat ubóstwia, zasadami Ewangelii walcząc przeciwko zasadom świata tego! To się nazywa unikać świata, żyjąc nawet w pośrodku świata.

Tak jest; unikać powinniśmy tych wszystkich miejsc, gdzie świat całą przewagą swoją rządzi; tych miejsc, o których prorok Izajasz w zapale gorliwości swojej zawołał: *Recedite — exite inde — pollutum nolite tangere, exite de medio ejus*¹⁾. Zważmy na te wyrazy tak nagłące. Prorok nie mówi: Próbujcie, starajcie się; nie dodaje: jeżeli stan wasz pozwala, jeżeli wiek wasz nie przeciwny, jeżeli wasze pożytki nie opierają się. Ale jako przewodnik oświecony, dostrzegłszy zasadzkę zbójców, daje natychmiast znak do spiesznej ucieczki. Cóż z tych słów wnosić mamy? Że taka ucieczka jest rzeczą podobną i potrzebną, gdyż inaczej na cóżby się przydała ta przestroga? Lecz cóż świat na to odpowie? Zawsze do tych samych zwraca się wybiegów. — Pyta: gdzież są te miejsca, których pod

¹⁾ Izaj. I. II. 11.

grzechem unikać wypada? — jakoby sam przez codzienne doświadczenie tego nie wiedział. Nie w odwiedzaniu miłosiernem ubogich sierót i szpitalów i więźniów! nie na łonie rodziny chrześcijańskiej. Staranie urządzenia domu własnego, staranie o sługi, prace około wychowania obcych lub własnych dzieci, to zatrudnienie ku dobru publicznemu, zajmą tak czas, iż nie dozwolą wyszukiwać świata rozpusty! — Nie na tych miejscach, nie w takich to zatrudnieniach mamy się obawiać nieprzyjaciela. Lecz chcecie wiedzieć, gdzie on zasiada i ukrywa się? — Słuchajmy onych słów tej młodej i świętej wdowy w trzecim rozdziale księgi Tobiasza: *Panie!* — mówiła ona do Boga w świętej modlitwie swojej ¹⁾ — *Ty wiesz, Panie, żem się nigdy nie mieszala w towarzystwo bogatych*, gdzie gra i rozpusta jedynym przedmiotem rozmowy, gdzie ślepy traf zapala namiętność; gdzie zabawa podsycana nadzieją zysków nieprawych jest zatrudnieniem; gdzie okupują stratę tak drogiego czasu pieniędzmi, przeznaczonemi przez Ciebie na inne użytki! *Tu scis Domine, quia nunquam cum ludentibus miscui me!* — Ty wiesz, o Panie! żem nigdy nie była uczestniczką tych balów, tych tańców, tych widowisk, tych schadzek, gdzie pod nieznacznemi zasłonami ciężkie pokusy się cisną; pochwały próżne, komplementa próżne, słowa dwuznaczne, stroje efektowne, obyczaje wolne, *neque cum his, qui in levitate ambulant participem me praebui.* — Oto miejsca, gdzie świat się znajduje, a gdzie dobry chrześcijanin znajdować się nie powinien.

Ale powiedzą niektórzy, że jest niepodobienstwem czasami unikać tych miejsc. Ach! raczej przyznajmy, że ta konieczna potrzeba jest częstokroć tylko wymówką,

¹⁾ Tobiasz III. 17.

że nie tak sposobu uniknienia, jak sposobu znajdowania się na takich miejscach szukamy. A jeżeli zmuszeni potrzebą znajdujemy się, jakże się tam zachowujemy? — Miasto dania przykładu, nie dajemyż częściej zgorszenia; miasto zbudowania, miasto odciągnięcia innych — sami drugich pociągamy.

Lecz jakież są te przyczyny mniemane, któreby nas zmuszały do znajdowania się w tych miejscach? — Czyliż nadzieja postanowienia wiedzie was tam młode osoby? — Przypomnijcie sobie przykład Sary; gdzie szukała związków ślubnych? Czyliż w zgiełku świata, czyli w odosobnieniu? — *Perrexit in superius cubiculum domus suae*¹⁾. Czyż w roztargnieniu towarzystwa, czyli w zebraniu się na modlitwie? *In oratione persistens*. Czyliż w szalonych igrzyskach świata, czyli we łzach skruchy? — *Cum lacrimis deprecabatur Deum*. — I dlatego dostała Tobiasza za męża i Anioła za rękojmię szczęścia. Czyli może chęć utrzymania twej sławy i stanu, wiedzie tam wiek dojrzały; chęć przeszkodzenia obmowie? Czyż życie skromne i chrześcijańskie może spodlić jakikolwiek stan człowieka? — sławę wydrzeć — i więcej podać do obmowy powodów, jak życie światowe i roztargnione? — Któż większe posiadał majątki nad Judytę?²⁾ *Vir suus reliquerat divitias multas*; sławę bardziej ustaloną, — *Erat haec in omnibus famosiss prima* — reputację bardziej świetną? — *Nec erat qui loqueretur de illa verbum malum!* — Jakimże sposobem utrzymała to wszystko. Powzięła zawczasu przedsięwzięcie oddalenia się od świata, — świętą pustynię wybudowała w domu swoim. *In superioribus domus suae fecit sibi secretum cubiculum*. — Tu mieszkała zamknięta ze swojemi. *In quo cum puellis inclusa morabatur*. — I dni swoje tra-

1) Tob. III. 10 np.

2) Jud. VII. 7.

wiła na modlitwie i umartwieniach. — *Et prosternens se clamabat ad Dominum.* — I dlatego była wybrana od Boga na podporę i chwałę nie tylko domu, ale całego narodu swego!

Czyż może idzie ci o nabranie znajomości świata i ludzi, potrzebnej do urzędu twego? Czyż był sędzia sprawiedliwszy, urzędnik biegleszy, naczelnik narodu wojującego szczęśliwszy nad Samuela? I zkąd to miał on tyle szczęścia, błogosławieństwa i światła? W oddaleniu od świata, w którym był wychowany. *Puer Samuel ministrabat Domino*¹⁾. Cóż, może to, że sam sobie nie wystarczasz? Lecz cóż uczynisz, gdy wiek, choroba lub inne stosunki nie dozwolą ci już używać świata, który cię jako natrętnego odsuwać będzie? Ach! uczynź dziś dobrowolnie, co prędzej lub później, bez pożytku dla duszy twojej, bez zasługi będziesz zmuszonym uczynić!

Ten świat więc jest naszym wrogiem, jest nieprzyjacielem Chrystusa Pana, a przecież kochamy go jeszcze!... O ślepoto! — nie żyjemy, nie pracujemy, nie oddychamy tylko dla niego! — Gdzież wiara, gdzież miłość duszy, gdzież miłość Chrystusa?... A jeżeli Pan Bóg nas powołał żyć pośród świata tego, idźmy za radą Apostoła, używając świata, jakbyśmy go nie używali! Pamiętajmy, że postać tego świata przeminie. Ojcowie familii zostańcie pośród świata, potępiając powagą waszą lekkomyślność jego; uszanowaniem dla religii, bezbożność. — Kobiety chrześcijanki zostańcie pośród świata, ale przez waszą skromność, niewinność i czujność, hańbiąc próżność, wstręt do wypełniania obowiązków i rozpustę; miłością życia domowego tępcie namiętność do zabaw! — Młodzi chrześcijańska pozostań w świecie, ale odwagą waszą i uznawaniem

¹⁾ I. Ks. Król. II. 18.

wiary świętej zawstydzaj podłych, którzy dla opinii świata jej się wyrzekają; przez gorące nabożeństwo, oziębłość i obojętność; przez skromność i pracę, ich próżnowanie i rozpustę!... Zostańcie w świecie od Boga powołani, abyście serca do Niego nawracali i do wiary świętej!.. Tym sposobem wpośród świata cześć oddacie wierze świętej i te niebezpieczeństwa, które was otaczają, staną się dla was zasługą!... Amen.

O powołaniu zakonnem¹⁾.

Dwojaki powołanie: do wiary i do życia doskonalszego. — Nie dosyć być powołanym; trzeba iść za powołaniem i wytrwać w niem. — Trojaki przykład powołania do życia doskonalszego w Ewangelii. — Bogaty młodzieniec, Judasz, inni Apostołowie. — Co znaczy: porzucić wszystko? — Posiadanie i przywiązanie. — Ubóstwo doskonałe. — Zrzeczenie się własnej woli. — Posłuszeństwo szczere i zupełne. — Nie dość wszystko opuścić, trzeba iść za Panem Jezusem. — Droga przykładu Jezusowego, droga ustaw zakonnych. — Bierzcie krzyż i idźcie za Jezusem.

Słuby czyńcie a oddawajcie Panu Bogu waszemu.

Psalm LXXV. 12.

Jest dwojaki rodzaj powołania, którem Bóg człowieka, Stwórca stworzenie powołuje. Pierwsze powołanie jest ogólne, do wszystkich ludzi i wieków zastosowane, powołanie do wiary świętej, do Kościoła katolickiego: *Bo przyszedł Syn Człowieczy szukać i zbawić co było zgineńło*²⁾. Drugie, jest to powołanie do życia doskonalszego, a tem samem do ściślejszego połączenia się z Jezusem, przez ubóstwo, posłuszeństwo i czystość w zakonnej ustawie. Z tych więc powołanych powołaniem pierwszym, wybiera sobie Bóg małą liczbę na wyłączną służbę swoją, a do tej liczby ubłogosławionych należycie i Wy, Siostry

¹⁾ W klasztorze Norbertanek na Zwierzyńcu 24 sierpnia 1850 r.

²⁾ Łuk. XIX. 10.

w Chrystusie najmilsze, abyście, jako ulubiony uczeń, Jan święty, spoczywały na Sercu Oblubieńca waszego, czerpiąc z tego najświętszego Serca zdroje miłości i łask; abyście z krzyżem i cierniową koroną poszły tą wężką drożyną, ślad w ślad za Oblubieńcem waszym. Biada tej, która niepowołana od Boga, dla widoków doczesnych wdziera się na tę drogę! Biada tej, która będąc powołaną od niej ucieka! Jako białe, czyste lilie obtoczą ołtarz Chrystusa na ziemi; ma On Aniołów, którzy w chwale i miłości w niebie Mu służą; chce mieć Aniołów na ziemi, aby Mu służyli w miłości i pokorze! Ale czy to dość być powołanym? O nie, trzeba nam iść za tem powołaniem! Ale czy to dość iść za tem powołaniem? O nie, trzeba nam w niem wytrwać aż do końca. *Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie* ¹⁾. Ale kto wytrwa nietylko ciałem, ale i duchem. Bo nie ta jest prawdziwą zakonnica, która żyje i umiera w murach klasztornych, ale ta, która nosi zakon w sercu swoim.

Mamy trojaki przykład powołania do życia doskonałego w Ewangelii świętej. Pierwszy: powołanie młodzieńca, o którym tak napisano jest: *Oto jeden przystąpiwszy, rzekł Mu: Nauczycielu dobry, co dobrego mam czynić, abym miał żywot wieczny? Który mu rzekł: Co mnie pytasz o dobrym. Jedenci jest dobry — Bóg! A jeśli chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania. Rzekł mu, które?... Rzekł Mu młodzieniec: Wszystkiemu tego strzegł od młodości mojej, czegoż mi jeszcze nie dostawa? Rzekł mu Jezus: Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz, a daj ubogim a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź i pójdź za mną!* ²⁾. Oto mamy tu przykład dwojakiego powołania: pierwsze ogólne, przez wypełnienie przykazań; drugie szcze-

¹⁾ Mat. X. 22.

²⁾ Mat. XIX. 16 nast.

głowe, do doskonałości! Młodzieniec wzgardził drugim i dlatego, jako twierdzą niektórzy święci Ojcowie, potępion został, bo głosem Bożym nikt bezkarnie gardzić nie może. *A gdy młodzieniec słowo usłyszał, odszedł smutny, albowiem miał majątności wiele. A Jezus rzekł uczniom swoim: Zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wnikdzie do królestwa niebieskiego!*

Drugi przykład powołania mamy w Judaszu, który poszedł za głosem wołającego go Jezusa, ale że w tem powołaniu nie wytrwał, zginął na wieki! Trzeci przykład powołania mamy w świętym Piotrze i innych Apostołach, o których tak czytamy: *I ujrzał (Jezus) dwie łodzie stojące przy jeziorze a rybitwi wyszli byli i płukali sieci. A wszedłszy w jedną łódź, która była Symonowa, prosił go, aby ma-luczko odjechał od ziemi. A siadłszy, uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Symona: Zajedź na głębią, a zapuśćcie sieci wasze na połów. A Symon odpowiedziałwszy, rzekł mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie złowili, wszakże na słowo twoje zapuszczę sieć! A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwała się sieć... A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za nim¹⁾.*

Oto powołanie, które Wam, Siostry w Chrystusie najmiłsze, za przykład służyć powinno! I was zastał Chrystus na brzegu morza, bo tem morzem to świat, który ciągle się burzy i wre; łódka życia waszego kołysaną była namiętnościami, pokąd Chrystusa miłość nie wstąpiła w serca wasze. I do was rzekł Chrystus: odbijcie od ziemi, oderwijcie myśli i uczucia wasze od wszystkiego, co ziemią jest; płyńcie na głąb miłości Bożej! I wyście tak uczyniły i cud miłosierdzia Boskiego objawił się w duszy wa-

1) Łukasz V.

szej, i porzuciłyście wszystko i poszłyście za Nim. Ale cóż to jest to *wszystko*? Oto wielkie, pełne znaczenia słowo! Wszystko, to jest świat; to znaczy porzucić i ten dom tak drogi sercu waszemu, gdzie tyle dla was błogich i świętych pamiątek; ten ogród, coście kwiatami zasiewały; to pole wasze, to gospodarstwo wasze, wszystko, co tylko miłe i urocze było dla was! Więcej, daleko więcej! To znaczy rozłączyć się z tem, co było najdroższem sercu waszemu; porzucić ojca, matkę, brata, siostrę, domowników, sług, znajomych, pamiętając na one słowa Zbawiciela: *Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien*¹⁾. Nie mówi Chrystus: *kto miłuje*, ale *kto więcej miłuje*. Bo ta miłość tak święta, tak zalecona od Chrystusa, nie znosi się tem słowem, tylko z przyrodzonej przechodzi w nadprzyrodzoną, nadzmysłową! Pamiętaj, że wstępując do zakonu, przestajesz być tem, czemeś była dotychczas, a jakoś mówiła pierwej: »żyje świat we mnie«, tak mów teraz: »żyję już nie ja, ale Chrystus żyje we mnie!« Jeśli chcesz, aby ten klasztor stał się kolebką życia twego przyszłego, niechaj zostaje grobem życia twego przeszłego! Biada żywemu, który do grobu wstępuje. Pamiętaj, że ta forta, że te kraty żelazne, to nietylko dla osoby twojej, ale dla myśli, dla słowa twego. Biada i myśli, która się przez nie zechce w świat wysunąć i tej, którą świat tu przesyłać będzie!

Wszystko? Cóż to jest to wszystko? To nietylko posiadanie, ale i przywiązanie. I z tego wyrzeczenia się wszelkiego posiadania i przywiązania rozwija się dopiero ta wielka, święta cnota ubóstwa, która jest jednym z najgłówniejszych kamieni węgielnych życia zakonnego! Biada temu domowi, w którym w jakikolwiek sposób ta cnota

¹⁾ Mat. XI. 37.

nadwerezoną zostanie! I Ty, która posiadasz niebo, jeszcze tęsknisz do ziemi? Mogąc być bogatą w ubóstwie, chcesz być bogatą w posiadaniu? Czyż ci miłość Chrystusa jest niedostateczną? Porzuciwszy majątek, jakiś miała, czy dużo, czy mało, jak dziecko nierozumne grzebiesz w śmieci, aby znaleźć parę szkiełek świecących, któremi byś się bawić mogła? Porzuciłaś dom twój, a teraz wiążesz serce do lada gracika, żeby ci ciężko było oderwać serce od niego! Porzuciłaś rodziców, abyś bez rozdziału mogła kochać Boga, a teraz chcesz dzielić serce twoje, zawiązując osobiste przyjaźni czy wewnątrz, czy zewnątrz zakonu? Oddawszy serce Jezusowi, tylko tą świętą miłością kochać i siebie wzajemnie możecie i powinniście, w jedności i zgodzie; wszystkie szczegółowe, wyłączne przywiązania zwątlają ową ogólną miłość i są zawsze zgubne dla całego zgromadzenia. Życie i miłość powszechna musi tam panować, gdzie Bóg jest celem życia i miłości. Z takich rozdwojeń, na pierwszy pozór bardzo niewinnych, rodzą się niesnaski, zazdrości i inne błędy, które grożą zupełnem rozwolnieniem ustaw zakonnych! Bo szatan, nie mogąc nienawiścią rozprządz jedności, przeistacza się w Anioła światłości i przez takie przyjaźni rzuca pierwsze ziarnko niezgody!

Porzuciłaś wszystko, nie żądaj więc niczego. To smutno widzieć nieukontentowanie w osobach Bogu poświęconych, że masz niewygodną celkę, gruby ubiór, nieodpowiednie jedzenie; otrzymawszy wszystko od Boga, jeszcze o tak nikczemne targujesz się z nim rzeczy, a Chrystus nie targował się o jedną kroplę krwi dla miłości twojej!

Porzuciłyście wszystko, a więc i wolę własną! Zostawiłaś u fórtty domu tego tę wolę, bo dla niej nie masz tu przystępu. Tu tych słów: »moje«, »twoje«, »chcę« lub »nie chcę« nikt nie zna i znać nie powinien. Zdolności twoje, czas

twój, pracę twoją Boguś oddała, poświęciła; czyż ci żal teraz? Czy chcesz po trochę to wszystko odbierać? Ale nie odbierasz, lecz kradniesz Bogu to, coś Mu dobrowolnie oddała! O! nie mów: ja wolę moją oddałam pod wolę Boską, ale nie pod wolę przełożonych. Czyż sądzisz, że wola przełożonych nie jest wolą Boską? Czy ją twoim chcesz poznać rozumem i nabożeństwem? Ale rozum twój w zakonie — to posłuszeństwo! Pobożność twoja — to posłuszeństwo; droga pewna — to posłuszeństwo; wszelka inna może być złudzeniem! Zapytaj sama siebie, po coś przyszła do zakonu? Czy po to, aby pełnić własną, czy Bożą wolę, przez usta przełożonych objawioną? O Siostry w Chrystusie najmilsze, dobrze rozbierzcie i poznajcie tę prawdę: nic nie chcieć, niczego nie żądać, od niczego się nie wymawiać — oto jest ta wielka cnota zaprzania! Ach! czyż to już nie jest największem szczęściem to wyrzeczenie się własnej woli. O! jakież Boży pokój, jaka w duszy pogoda, ta pewność, że wszystko, co czynię z posłuszeństwa, z Bożej czynię woli; że to wszystko jest i Bogu miłe i dla mnie zbawienne!

Między wami a światem rozbrat na wieki! Niechaj głos świata nie przychodzi mieszać pokoju nieba w murach klasztornych! Bo ten głos, jak przez kraty w dom, tak przez uszy w serca się wkrada i miesza pokój i swobodę! Bo dom klasztorny jest domem modlitwy, ale nie plotek! Świat się burzy, módlcie się; świat się bawi, módlcie się; świat bluźni, módlcie się; świat płacze, módlcie się; świat we krwi broczy, módlcie się! Módlcie się zawsze i wszędzie, nietylko słowem i myślą, rozmyślaniem i modlitwą, ale módlcie się czynem, pokorą, posłuszeństwem, łagodnością, cichością, milczeniem. Módlcie się w chórze i w refektarzu, w celce i kuchni, módlcie się wszędzie, módlcie się zawsze! •

Ale i nad drugim jeszcze w krótkości zastanówcie się słowem: Czy poszłyście za Nim — za Chrystusem? Piotr święty, na pierwsze wezwanie Zbawiciela, rzucił wszystko, co miał, i poszedł za Nim i ciągle był przy Jego boku! Nie namyślał się długo, nie rozbierał, nie wchodził w układy żadne i dopiero później zapytał: *Otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż nam tedy będzie? A Jezus rzekł mu: Wszelki, któryby opuścił dom, albo bracią, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę, albo syny, albo rolę dla imienia mego, tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odzierży*¹⁾. I wy, Siostry najmiłsze w Chrystusie, nie dość, żeście za Nim poszły, trzeba ciągle iść za Nim, ale blisko i bardzo blisko i coraz bliżej i bliżej, abyście nie wpadły w grzech Piotrowy, który, jak twierdzą niektórzy Ojcowie święci, dlatego się zaparł Chrystusa, że w czasie męki Jego szedł zdaleka! Idźcie więc Oblubienice Chrystusowe w więzach miłości Jego, z krzyżem, ale go nieście, nie wlecziecie za sobą, nie patrzcie się wstecz, bo za wami świat, a przed wami niebo! Bo jeśli będziecie się ociążać, zniknie Chrystus i z ócz i z serc waszych, a wtedy te więzy miłości staną się dla was żelaznymi okowami, a dom Oblubieńca przemieni się w więzienie!

Lecz jakąż drogą mamy iść za Nim, za ubogim, posłusznym, pokornym i cichym Jezusem? Idźcie drogą ubóstwa, posłuszeństwa, pokory i cichości; idźcie drogą świętych ustaw waszych, bo od najściślejzego pełnienia reguł zawisło poświęcenie i błogosławieństwo dla dusz waszych i dla całego domu waszego. Gdyby ustawy zakonne były jedynie ludzkim dziełem, toby je ludzie wedle woli zmieniać mogli, ale że one z natchnienia i za wpływem Ducha

¹⁾ Mat. XIX.

świętego są napisane, człowiek prywatny nie ma prawa ani ich znosić, ani zmieniać, a tem mniej lekce ich sobie ważyć! Nie mów: ja ważniejsze szanuję ustawy, ale któżby na te drobne regułki uważał!—W ustawach zakonnych nie masz nic małego, bo wszystko do jednego zmierza celu i w jedną całość się wiąże! Upadek domu klasztornego nigdy się nie rozpoczynał od gwałcenia ustaw zasadniczych, ale od lekceważenia reguł codziennych!

Siostry w Chrystusie najmilsze! Po cóż wchodzicie do zakonu? Nie dla próżnowania i wygod, ale dla modlitwy, pracy, poświęcenia, zaprzania i umartwienia! Bo życie zakonne, jako mówią Ojcowie święci, jest to ciągle męczeństwo! Jeśli Chrystus Pan wszystkim każe dźwigać krzyż codzienny, czyż oblubienice swoje od tegoby uwolnił i pozbawił je błogosławieństw krzyża? Ale krzyż w zakonie słodszy jest nad wszelkie słodczye świata, kto ten krzyż przyjął z powołania na siebie! Naprzód więc z krzyżem Oblubienice Chrystusa, za Nim w ślady drogą posłuszeństwa, czystości i ubóstwa. Dziękujcie Mu, że was powołał i poświęcił na służbę swoją! Dziękujcie Mu i za to, że was wprowadził w ten dom, w którym żyła i umarła Bronisława święta, za której idąc przykładem, z nią Boga w niebie chwalić będziecie na wieki. Amen.

O czasie.

Czas szybko mija, życie krótkie. — Czas, a wieczność. — Znikomość rzeczy ziemskich w obliczu śmierci. — Czas do nas nie należy. — Przyszłość jedynie w ręku Bożym. — Strzeżmy, okupujmy, korzystajmy z każdej chwili. — Poczorna a prawdziwa praca. — Brak czasu na spełnianie obowiązków, na służenie Bogu; nie brak czasu na zabawy, na grzechy, na sprawy do nas nienależące. — Dziś jeszcze pracować możemy dla Boga i na niebo; jutro może będzie zapóźno.

Czas krótki jest — to jest jedna z tych prawd, których nikt zaprzeczyć nie może, nawet i ci, którzy nie wiedzą, co cały dzień z sobą zrobić i zabić te dnia godziny; których nudotę na twarzy wypiętnowaną każdy wyczyta; którzy jak trutnie po ulach brzęczą, zbijają bruki ulic, stają po wszystkich rogach ulicznych, z kawiarni do kawiarni, z teatru idą na wizytę, a ta nudota jak mara straszna wszędzie ich ściga. Ci nawet, którym każdy dzień wiecznością się staje, skarżą się jednak, że życie krótkie. Gdy w Piśmie świętem czytamy, że życie ludzkie porównane jest do domu, który ulatuje; do cienia, który znika; do snu, który ucieka i znajdujemy w tych porównaniach prawdę wielce uderzającą. Strzała, która wypuszczona z cięciwy powietrze przecina; grom, co chmurę rozdziera; te ciała niebieskie, które z niepojętą szybkością przelatują niezmierzone przestworza, to tylko słaby obraz tej szybkości, z jaką znika życie nasze.

Cóż jest życie w porównaniu z wiecznością? To mniej,

jak ten jeden okiem niedojrzany proszek, w porównaniu z życiem przodków naszych! To, co u nich było jeszcze wiosną życia, to u nas jest złamaną starością; oni podówczas dopiero życie rozpoczynali, gdy nasze kości już spróchniały w grobach spoczywać będą! Wieleż dzisiaj dochodzi do 80, 90 lat? Gdziekolwiek okiem rzucimy, młodzieży pełno i tłumno, a pomiędzy nią, jak rzadko szronem starości okryta okaże się głowa! Zapytaj tych, gdzie twoje życie się podziało?—Nie wiem, znikło w przepaściach niezgłębionych; jako ten kamień w morze wrzucony, leci na dno morskie.

Prawda ta jasno się wyświeca w ludziach w świecie zamięłowanych. Jesteś na urzędzie, o! jak pracujesz we dnie i w nocy, w nadziei, że praca i uczciwość twoja nagrodę odbierze,— i właśnie już, już stanąłeś u kresu życzeń twoich,— ale śmierć pospieszy, wyprzedzi dekret rządowy i nie ustąpi,— i poniesiesz go z sobą do grobu; — ale nie, — śmierć poczeka, abys się jeszcze trochę pocieszył tą zasłużoną nagrodą!— Tylko miasto pociechy, może w duchu uśmiechniesz się i powiesz: czyż ten honor wróci mi młodość i zdrowie moje?—Nie mogłaś się doczekać tej chwili, gdy staniesz u ołtarza z narzeczonym twoim, rachowałaś każdą minutę, toś się dąsała na słońce, że tak leniwie bieg swój odbywa i przyszedł ten dzień i przyszła ta godzina; przypomnij sobie, a wieleś to już odtąd łez przelała; jeszcze żyjesz, ale może już szczęście twoje dawno do grobu zaniósła i może narzekasz i chciałabyś, aby ta tak upragniona chwila była nie przyszła.—Postanowiłeś w młodości twojej: ja muszę być bogatym i panem, i rzuciłeś się z całym dowcipem twoim na to, rozpoczynając może niesprawiedliwe procesa, używałeś podstępów niegodziwych, korzystałeś z prostodusznych ludzi, oszukałeś wdowę i sieroty i udało ci się — i ludzie się dziwili — i zacząłeś kupować wioski i pa-

łace budować — i urządziłeś dom twój na wielką stopę. — A teraz co? jaki ten majątek nieuczciwym nabyty sposobem? — Oto biedny żebrak zasnął smaczno pod gołem niebem, na twardym kamieniu, a ciebie na wygodnem łożu straszą ze snu mary sumienia. Piękne rumaki w wyłaczanej karecie wiozą po ulicach to ciało wynędzniałe, w którym podagra zagościła, kości łamie i wciąż szepce do ucha: to masz za rozpustę młodości twojej.

I tak to ludzie biedzą się, pracują, z kłopotu do kłopotu, z zabawy do zabawy, z cierpienia do cierpienia przechodzą, a czas płynie jako ta bystra rzeka, która nigdy wstecz do źródła się nie cofnie. I stanie człowiek bezbożny i stanie człowiek sprawiedliwy u kresu jednego. I mówicie: to czas mój, to moja własność. — Twój? — O! jeśli o czem, to o czasie tego powiedzieć nie możesz. Jakiż to czas, który jest twój? Czy przeszłość? gdzież ona jest? cóż z nią zrobić możesz? — Czy przyszłość? A któż cię o niej zapewnił? — Teraźniejszość? ależ gdzież jej szukać? — Patrząc z zimną krwią na zabiegi ludzkie, to politowanie bierze; te nadzieje takie pewne tej przyszłości, nad którą niemasz nic niepewniejszego! — I tak, urodzi się dziecko! Mój Boże! i jakież szczęście nad to większe być może! Ach! czemuż nie podziękujesz Bogu, że cię ojcem i matką uczynił? czemuż Go nie błagasz, aby ci dodał światła i rozumu, abys te ciężkie obowiązki rodzicielskie wypełnił, abyscie razem z dzieckiem waszem mogli trafić do nieba? Czemuż sobie to dziecko jako własność waszą przywłaszczacie, które jednak jest własnością Boga, wam tylko pod opiekę dane? Bo czyś ty ojciec dał temu dziecieniu duszę nieśmiertelną? Czyś ty matka na krzyżu za to dziecko krew swoją przelała? a jednak wy to dziecko biedne uważacie tylko jako igraszkę, co ma służyć na podniecenie miłości i próżności waszej. — *Moje* dziecko — nie! to nie twoje, to Boskie

dziecko! — Moje dziecko musi być rozumne, musi być sławne, piękne, bogate, dam mu jak najświetniejsze wychowanie, poszlę je na podróże, wystaram mu się o posadę świetną. — Biedna dziecina tymczasem leży spokojnie w kolebce pod skrzydłem Anioła Stróża swego i ani czuje, ani wie o tych górnych zamysłach, które Bóg może litując się nad niem w jednej chwili w niwecz obróci.—O! matko, daj pokój tym próżnym zamysłom; kochaj, strzeż, pielęgnuj, módl się za dziecę twoje, staraj się dać mu wychowanie stosowne do stanu jego, ale nie zapominaj, że Bóg ma więcej do niego prawa, że więc pierwsze obowiązki jego są względem Boga, aby grzechy jego nie paliły kiedyś sumienia twego, aby Bóg widząc cię niegodną matką, nie odebrał dziecięcia twego, aby Bóg w gniewie nie zostawił ci to dziecę, jako źródło krwawych łez twoich; korzystaj z każdej chwilki, a przyszłość poleć Bogu, bo przyszłość do Boga jednego należy.

Tak jest, przyszłość do Boga należy. Ta myśl, ta prawda uczy nas, jak z każdej chwilki, która nam jest użyczona, korzystać powinniśmy. Ach! czemuż ten czas tak marnotrawić na samych zabawach, spekulacyach, interesach i dać bez żadnej korzyści dla duszy uchodzić tym drogim, ale może już bardzo skąpo użyczonym chwilkom. Gdybyśmy tymczasem pożyteczną pracą dla dobra duszy naszej, dla dobra kraju całego, dla dobra ludzkiego żyjąc, mogli tę chwilkę dać na lichwę i w jednym dniu całą zabezpieczyć wieczność szczęśliwą! Czemuż za przykład nie weźmiem sobie skąpca? co on czyni względem pieniędzy,—czyńmy dla czasu; nie traci szeląga, — nie traćmy minuty; powiększa co dzień szkatułę, — codziennie pomnażajmy zasługi nasze!—Ale niestety! to cała bieda, że ten czas tracimy i innym do utraty tego skarbu się przyczyniamy.

Spytaj się ludzi, cóż oni czynią? Każdy powie, że jest

zatrudniony, zajęty, że nie wie, gdzie mu głowa stoi i w samej rzeczy, powierzchownie zastanawiając się, zdaje się, że nie ma i chwili pokoju na świecie. Tak cały świat pełny ludzi zajętych, tak nie masz próżniaka na świecie,—próżniaka, wyjąwszy podług zdania świata, nas zakonników! Jak dalece to zdanie prawdziwe, to teraz nie czas rozprawić, da Bóg pomówimy o tem, a może ci, co bezstronnie sądzą, przekonają się, że to zdanie nie jest jedno z najsprawiedliwszych. Prawda! wszyscy zatrudnieni, ale czy tem, czemby się zatrudniać powinni? Tem się zajmują, coby mogli, coby powinni opuścić, a o tem zapominają, coby powinni wypełnić. Wypełniać powinności swoje, na to nigdy czasu nie ma; ale aby je łamać, to czas zawsze sposobny! Przyjdzie niedziela, biją w dzwony, żeby i głuchy posłyszał, ciągnie biedny lud i nago i boso, aby oddać cześć i pokłon Panu swemu, a ty mieszkasz tylko o parę kroków od kościoła!—Ja czasu nie mam—i wygodnie siedzi sobie w szlafroku i puszcza kłęby dymu z fajki i myśli — o czym? — podobno o niczem — i od rana, gdy tysiące dusz Boga chwali, on przeklina i bluźni, siedząc przy zielonym stoliku, bo on w kartach, ale nie w Bogu pokłada nadzieję; to jego katechizm, to Pismo święte.—Ależ człowiek musi się rozerwać!—Prawda, ale to rozerwanie trwa całą noc; ale to rozerwanie tylu nieszczęśliwymi czyni, staje się przyczyną krwawych łez biednej żony i dzieci. Powiedz tej osobie: niech idzie na naukę.—Ach! nie mam czasu, bo jeszcze nie przygotowała się na bal, na wieczór, a to ten ksiądz okropnie nudnie prawi! — Długo? Dziwna rzecz, to jedna godzinka w kościele spędzona długa, a na balu cała noc krótka; to tam godzina minuta, a tu minuta godziną; a jednak to zawsze ta sama godzina, ani dłuższa, ani krótsza — sześćdziesiąt minut.—Ale to trzeba siedzieć, albo stać.—Nie wiem, ale mi się zdaje, że

większa praca całą noc skakać, jak godzinę posiedzieć.— Ale kiedy to tak daleko do kościoła? — Podobnoś nie masz bliżej i do teatru. — Kiedy to słońca, zimno! — To tak, jak do kościoła, to mały mrok, to ulewa; ale na bal w nocy, to zawsze pogoda i sucho; to do kościoła jeden gradus to zima; ale na bal dwadzieścia gradusów to przymrozek tylko. — Ale to takie nudne kazanie. — Być może, ale to zawsze słowo Boże. My czynimy, co możemy; jeśli nam Bóg więcej nie dał zdolności, to nie nasza wina; ale Bóg świadkiem, że co mówimy, to z serca mówimy i z miłości ku tym, co nas słuchają, bo czego innego nie pragniemy, jak tylko szczęścia waszego doczesnego i wiecznego, szczęścia kraju całego. Niechaj wszystkie potwarze na nas spadną, wszystkie prześladowania na nas wymierzone będą, chętnie, najchętniej zniesiemy; natośmy się ofiarowali, na tośmy świat porzucili i zerwali wszystkie związki, do których serce lgnęło, aby być pomocą, narzędziem w ręku Boga, dla dusz krwią Jego odkupionych. Przyjdzie dzień sądu Boskiego, gdzie tajemnice serc jawne zostaną, wtenczas pokaże się, kto ludzi, kto kraj więcej kochał: czy my, którym nic wierzyć nie chcecie; czy nieprzyjaciele nasi, zwolennicy Micheleta, którym ludzie tak wierzą, jak Ewangelii. Daj Boże, aby tak nam wierzyli! O Bracia! jeśli jest jaka boleść dotkliwa sercu, to ta, być od tych zapoznanym, którym się dobrze życzy.—Nudne kazanie, ale zdaje mi się, że najnudniejsze kazanie jednak jest pożyteczniejsze, jak najpiękniejsza komedye, bo z kościoła wyjdiesz z spokojniejszym sumieniem, niżli z teatru. — »Ja w domu lepsze przeczytać mogę«.—Wierzę, to pewna; ale czy przeczytasz? Zresztą, wiara ze słuchania, ale nie z czytania ludzi wzmacnia.

Zatrudniamy się niestety najczęściej tem, co do nas nie należy. Oto ten człowiek: pan majątny, bogaty, ma

pod sobą tyle sług, tyle poddanych — Bóg mu ich dał — ale czy stara się o nich? Prawda, on nikogo nie krzywdzi i zakazuje krzywdzić, ale cóż z tego, kiedy od podrzędnych jego o zemstę wołające dzieją się nadużycia. On nic o tem nie wie; ale wiedziećby powinien. Ważne ma i rozliczne interesa, on o tem nie pomyśli — i bawi się. Musi o tem wiedzieć, co się dzieje w całym świecie i w Chinach i w Indyach, ale nie wie, co w własnym dzieje się domu i często od obcych dopiero się dowie — i umrze, i zostawi majątek w nieładzie i nieporządku, i otworzy pole do pokrzywdzeń niemałych, procesów, rozdwojeń familijnych i zgorzenia.

Ten inny bez żadnej nauki, jak tylko zarozumiałości, chce świat oświecić, chociaż ciemniuteńko w głowie. Wie, że egzystował Wolter, Rousseau; na ustach jego Fichte, Schilling, Kant, Trentowski, liberalizm, komunizm; ale tylko spytaj go, co to wszystko znaczy, jaka treść tej całej nauki? Podobnoś w wielkim kłopotcie by był na to odpowiedzieć. A jednak z taką zarozumiałością, z taką pewnością o wszystkim peroruje. Kościół Duchem świętym rządzony, nauką Apostołów i mądrością Ojców świętych umocniony, reformuje; rozstrzyga pytania o tajemnicach, o których Augustyn, Hieronim, Ambroży tylko ze drżeniem i bojaźnią odważali się wyklądać. I cóż z tego wszystkiego wynika? Oto jedno, że o tem mówi i tak mówi, że każdy świadomszy pozna, że nic nie rozumie i na takie gadanie nie warto dawać odpowiedzi.

Oto ten, w którego rękę powierzony los tylu czy winnych, czy niewinnych, bawi się, myśli o obiadach, o partyach, ani się pospieszy, aby wydał wyrok swój. Ten inny, taki zdrow i silny, w samym kwiecie młodości, połowę życia swego w łóżku przeleży, przepie w nieczynności, w próżniactwie letargicznym; to cały użytek, który

z życia czyni, to jest, że co chwila umiera! Ten młody człowiek dopiero żyć poczyna; jeszcze nic nie zrobił, a już odpoczywa; miasto, coby miał pilnować książki i nauk, aby kiedyś mógł zająć posadę w towarzystwie, być użytecznym sobie i współbraciom swoim, być pociechą rodzicom i krajowi, aby darmo chleba nie jadł i nie płatał się i zawadzał drugim, to na czym spędza dni swoje? Na co wyteęza myśli swoje? Przyjdź tylko do pomieszkania jego; miasto święconej wody, to perfumy; miasto krzyża, to kupidynki, szczotki, szczoteczki, pomady. — Czy to toaleta modnej elegantki? — Nie, to pomieszkanie mężczyzny. W zniewieściałem ciele, zniewieściała dusza.

O mój Boże! czyż na to dałeś nam czas? ten czas, którybyśmy poświęcić mieli na rozważanie świętego prawa twego; na korzystanie z łask twoich; na poznanie miłości twego — ten czas sprzedajemy nieprzyjacielowi zbawienia i nazywamy to życiem! Pamiętajmy, dziś, jutro śmierć przyjdzie! Piekło straszne, wieczność długa, sądy Boskie nieprzeblagane. Za lat kilka, za dni, za godzin może kilka, wszystko tu na ziemi dla nas się zakończy; tyle po nas pamiątki i śladu zostanie, co po tym ptaku, co w powietrzu przelatuje. Ale dusza nasza żyć będzie, wiecznie z Bogiem złączona — wiecznie od Boga oddalona. — Piekło i niebo dziś w rękę naszym. Wytrwajmy! Może jutro będzie zapóźno! Amen.

O grze w karty¹⁾.

Zewnętrzne pozory, a głębia serc ludzkich. — Tajemnice domów naszych. —

Przyczyna tego: brak wiary. — Wrzekomo niewinne zabawy: karty.

I. Niewinna gra, dla rozrywki, bez szkody i straty. — Gra hazardowna. — Mąż niszczący rodzinę. — Młodzieniec tracący majątek, zdrowie. — Na karty jest czas, pieniądze, zdrowie; na dobre uczynki brak wszystkiego. — Wyzucie się dla kart z rozumu, serca, zmysłów, miłości rodzinnej.

II. Skutki gry w karty. — Utrata majątku. — Nieszczęście żony, dzieci. — Nędza i szyderstwa. — Upadek moralny. — Szpital lub więzienie. — Samobójstwa. — Na majątku kartami zyskanym cięży przekleństwo Boże i ludzkie. Gra, która już nie jest niewinną zabawą, a nie jest jeszcze zbrodnią. — Tacy gracze na drodze do przepaści. — Do nich odnoszą się przedewszystkiem dzisiejsze prośby i zaklęcia.

Jak smutny, jak opłakania godny dzisiejszy stan towarzystwa ludzkiego! Podobny człowiekowi w bogate szaty przystrojonemu, pod któremi ohydne kryją się rany; podobny do drzewa rozbijałego, w którego korzeniu robak gniazdo założył. Gdy kto tylko od niechcienia rzuci oko, a osobliwie po wielkich miastach, o jak tu powierzchownie wszystko pięknie, wesoło, przykładowie się przedstawia; ale wejdźmy, wejdźmy tylko w głąb serc ludzkich, przypatrzmy się tylko domowemu życiu, rozbierzmy tylko wewnętrzne stosunki — och! wtenczas spełźnie to omamienie!

¹⁾ Kazanie to ogłoszone było z pewnemi zmianami i opuszczeniami w *Pokłosiu*. Zbieranka literacka, 1862, str. 152 i nast. Obecne wydanie uskuteczniłszy wedle oryginalnego rękopisu O. Antoniewicza.

Tu, tu prawdziwie poznamy stan terażniejszego towarzystwa, a nie po teatrach, nie na balach, o publicznych sprawach można zdrowo i rozsądnie sądzić i uważać!—I cóż znajdziemy w tych sercach? Oto zepsucie, które już jakby od dziecięcych lat poczyną zatruwać zaród cnót wszelkich; oto: miłość własną, pychę, próżność, zmysłowość, obojętność na wszystko, co jest prawdziwie szlachetnem i pięknem.

Wejdzmy w rozum, tam ciemnota, albo światło gorsze nad ciemnotę, wyobrażenia dziwaczne, przewrotne, bezbożne, zbiór myśli plugawych, przebiegłych, bezwstydných. Wejdzmy w domowe pożycie, usłyszym skargi, narzekania, złorzeczenia; słudzy przeklinają panów swoich, panowie nad zepsuciem, oszukaństwem, niewiernością sług się użalają, rodzice nad złym postępkem dzieci rozpaczają, dzieci rodzicom złe przykłady zarzucają. Mężowie nad lekomyślnością, zbytkami, a może i niewiernością żon gorzkie łzy leją; żony nad złem życiem, nieczułością i tyranją mężów rozpaczają. Ach! nietylko w domach bogaczy, ale i w domach mieszczan, rzemieślników, w chatkach nawet chłopków też same skargi, też same zażalenia; — a ciągle narzekania na nędzę.—Ubóstwo, niedostatek tak powszechnemi się stały, iż zdaje się jakoby Bóg przeklął ziemię, żeby już skarbów swoich nie wydawała więcej; że już wyschły wszystkie zarobku źródła, że drogich kruszców żyły zamieniły się w popiół; a przecież wiemy, iż gospodarstwo coraz się doskonali, iż przemysł przez olbrzymie wynalazki swoje do wysokiego wzniosł się stopnia; że statki parowe, koleje żelazne, handel tak się rozprzestrzeniły i podniosły!

Jakaż tego wszystkiego może być przyczyna? Oto pierwszym i bezpośrednim początkiem wszystkiego złego jest brak wiary; ztąd albowiem wypływają te zatrute

źródła, które przebiegają całe towarzystwo, wszędzie ślady zniszczenia zostawiają! Jakież są te źródła? Są to te wszystkie, coraz bardziej szerzące się, tak zwane niewinne zabawy, w których, jak to mówią, trzeba ulżyć pracy, w których trzeba szukać zapomnienia nieskończonych trosk i kłopotów domowych! Ale to te niewinne zabawy są właściwie przyczyną tych trosk, tych kłopotów, tej nędzy, tych zbrodni, które teraz panują; a te bale nieustanne, te zabawy, te teatra, te sprawy, te tańce, te czytania romanśów, te wystawy, te ubiory trują serca, zaciemniają rozum, wydzierają wiarę, niszczą wiarę małżeńską, wypróżniają kieszenie; te niewinne zabawy sprawiają tak częste pogrzeby, zapełniają szpitale, więzienia, domy poprawy; te niewinne zabawy mnożą sprawy, procesa, kłótnie, pojedynki, zabójstwa, samobójstwa! Lecz czas nie dozwala nad każdą z tych niewinnych zastanowić się zabaw, weźmy dziś pod rozwagę jedną, może, podług sądu świata, najniewinniejszą rozrywkę, to jest karty i zastanowimy się: czyliż w samej rzeczy jest tak niewinną zabawą, jak sądzimy, lub czyli raczej nie jest przyczyną nieszczęścia tak doczesnego, jak wiecznego dla tych, którzy w tej niewinnej zabawie pędzą dnie i noce. To będzie przedmiotem dzisiejszej nauki naszej.

I.

Jeżeli karty uważam jako przyczynę wielu nieszczęść, jako namiętność przebrzydłą, wynalazek godny piekła, nie rozumiem tu gier niewinnych, domowych, przyjacielskich, które osobliwie na wsi mieszkającym w długich zimowych wieczorach miłą i niewinną rozrywką być mogą, które bez namiętności, bez żądy wygrania, przy wesołej i przyjacielskiej rozmowie krewnych, domowników i sąsiadów,

nie o pieniądze, lub o tak małe tylko, że każdy mało traci i każdy łatwo przegrać może, się odbywają. Grali wszakże i ojcowie nasi; zasiadali rycerze polscy po pracach wojennych, zasiadali stróże praw po pracach o dobro kraju, zasiadały poważne matrony, matki tej pełnej nadziei młodości, w skromnych komnatach wiejskich dworów do marysza, drużbanta i tym podobnych gier! Nie wstydzieli się ani grać o tymfa, o *Ave Maria*, jako czytamy w ówczesnych pamiętnikach.

Wiem, że na te słowa może niejednen szyderczo się uśmiechnie. Ach! raczej gorzko zapłakałoby nam wypadło, żeśmy tak daleko od cnót przodków naszych odstąpili, w których wielkość duszy, światło rozumu, męstwo osobiste z patryarchalną prostotą, z niewinnością dziecinną się łączyło. Ale zważmy dzisiaj, czem się stała ta w sobie niewinna zabawa? Przenieśmy się słuchacze myślą w te modne miejskie salony, w kosztownie umeblowane, mało-widłami i rzeźbami przystrojone sale: od złota i haftów błyszcząca liberya zapala jarzące w srebrnych kandelabrach światła, rozkłada zielone stoliki, do których licznie zgromadzonych gości grzecznie zasiąść zaprasza gospodarz! I cóż tu myślą czynić? Czyli te kupy złota i srebra i banknotów na ślepy los szczęścia kłaść zamyślają? Och! więcej, więcej! Oto łzy i rozpacz małżonek, oto przyszłość swych synów, oto cnota swych córek, oto chłopków losy po ojcach sobie powierzone, oto sumienie, oto wieczność swoją kładą w karty na ślepy trafunek! I czyż to czynią ludzie szaleni, czyż to czynią ludzie z rozumu wyzuci, czyż to czynią ludzie w zbrodniach zastarzali? O bynajmniej, jest to kwiat towarzystwa modnego, są to ludzie dobrego tonu, dla których wszystkie drzwi stoją otworem, przed którymi podła podchlebców zgraja płaszczy się i poniża.

Przypatrzmy się bliżej temu towarzystwu: Któż jest

ten mąż siwizną przypruszony, poważny z wejrzenia? Oto jest dziedzic wielu włości, zostawił w domu młodą, cnotliwą małżonkę, zostawił synów i córki, którzy jego rady, nauki tak potrzebują i spędza tu przy tym nieszczęsnym stoliku dnie i noce swoje! A żona w smutku i rozpaczycie dnie swoje samotnie spędza w tejże godzinie, gdy on, przy rozpustnych częstokroć mowach, w wesołości serca zepsutego sypie złoto, ona klęcząc z dziećmi, łzami zalana, błaga o miłosierdzie Zbawiciela ukrzyżowanego nad nim i nad biedną dziatwą swoją. Niedawno była wesołą, hożą w domu rodzicielskim dziewicą; dziś żoną zaniedbaną, matką opuszczoną; złorzeczyłaby, gdyby jej religia złorzeczyć dozwoliła tym, którzy jej męża a dzieciom ojca wydarli.

Któż jest ten młody człowiek? Widać, że jeszcze nieznamo świata, skądże się on tu zjawił? Ach! jest to syn bogatych rodziców, jest to jedyna nadzieja ich starości; wysłali go do miasta dla ukończenia nauk, dla wydoskonalenia się w pięknych od Boga użytych mu zdolnościach. Nie uszedł on, lub raczej pełna szkatułka jego, oczu tych zbójców duszy i szczęścia ludzkiego; wciągnęli go w swoje piekielne sidła, bez doświadczenia, bez stałości charakteru, padnie wkrótce i on ofiarą podstępny szatańskiego.

Któż ten inny, młody człowiek, blady, ze zgasłym okiem. Nudota maluje się na pięknych, ale rozpustą i gwałtownymi namiętnościami napiętnowanych rysach? Och! niedawno, zaniósł do grobu szczątki ojca swego, odziedziczył po nim znaczny majątek, od dziadów, pradziadów krwawą, uczciwą zebrany pracą, lecz ten majątek, jak wosk przy ogniu niknie przy tym nieszczęsnym stoliku, przy łzach, przekleństwach biednych poddanych, niknie wraz z cnotą, uczciwością i zdrowiem!

Lecz któż wydoła te różne, rozmaite wykreślić charaktery osób, które się tu zgromadzają! I jakiż więc cel tej niewinnej zabawy? Oto nie inny, jak siebie lub tak zwanego przyjaciela uczynić nieszczęśliwym, wydrzeć mu majątek, zatruć sumienie i częstokroć nabić pistolet, aby sobie doczesną i wieczną nim śmierć zadał. Oto niewinna zabawa, oto sposób spędzenia czasu. Pójść na Mszę świętą, na kazanie, — nie ma czasu! Zachować od Kościoła przepisane posty, — nie ma zdrowia; dać jałmużnę, — nie ma pieniędzy; pójść do spowiedzi, — nie ma grzechów! Tak jest, nie ma czasu, ale jest czas dostateczny od rana do wieczora, od wieczora do świtu, a z dnia na dzień, z roku na rok siedzieć przykutym przy kartach. Oto nie masz zdrowia, ale jest zdrowie bezsennie spędzać noce przy kieliszkach mocnych trunków, których ta namiętność podsycania potrzebuje, a wstawszy od stolika, bezwstydnym szukać towarzystw. Oto niema pieniędzy biedną wspomódz rodzinę, ale jednej nocy przegrać tysiące, na los karty stawić sumę, któraby nie jedną, ale dziesięć, nie na dzień, ale na całe życie podźwignęła rodzinę, nie ma grzechu. A czemże jest takie życie, jeżeli nie ciągłym grzechem, w którym jeszcze inne przebrzydłe uczynki, jak słowa zwrotki w pieśni się powtarzają. O mój Boże! czyliż na to Bóg stworzył człowieka, aby czas swój tak nieszczęsnym spędzał sposobem! Czyliż na to dał mu rozum, aby go całkiem w nieszczęśliwych zagrzebał kartach? Czyliż na to mu dał serce, aby uczynić je stekiem bezprawia i grzechów? Czyliż na to mu dał oczy, aby je trzymał w ten nieszczęsny stolik wlepione; uszy, aby się nasycaly brzękiem złota lub przekleństwem ogranych; ręce, aby niemi ciągle trzymał to zatrute narzędzie nieszczęść tylu!... Czyliż miłość i wdzięki małżonki już straciły całą wartość dla niego? Czyliż mu zmierzły pieszczoty niewinnych dzieci, którym dał życie;

czyli natrętne błogosławieństwo biednych poddanych, miłość i radość rodziców nie mają dla niego już żadnej wartości? Lecz jeżeli tak jest, jeżeli słodki spokój domowego zacisza stał mu się nieznanym, czyż go nie przerażą łzy i narzekania tej, której wieczną miłość i wierność poprzyśiągł? czyż go nie poruszy nędza, którą tym nagotował, których strzedz jest jego najpierwszym obowiązkiem? czyli przekleństwo rodziców żadnego uczucia żalu nie wzbudzi? Napróżno! Ta niewinna zabawa opanowała duszę, serce, rozum i myśli jego! Zabiła wszelkie uczucie do tego stopnia, iż śmierć nawet tego, co mu najdroższem było, tylko przemijające zrobi na nim wrażenie. Od pogrzebu żony, dziecka, ojca, matki, gdy jeszcze obcy przyklękną na grobie, on leci, leci dokąd, do nieszczęśliwego stolika! O Boże! czyż już nie masz na te poczwary towarzystwa ludzkiego piorunów? Mam, wyrzekł Bóg: całą wieczność, piekło! Lecz oni o to się nie troszczą, więc tu, tu jeszcze za życia poczują rękę Boga rozgniewanego, to jest skosztują owocu tej niewinnej zabawy w ich oczach, ale przebrzydłej zbrodni w oczach Boskich i w oczach ludzi sprawiedliwych.

II.

Jakiż skutek gry? Oto wygrać lub przegrać!—Oto ten człowiek, któremu Pan Bóg tak poszczęścił już w tem życiu, którego obdarzył majątkiem, pobłogosławił familią, został graczem! Sprzedaje się wioska po wiosce, nieszczęśliwa żona przewidując los przyszły dzieci: wiano, co wniosła, z tej otchłani wyratować usiłuje; ale napróżno. Groźbą, tyranią tego, coby jej opiekunem i obrońcą być miał, przerażona, podpisuje weksle, skrypta! Darmo pracą i oszczędnością stara się wyrwać co z tej ruiny upadającego szczęścia i spokoju domowego. Porzucić musi ostatnią wioskę,

w której się może rodziła, w której dziecinne przepędziła lata, w której matką została, w której grób swój obrała. Zebrawszy ostatnie szczątki majątku, jedzie — straszną przed sobą mając przyszłość — jedzie do miasta, lecz i tu spokojnego nie masz dla niej pożycia. Widzi co ranka nielitościwych wierzycieli, którzy ostatnie sprzęty z domu wynoszą; te klejnoty, które jej matka na pamiątkę dała; te perły, które od dziadów, prababki swojej odziedziczyła, błyszczą na nieszczęsnym stoliku. Puste wkrótce pokoje; och! nieraz wesoły płomień na kuchni gaśnie, a ona tylko łzami może zgłodniałe nakarmić dzieci, tylko sercem ogrzać te drogie klejnoty miłości macierzyńskiej. Widok męża trwogą i żalem ją przeraża; drżą nieszczęśliwi, gdy słyszą powracającego kroki. Złorzeczenia, skargi, przekleństwo: oto im przynosi; łyż żony i dzieci, ten niemy wyrzut sumieniowi jego uczyniony, do wściekłości go pobudza. — Gniew, piekielny ogień pożera serce jego!... Wkrótce znikło w księdze towarzystwa ludzkiego to imię, niegdyś ze czcią i miłością wspominate. W ciężkiej służbie matka dni zakończy i pod cudzą opieką w domu sierót dzieci gorzko płaczą, a sam, sam sprawca tylu nieszczęść, oto zgryzotą pożarty, wspomnieniem dręczony, zwątlony na siłach i umyśle, straszne przechodzi koleje! Wyśmiany od swoich przyjaciół, unikany od krewnych, wzgardzony od prawych, na wszystkie puszcza się bezprawia i nędzne kończy życie gdzieś w publicznym szpitalu lub w więzieniu!

Ten młody człowiek w kwiecie wieku, któremu przyszłość najpiękniejsze wróżyła losy, stracił majątek, stracił sławę, stracił cnotę, stracił zdrowie przy kartach. Wiara w nim wytopiona. Świat mu obmierzył, marzenia spełżyły; nabija pistolet i nędzne odbiera sobie życie, wpędziwszy wprzód rodziców do grobu! Nikt na jego nie pomodli się grobie, w ziemi niepoświęcanej spocznie ciało jego!

Lecz już dosyć, dosyć tych okropnych obrazów; nie-skończyłbym nigdy, gdybym chciał wszystkie nieszczęśli-we skutki tej niewinnej zabawy, tej okropnej skreślić namiętności! Ach! ci, co w świecie żyli, widzieli nieraz częste a przerażające tego przykłady! Lecz powiedzą ci: dobrze, to wszystko się tyczy tych, którym, jak to nazywają, for-tuna nie sprzyja, lecz wieluż to z kart przyszło do ma-jątku, a ztąd do sławy, ustaliło dobrze synów, świetnie za mąż córki wydało, a biedne, a ubogie częstokroć życie, za-mieniło na pałace przepychem i wygodą opływające!... Przeklęty ten majątek, przekłeta ta sława niech będzie! Krwią i łzami przesiąkła! Nie ma w tych świetnościach błogosławieństwa Bożego. Uczują to wnuki i prawnuki. Dojdą do uszów Boga mściciela te przekleństwa, te skargi ojców, matek, wdów, sierót. Robak sumienia nieda i chwilki odpoczynku; wśród nocy waszych snuć się będą cienie tego samobójcy, który z twojej przyczyny życie sobie ode-brał. Szumiec będą narzekania rodziców, którym synów, dzieci, którym ojca wydarłeś. Wina twoje gorzkimi łzami, potrawy twoje krwią będą zaprawiane. Nie doczekasz się błogosławieństwa po córkach twoich. Rozpusta synów twoich w grób cię wpędzi, rozplyną się te złota w rękach twoich, a pamięć imienia twego będzie obrzydzeniem w przyszłości! Zazdrościć będziesz kawałka suchego chle-ba, który z czystem sumieniem żebrak w pozłacanych pro-gach twoich pożywa!

Między kartami, która jest niewinną zabawką a grą, która jest zbrodnią, — jest rodzaj ludzi, którzy środek trzy-mają. Nie uczynili oni, abym tak rzekł, profesyi z kart, ale ta zabawa jest u nich namiętnością, która już sama w sobie zła, ale z czasem gorszą się stać może. Tracą pieniądze, to jest część majątku, lub taką część wydzie-rają innym; tracą czas tak drogi, tracą chęć do pracy,

zaniedbują po części obowiązki swoje, tracą wszelkie szlachetne czucia i chęć do pożytecznych i niewinnych zabaw. Jednem słowem są na drodze, która w przepaść prowadzi. O tym rodzaju graczków czas już nie dozwala dłużej mówić, lecz proszę, błagam, zaklinam ich, aby gdy jeszcze czas, gdy jeszcze namiętność walczy z honorem i cnotą, nie dali jej wziąć przewagi; aby unikali wszelkich okazji, aby się starali innym sposobem wypełnić czas, który im zbywa!

Do tych, do tych najwięcej nauka moja dzisiejsza się stosuje. Chciałem wam okazać w całej prawdzie swojej tę namiętność, abyście się jej strzegli; wątpię albowiem, aby się między wami tu zgromadzonymi i ci nieszczęśliwi gracze znajdowali, których zapewno nie w kościołach szukać mamy. Do was to mówiłem rodzice, abyście jak najtroskliwiej czuwali nad dziećmi waszemi, by ich ten nieprzyjaciel nie ułowił w sidła swoje! — O Boże święty! któryś się modlił za tych, którzy Cię krzyżowali, zmiłuj się nad tymi nieszczęśliwymi, którzy w mocy dyabelskiej zostając, przebrzydłą tą namiętnością Cię krzyżują, aby poznawszy zbrodnie swoje, rzuciwszy przebrzydłe narzędzia nieszczęścia własnego, oddawszy wydarte majątki, sami we łzach pokuty i żalu sprawiedliwość Twoją przebłagali! Amen.

Na poświęcenie kościoła w Piekarach¹⁾.

Dawny kościółek. — Posłannik Maryi, zbierający grosze na nowy kościół. — Błogosławieństwo Boże; obietnice Matki Bożej. — Trzeba teraz kościół Boży w sercach zbudować. — Niech każde serce, każda chata zmieni się w kościół Maryi.

Niedawno temu, na temże miejscu gdzie stoimy, ubogi i nędzny stał kościółek i w tym kościółku mieszkała Marya, i w tym kościółku kochała Marya; i z tego ubogiego domku swego rozdawała łaski i błogosławieństwa na całą okolicę! I w tym kościółku zbierała wszystkie łyzy święte, zbierała wszystkie westchnienia, aby je na sądzie Syna swego okazać. I rok po roku mijał, i ludzie umierali, i ludzi i grobów przybywało, i boleści się mnożyły, ale skarb miłosierdzia Maryi nigdy się nie wyczerpywał; błogosławiąc Maryą, żyli i umierali ojcowie i matki wasze. O! gdybyście dziś ich groby otworzyli, gdybyście ich spytali, oniby wam opowiedzieli, co dla nich Marya uczyniła. Pod Jej opieką każdego z was kolebka, pod Jej opieką każdego z was grób, pod Jej opieką ciało i dusza wasza!

I mijał rok po roku, i mijał wiek po wieku, i burzyli i budowali ludzie domy i stodoły, a ubogi domek Maryi czekał spokojnie, kiedy ręce i serca dzieci pomyślą

¹⁾ Wspaniały kościół w Niemieckich Piekarach stanął staraniem tamtejszego proboszcza, świątobliwego X. Alojzego Fitzka.

o Niej. I patrząc Marya, iż nikt o niej nie myśli, sama rzekła; o kiedy matka sama przemówi do dzieci, czyż podobna, aby ją dzieci nie wysłuchały? Kiedy matka wyciągnie rękę, aby na cześć jej nie dali i grosza? I posłała Marya anioła swego na ziemię, tego, który został pastorem waszym; i posłała anioła swego niewidomego, aby chodził od domu do domu, od serca do serca i zbierał ten grosz wdowi na wystawienie domu Maryi! I rzekł ten posłannik Maryi do każdej matki: »Kochasz dzieci twoje—kochaj Matkę twoją; kochaj Maryą, bo Ona jest matką twoją, matką dzieci twoich. Ty twych dzieci całą miłością twoją nie ochronisz, nie obronisz od złego; ile z miłości dasz Maryi, o tyle miłość twoja ku dzieciom się powiększy; ile Maryę kochać będziesz, o tyle Marya kochać będzie dzieci twoje; każdy grosz, co dasz na błogosławieństwo Maryi, Ona ci go powróci stokrotnie. Matko! przyczyń się groszem wdowim do domu Maryi, a Ona dom chwały zgotuje ci w niebie!«

I powtarzała każda z was te słowa, i przyniosła grosz swój, i Ona składała ten grosz na ziemi, a anioł zapisywał każdy grosz w niebie, a Marya błogosławiła i was i dzieci wasze! I stanął anioł przed domem twoim, za możny, uczciwy gospodarzu! I stanął wśród serca twego i okazał ci te pola i role twoje, to bydło i zaprzęgi twoje i rzekł do ciebie: Patrz, jak Bóg błogosławi życiu i pracy twojej, błogosławi cię na żonie i dzieciach twoich; ale komuż dziękować masz za te błogosławieństwa? Dziękuj oto Tej, która czuwa nad tą okolicą, czuwa jak Pani i jak Matka, czuwa pełna miłości. Ileż to razy wstawienie Jej wstrzymało rozburzone fale; ile razy rozproszyła chmury gradem ciężarne; ile razy zgasila iskrę w popiele, odsunęła śmierć od domu twego! O! nie żałuj, nie żałuj ze skarbu, coś pod jej zebrał opieką, choć kilku groszy na

cześć opiekunki twojej! I posłyszał z was każdy te słowa, i grosz rósł po groszu, cegła przybywała po cegle. I serca miłością się zapalały, i myśl wznosiła się ku niebu i wierze, i głos Maryi zadzwonił w sercu, i zadzwoniły dzwony Piekarskie na całą okolicę i pieniom serc waszych, jałmużnie waszej, wtórowały organy i rzekła Marya: Nie opuścę ludu mego, on się prawdziwem dzieckiem okazał, niechaj pozna, jak matka wdzięczną być umie; nie odtrącę tych, co odemnie stronią; przycisnę do serca tych, co się do mnie garną! Tu błogosławieństwo moje we dnie i w nocy czuwać będzie nad wami!

O bracia moi! błogosławić was będą synowie wasi w najpóźniejsze pokolenia, błogosławi was świat katolicki, błogosławi was Kościół święty po świecie całym, błogosławi wam Jezus i Marya! O bracia! macie ten kościół, coście sami wystawili; sami powiedzcie: czy nie stał się dziś pociechą i radością serca waszego? Jeśli smutek i boleść padnie na serca wasze, zwróćcie oczy na dom ten Maryi, przed Jej ołtarzem otwórzcie serca wasze. Ona was pocieszy, Ona wam pokaże Serce Syna swego włócznią przebite, Ona wam okaże Serce swoje siedmiu mieczami przeszyte, Ona wam powie: dziecko biedne, złóż w serce Matki boleść twoją; ja cię ochłodzę; nauczę cię, jak w cierpieniu kochać, a miłość uspokoi boleść twoją. Jak cię ludzie prześladować będą, uciekaj od ludzi, uciekaj do Maryi; o z ufnością i pokojem wstępuj w progi tego domu, coś groszem twoim wystawił. Jak śmierć zbliży się, nie lękaj się; popatrz z żalem i miłością na tę wieżę wysoką, na te mury potężne i zawołaj: O Maryo! ja za życia przyczyniłem się do chwały Twojej na ziemi, Ty się przyczyni do chwały mojej w niebie; Ty mnie nie wyłączysz z domu Twego w niebie, którym zbudował dom dla Ciebie na ziemi!

Zbudowaliście kościół dla Maryi groszem waszym, ale to nie dość; czeka Ona, abyście sercem waszem i groszem zbudowali Jej kościół wewnętrzny w sercach waszych. Tu w kościele obraz Jej; w serca kościele Ona sama będzie mieszkać. Runą stare mury kościoła, niechaj runą stare nałogi i grzechy; niechaj wszystko stanie się nowe i święte! Tak, bracia; jako szła budowa kościoła, niechaj idzie budowa kościoła serca! Żwawo więc do pracy, bierzmy się do kopania fundamentów; od fundamentów poczynać potrzeba, aby potężny ten gmach wyprowadzić; runęłyby te wieże, gdyby nie na opoce były oparte. Tą opoką, to pokora; temi wieżami, to miłość. Pokora w głąb duszy zasięga, miłość serca porywa, a między wieżą i fundamentami są mury, czyli te cnoty życia codziennego, które spojone stanowią jedność!

Nie kładliście zgniłej cegły, niech żaden zły nałóg w życie wasze nie wchodzi! Wszystko w sercu, co Maryę kocha, niech będzie jasne i święte! Pomagała wam Marya do wystawienia kościoła, pomoże do wystawienia kościoła w sercu waszem!

Żadne brudy i śmiecie niech nie plugawią domu Matki Bożej; żadne brudy i śmiecie niech nie plugawią serc waszych! Precz wszystkie nienawiści i odwrócenia, nieczystość i pijaństwo, wszystkie kłótnie i niepokoje, kradzieże i oszukaństwa! Precz szatanie z czeredą twoją! ustąp miejsca Tej, która starła głowę twoją!

Odrodzone miłością Maryi, przytul Matko z nową miłością dziecko twoje, jako dziecię Maryi, do Serca Twego; niechaj ustaną wszystkie nieporozumienia między żoną i mężem; pamiętajcie, przed tym obrazem Maryi przysięgliście wierność i miłość wzajemną; przed tym obrazem Maryi ponówcie przysięgę waszą. Świat rozdzielił serca wasze, Bóg je na nowo niechaj złączy i spoi! —

Panowie i słudzy, jesteście dziećmi Maryi; czcijcie Ja, jedni łagodnością i dobrocią, drudzy wiernością i uległością

O! niechaj każde serce, każda chata stanie się kościołem Maryi! O! niech na każdym sercu, na każdej ścianie obraz Jej będzie wyryty! Niechaj ta wioska, odznaczając się miłością Maryi, życiem naśladowuje życie Maryi! Amen!

O powołaniu kobiety.

(Na uroczystość Zwiastowania N. Maryi Panny).

Powołanie kobiety. — Może być aniołem, lub szatanem. — Rola kobiety w pogaństwie dawnem i dzisiejszem. — Wyjątkowe postacie w świecie pogańskim. — Dziewice izraelskie. — Cierpienie i miłość węgielnymi kamieniami doskonałości niewieściej. — Marya i Jej typy w Starym Zakonie: Ewa, Rebeka, Ruth, matka Tobiasza, matka Machabejczyków, Judyta. — Pełność łaski w Najśw. Pannie; z Nią nowe życie dla kobiety się rozpoczyna. — Niewiasty ewangeliczne; ich stosunek do Jezusa. — Pod krzyżem mieszkanie kobiety. — Jej rola, jej dzieje w Kościele katolickim. — Święte niewiasty polskie. — Dzisiejsze kobiety polskie.

O jak wielkie, jak święte, jak obszerny zakres zajmujące, jest powołanie kobiety; jaki wpływ wywiera ona na całe towarzystwo, na życie moralne i materyalne człowieka. Z któregokolwiek stanowiska spojrzym na nią, czyli jako na dziewicę, czyli na żonę, matkę, gospodynię, czyli to w świetnych salonach, czyli w zaciszu domowego pożycia, czyli za murem klasztornym, w ręku jej, a raczej w sercu jej, położone szczęście, błogosławieństwo, pociecha i zbawienie tyłu, że gdyby każda z nich chciała tylko poznać, pojąć, zrozumieć wielkość posłannictwa i godność swoją, zaiste, zdaje się, żeby było rzeczą niepodobną, aby jej nie szanowała, aby całym natężeniem fizycznych i moralnych sił takowemu nie odpowiadała; aby od wszelkiej zmayı, upodlenia, bardziej jak od śmierci, się nie chroniała!

Ale gdy tego nie pojmie, lub raczej pojąć nie zechce; gdy dumą i próżnością nadęta, jak ta bańka mydlana, zechce się wdzierać w obcą dla siebie sferę; gdy wystąpi z zakresu działalności swojej, położenie jej na świecie będzie zawsze dziwaczne, fantastyczne i najzgubniejsze, stanie się albo przedmiotem, albo podmiotem cierpienia. I ta, co miała być aniołem jedności, pokoju i zgody w Kościele Chrystusa; ta, co miała czynić lekkim krzyż dla innych, być cnoty pełną, uroku i pociągu, zasłynąć ofiarą i poświęceniem; ta, co miała stać się pośrednikiem wszelkich socyalnych stosunków, związkim żywotnym różnorodnych przekształceń opinii, duszą pobratymstwa ogólnego, zapoznawszy powołanie swoje, stanie się szatanem, dusz zabójczynią, jędzą niezgody, zarzewiem rozpusty. Szuka przewagi i godności w zewnętrznych, przypadkowych stosunkach, przymiotach, ale nie w tej wewnętrznej moralnej sile i potędze, którą ją Bóg tak hojnie ubogacił. Chce panować nad światem bogactwem, urodą, rozumem ta, która nad nim panować może łagodnością, cichością i miłosierdziem. Czem jest niewiasta w stosunku do Boga i do całego społeczeństwa?

To wielkie pytanie, dotyczące połowicy rodu ludzkiego, było zagadką aż do przyjścia Zbawiciela Pana, nad której rozwiązaniem siły się napróżno wszystkie rozумы, i ten rezultat wypadł nakoniec, że powołanie kobiety nie jest czynne, ale bierne; że powołanie kobiety jest nierząd lub niewola i do tego stopnia kobieta upodloną została, że niektórzy filozofowie zaprzeczali jej duszy człowieka i postawili ją w rzędzie niżej jeszcze bydła nierozumnych. A jeśli jakie prawa i przywileje miały, to tylko ze względu na macierzyństwo! I taki sam dziś los niewiast we wszystkich krajach, promieniem wiary świętej nieoświeconych. Tam kobieta od urodzenia hańbiącym

piętnem niewoli napiętnowana, ma serce, ale tylko na to, aby albo cierpieć niem, albo je spodlić! W Maroku zaprzędają ją do pługa; w Tataryi sprzedają, mieniają za bydłęta, a na całym Wschodzie kobiety, jako stada owiec, pod zazdrosnem nadzorcy okiem, pozostają w upodleniu swoim w haremach uwięzione. Kobieta pierwsza wywołała klątwę na siebie i córki swoje i ciągnąć musiały ten łańcuch niewoli, którego pierwsze ogniwo grzech kobiety wykuł, pokąd nie spełniły się proroctwa o tej, która zerzec miała głowę węża piekielnego, pokąd nad światem nie zabłysła gwiazda z domu Jakóba, póki dziewica i matka miłością i boleścią swoją nie skruszy tego łańcucha, nie zdejmie tego przekleństwa; póki córki Ewy nie zostaną córkami Maryi, pokąd nie zostanie matką naszą ta, która jest Matką Boga!

Jednak to przecucie godności przyszłej niewiasty, utrzymywane w przepowiedniach o Maryi, nigdy nie gasło wśród najgrubszej i najciemniejszej pory błogiem świeciło światłem, jako ta lampka w podziemnych pieczarach Rzymu katolickiego, wśród prześladowań trzech wieków! Były zawsze niewiasty, które naturalnem uczuciem poznały godność swoją, jako te Lukrecye, Wirginje, siostry Horacyuszów, matka Grachów, Cecylia, Metella i tyle innych, a Westalki, których ślady nietylko w Rzymie i Grecyi, ale i w Indyach i Ameryce znaleźć można, były uważane jako niebiańskie istoty, którym cześć równą bogom oddawano. Ale to były jasne meteory, które świat pogański podziwiał, ale tego nigdy nie mógł zrozumieć, że takie cnoty wypływają z powołania kobiety i stanowią prawdziwą jej istotę! I dlatego stały one tak ostro odcięte, odosobnione od praktycznego toku życia, jak palmy błogie, rozrzucone na piaszczystej pustyni! Tylko w historii ludu wybranego, na mocy proroctwa i wiary w przyszłą

matkę oczekiwanego Zbawcy, większej czci i uszanowania doznawała niewiasta. W tej historii ludu Izraela widzimy pojawiające się typy, figury, obrazy Maryi, tej niewiasty, która przez tyle wieków z upragnieniem i tęsknotą oczekiwana, miała dać światu Zbawcę, a upodlonej kobiecie powrócić przynależną jej godność! Te pojedyncze cnoty, które pojedynczo zdobyły córki Izraela, jako drogie perły w jedną wiążą się koronę, która zdobi skronie Maryi!

Że powołaniem jest każdej kobiety cierpieć i kochać, to okazała nam pierwsza matka, Ewa; to okazała nam i potwierdziła druga matka, Marya. Cierpienie i miłość są to dwa węgielne kamienie wszelkiej doskonałości niewieściej. Płakała Ewa nad grobem niewinnego Abla, bratobójczą ręką zabitego. Płakała Marya nad niewinnym nowym Ablem, bratobójczą ręką nowego Kaina — rodu ludzkiego — zamordowanym! Widzimy tę piękną, młodą, niewinną Rebekę, wieczorem przy studni stojącą i napa- wającą wielbłądy starego Eleazara! Z gościnną ręką wprowadza go pod strzechę domu ojcowskiego, objawiając tę cnotę pokory, uprzejmości i gościnności, które serce każdej dziewczicy zdobić powinny. Tu widzimy tę Ruth na rozległych polach bogatego Booza zbierającą w upale dniowym kłoski zpod sierpa żniwiarza pozostałe, aby wyżywić świekre swoją, dla której wyrzekła się szczęścia i swobody, porzuciła dom, ojczyznę, krewnych i przyjaciół, ucząc, że serce kobiety innem życiem żyć nie powinno, jak życiem ciągłej, nieprzerwanej ofiary i zaprzania się, dobrze czynieniem i miłosierdziem. Widzimy tę staruszkę, matkę Tobiasza, codziennie przy zachodzie słońca wychodzącą na wzgórze, wyglądającą powrotu ukochanego syna Tobiasza, tak czuły i rzewny obraz troskliwości i niepokoju serca matki o dziecko, które uczucie codziennie w was dobre matki katolickie, się pojawia. Ale obok tej matki,

pełnej czułości i miłości, o jak wielki i potężny rozwija nam obraz Pismo święte w tej niezłamanej duszy, w matce Machabejczyków, stojącej wobec Antyocho tyrana, patrzącej na te okropne katusze, przez które przechodzą dzieci żywota jej, które kat z objęcia jej wydziera; a ona zachęca je przykładem i słowem do wytrwania w wierze ojców; zadziwiający to dowód, jakiej wielkości umysłu i serca zdolna jest niewiasta, wsparta łaską Boga. A kogoż do łez nie poruszy ta najpiękniejsza między córkami Izraela Judyta, która opływając we wszystkie dostatki i bogactwa, tak samotne i odosobnione między niewiastami dworu swego wiodła życie, przyspasabiając umysł i duszę i siłę: modlitwą i dobrymi uczynkami do wielkiej sprawy wyswobodzenia ukochanego kraju i ludu swojego zpod jarzma sromotnej niewoli i tam, gdzie długo już wyszczerbione stępały miecze Izraela, tam oswobodziła potężną ręką, ale potężniejszym sercem, jedna Judyt, jedna niewiasta kraj swój! Od tej krwawej sceny zwraca się oko na tę Zuzannę, z urody i cnoty równie wslawioną, gotową raczej utracić życie i sławę, jak uczciwość i cnotę, tę cnotę, która otacza dziś prawdziwą dziewicę katolicką jasnością nadziemską, że znakomity jeden publicysta nie wahał się powiedzieć, że najpotężniejszą warownią kraju jest cześć Bogu oddawana, czystość dziewic i wierność żon.

Debora, Ester, Abigail i tym podobne zjawiska w historii ludu Izraela, są to gwiazdy promieniste po tem ciemnym, nieraz krwią zlanem, tle historii ludu tego! Ale te wszystkie gwiazdy gasną przed tą jutrzenką nową, przed tą gwiazdą morską, która nigdy nie zachodzi, ale błogim swym blaskiem nie przestaje przyświecać żeglującym po tym oceanie świata! Przed tą pokorną, ubogą, cichą dziewicą, której imię Marya. Bo ona wszystkie doskonałości, wszystkie piękności duszy i ciała w sobie łą-

czyła i dlatego to anioł Gabryel pozdrawia ją, jako łaski pełną, a Marya w pełniłości łaski odpowiada pełnością pokory: *Oto ja służebnica*. Marya jest tą oblubienicą pieśni nad pieśniami, jest tą mężną niewiastą Salomonową, jest tą płaczącą córką Syonu, jest arcydziełem wszechmocy, mądrości i dobroci Boga. Marya jest matką i nie przestaje być panną; te dwie największe ozdoby, doskonałości dziewictwa i macierzyństwa Ona jedna tylko w sobie łączy! I dlatego została wzorem wszelkiej kobiecej doskonałości i o ile się tylko zbliżysz do tego wzoru, o tyle doskonałą będziesz. Bo każda cnota w Maryi jednej w całym rozwoju i blasku się pojawia.

Z Maryą nowa era, nowe życie dla kobiety się rozpoczęło, bo Ona pierwsza zostawszy Matką Zbawiciela, zmazała klątwę na niej przestępstwem Ewy wypiętnowaną. Maryi jednej winna dziś niewiasta stanowisko swoje tak w kościele, jako i na świecie. I dlatego przy pierwszym pojawieniu się Zbawiciela niewiasty garnęły się tłumnie. szły za Nim, słuchały słów i rad Jego, w chorobach duszy i ciała do Niego pełne ufności pospieszają, matki dzieci znoszą do stóp Jezusa! Magdalena oblewa drogim olejkiem, ale droższymi nad wszystkie olejki łzami swemi nogi Jego. Samarytanka przy studni poznaje w Nim proroka i w radosnem uniesieniu rozstawia chwałę Jego. Cudzołożnica oddaje się pod sąd sprawiedliwości Jego. — A Zbawiciel Pan tą świętą miłość, wierność i ufność zawsze błogosławił. Słodką wymówką zganił Marcie zbytnią troskliwość o rzeczy doczesne, wskrzesza i powraca siostrą stroskanym brata już od trzech dni w grobie leżącego; oddaje wdowie Naimskiej umarłego jedynaka, pełnego życia; leczy świekę Piotrową; wysławia wiarę niewiasty Kananejkiej i w całej Ewangelii nie czytamy nigdzie, aby choć jedna niewiasta była język swój bluź-

nierstwem a serce niedowiarstwem splamiła, jako dziś często się zdarza; aby choć jedna zdradziła i odstąpiła Jezusa; aby choć jedna była się przyczyniła do gorzkiej męki, jako dziś grzechami niejedna całą odnawia mękę!

Co więcej, gdy jeden z apostołów zdradza, drugi się wyrzeka, a inni uciekają opuszczając mistrza swego, święte niewiasty Jerozolimskie z Maryą wytrwały wiernie przy nim, a zboleły pod krzyża ciężarem w boleściach omdlewający Bóg-człowiek, odbywając tę krwawą drogę, znalazł jeszcze słowa pociechy do nich: *Córki Jerozolimskie nie płaczcie nademną, ale same nad sobą i nad synami waszymi*¹⁾. Gdy zmuszono Szymona z Cyrenei do dźwignia krzyża, Weronika, nie zważając na groźby ludu, ociera twarz krwią oblaną chustką swoją. Pod krzyżem stała Marya, Jan z sercem dziewiczem, a opodal Marya, matka Jakóba i Szymona, Marya Magdalena, Marya Salomea, Marya, matka Jana Marka i inne, jakby zwiastując, że pod krzyżem właściwe mieszkanie kobiety; że łzy, które sama płacze i łzy, które innym osuszy, jej największym skarbem, najpiękniejszą ozdobą; bo pod krzyżem spełniło się dla niewiasty przez Jezusa zbawienie wieczne, przez Maryę zbawienie doczesne.

I zaledwie po tym strasznym dniu ranna jutrzienka pozłociła góry Palestyny, niewiasty pierwsze biegną do grobu wedle zwyczaju izraelskiego z drogiemi maściami. One pierwsze posłyszały o tajemnicy zmartwychwstania Syna Boskiego, one ją pierwsze światu ogłosiły i Marya Magdalena była pierwsza, która ujrzała, powitała i uczciła zmartwychwstałego Zbawcę! I od tej chwili roztoczmy tylko karty Kościoła Bożego na ziemi, a ujrzym jak wielkie, jak święte stanowisko zajmowała katolicka niewiasta

¹⁾ Łukasz XXIII. 28.

od Maryi, aż do tej Weroniki Giuliani, niedawno w poczet świętych policzonej.

Czas nie dozwala wymienić te wszystkie wielkie czyny, te nadzwyczajne cierpienia, te nieprzeliczone dobre uczynki, tę miłość seraficzną Boga i ludzi, któremi niewiasty katolickie w każdym czasie, w każdym kraju przyświecały; a takich przykładów świętych niewiast nasz kraj ile to policzyć może! A komuż z nas nieznany żywot Kunegundy, Jadwigi królowej i księżnej, Salomei, Grzymiślawy, Anny Jagiellonki, Jolanty, 58 męczenniczek Franciszkanek w Zawichoście i Norbertanek w Witawie, Weroniki, Broniślawy.... I któż nie słyszał i nie czytał o tych dwóch Judytach, żonach Bolesława Chrobrego i Władysława Hermana; o tej Katarzynie Sobieskiej, siostrze Jana III; Krystynie Lubomierskiej, która dzieckiem będąc krwią własną zapisała się służebnicą Maryi i której życie tak święte było; i o tej Beacie Tenczyńskiej i Annie Ostrogskiej, wdowie po Chodkiewiczu; i Zofii Kostczance; tej Murchockiej, która drugą Teresą była dla kraju naszego i tylu, tylu innych.

Oby te przykłady, oby własne przekonanie, oby głos własnego sumienia, oby głos Boga, oby widok Zbawcy na krzyżu, oby widok Maryi każdą mógł nauczyć i przekonać, że nie na to jesteś stworzoną, abys się tylko bawiła i innym do zabawki służyła; że nie na to twoja zaleta, kiedy najmodniej przystroisz to nędzne ciało twoje, ale kiedy dusza twoja cnotą ozdobiona zostaje; że nie na tem twoja zaleta, że wszystkimi językami nie do rzeczy szczebiotać będziesz, ale kiedy jednym, własnym językiem słowa twoje mądrością, miłością Boga i bliźniego napiętnowane będą! A jeśli chwalebna jest rzeczą darów od Boga sobie użyczonych używać i wykształcać rozum wedle stanu, do którego cię Bóg powołał, niechaj to nie będzie

z uszczerbkiem serca i duszy twojej! O! pamiętaj, że co tylko masz i czem tylko jesteś, Bogu masz podziękować; a bądź mu wierną. Jeśli odstąpisz od Niego, to to błogosławieństwo w przekleństwo się zamieni, które ciężyć będzie na tobie i na dzieciach twoich i na całym domu twoim!

Kobieta bez obyczajów, kobieta bez wiary, to jest istna poczwara. Może być piękną, rozumną, bogatą poczwara; ale zawsze jest poczwara! Grób pobielany, który pełno zgnilizny przechowuje! Niechaj namiętności swoje nazywa charakterem, podłość dowcipem, rozpustę czułością; to są słowa głośno brzmiące, ale istoty rzeczy nie zmieniają. Kobieta, która się nie modli, nie wypełnia obowiązków wiary swojej, która czynną miłością nie kocha bliźnich swoich, jest poczwara!

Lecz są takie, które to wszystko czynią, ale jednak dużo do życzenia pozostaje. Dlaczego? Na to pytanie obszerniej innym razem odpowiemy, a dzisiaj zakończymy tem życzeniem, które wszyscy zapewne podzielamy, aby ten dzień Zwiastowania Najśw. Maryi Panny za Jej opieką był dniem zwiastowania dla nas moralnego, religijnego odrodzenia. Od kogóż mamy się spodziewać? — najpierw od Boga, a potem od was, dobre, uczciwe matki nasze i córki. Oby Matka Zbawiciela wzięść was raczyła wszystkie pod swą szczególniejszą opiekę; oby wam wszystkim i przez was całemu błogosławić raczyła krajowi! Amen.

O powołaniu niewiasty.

Los rodzin, społeczeństwa od niewiasty zależy. — Jacy rodzice, takie dzieci. — Wyjątki od tego prawidła. — Szczytne powołanie kobiety, jako matki i żony. — Kobieta wychodząca po za zakres swego powołania. — Rola kobiety w pogaństwie; wyjątkowe postacie. — Kobiety w Izraelu. — Ewa, Rebeka, Ruth, matka Tobiasza, Judyta, Zuzanna. — Kobieta w świecie chrześcijańskim. — Małżeństwo chrześcijańskie; niezajomość jego odpowiedzialności i obowiązków. — Odpowiedzialność matek przed Bogiem i ludźmi.

Żeby być dobrą matką, trzeba być dobrą córką
żeby być dobrą żoną, trzeba być dobrą dziewczicą — i tak
to ściśle jedno z drugim jest połączone, i tak wiecznie
jedno z drugiego wypływa, że tu skoków moralnych nie
ma i być nie może. Wielkie, święte i wszelkiej czci i po-
szanowania godne jest powołanie małżeństwa; od niego
albowiem nietylko szczęście domowe, ale szczęście całego
kraju zależy; od niego nietylko błogosławieństwo na istnie-
jące, ale i na przyszłe pokolenia się rozciąga. I tego nas
doświadczenie uczy. Widzimy albowiem rodziny całe, do
których jakby przekleństwo było przywiązane; widzimy
rodziny całe, jakby błogosławieństwem szczególniejszem
odznaczane. Spytajmy zkąd to pochodzi? idźmy do źródła
a poznamy, że to jedna matka była źródłem tego — jedna
zbrodnia zrodziła to przekleństwo, które potąd ciężyc bę-
dzie, pokąd jedna wielka cnota — jedna wielka ofiara go

nie zmaże! Jedna wielka cnota była początkiem tego błogosławieństwa, pokąd wyrodny potomek to błogosławieństwo w przekleństwo nie zamieni.

I to rzecz naturalna. Weźmy dziś jedno i drugie — dobre i złe małżeństwo pod rozwagę. Matka taka, jaka powinna być; ojciec taki, jaki powinien być; da im Pan Bóg dzieci — od młodego wieku, widząc przykłady — od młodego wieku dobre słysząc nauki, nie zбочą z prawej drogi — i to, czego się nauczyli od rodziców, będą nauczać dzieci swoje; i to, co widzieli u rodziców, będą wykonywać, a chociaż młody człowiek lub młoda dziewczica zбочy, odstąpi — to tylko na chwilę, bo tego poznania złego i dobrego nie zatrze w sobie. Prawda — i z najlepszej rodziny wyrodzi się kto, i z najgorszej uda się ten lub ta; ale cóż to dowodzi? To tak jest, jak że i na drzewie zielonem jedna lub druga uschnie gałąź, którą się odetnie, a drzewo przez to zdrowe zostanie; że i na drzewie spruchniałem jedna lub druga gałąź się zazieleni, ale ona drzewa nie odrodzi, które zawsze spruchniałem zostanie! To tak — jakby człowieka prostego wprowadzić do pracowni tegoczesnych, gdzie siłą pary wszystko tak tajemniczo się odbywa — podziwia ruch, siłę obrotu, ale nie widzi siły poruszającej i rządzącej. — Tak też i w świecie moralnym, widzimy działania, czynności, wypadki; ale nie widzimy tej tajemniczej ręki Opatrzności, która tem wszystkiem włada, ale tej łączności i związku tak dziwnych zdarzeń, które nam się jako ustępy z wielkiego towarzystwa ludzkiego dramatu wydają; a jednak — węzłem niewidzialnym połączone są!

Historia całego rodu ludzkiego począwszy od pierwszego ojca naszego Adama, aż do naszych czasów jest jednym łańcuchem, a pojedyncze wypadki to pojedyncze kółka, które gdy się nam zdają rozrywać — spajają ten

łańcuch w jedność; tak też w życiu człowieka tajemniczy łańcuch ciągnie się od kolebki aż do grobu. Bóg ten łańcuch spoił, a człowiek rozrywa, i dla tego ten nieład w życiu pojedynczych ludzi i ten rozstrój w społeczeństwie, że ludzie nie rozumiawszy powołania swego wbrew przeciwnie mu działają. Każdy z nas ma od Boga naznaczone sobie miejsce, które ma zająć i na świecie — jeśli je chybi, chybi i całego przeznaczenia swojego, jak w dobrze urządzonym ogrodzie każdy kwiat ma swoje właściwe miejsce, którego gdy nie zajmie, pomimo całej piękności swojej, będzie tylko psuł harmonię i jedność całości. Dzisiaj — niestety! widzimy tych sprzeczności aż zanadto wiele! Dziecko chce być starym, a stary dzieckiem; kobieta wdiera się w sferę działalności mężczyzny, a mężczyzna zniewieściał, i z fałszywego stanowiska wzięte wychowanie dziecka, fałszywą też idzie drogą. Źle rozumiane nabożeństwo, źle rozumiany punkt honoru, źle rozumiana godność człowieka, źle rozumiana moralność, źle rozumiany patriotyzm i dziwaczne -- zgubne i krwawe przynosi owoce!...

Szerokie to pole do mówienia i do zwrócenia uwagi naszej; będziemy pomału nad tem się zastanawiali. Ale dzisiaj zastanówmy się nad tem, co najpotrzebniejsze jest i od czegośmy poczęli uwagę naszą — od powołania kobiety na matkę i na żonę. Powołanie kobiety jest tak wielkie, tak święte, tak wielki wpływ wywierające na całe życie materyalne i moralne rodziny, kraju, świata, że zaiste, gdyby każda chciała to zrozumieć i pojąć godność swoją, potrafiłaby onę i zachować. Ale, gdy tego nie pojmie, nie zrozumie, zbrucze, jej położenie będzie dziwne — niezrozumiałe: albo się wywyższać będzie z nieszczęściem drugich, albo poniżać z nieszczęściem i własnem i drugich, i zawsze będzie albo przyczyną, albo przedmiotem cierpienia, ta

która powinna być aniołem pociechy, zgody i szczęścia; zawsze występując z zakresu powołania swego i szukając przewagi i godności swojej w zewnętrznych, przypadkowych stosunkach, chcąc panować nad światem pięknnością, rozumem i imieniem, zaniebując tych skarbów, któremi ją Bóg obdarzył: cichości, dobroci, łagodności i miłosierdzia!...

Czem jest kobieta? To wielkie pytanie, tyczące się połowy całego rodzaju ludzkiego, było aż do przyjscia Zbawiciela pełną zagadką, nad której rozwiązaniem rozумы tyłu mędrców się siliły nadaremnie; i cóż wynaleźli? Oto rezultat ich badań, że powołanie kobiety jest: być niewolnicą albo nierządnicą; że ona jest tylko, aby służyć wygodom lub rozpuście; i do tego przyszło — że niektórzy z filozofów zaprzeczali godności człowieczeństwa tej płci i poniżyli kobietę niżej zwierzęcia. A jeśli jakie prawa i przywileje im nadano, to tylko dla macierzyństwa!... I tak musiało być: niewiasta musiała dźwigać przekleństwo! które pierwsza matka na ród ludzki ściągnęła i znosić niewolę, której stała się przyczyną, aż do chwili, gdy spełniło się proroctwo, które zapowiedziało, że dziewica zetrze głowę węża piekielnego.

Jeśli widzimy w pogańskich czasach zjawiska szczególne, kobietę choć w części poznającą lub raczej przeczuwającą godność swoją: Lukrecyę, Wirginię, matkę Grachów, to tylko były meteory jasne, które świat pogański podziwiał — ale nigdy na tę myśl nie przyszedł, że to jest do naśladowania i w porządku przyrody i natury niewieściej, i te przykłady są tak rzadkie i pojedynczo stoją, że zupełnie gasną obok tego systematycznego zepsucia i upodlenia Aspazyi i Zais, któremi cała Grecya i Rzym były napełnione! W historii tylko ludu wybranego, w którym figury nowego zakonu się przechowywały, widzimy

w żywych przykładach przepowiedzianą godność i emancypację kobiety z pod jarzma najhaniebniejszego upodlenia, widzimy typy wszystkich cnót kobiecych w pojedynczych osobach, które po przyjsciu Zbawiciela Pana, ogólnemi i powszechnemi się stały lub przynajmniej stać się były powinny.

Że cierpienie i boleść jest częścią istotną powołania kobiety, to pierwszy przykład mamy w pierwszej matce naszej, Ewie, do której Bóg powiedział: że *w boleści będziecie rodzić dzieci swoje* — i spełniły się słowa i w boleściach porodziła pierwsza matka pierwsze dzieci swoje i w boleści pierwsza matka zapłakała nad grobem dziecka swego, i ta śmierć, do której tak przywykli teraz jesteśmy — po raz pierwszy objawiła się matce na synu i objawiła się w najokropniejszej postaci, bo użyła bratobójczej ręki, aby tak w krwawym tryumfie wprowadzić panowanie swoje na ziemi. Przypatrzmy się tej pięknej, niewinnej Rebecce, która pod wieczór u głębokiej studni poi wielbłądy staroego Eleazara i gościnną ręką wprowadza obcego przychodnia w progi ojcowskiego domu — zwiastując tę cnotę gościnności i politowania, która powinna być udziałem serc dziewiczych!... Widzimy tę Ruth zbierającą kłoski na obcym polu, aby nakarmić świekrę swoją, dla której wyrzekła się i rodziny i ojczyzny własnej i wszystkich uczuć serca — okazując, że serce niewiasty sobie obumarłe, innem życiem żyć nie powinno — jak ciągłą ofiarą i dobrze czynieniem i poświęceniem się dla innych. I widzimy też matkę Tobiasza, codziennie wychodzącą z domu swego, gdy już słońce zachodziło, i na odludnym pagórku wyzierającą tęsknem okiem i tęskniejszym sercem powrotu syna!... obraz matki, i poufności i czujności i miłości, która tylko żyje dla dziecka swego. Widzimy tę pierwszą piękność Izraela, potężną duchem Judytę, która tak nad-

zwyczajną miłością lud swój i ojczyznę kochała i żyjąc samotna w pośród bogactw swoich — płakała i modliła się i przyspasabiiała serce i umysł i siłę swoją do wielkiej sprawy uwolnienia ziemi rodzinnej, i tam gdzie już poszczerbione miecze Izraela nic wykonać nie mogły, powstała Judyta i potężnem sercem obaliła przemoc wroga!... I widzimy tę Zuzannę, która wszelkie potwarze i śmierć haniebną przenosi nad utratę niewinności i czystości; całą wielkość i świętość tej największej i najprzedziwniejszej cnoty, która właściwie jest cnotą objawienia i wyłącznem dziedzictwem dziewic katolickich, czyniąc je aniołami na ziemi. Te i tym podobne zjawiska przesuwają się pojedynczo przez cały ciąg istnienia starego zakonu, chociaż wogóle stan niewiasty, o jakże był daleki od tej godności, w jakiej jest teraz, od czasu przyjścia Zbawiciela Pana, który postanowieniem Sakramentu Małżeństwa — postawił katolicką niewiastę na tak wysokiej godności — niszcząc wielożeństwo, stanowiąc prawa małżeńskie i czyniąc ten związek tak ścisłym i nierozzerwanym, że Kościół sam tyle władzy mając od Boga sobie użyczony, nie ma władzy rozwiązać tego związku — a tem mniej żadna władza świecka!

Czem jest małżeństwo katolickie, jak do niego gotować się powinni, i niestety! jak najczęściej przygotowani do tego stanu się zabierają; jakie są prawa i powinności tego stanu — o których jakże mało kto wie! — te tak ważne i wielkie, aby rozebrać pytania, wiele na to czasu potrzeba; a jednak choć w krótkości, gdy okazyja się nadarzy — rozbierzem je!... Ileż to dzisiaj żon i matek znajdziecie, które zasługują na zupełne uszanowanie i cześć, które tak dokładnie pojmują powołanie swoje — i tak dokładnie wypełniają obowiązki! Ale zanim do tego przyszły o ileż to bolesnych musiały przechodzić doświadczeń — a przy-

czyna — że nikt im, gdy były w stanie dziewiczym, nie objawił małżeństwa i wyłożył i ukazał to nowe życie, które dla nich się rozpoczynało. Ileż to dzisiaj dziewic, które może w przeciągu roku w te same wejść stosunki; dobre, niewinne, pełne najlepszych chęci, ale, ani pomyśla, ani potrzeby nie widzą pomyślenia nad przyszłym stanem swoim; i tę lekkomyślność swoją lub raczej lekkomyślność matek, które w tej mierze tak mało czynią — zapłacą krwawymi łzami — a niestety! częstokroć i zbawieniem swoim!

Na was matki — obowiązek ciężki spada, bo cała nadzieja lepszej a szczęśliwszej przyszłości od was — od dzieci waszych zawisła; pamiętajcie, jaki obowiązek ciąży na was, jaki rachunek zdać macie przed Bogiem i ludźmi! Amen.

O przygotowaniu się do stanu małżeńskiego¹⁾.

Życie małżeńskie, skargi, zgorszenia. — Rodziny w dawnej a w dzisiejszej Polsce. — Zagraniczne romanse niemoralne. — Zasady przez nie krzewione. — Przygotowanie dawniejszych a dzisiejszych dziewic. — Do stanu i spełnienia obowiązków żony, matki. — Teatr, romanse przyczyną zepsucia. — Zaręczyny. —

Program życia w małżeństwie.

Cóż możemy teraz częściej słyszeć, jak skargi w małżeństwach: żona ze łzami w oczach opowiada krzywdy swoje; mąż z gniewem i zapalczywością piorunuje na żonę; a takich małżeństw, gdzie po kilkunastu latach pożycia, jeszcze ta sama miłość, jędrność, zgoda, ufność wzajemna i szacunek panuje — czy wiele teraz znajdzie? Są to jeszcze pamiątki dawnych cnót i wiary tej ziemi nieszczeniwej, które jako cienie grobowe, na wielkim błakają się cmentarzu. Bo to, co dzisiaj oczy widzą; to, co dzisiaj uszy słyszą — niegdyś nie było widzianem ani słyszanem. Dziś zgorszenia małżeńskie to już nie wstydzą się z podniesioną głową zajmować miejsce wpośród towarzystwa ludzkiego, a to nowe towarzystwo, na pozór tak delikatne w uczuciach swoich, tak surowe w sądach swoich, to tak obojętne, tak zimne patrzy okiem; a najsurowszy sędzia życia towarzyskiego — to najwięcej, że nie pochwali tych zgorszeń, tych rozwodów, separacyj, które niegdyś

¹⁾ Brak dokończenia.

rzeczą niesłychaną były w pożyciu ojców i matek naszych, bo wtedy małżeństwo było coś tak świętego, tak uroczystego, tak wielkiego, że ta sama myśl zgrozą i obrzydzeniem napełniała wielkie dusze ojców i matek waszych.

Były i podówczas występki i przekroczenia, bo na świecie zawsze być muszą, i przepowiedział sam Zbawiciel Pan smutną prawdę, że: *zgorzenia na świecie być muszą, ale biada światu dla zgorzenia*, — biada tym, którzy zgorzenie dają! Bywały występki w tej mierze, ale to tak rzadko się zdarzało, a sąd towarzyski wydawał surowe wyroki na tych, co łamali uczciwość, co nie dochowali małżeńskiej zgody, jako kontraktu, bezczeszczali świętość małżeństwa jako sakramentu! Ach! bo podówczas, gdy ojcowie krwi dziesięcinę za wiarę dawali, płaciły dziesięcinę łez matki wasze w czasie nieszczęsnych wojen, w klasztornych przebywając murach. Bo podówczas życie tak lekko się nie brało, bo podówczas starano się święte obowiązki stanu małżeńskiego wypełniać, bo żona, bo matka, bo mąż, bo ojciec tych świętych nie hańbili imion, bo wtenczas była bojaźń Boga, bo wtenczas była wiara, że jest niebo, że jest piekło; dzisiaj już tę bojaźń Boga mało gdzie znajdziesz; a jako pierwaj na te słowa: »czarta i piekła« strach przejmował serca i pomimowolnie wznosiły się ręce do zrobienia znaku Krzyża świętego, to dzisiaj tylko szydery uśmiech, wyrażający: »biedny człowiek dziś jeszcze w piekło wierzy — o! jakże on w tyle za czasem pozostał!«

Dzięki Bogu, nie na naszej to ziemi wyrosła ta trucizna, ale z obcej ją przyniesiono. Więc znów ją za granicę przerzucić trzeba, jako w sandeckiej ziemi jest podanie, że zwłokami zmarłego tamże Socyna nabito armatę i za granicę kraju wystrzelono, aby bluźniercy Boga prochy nie kalały ziemi katolickiej. Nie na naszej to ziemi

pisano te bezecne romanse, które tylu młodych osób zgubą się stały, bo gdy już *Crebillony*, *Taubliki* zalewały Francję i po modnych salonach się okazywały, u nas nic podobnego nie widzieć i dzisiaj jeszcze. Kto się chce popsuć, albo drugiego popsuć, to w swoich dziełach nie znajdzie pomocy, ale z cudzych musi je przynosić. Z tych to ksiąg dzisiejsze pokolenia nauczyły się dziwnych rzeczy i nowych moralności i małżeńskiego pojęcia prawideł: że rozpusta jest uczuciem, że niedowiarstwo jest wyższością rozumu, że bluźnierstwo jest dowcipem, że małżeństwo jest środkiem do wywyższenia, z bogacenia się, że wierność małżeńska jest niewolą, że przysięga ślubna jost formalnością, że cudzołóstwo jest rozrywką, że żona jest ciężarem, który się bierze w dodatku do posagu, albo jest zabawką, której się używa pokąd się podoba.

Gdy to mówię — broń Boże! abym sądził, że to jest rzeczą powszechną — wiem, i dobrze wiem, ile to jest w kraju naszym, ile to w tem miejscu takich serc, co nie tylko pojęły, ale najświęciej wypełniają obowiązki; chciałbym nawet, aby w tej chwili, gdy tak bolesną i gorzką prawdę wymienić muszę, tu ich nie było, by słowa moje nie raziły ich uszów; — jednak, Bóg świadkiem, nie dlatego mówię, abym chciał potępiać kogo, ale jedynie dla przestrogi i baczności wielu, którzy pomimowolnie dadzą się unieść temu potokowi zepsucia, które z obcych wytryskując krajów, gwałtem do naszych przedarło się granic!

I cóż dziwnego, że źle, kiedy to młoda osoba, gotująca się do stanu małżeńskiego, w takich książkach uczy się obowiązków swoich przyszłych, z tych książek i z przypatrywania się osobom, które podług tych książek żyją praktyki życia nabiera; kiedy to młody człowiek wstępujący w stan małżeński przynosi do ołtarza zdrowie zrujnowane, majątek zrujnowany, serce zwiędłe, wyschłe i su-

mienie obciążone przekleństwem niejednej biednej dziewczyny a nawet i mężatki! Gdyby był jeszcze przed ślubem złe nagroził, z Bogiem się pojednał, ale on może wierność wieczną przysięgając, jeszcze niegodziwych nie zerwał stosunków! Mój Boże! to kiedy się uczysz jakiego języka, śpiewu, muzyki, to się starasz o najlepszego mistrza i nauczyciela; ale aby znaleźć kogo, coby cię nauczył jak masz być dobrą żoną, matką i panią, ani pomyślisz. Prawda! to do matki należy, — i ta nauka nie miesiącem, rokiem przed ślubem, ale od pierwszego poczęcia córki i syna począć się powinna — do tego całe wychowanie zmierzając powinno; ale niestety! któraż matka o tem pamięta? Aby wydać córkę za mąż — o tem to może za wiele myśli — ale aby w tem małżeństwie prawdziwe jej szczęście zapewnić, to rzecz poboczna; niechaj i duszę potępi, mniejsza z tem — byle męża dostała! — Przyjdzie wiek, gdzie młoda dziewczyna dzieckiem być przestaje i w dziewicę się zamienia! Jest to istota, którą niebo i ziemia szanuje, bo w niej nadzieje tak piękne, jak w pączku się kryją! Ona wkrótce może matką zostanie — ona wkrótce wstąpi jako duch opiekuńczy, wstąpi w progi domu mężowskiego i błogosławieństwo z sobą wniesie — ona może wkrótce w małym zakresie działań swoich nieprzeliczone owoce nieść będzie! Ale czas — aby pojęła i terażniejszą godność swoją — aby rozumiała przyszłość swoją! Ale, gdzie ją pozna? gdzie ją zrozumie? — Dawniej młodą osobę, pokąd za mąż nie wyszła: strzeżono, pilnowano w domu jako najdroższego klejnotu, mało kto miał to szczęście zbliżyć się do niej — bo zaiste to było tylko zasługą waleczności i cnoty obywatelskiej! Pyłem bitwy zakurzony i krwią zbroczony pogańską — stawał młodzieniec przed dziewczycą polską i nie sądził się godnym jej ręki, pokąd własną ręką nie bronił cnoty niewiast od stra-

sznych napadów tatarskich!... Ale dzisiaj to nie idzie o to aby bronić sławy i honoru niewinności! Dziś Tatarów nie potrzeba, bo mamy w kraju naszym takich, co dziewiczej niewinności i cnoty stali się najeźdźcami, którzy z bezwstydných nocnych wypraw, ważą się ze skalanem sercem stawać przed niewinną osobą, która ani podejrzenia mieć nie może i z całą niewinnością otwiera serce swoje i słucha z wewnętrem zadowoleniem oświadczeń udanych, wymawianych temi usty, które może przed chwilą najohydniejsze bluzgały sprośności. I w takich to stosunkach, w takim otoczeniu, bez doświadczenia, bez nauki, wzrasta ten kwiat, rozwija dziewictwo na to, aby na nim brudna osiadła gąsienica i śmierć mu zadała.

Gotuje się młoda osoba, aby wejść w stan małżeński, chodzi do szkoły na teatru, które czem dzisiaj się stały, to widzimy. Wszystkie brudy i sprośności serca ludzkiego, przybrane urokiem słowa, przesuwają się przed serce niewinne. Cudzołóstwa, kazirodztwa, otrucia, sztylety — błyszczą się przed okiem, uderzają jej uszy: słucha młoda osoba i nie zapłoni się twarz jej; patrzy i nie spuści oka swego — a czego jeszcze nie zrozumie, to wrodzona jej przenikliwość odgadnie. I tak dwie, trzy godziny wysiedzi i zaiste nie bez pożytku powróci dó domu; i to matka własna prowadzi na takie przedstawienia dziecko swoje! Co teatr rozpoczął, to romanse dokończą, bo to już w system ułożony jest cały kurs zepsucia niewinnego serca! tak wyraźnie i tak pojętnie i tak zrozumiale, że ani ująć, ani dołożyć nic nie potrzeba. I matka twoja uczyła się całe życie, a przecież nie wiedziała, co dziś młoda osoba, gdy dopiero w świat wstępuje. A co teatr i romans w teoryi nauczył, tego po balach i zabawach nocnych praktycznie próbować można. Bo te poufałości, które na balu najmniej nie rażą niczyjogo oka, te tańce gwałtowne

które tak odznaczają charakter wieku naszego, te mowy tak dwuznaczne, a chętnie słuchane — te pewnie serca nie poprawią! I na cobyś gdzieindziej przy zimnej krwi, uzbrojona powagą godności twojej dziewiczej nigdy nie dozwoliła, to na tych nocnych zabawach nic cię nie zraża! I kto, jakby gwałtem nieraz, młode osoby na te bale wyciąga? — Matki! i one pierwsze ten gust do zabaw zaszczyliły — że młoda osoba, nie mając już żadnej w domu pociechy, raczejby się nieba, jak jednego wyrzekła balu. — Trzeba tańczyć, choćby i na grobach braci! trzeba śmiać się, choćby wpośród łez potoków, trzeba jeść i pić, choćby pod progiem matka, siostra z głodu umierała! trzeba grzeszyć, choćby pioruny zemsty boskiej grzmiały nad głową! To wszystko się nagrodzi, kiedy się w niedzielę mszy św. wysłucha — kiedy wpośród zbytkami wystawy napełnionego stołu powie się parę frazesów o dobroczynności i miłości bliźniego!...

I tak spędziwszy cały wiek dziewiczy na samych próżnościach — przychodzi chwila, gdzie zmienia się jej położenie: następują zaręczyny, a wkrótce i ślub! Ale, aby przynajmniej od tej chwili zaręczyn do ślubu i zaręczony i zaręczona nad tem co czynią, zastanowić się chcieli, aby teraz przynajmniej jedno drugie poznało! Ale gdzie tam, to tylko ten czas na tem schodzi, że jedno drugie stara się oszukać, popisując się zaletami, których nie mają, kryjąc błędy, których aż nadto mają — i dlatego to po ślubie raptownie — jakby zasłona z oczów spadła! — ale już za późno!... To ten czas na tem mija, że pan młody myśli, jakby najmodniejszym ekwipażem i liberyą wystąpić, choćby za to w kilka lat przyszło i piechotą chodzić; że pani młoda myśli, jakby wyprawą swoją, choćby z krzywdą rodzeństwa, cały elegancki świat w zadziwienie, zazdrość wprawić! Będę panią, otwarty dom będę prowadzić, męża

potrafię zmusić, aby był posłuszny woli mojej, a jeśli nie, to będzie tego żałował!... Będę miał żonę, najpiękniejszą osobę w mieście; twarz i majątek jej posłużą mi do wywyższenia, a jeśli mi się ta niewola małżeńska sprzykrzy, potrafię sobie to wynagrodzić!... Ale czyś o tem myślała, jakie szczęście cię czeka: że będziesz matką, że powinnaś, nie spuszczać się na dozór sług najemnych, sama, jeśli ci zdrowie lub inne ważne przyczyny nie zakazują, piersią twoją wykarmić, ręką twoją wypiełgnować to dziecko, że twoje balowe, bezsenne noce — to są noce przy kolebce dziecięcia spędzone; że twój teatr — to jest śpiew usypiający dziecko twoje; że taniec twój — to to dziecko na ręku twoim!...

O wychowaniu chrześcijańskim.

Ważność dobrego wychowania dzieci. — Słuszna bojaźń rodziców. — Wychowanie prywatne i publiczne.

I. Podstawy wychowania. — Dalsza budowa. — Przeszkody do dobrego wychowania w domu rodzicielskim. — Brak czasu, zbytnia miłość rodziców, próżność, duma rodowa, zbytek, zniewieściałość, nieznamość ludzi i świata — Domowi nauczyciele. — Wychowanie duszy i ciała.

II. Wychowanie publiczne musi być oparte na podstawach chrześcijańskich. — Dzieje wychowania przed Chrystusem, w wiekach średnich, za naszych czasów. — Pożytki wychowania publicznego w szkołach zostających pod zarządem zgromadzeń zakonnych. — Dlaczego nie wszyscy te pożytki odnoszą? Równie wychowanie publiczne jak prywatne, potrzebuje przedewszystkiem błogosławieństwa Bożego.

Zepsucie obyczajów, które zatruwa terazniejszy stan towarzystwa ludzkiego, wstrząśnione zasady wiary św., występki, które wszędzie coraz bardziej zdają się wkorzeniać i smutne skutki, które ztąd wypływają, i które ciągle mamy przed oczyma, stają się powodem sprawiedliwej bojaźni, niepokoju i trwogi dla wszystkich rodziców, którzy prawdziwie, rozumnie i w Bogu miłują dzieci swoje, którzy myśli i prace swoje wyteżają na to jedynie, aby ustalić szczęście tak doczesne jak wieczne tych, którym życie dali. Cała ich dążność, wszystkie ich życzenia jedynie do tego zmierzają, aby dzieci swoje uczynić dobrymi Ojcami, małżonkami, panami — jednym słowem — aby ich uczynić dobrymi obywatelami i dobrymi chrześcijaninami.

Ta myśl ich zatrudnia wyłącznie tej chwili, w której pierwszy głos dziecięcia obił się o ich uszy, wzruszył serca ich; żyją szczęśliwi w terażniejszości, ale drżą o przyszłość tych drogich miłości rodzicielskiej zadatków; starają się z większą starannością i dokładnością poznać istniejący stan towarzystwa, któremu powierzyć będą musieli te drogie miłości swojej przedmioty. Lecz, niestety! to zgłębianie i poznanie nie jest w stanie uspokoić ich bojaźni, przeciwnie, przedstawia im tysiączne i sprawiedliwe powody niepokoju i trwogi. Widzą obfite łez potoki, które ronią nieszczęśliwi rodzice, słyszą skargi i narzekania żon opuszczonych, zdradzonych, przerażają ich przekleństwa i złorzeczenia tylu poddanych i uciemiężonych; serca ich wzrusza głos rozpaczy nieszczęsnej ojczyzny o pomstę do nieba wołający. Możnaść i obawa, aby ich dzieci nie stały się przedmiotem przekleństwa Boga i ludzi, nie stało się hańbą rodziny i kraju, nie rzuciło się w bezdenną przepaść zepsucia powszechnego, rozdziera ich serca boleścią najdotkliwszą!

Gdy dziecko zostaje jeszcze pod okiem rodziców, jest to rzeczą łatwą niem powodować i rządzić. Tu pod oczyma rodziców pierwsze człowieka wychowanie się poczyna, a to wychowanie jest rzeczą tak wielkiej wagi, że można rzec, iż od tego pierwszego wychowania zawisło przyszłe wykształcenie dziecięcia. Nikt temu przeciwne nie będzie śmiał popierać zdanie. U dzieci uczucie poprzedza rozwinięcie się rozumu, do tego więc, który ich poznanie otwiera, który pierwsze uczucia w nich obudza, należą pierwsze wpływy błogosławione wykształcenia. Cnota nie tylko uczoną, ale natchnioną być powinna, a w tym dowcip matek przewyższa wszelkich nauczycieli, dzieci to miłują, co one żądają. Z tysiącznych przykładów, które codziennie mamy przed oczyma, przytoczymy, tylko przy-

kład Francyi. Z 69 panujących monarchów, którzy Francją rządzili, było tylko trzech, którzy prawdziwie lud swój kochali, to jest Henryk IV wychowany przez matkę swoją Joannę, Ludwik XII przez Maryą i św. Ludwik przez Blankę.

Ale przejdźmy te pierwsze lata dzieciństwa. Nadchodzi chwila, w której wychowanie, w prawdziwym znaczeniu słowa, zajmuje miejsce tego wychowania macierzyńskiego, a tu powstaje to pytanie ważne w sercu rodziców, jakby tu postąpić, jakie obmyśleć środki, aby dziecię w tej zawichrzanej żegludze po burzliwym nie zginęło morzu, aby wśród rozhukanych namiętności, prawą od zgubnej mogło rozeznąć drogę; aby walczyć za prawdę — kłamstwo pokonać zdołało; aby z tyłu nieszczęsnymi łódka życia jego o twarde skały przewrotnego nie rozbiła się świata, ale z mądrymi do portu szczęśliwie przybiła? Czas nagli, wychowanie rozpocząć potrzeba. Dwa rodzaje wychowania tu się przedstawiają, które obrać z tych dwóch: wychowanie publiczne czy prywatne? któremu przyznać pierwszeństwo? Rozumni wszystkich wieków głęboko nad tem zadaniem myśleli i pracowali; miłość rodzicielska od początku stworzenia społeczeństwa to pytanie rozbierała; wszyscy uznawali, których tylko ludzkości wykształcenie i dobro kraju obchodziło, ważność tego zadania. Czytamy w dziele Kwintyliana o krasomówstwie: obszerny rozbiór tego pytania, gdzie te wszystkie zarzuty, które do dziś dnia wznawiane, słyszymy przeciw wychowaniu publicznemu, rozbiera i nakoniec temu wychowaniu pierwszeństwo przyznaje. To co ów, idąc za światłem rozumu i doświadczenia uważał, my nad tem, zasadzając się na zasadach chrześcijańskich, oświeceni światłem wiary — dziś się w krótkości zastanowimy, i ten jest cel dzisiejszej mowy mojej, w której starać się będę wierny

i prawdziwy wystawić wam obraz wychowania prywatnego i publicznego, skąd uczyniwszy porównanie, każdemu zostawić, aby sam wniosek uczynił.

I.

Każdy stan człowieka w społeczeństwie żyjącego, czyli to świetny czyli biedny, ma swoje zatrudnienia, swoje obowiązki święte do wypełnienia — obowiązki wiary, stanu, obywatelskie, towarzyskie, przyjaźni. Te obowiązki czynią każdego jakoby niewolnikiem stanu i czasu swego, tak iż rodzicom małą tylko część czasu zostawiają do poświęcenia się na wychowanie dzieci. Lecz dziecko już jest w tym wieku, gdzie największego, nieustającego potrzebuje starania i bacności; wychowanie moralne i fizyczne tu się połączają; jedno i drugie największej wymaga czujności. Świat ma swoje powaby, w zachwycającem rozwija światło, pierwsze pomysły zaczynają się ustalać, ciekawość wzrusza umysł jego, natura popsuta do złego go skłania. Już nie chce widzieć wszystko oczyma matki kochającej, już nie chce nad wszystkim rozumem i doświadczeniem ojca swego zastanawiać się. Ta żądza wolności, która się objawia w czynach jego, ta żądza wolności wkradła się we wnętrze jego, niepokoi myśli wybujałe. Zaczyna własnym rozumem myśleć, rozbiierać, zastanawiać się i czynić wnioski. Nadeszła chwila — abym tak rzekł — przesilenia się moralnego. Jako nie można uwięzić nóg dziecięcia, aby nie wpadło w przepaść, tak też nie można uwięzić i wyobraźni młodzieńca, aby się nie zabłąkała w urojeniach swoich. Wieluż to młodzieży widzieliśmy, niestety, w której dobre rodziców przykłady żadnego nie czynią wrażenia, najlepsze nauki i rady stały się bezowocne, a to jedynie dlatego, że wyszedłszy z wieku dziecinnego, złe odebrali wychowanie, sprzeczne

z temi zasadami, które w młode ich serca starano się wpoić. Prawda, iż gdy pierwsza podstawa wychowania była podług zasad prawdziwej cnoty i religii założona, nigdy całkiem wyniszczoną być nie może, ale jeżeli na tym fundamencie ręka nieumiejętna lub złośliwa, nieodpowiedni wystawi budynek — zawalić się musi w krótkim czasie. Rodzice założyli dobrą podstawę wychowania — idzie tu o to, aby to wychowanie było zastosowane do niej.

Oprócz braku czasu, któryśmy wymienili, zachodzą tu i inne przeszkody niemniej ważne, które nie pozwalają rodzicom wychowywać własnych dzieci. — Pierwszą przeszkodą jest miłość rodzicielska. To zdanie wielom opaczne i przesadzone zdawać się może; a jednakowoż nic nad nie nie masz prawdziwszego — tak uważając rzecz z rozumu, jak i z doświadczenia. Póki dziecko było małe, nie miało żadnych żądź wyuzdanych, ani pociągów namiętnych; łatwo było zadośćuczynić żądaniom jego, nie obawiając się, aby ta uległość mogła za sobą niebezpieczne pociągnąć skutki. Był to kwiatek, którego pożądał, były to cacka, do których wzdychał! Ale te żądze nie zostają ciągle tak niewinne; przyczyna i źródło, z którego wypływają nie są obojętne. W dziecku było to dzieciństwem, w podrosłym staje się uporem. Miłość rodzicielska nie umie czasu rozróżniać. Dziecię jest dla niej zawsze dziećciem. Nie chce dojrzeć ten zaród złego, które poczyna w niewinne i miękkie serce zapuszczać jadowite korzenia swoje. To minie z wiekiem — mawiają. O! nie minie, ale złe się powiększy! To, co zasepiona smutkiem twarz matki, to co groźne ojca spojrzenie dziś jeszcze łatwo naprawić może, tego już jutro może i łzy tejże matki, groźby i gniew tegoż ojca nie wydołają odmienić. A jednak ta miłość, lub raczej ta słabość do darowania, spostrzedz

tego nie chce! Sama przed sobą te postępy w złem tłómaczy, pokrywa; zewnętrzny znak żalu jest dostatecznym, aby w niepamięć puścić wszystkie zgryzoty i umartwienia; aby przytłumić wszelką bojaźń, aby wskrzesić najświetniejsze nadzieje! Ale złe rośnie z dnia na dzień. Wkrótce i to posłuszeństwo, częstokroć udane, i to uszanowanie z przywoitości zachowane ustanie. Niewdzięczne dziecię zrzuca z siebie te larwy obłudy i w jawnej staje sprzeczności z wolą rodziców. Zatyka uszy na ich rady, zatwardza serce na ich prośby, zamyka oczy na ich łzy. Prawda, jeżeli w pierwszych latach dobre miał zasady, powróci częstokroć na prawą drogę, będzie przelewał łzy żalu, ale może nad zimnym, grobowym kamieniem rodziców, którym się stał przyczyną śmierci!

Druga przyczyna, która wielkie stawia zapory wychowaniu domowemu, jest próżność rodziców. Dzieci wyrastając, rzadkie okazują zdolności, zewnętrzna postać jego staje się wzorem piękności, rozum i dowcip zadziwiają wszystkich. — Rodzice na ten widok, któryby do większej miał ich pobudzić czynności, dają się uwieść próżności.

Spieszą wyprowadzić go w świat; salony modne są odtąd dla niego szkołą. Cieszą się rodzice wraz z nim, słysząc go chwalonego, podziwianego. Dziecko staje się bóstwem dla rodziców swoich; każdy jego krok śledzony, każde słówko z uniesieniem pochwycone, chociaż częstokroć raczej zganionemby być powinno. Rodzice zapominają jaki cel, dla którego stworzona ta istota; zapominają na te święte obowiązki, które na nich to imię rodziców wkłada. Młodzieniec zaniedbuje nauki ważne i potrzebne i trwoni czas dla nabycia wiadomości w modnych poszukiwane salonach. Odzwyczajają się od pracy, lub zamieniają dla nabycia sztuk pięknych, któremi w eleganckim świe-

cie móglby się wyszczególnić! Biedna istoto! nie znasz świata, który — gdy wiek twój młodzieńczy przeminie — zapomni o tobie i z pogardą od siebie odłączy; inni zajmą miejsce twoje, zostaniesz sam, z próżnym sercem, próżną głową; — a życie twoje, jeżeli nie na rozpuście, to przynajmniej na próżniactwie spędzone, nic ci nie poda do wypełnienia życia twego. Żal, i wyrzuty jedynym zostaną udziałem twoim!

Oprócz tej próżności jest jeszcze inny jej rodzaj, niemniej szkodliwy dla młodych, który często się wkrada w wychowaniu domowem. Jest to ta duma, którą sławne imię w tych, co go noszą, rodzi. Duma w sobie szlachetna i chwalebna, gdy dobrze zrozumiana, może stać się bodźcem do dążenia ku większej doskonałości — lecz jeżeli tem jest w ludziach dojrzałego rozumu i wykształconego charakteru, w młodych częstokroć rodzi pychę, pogardę innych i inne namiętności. — Oprócz tego, wszystko, co otacza młodego człowieka, zgubny częstokroć na wychowanie jego wpływ wywiera. Nie mówię tu o złych przykładach, o braku wiary i religii tych, co go otaczają. Każdy zrozumi, że przy takich stosunkach nieszczęśliwych o dobrem wychowaniu ani pomyśleć nie można. Lecz ten przepych i zbytek w domu zamożnych i stosować się do świata zmuszonych rodziców, staje mu się potrzebą, a ta potrzeba wielką przeszkodą w wykształceniu i w całym życiu przyszedł. Nie potrzebując wyteżać i używać dowcipu i rozumu swego, do praktycznego stosując go życia, gdyż tylu innych za niego działa i myśli, dowcip ten tępieje, rozum rdzewieje, a młody człowiek do istotnego przyjdzie działania, ani innym ani sobie, w najprościej-szych zdarzeniach zaradzić nie potrafi. Przywyka do rozkazywania, nie nauczywszy się słuchać rozkazów; a doświadczenie uczy, że tylko ten, który umie żyć pod

posłuszeństwem, potrafi innymi rządzić. Przywyka do rozkoszy i wygod, nie będzie umiał znosić trudów, ani niczego sobie odmówić nie potrafi — a któż może przyszły los jego odgadnąć! Widzi wszystkich ulegających woli jego, nie potrafi nigdy poddać się woli cudzej. Rodzice starają się wszystkie nieprzyjemne od niego odsuwać wrażenia, aby go nie zmartwić. Nie dadzą, przez niezrozumianą troskliwość i bojaźń, aby nie utracił niewinności swojej, powziąć najmniejszego wyobrażenia o występkach i namiętnościach, które panują w towarzystwie, do którego i on będzie musiał należeć. Nie dają mu poznać nędzy ludzkiej, aby nie wzruszyć boleśnie serce jego! I cóż ztąd wypływa? Czyni sobie młodzieniec wyobrażenie o świecie i ludziach całkiem mylne i fałszywe; wchodzi w świat, jako w zupełnie nieznanym mu kraj! Występek przez swoją nowość obudza ciekawość jego, obudza namiętności dotychczas na wodzy trzymane!

Blask ten obłudny zwabi oczy, zaćmi rozum jego; nie znając trucizny — wychyli czarę jadem napełnioną. Nie znając nędzy — widok jej tylko powierzchownie dotknie serce jego. Obchodzenie się ludzi z nim oburzy pychę jego. Jeżeli ma serce szlachetne, wpadnie w smutek i tęsknotę; jeżeli duch zuchwały go ożywia — powźmie nienawiść przeciwko ludziom; w pierwszym i drugim razie stanie się nieszczęśliwym. Przyjaźń ulgi mu nie przyniesie, myśli jego nie sprostuje, radości z nim dzielić nie będzie, w smutku nie pocieszy! Przyjaźni jego będą podług praw świata modnego. — Przyjaźni w szkołach, w konwiktach, w młodocianym zawiązane wieku, były najpiękniejszą życia okrasą dla tych, którzy takich doznali przyjaciół; bo takich przyjaciół wyrzec się musi. Wychowany w domu rodzicielskim, zchodził się — i to rzadko — z rówieśnikami podobnie jemu wychowanymi.

Były to znajomości, przyjaźni, raczej z przyzwoitości, jak z potrzeby serca związane. Jeden i drugi żyjąc w świecie imaginacyjnym — przyjaźń ich równie tylko urojeniem jest. Nie mieszkali pod jednym dachem, nie jadali u jednego stołu, nie uczyli nie modlili się razem, nie dzielali z sobą ani prac szkolnych, ani zabaw wakacyi; żadna pamiątka do ich przyjaźni się nie wiąże; a cóż jest przyjaźń bez pamiątek?

Lecz aby być wspomaganymi w wychowaniu dziecięcia, rodzice używają pomocy nauczycieli domowych. Czyliż przeszkody do dobrego wychowania będą przez to usunięte? Uważmy tu dwie rzeczy: po pierwsze wybór nauczyciela, po drugie sposób, w który mu powierzają wychowanie dziecka. Cóż się tyczy pierwszego, odwołuję się na wasze doświadczenie. — Prześwietni słuchacze! — Czyż łatwo znaleźć człowieka, któryby mógł odpowiedzieć we wszystkim świętym obowiązkom stanu tego? któryby łączył naukę, doświadczenie, cnotę, pobożność i zewnętrzne wykształcenie? i był w stanie przelać to wszystko w ucznia swego? któregoby potrafił zjednać sobie miłość, poszanowanie, i bojaźń? któryby się wyrzekłszy swego wszelkiego dobra i bytu, zajął się jedynie dobrem powierzonego sobie dziecka! Znaleźć można człowieka pełnego wiadomości, któryby mógł, chciał przyozdobić niemi rozum ucznia swego; ale nie dbając o własne, zaniedba i jego wykształcenie. — Nie mając wiary, wygładzi ją w sercu jego! Znaleźć można przeciwnie człowieka pobożnego i cnotliwego, ale nie posiadającego lub nie umiającego udzielić wiadomości swoich. Znaleźć można człowieka pobożnego i uczonego, ale nie znającego świata i nie mogącego przez to uchronić ucznia swego od powabów jego zwodniczych! Zdaje mi się, iż z pewnością twierdzić mogę, iż człowieka takiego, te wszystkie doskonałości na na-

uczyciela potrzebne posiadającego, prawie niepodobieństwem znaleźć. Ale w ogóle biorąc, czem jest dziecko dla nauczyciela? — Środkiem do zabezpieczenia własnego bytu; nieukiem, którego ma oświecić! Rozróżnijmy tu dobrze, jaka różnica między oświeceniem, a wykształceniem serca zachodzi?

Ale dajmy na to, że rodzice mieli to nadzwyczajne szczęście znaleźć takiego człowieka; zważmy jeszcze, w jaki sposób zwykle wychowuje się dzieci. Rodzice pełni troskliwości i obawy o dobro dziecka, nie chcą całkiem poruczyć je obcemu, sobie samym nadzór wychowania zostawiając. Tym sposobem dziecko — zamiast jednego — dwóch przewodników dostaje, którzy częstokroć miasto być sobie pomocnymi, stają się wzajemną sobie przeszkodą. Nauczyciel, bardziej rozumem niż miłością powodowany, widzi częstokroć złe tam, gdzie go nie ma; rodzice przeciwnie, bardziej miłości niżeli rozumu słuchając, nie widzą złego tam, gdzie już znaczne uczyniło postępy. Nauczyciel, chcąc sobie zjednać sławę za pomocą zdolności ucznia, prace na niego nieodpowiedne wiekowi i zdrowiu wkłada. Rodzice, zanadto o zdrowie troskliwi, do próżnowania i zaniedbania nauk go skłaniają. I tysiączne inne zachodzą sprzeczności, które są wielką w wychowaniu przeszkodą! Inni zupełnie nauczycielowi poruczają wychowanie dziecka swego, sami w nic nie wchodząc. Inne atoli, jeszcze większe zła stąd wyniknąć może. Wieluż to albowiem jest ludzi w wieku naszym, którzy pod pozorem cnoty kryją występki w sercu swoim; bezbożność pod larwą nabożeństwa; którzy z występków i bezbożności czynią jakoby rzemiosło; których jedynym życia celem i wszystkich czynności zamiarem jest rozszerzanie zepsucia i dla tej przyczyny biorą na siebie urząd nauczycieli domowych, aby jad swój tem łatwiej w młode,

niedoświadczone zaszczepiać serca! podchlebiają i potakują uczniom swoim, aby miłość ich sobie zjednać i milczenie okupić! — Ileż takich mamy przykładów, niestety! —

Do tego, cośmy tu rzekli o wychowaniu moralnem, przydajmy kilka słów o wychowaniu fizycznem, którego ważność okazują nam zdania wielkich ludzi, z których kilka tu przytaczamy. Dobre i odpowiednie naturze dziecięcia fizyczne wychowanie w domu rodzicielskim, gdzie miłość nad rozumem częstokroć górę bierze — rzadko się udaje! Tu częstokroć plan wychowania bywa utworzony, nim dziecko na świat przyjdzie, i miasto zastosowania wychowania do natury moralnej i fizycznej dziecięcia, tę naturę zastosowują do planu wychowania, który sobie uczynili z dzieł Roussego, J. P. Richtera i innych. Dzieła te dla mału pożyteczne, dla wielu zgubne się zawsze okazały. Wychowanie zanadto ostre lub przeciwnie, wielu nie-szczęść staje się przyczyną.

To cośmy tu rzekli, tyczy się wychowania domowego, które dobrem i starannem nazywają wychowaniem, gdzie rodzice cnotliwi i bogobojni, starania, pracy i majątku nie szczędzą, lecz cóż powiedzieć o tem wychowaniu, gdzie zdaje się, że rodzice sami zdają się jakby z zasady chcieć wykorzeńić cnotę i wiarę z serca dziecięcia; cnotę, której częstokroć sami nie mają! Złym przykładem i bezbożnemi mowami do wszystkiego złego ich pobudzając. Nie śmiemy z tem wszystkim twierdzić, jakoby z domowego wychowania ludzie cnotliwi nie wychodzili; jednak to jeszcze dodamy, iż w ogóle wielcy ludzie, którzy nauką, cnotą i męztwem się w historii wsławili, publiczne odebrali wychowanie.

*

*

*

II.

Nim zaczniemy mówić o wychowaniu publicznem, za pierwszą kładziemy zasadę, że rozumiemy zawsze wychowanie publiczne chrześcijańskie, którego podstawę wiarą stanowi, bez której wszelkie wychowanie będzie nietylko bezowocnem, ale co gorzej, bardzo szkodliwem stać się może i musi, dając powstać namiętnościom, i przytłumiając cnoty, wykształcając rozum a zaniedbując wykształcenie serca i wolne roztwierając wyuzdanym namiętnościom pole. Gdzie tylko w publiczne zakłady naukowe wkradnie się bezbożność, biada temu krajowi, biada nieszczęśliwym ofiarom zwiędzionym. Zelżone imię Boga, cnota zniszczona na gruzach ołtarzów i tronów zgruchotanych, despotyzm pod maską wolności, zbrodnia pod imieniem tolerancyi, żelaznem włada berłem. Przykłady, które nam historia podaje, dostatecznie prawdę stwierdzają! Towarzystwo ludzkie utworzyło się przez zbliżenie się i połączenie ludzi z sobą; życie albowiem odosobnione, jeżeli nie z nadludzkich powodów, jako to widzimy w życiu pustelnika Thebaidy, jest przeciw naturze ludzkiej. Człowiek ma w sobie zaród do wydoskonalenia się, co tylko w towarzystwie dobrze ustalonem skutecznie może. Skoro tę siłę moralną w sobie ludzie poczuli, poczuli oraz i potrzebę zbliżenia się. Lecz pojedyncze członki, z których towarzystwo się składa, nierówną obdarzone są siłą moralną i zdolnościami. Byli zawsze tacy, którzy tak siłą fizyczną jak siłą moralną przewyższali tych, pomiędzy którymi żyli; pierwszych obierali na wodzów, drugim poruczano spokój i szczęście kraju. Oni byli prawodawcami, nauczycielami narodów. Imiona szkół, akademij, kolegiów i t. d. nie istniały, ale wychowanie narodów, wykształcenie towarzystwa przez

publiczne nauki, i schadzki różnego wieku i płci i stanu ludzi, olbrzymim postępowało krokiem. Widzimy to w Indjach, w Egipcie i wszystkich starożytnych narodach — a co najbardziej zastanawiać powinno — idea religijna była zawsze podstawą wychowania ludzi i prawodawstwo, wykształcenie narodu na niej się zawsze zasadało i tak ściśle było z nią połączone, że jako widzimy naprzykład w Egipcie, kapłani byli zawsze nauczycielami narodu. W późniejszych czasach, gdy Państwa Wschodnie gruchnęły — w Grecyi i w Rzymie filozofowie publiczne utrzymywali szkoły, z których ci wszyscy wychodzili ludzie, których po dziś dzień podziwiamy, którym, — aby się stali wzorem doskonałości, — brakowało tylko światła wiary. Wychowanie domowe było rzeczą nieznaną.

Lecz rzućmy te czasy bałwochwalstwa, przejdźmy do tego czasu, gdzie światło na świat przyszło, a sam Bóg na gruzach obalonego towarzystwa utworzył nowy świat moralny i towarzyski. Jezus Chrystus stał się wielkim nauczycielem rodu ludzkiego. Brzegi jeziora Galilejskiego, cała Judzka ziemia stała się wielką szkołą, w której nie pojedynczo, ale tłumami zebrani ludzie, nauki zbawienia odbierali. Było to wielkie — abym tak rzekł — publiczne wychowanie całego narodu, które w tenże sam sposób po całym świecie rozejść się miało, — gdzie Apostołowie i uczniowie publicznie licznie zgromadzonym narodom nową objawiali wiarę, nowych nauczali praw. Wielkie wykształcenie, — wychowanie narodu raczej, gdyż na drodze światła świat jeszcze dziecięcim był podówczas — publicznymi naukami się stało. Przystąpmy do późniejszych czasów, do wychowania, jakie pod tym imieniem zwykliśmy rozumieć, to jest wychowania za pomocą szkół i zakładów naukowych. Zakony powstające stały się tu-

taj pierwszymi ludźmi nauczycielami; z nimi i szkoły powstawać poczęły i przez długi przeciąg czasu oni sami nauki oświatę utrzymywały i rozszerzały. Z tych szkół mamy niezliczony poczet wielkich ludzi, w każdym wieku, w każdym zawodzie, wielkich prawodawców, wojowników, królów, biskupów, — a co więcej — wielki poczet Świętych Pańskich, którzy w tych szkołach pierwszy powzięli zaród świętobliwości swojej. Jako wtenczas gdy do rozmaitych zakonów przyszło wychowanie młodzieży, przez to współubieganie się między sobą, dobroczynne okazały się skutki, tak też i teraz wychowanie podzielone między profesorów świeckich i duchownych, odniosło korzyści znaczne, którego wpływ ciągle w tych krajach, gdzie takie ustawy istniały, nie przestawały z podziwieniem całego świata. Celem mnogich zakonów było i jest zawsze młodzież wychowywać. Wkrótce, to jest za czasów Karola Wielkiego, w XII wieku, i świeckie szkoły powstawać poczęły. Monarcha ten, urządziwszy przy każdym klasztorze szkoły, idąc za radą sławnego Alumna, pierwszą świecką założył wszechnicę. Daleko od tego, aby to współubieganie się świeckich i zakonnych zakładów wychowania, miało się stać szkodliwem; wielkie wychowanie odniosło korzyści. Nic albowiem szkodliwszego, jak wyłączne prawo jednej lub drugiej władzy do wychowania młodzieży przyznane! To współubieganie się staje się przyczyną doskonałości, i religia na tem zyskuje. Poznawszy albowiem, iż tam tylko nauki kwitną i zbawienne przynoszą owoce, gdzie ona służy za podstawę, będą się starać coraz bardziej jej działalność rozszerzać. Zyskują i mistrzowie przeto szlachectwo i pochwały godne współubiegania się — zyskują temżesamem i uczniowie.

Potrzeba i pożytek takich publicznych zakładów na-

ukowych nigdy się bardziej jak w naszych wiekach uczuć nie dała. Widzieliśmy tylu ludzi, tak cnota, rozumem, zasługami wsławionych, którym dobro kraju i ludzkości stało się najważniejszym życia zadaniem, przedmiotem prac i zabiegów. Poznali, iż dobre wychowanie to ustalić może i ku temu wszelkie myśli zwrócili. Ale od wszystkich publiczne zakłady naukowe, jako najskuteczniejszy środek do dopięcia tego celu uznane były. Jedni teorye układali, drudzy praktycznie to wykonywać chcieli. Znane w tym względzie światu imiona sławnych mężów, znane nam nowo zawiązane religijne stowarzyszenia, jak naprzykład Zgromadzenie biednych braci szkolnych, których błogosławione prace, co dzień bardziej poznane, wszystkich uwagę na siebie zwracają. Pomnażają się codziennie akademie, kolegia, szkółki początkowe, konwikta i t. d. Jeżeli skutki nadziei powziętej nie zawsze się ziszczają, nie ma innej przyczyny, jak tylko ta, iż religia nie stanowi podstawy tych zakładów.

Zdanie monarchów, zdanie publiczności, zdanie ludzi uczonych, cnotliwych, świętych, zdanie tylu wieków, głośno przemawia za pożytkiem szkół i wychowania publicznego. Zważając bliżej na czem właściwie te pożytki się zasadzają, ograniczamy się mówić o wychowaniu publicznem w konwiktach pod zarządem jakiegokolwiek zgromadzenia religijnego. Młody człowiek, wyszedłszy z lat dziecinnych, porzuca dom rodzicielski, aby w konwiktach nabyć odpowiedniego chrześcijaninowi i obywatelowi wychowania. Nowe tu dla niego rozpoczyna się życie, w nowe wchodzi stosunki: wchodzi w stosunki z nauczycielami, wchodzi w stosunki z współuczniwami swymi. Zważmy czem są ci pierwsi. Jest to zgromadzenie ludzi, którzy się Bogu i dobru bliźnich poświęcili, którzy ojca i matkę, braci i siostry, przyjaciół i znajomych, częstokroć i ziemię

ojczystą porzucili, którzy wszelkiego szczęścia, jakie im tylko świat wróżyć mógł, w tym celu się wyrzekli, aby przyjąwszy na siebie słodkie jarzmo Chrystusa Pana, jak najwięcej ludzi na drogę życia, prawdy i światła nawrócić mogli. Aby więc chwałę Boga rozszerzać i zbawienie jak najwięcej ludzi upewnić, jakiż środek skuteczniejszym się okazać może, jak wychowanie młodzieży? Niech więc każdy osądzi, z jaką radością tego środka się chwytają, z jaką miłością przyjmują te młode, niewinne serca, z jaką starannością czuwają nad tą sobie powierzoną młodzieżą, wiedząc dobrze, iż ścisły rachunek za każdą duszę przyjdzie im zdać przed trybunałem Boga, przed sądem świata, który ma prawo domagać się tego; przed sądem rodziców, którzy im najdroższe swoje powierzyli skarby. Bogu i tym młodym istotom, które jakoby z ręki samego Boga przyjęli, cały dzień im poświęcają, z nimi pracują, czuwają, modlą się, stają się ich ojcami i matkami, z tą jednak różnicą, iż tą miłością nie zaślepienie, ale prawo boskie i prawdziwego dobra tych dzieci staranie włada. Czuwają nad ich zdrowiem czujnością matki najczulszej i formują ich charakter rozważą i doświadczeniem ojca najlepszego; przystrajają ich rozum jako nauczyciel najzdolniejszy, starania i prace około nich między siebie dzielą i jednomyślnie nad tem pracują, aby świętych niebu, dobrych obywateli świata przysposobić.

Prawda i to, iż częstokroć wszelkie te starania są próżne i bezowocne. Świat i rodzice im to zarzucają. Lecz czyż świat i rodzice sami nie są tego złego przyczyną? Wieluż to z rodzicielskiego domu do konwikt wstępuje najgorzej usposobionych, ducha niespokojnego i zuchwałego, niedowierzających przełożonym swoim, częstokroć ku nieznanym nienawiść powziąwszy. Konwikt uważają jako więzienie, gdzie wstąpiwszy, już o tem myślą, jakby naj-

prędzej z tej niewoli się wydobyć. Wieluż to rodziców uważają konwikt jako dom poprawy i w tym celu oddają dzieci swoje, które popsawszy, nie umieją sami naprawić. Wieluż to wychodzi dobrych i niewinnych, lecz za pierwszym wstąpieniem w świat, w złe się ręce dostają. Złe przykłady wewnątrz i zewnątrz domu rodziców, wyśmiewanie i wyszydzanie ćwiczeń duchownych i obowiązków najświętszych chrześcijańskich, od samego Boga i Kościoła św. przepisanych, czytanie złych ksiąg, zabawy światowe — oto przyczyny prawdziwe zepsucia młodych ludzi — ale nie wychowanie chrześcijańskie, które może jeszcze jest jedyną przyczyną, że ostatni zaród cnoty, po bożności nie zaginie.

Drugi rodzaj stosunków, w które wchodzi dziecko, jest stosunek z współuczniami. Jest to jakoby generacja dzieci lepiej usposobionych nad inne do przyjęcia nauki religijnej i wychowania dobrego; mniej niespokojna i filozofująca, jak młodzież, którą, niestety! w świecie widzimy. Od tej pierwszej styczności z współuczniami swymi więcej może zależeć, niż od mądrości nauczycieli, — więcej te przykłady współuczniów, niż nauki nauczycieli wpływu wywierają. O! z jaką radością wchodzi młodzieniec w tę niejako małą rzeczpospolitą aniołów — wchodzi między obcych, w godzinie znajdzie się w pośrodku braci. Widzi przykłady dobre, które go do dobrego zachęcają; widzi błędy, które go baczny czynią na wykorzenienie z siebie złych skłonności. Jedyną różnicę tu cnota i pilność stanowi; zresztą wiek, stan, urodzenie, nie jest w stanie rzucać ziarna niezgody i zazdrości w ten związek braterskiej miłości. Tu się zawiązują przyjaźni, których wątek tylko śmierć przeciąć może.

Zważmy jeszcze, jakie są zatrudnienia dnia całego: modlitwa, nauka i ręczna praca. Serce, dusza i rozum

ma swój udział. Wykształcenie fizyczne, i nabycie tych ćwiczeń, które potrzebne są w życiu towarzyskiem, nie są zaniedbane. Ta sama ręka, która pociorki przesuwają różańca, rącego potrafi osadzić konia, — to samo oko, które nieraz w modlitwie łączy się zalewą, potrafi mężnie z nieprzyjaciółami ojczyzny się zmierzyć, — ta ręka złożona pokornie przed obliczem Boga, potrafi wyciągnąć miecz za monarchę i współbraci swoich. — Tu dowcip i rozum zmuszony sam działać, gdyż nikt pomysłów dziecięcia nie wyprzedza; nabierze siły i tęgości, że wolny od szkodliwych wpływów otaczających go osób, zawsze własnym rozsądkiem rządzić się potrafi, lub przynajmniej zło od dobrych rad rozróżnić potrafi!

Te i niezliczone inne korzyści przynosi wychowanie publiczne, które obszerniej i dokładniej wyrazić czas mi nie dozwala. Z tego, cośmy słyszeli, każdy, porównanie między temi dwoma wychowaniami uczyniwszy, wniosek podług swego zdania uczynić może. Ja tylko to dodać muszę, iż jak domowe wychowanie może uczynić cnotliwych i godnych ludzi, tak i z publicznego mogą wyjść występni i złośliwi. Idzie tu tylko o to, które wychowanie podług zasad rozumu, wsparte na doświadczeniu, bardziej odpowiednie celowi się okazuje. Lecz wychowanie tak publiczne jako i prywatne, będzie bezowocne bez błogosławieństwa boskiego, którego, aby się godnym stać, nauczyciele, uczniowie, rodzice, cały kraj błagać powinni miłosierdzia Jego i świętym poddawszy się prawom Jego, starajmy się rozbroić gniew Jego, który tyle bezbożności, tyle przestępstw, tyle zbrodni ciągle sprowadza. Inaczej wszelkie starania, wszelkie zabiegi będą nadaremne; grzechy rodziców Bóg na dzieciach karać będzie; przestępstwa całego kraju karać będzie na tem wzrastającym pokoleniu obywateli jego.

Bogu najwyższemu złożmy wszyscy dzięki za ten nowy dowód miłosierdzia jego; prosimy Go, aby pobłogosławił ten dom, i tych, którym poruczył zawiadywanie nim, i tym, którzy w nim wychowywać się mają. Oby Bóg pobłogosławił ten zakład, i pobłogosławił tego, który zakładając go, nowy dał dowód gorliwości swej o chwałę bożą. Amen.

Cztery nauuczki do młodzieży ¹⁾.

I.

O powołaniu młodzieńca.

Co z młodzieńca się stanie? — Nadzieje i bojaźnie rodziców. — Głos matki, ojca, Kościoła, Chrystusa. — Jak odpowiadamy na te wezwania? — Zachęta do wiernego służenia Bogu.

Jako gospodarz z bojaźnią, nadzieją patrzy na tę niwę, którą w krwawym pocie czoła uprawiał i której ziarno powierzył; patrzy jako źdźbło i kłos się przeistacza; tak niebo i ziemia, Bóg i ludzie patrzą na to młode, wpośród nas wzrastające pokolenie; patrzą na was, bracia, którzy w całej sile młodości wstępujecie w życie i świat, którzy wkrótce tak rozmaite w świecie zajmiecie posady!— O ileż to ócz na was spogląda; ileż to serc, wam szczerze przychylnych, ku wam w miłości zwróconych, codziennie zasyła modlitwy, życzenia, prośby do Boga — pytając się w duszy: Oto ten młody człowiek, czyż on pozna godność, powołanie swoje? czyż wypełni obowiązek swój w życiu? czyż on będzie chlubą, chwałą, zaszczytem kraju swego, czyliż tylko hańbą, wstyd i sromotę przyniesie? Czyż będzie pociechą, radością rodziców swoich, czy tylko zgry-

¹⁾ We Lwowie.

zotę, rozpacz im przyniesie i przed czasem wtrąci ich do grobu?

Oto do każdego z was odzywa się matka: Synu mój! o! ty tego nigdy nie jesteś w stanie pojąć, ile miłości mam dla ciebie; w tobie i dla ciebie tylko żyję, w boleściach porodziłam cię, wypiaستowałam pod sercem mojem, na rękę mojem; tyle bezsennych nocy strawiłam przy tobie, tyle łez przelałam — o jakże za to mi się wyplacisz? czy odpowiesz oczekiwaniom moim? czyż ziścisz nadzieje moje? Wolę, aby cię raczej śmierć wydarła sercu memu, jak grzech, rozpusta i bezbożność; wolę, abym ciebie na czas krótki utraciła, jak żebym cię miała utracić na wieki!

Oto do każdego z was odzywa się ojciec jego: Patrz synu mój na te posiwiałe włosy moje, na te stargane siły moje; dla kogo? — dla ciebie! — Nie szczędziłem pracy, zabiegów, trudów jedynie w tym celu, aby los twój doczesny, los twój wieczny zabezpieczyć, abys mógł żyć spokojnie i swobodnie na ziemi i abys nie utracił nieba! — I dlatego pierwszym mojem staraniem było, aby ci dać dobre, katolickie wychowanie! Jak z niego korzystać będziesz? — czyż w radości będę mógł przy śmierci błogosławić tobie i zawołać do Boga: Dzięki Tobie składam, o Boże, za to dziecko moje i spokojnie wstępuję do grobu, bo spełniły się w tém dziecku nadzieje moje; nie shańbi imienia, którem mu dał i nie ściągnie na siebie przekleństwa Twego; będzie pożytecznym krajowi i współbraciom swoim, chodząc po drogach Twoich? — Dzięki Ci składam, o mój Boże, że ten syn mój, poznawszy prawdę, poznawszy Ciebie, poznawszy obowiązki swoje, nie poszedł za przykładem zepsutych towarzyszków swoich, którzy tracą na rozpuście zdrowie swoje, na próżnowaniu czas swój, na dzieciństwach, kartach, strojach majątek swój; — ciężarem są dla siebie i dla innych; jedzą ten chleb, na

który ani fizycznie, ani moralnie nie zapracowali; mówią, że kraj swój kochają, a oni tylko siebie kochają, tylko niepotrzebnie zajmują miejsce na świecie, przedwczesną starością znękani — bez pamiątki, bez łez, bez błogosławieństwa Boskiego i ludzkiego do grobu wstępują i idą na wieczne potępienie!

Do was, do was bracia odzywa się ta Matka nas wszystkich — ten Kościół święty katolicki — która was odrodziła na życie łaski, na życie synów światłości — synów Bożych; która was przyjęła w łono swoje przez chrzest święty; która ciągle zlewa na was dary swoje; która was karmi Ciałem i Krwią Boga waszego; która przy śmierci, gdy cały świat was opuści, od was aż do ostatniego tchu życia nie odstąpi — ta Matka najlepsza z bojaźnią na was patrzy, czy wiernie przy Niej wytrwacie, czy od niej nie odstąpicie, lekce sobie ważąc wszystkie Jej przykazania, rady, nauki; najczarniejszą niewdzięcznością wypłacając się Jej za wszystkie dobrodziejstwa.

Do was, do was bracia, odzywa się Krew Boga waszego, który w tej chwili przytomny na tym ołtarzu, ukryty pod przypadłościami chleba, patrzy na was, błogosławi wam, przenika wszystkie serca i skrytości myśli waszych — do was ta krew przez tych pięć ran, jak przez pięć ust otwartych, wymownych, woła: O duszo! Krwią moją odkupiona, którą tak nieskończenie ukochałem, że dla miłości twojej przyjąłem to ciało ludzkie; że dla miłości twojej wydałem się na pokarm twój — czemuż nie chcesz mnie kochać? — Czemu przy najmniejszej okazji odstępujesz odemnie, aby się lada komu, najnędniejszemu człowiekowi przypodobać, który nic dobrego dla ciebie nie uczynił, nic uczynić nie może, nic uczynić nie chce. — Zdradzasz, wstydzisz się mnie, od którego wszystko masz, wszystko mieć możesz!

O bracia moi, wejdźmy sami w siebie i zapytajmy się, jakośmy na te wezwania dotychczas odpowiadali? — Jeśli dobrze, podziękujmy Bogu; jeśli źle, poprawmy się! — O wielkie, stanowcze dla was są te życia chwile, bo od nich cała przyszłość wasza, cała wieczność wasza zawisła! — Jak sobie kto pościele, tak się wyspi — mówi nasze przysłowie. — Kto posieje cnotę w młodości, błogosławieństwa Boskie i ludzkie, szacunek, poważanie i miłość zbierać będzie; kto zasieje nieprawość, grzech, ten owoc nieprawości gorzki i cierpki jeść będzie i tu na ziemi i na wieki pośmiewisko, wzgardę ludzką i przekleństwo Boga!

Postanówmy więc szczerze walczyć i pracować; starać się wykorzeniać wszystkie złe nałogi, zwyciężać wszystkie namiętności; postanówmy wszyscy, w Imię Boskie, użyć tego roku, który się rozpoczyna, lepiej, jakeśmy może przeszłych lat użyli. — A wykształcając rozum, nie zapominajmy wykształcać serca. — W Imię Boskie więc weźmy się szczerze, odważnie do pracy, a z Bogiem poczynając, Bóg nam pobłogosławi. — A ja szczególniejszym sposobem Bogu dziękuję, że ten tak miły na mnie włożył obowiązek w tym roku udzielania wam niektórych rad i przestroóg. — Co słowy uczynić nie zdołam, będę się starał modlitwą skutecznić i mam nadzieję, że Bóg miłosierny, widząc to szczerze przywiązanie, które mam w sercu ku wam, błogosławić będzie słowom moim, bo Bóg świadkiem, że czego innego nie żądam, jak widzieć was, a przez was rodziców waszych i wielu innych szczęśliwych na tym świecie i po śmierci, o co codziennie przy Mszy świętej prosić i błagać Go będę. Amen.

II.

O wartości czasu.

W młodości trzeba się gruntownie poznać i szczerze nad sobą pracować. — Wartość czasu. — Chwila raz stracona nigdy nie wróci. — Błażość wymówek naszych.

Każda rola, chociażby była z siebie najżyźniejszą, jeśli nie będzie uprawiana, nie wyda jak tylko ciernie i głogi; tak też się dzieje i z sercem i z rozumem naszym! Bo ten rozum nasz od Boga nam dany, bo to serce nasze od Boga błogosławione, czemże jest innem, jeśli nie tą rolą żywną, bogatą, ale potrzebującą pilnej pracy z naszej strony i błogosławieństwa Boskiego, bo bez tego wszelka nasza praca próżną będzie! — O gdyby Bóg to słońce zagasił, ziemia wkrótceby obumarła; gdyby zamknął niebiosa i wstrzymał deszcze, światby prochem się rozwiął; gdy dla duszy naszej przestanie świecić łaska Boska, obumrze i w żywym ciele martwa dusza przemieni nas ludzi w trupów żyjących i chodzących. Jeśli błogosławieństw źródło zamkną grzechy nasze, wyschnie to serce i już do żadnego szlachetnego uczucia zdolnem nie będzie. Jesteśmy rolnikami, gospodarzami wewnętrznej roli naszej: rozumu i serca. Pierwszem staraniem niechaj będzie oczyścić tę rolę z zielsk i cierni, ze złych nałogów, usposobień i skłonności naszych, od których żaden z nas nie jest wolny. — Powinnością naszą, staraniem naszym pierwszym: poznanie siebie, abyśmy zawczasu wykorzenili z siebie, co tylko za złe uznajem, aby złe nałogi dobrego ziarna nauki i cnoty w nas nie przygłuszyły! — I w tym stosunku ile złe usuwać, dobre rozwijać się będzie. Im bardziej rzednieją obłoki na niebie, tem jaśniej słońca przebijają się promienie! Kiedyż czas do tej pracy, kiedy pora do tej roboty? — Ach! zaiste, w poranku, w samej wio-

śnie życia naszego. Kto na wiosnę nie zasieje, ten w jesieni żąć nie będzie!

I cóż pomoże, że ci Bóg dał tak piękne talenta, dowcip, pojęcie, jeśli pleśń i rdza lenistwa i próżnowania to wszystko zgubną pokryje powłoką! Ach! to te zdolności tylko tym straszniejszy sąd wywołają, nietylko Boski, ale i ludzki, bo im więcej komu dano, tem więcej od niego będzie i żądano; cóż pomoże, że ci Bóg dał tak piękne, otwarte, szlachetne serce, którembyś i siebie i drugich mógł uszczęśliwić, jeśli jeden zły nałóg, który sobie dziś lekceważysz, wzięwszy górę, wszystko to zniszczy, zepsuje i staniesz się ciężarem i sobie i drugim, i zatrujesz życie swoje, i zgubisz może wieczność twoją! O Bracia moi, teraz, teraz czas przyłożyć rękę do pługa, bo tu idzie o całą przeszłość waszą, o całą wieczność waszą!

To, co mamy najdroższego na świecie, a co najmniej sobie ważymy — to czas! — Masz zdrowie, utracisz je — przy staraniu i lekarskiej pomocy odzyskać się da! — Masz majątek, zaginie — przy pracy i oszczędności nagrodzić się da! — Masz czas, utracisz — ach! Bóg sam z całą wszechmocnością swoją powrócić ci go nie zdoła! Może Bóg w najdłuższe lata przydłużyć życie twoje, ale jednej minutki ubiegłej powrócić nie może! Żeby kto odziedziczywszy wielki majątek po drogach, polach i ulicach pełnemi garściami rozrzucał pieniądze, mówiąc: »bo ja nie wiem, co z niemi zrobić«, cobyśmy o takim sądzili? — Oto odziedziczyliśmy z życiem skarb wielki — czas; bo czas to pieniądz, którym można nabyć rozumu, cnoty, chwały, miłości i niebo kupić, a my ten pieniądz trwonimy, rozpraszamy, mówiąc: »bo ja nie wiem, co z czasem tym zrobić!« — Chcielibyśmy się tego czasu pozbyć, jakbyśmy go mieli za wiele — ach! żeby już ten dzień, żeby już ten rok przeszedł. — O! przejdzie, ale co nam

z niego zostanie? — Wszyscy, ile nas tu jest, porachujmy się tak szczerze i rzetelnie — ileż to nam już dni, lat życia upłynęło bez najmniejszej korzyści dla nas, bez najmniejszego pożytku dla innych! — dałby to jeszcze Bóg — ale może ze szkodą naszą, ze szkodą bliźnich naszych. — To, cobyśmy w godzinie mogli byli uczynić, nad tem, nudząc sami siebie i innych, utraciliśmy dzień cały!

Ale na co mi się przyda to wszystko, czego się uczę; z tego chleba jeść nie będę! — Prawda, takie są twoje stosunki, ale któż wie, jak się dla każdego przeszłość obrócić może. — Ale tak ci powiem: czemuż sadzisz kwiaty i rośliny w ogrodzie, wszakże z nich chleba jeść nie będziesz. — To prawda, ale chcę ozdobić ogród mój. — To ogród kwiatami przyozdabiasz, a serce i rozum chcesz odłogiem zostawić; to ogród przenosisz nad siebie samego? Ależ pytam, jeśli nie będziem pracować nad wykształceniem rozumu i serca naszego, cóż będziem czynić? Nauka, która nam najmniej potrzebną się zdaje, jest jednak pożyteczniejszą niż trwonienie czasu! Mówimy na lud prosty, że leniwy, że nie chce przyłożyć rąk do uprawy roli, ale my myśli i zdolności nie chcemy przyłożyć do uprawy roli serca i rozumu naszego.

Ale mówią niektórzy: choć sam nie będę umiał, to jak mi będzie potrzeba, drugiego się poradzę. Żeby tak wszyscy mówili, nie mielibyśmy kogo się radzić. Ale cobyśmy o tym mówili, ktoby wyrzekł: Ja nie będę ani orał ani siał, ale wolę pójść na żebry do tych, co sieją i orzą. Jako milej jest dać niż prosić o jałmużnę, tak też milej innych nauczyć i poradzić, niż szukać u nich tej pomocy. Tu nie idzie tylko o przedmiot nauki, ale o naukę, bo przez to wyjaśniają, wyświecają, rozwijają się wszystkie siły duszy naszej; ucząc się, wypełniamy czas pożytecznie, wypełniamy wolę rodziców i przełożonych

naszych — a tem samem wypełniamy wolę Boga naszego!

A tak spytajmy się, czy nam żal tego czasu, któregośmy dobrze użyli? czyż nazwiemy ten czas czasem straconym? czy powiemy: o! jaka szkoda, że się nauczyłem języków, rysunków, muzyki i t. d.? Zdaje mi się, że nie. W każdym dniu 24 godzin — ani tej liczby powiększyć ani zmniejszyć nie mogę! Godziną ubiegłą nie jest godziną naszą, ale mogę ją naszą uczynić, jeśli dobrze jej użyjem! Nauka i cnota, rozum i serce to największe skarby nasze. Amen.

III.

O prawdziwym szczęściu.

Pragnienie szczęścia. — Nie znajdujemy go, bo go tam szukamy, gdzie go nie ma. — Nie zewnątrz nas, ale w nas samych trzeba szczęścia szukać. — Kto tylko dąży do Boga i z wolą Bożą się zgadza, ten zawsze i wszędzie jest szczęśliwy.

Jako zgłodniały żąda kawałka chleba, pragnący szklanki wody — jako wygnaniec wzdycha do ojcowskiej zagrody, więzień do wolności — jako biedna sierota tęskni za sercem matki i ojca — tak też serce każdego z nas tęskni, pragnie, wzdycha za szczęściem. A jednak, jakże mało jest szczęśliwych ludzi na świecie! Zabiegamy, staramy się, pracujemy, zawsze w nadziei, oczekiwaniu, i tak całe życie pracując, jak dziecko, co ptaka chce złowić, staniemy nad grobem i śmierć wykopie nam grób głęboki i zasypie kości nasze ze wszystkimi nadziejami. Czyż więc nie ma szczęścia na ziemi? Czy Pan Bóg na próżno wlał w serce nasze tę chęć i pragnienie być szczęśliwymi? Nie bracia moi! Człowiek będzie, może być szczęśliwym w każdym wieku, w każdym stanie, jeśli tylko chce.

Nie odpychajmy tylko ręki boskiej od siebie. Szukamy szczęścia tam, gdzie go nie ma, i dlatego coś dziwnego, że nie znajdziemy! Szukajmy tam, gdzie jest, a znajdziemy je!

Bracia moi! nie mówię do was jak do dzieci, ale jak do ludzi, którzy już myśleć, sądzić i rozumieć umieją. Patrzcie w około siebie, na ten świat — jakże tam mało szczęśliwych widzicie. Sami ludzie robią się nieszczęśliwymi, ale wyznać tego nie chcą. My sami sobie najwięcej szkodzimy. Szczęścia szukać powinniśmy nie zewnątrz siebie, ale w sobie samych, tak jak kto perły chcąc znaleźć, nie będzie jej szukał w piasku na brzegach morza, ale zepuści się jak nurek w głębiny oceanu i tam ją znajdzie. Górnik, chcący drogi kamień pozyskać, czyż będzie szukał go na twardej powierzchni skały? — Nie! weźmie lampę do rąk, zepuści się w podziemne pieczary, utoruje sobie drogę we wnętrzościach ziemi, tam znajdzie nagrodę pracy swojej, tam drogi klejnot będzie zyskiem jego. O bracia! bądźmy i my takimi górnikami, i wzięwszy lampę wiary do rąk, wstąpmy w serca nasze, tam znajdziemy szczęście prawdziwe, którego nikt nigdy wydrzeć nam nie potrafi. Mogą ci ludzie odebrać majątek, mogą odebrać ci sławę niesłusznie, mogą cię pozbawić wolności; może cię choroba złożyć na łożu boleści, ale cnoty twojej, ale szlachetnych uczuć twoich, ale uczciwości twojej, która w sercu jest, która z serca wypływa, tego żadna moc ludzka wydrzeć ci nigdy nie zdoła!

Będziesz miał majątek, ale czy ten majątek sam przez się cię uszczęśliwi? — Nigdy! bo żeby ten majątek mógł uszczęśliwić, toby każdy człowiek bogaty musiał być szczęśliwym — a czy tak jest? Będziesz w godności, poważaniu u ludzi, ale coś ci pomogą chwały ludzkie, jeśli sam sobą będziesz musiał pogardzać, jeśli ci sumienie mówić będzie, żeś nie zasłużył na te pochwały,

że ci ludzie, co ciebie tak chwala, albo są podłymi podchlebcami, albo cię nie znają.

Szczyście nasze jest pokój wewnętrzny, jest czystość serca, jest przekonanie, niewinności i uczciwości naszej, a droga, która do tego prowadzi, jest ściśle zachowanie prawa boskiego! Ten jest tylko szczęśliwy, kto może tak sam do siebie mówić: Jestem szczęśliwy, bo mi Bóg użyczył darów doczesnych, ale ten majątek co posiadam, nie jest z krzywdą drugiego, ale uczciwą własną albo ojców moich pracą nabyty! Jestem szczęśliwy, choć żyję w niedostatkach i ubóstwie, bo do tego ubóstwa nie przyszedłem przez lenistwo, rozpustę, trwonienie, — Bóg to na mnie spuścił i śmiało każdemu w oczy zajrzeć mogę! Jestem szczęśliwy, bo mnie ludzie szanują i poważają, a ten szacunek wyjednałem sobie nie obłudą, podstępem; nie udaną, ale prawdziwą cnotą. Jestem szczęśliwy, bo obłuda i oszczerstwa padły na mnie, ale serce nic mi nie ma do zarzucenia, i śmiało w niebo spojrzeć mogę do Boga, który widzi niewinność moją! Jestem szczęśliwy, bo zdrowie mi służy, bo mogę pracować na chwałę Boga i pożytek duszy mojej, mogę być pożytecznym współbraciom moim i całemu krajowi. Jestem szczęśliwy, bo choroba mnie dotknęła, i wkrótce może stanę u kresu życzeń moich — u Boga mojego! Jestem szczęśliwy, bo żyję; jestem szczęśliwy, bo umieram! — O! kto tak powiedzieć może, ten znalazł szczęście prawdziwe na świecie!

Gdybyśmy szczęścia naszego z sobą nie nosili, ale to szczęście do pewnego tylko miejsca było przywiązane, wtedy, żegnając to miejsce, i szczęściebyśmy pożegnać musieli. Oto ten człowiek zmuszony porzucić rodzinny zakątek, ten dom, gdzie się wychował — łzami zalane oko zwróci do nieba, z sercem skrwawionem westchnie do Boga, porywa za kij pielgrzyski i idzie z tem słodkiem

przekonaniem, że oko boskie we dnie i w nocy czuwa nad całym wszechświatem, i nie opuści tego, który Boga nie opuścił. Błogość i rzewność zostanie w sercu jego! Oto kochasz ojca, matkę, — śmierć nadchodzi, musisz ich utracić. Uklęknieś przy łóżku ich, ostatnie przyjmiesz westchnienia, ujrzysz się sierotą — może ludzie cię opuszczą! Masz ufność w Bogu, w boleści twojej będziesz szczęśliwym; powiesz sobie: mam Ojca w niebie, do krzyża uciekać się będę! Oto ten był majętnym; przyszedł pożar, wylew wody, nieszczęścia, i w nędzy kawałek chleba jeść musi. Jeżeli on w tym majątku całe szczęście pokładał, o! jakże nieszczęśliwym się ujrzy; ale jeśli bogactwa jego w sercu były zagrzebane, stanie nad temi zwaliskami i pamiątkami dawnego szczęścia, otrze łzę i powie: Bóg dał, Bóg wziął; utraciłem wszystko, alem Ciebie nie utracił, Boga mego, a jeśli ciebie posiadam, czegoż mi nie dostaje? — Ty, co ubierasz lilie polne, nie dasz zaginać dziecku twemu! Utraciłem wszystko, ale nie utraciłem cnoty! Chcesz bym cierpiał, pracował z Tobą i dla miłości Twojej — dzięki Ci! Moje szczęście nie było w tem złocie, którebym był i tak przy śmierci musiał porzucić!

O bracia moi! kto tak ma usposobione serce, czegoż się ma lękać? On nigdy nieszczęśliwym nie jest, bo będąc dzieckiem takiego Ojca jakim Bóg jest, nieszczęśliwym być nie może! — O! dlatego, dlatego bracia, załóżcie tę posadę prawdziwego szczęścia za młodu w sercach swoich, — uzbrojcie się w męztwo, przywdziejcie przyłbicę miłości, miecz wiary i pancerz nadziei¹⁾, a w wszelkiej życia walce nigdy zwyciężonymi nie zostanieie! Bóg z wami! Amen.

¹⁾ Do Efez. VI. 17; List I do Tessal. V. 8.

IV.

O p y s z e.

Pokora matką cnót, pycha matką występków. — Skutki pychy. — Czy i jakie mamy powody do wywyższania się? — Czem jest człowiek w porównaniu do świata całego, do innych ludzi? — Równość w grobie. — Niedorzeczność. — Pycha z majątku, z imienia, urody.

Jeśli jest jaka cnota, co nas miłymi czyni i Bogu i ludziom, co nam do wszystkiego prawdziwie wielkiego, szlachetnego dopomódz może — to jest pokora, ponieważ z tej cnoty wypływa uprzejmość, łagodność, grzeczność, usłużność i miłość. To jest matka tych córek! Jeśli jest jaki występki, co nas nienawistnymi czyni i Bogu i ludziom, co się staje źródłem ciągłych niepokojów wewnętrznych, co jako ogień nas pożera — to pycha i duma. Ona nas czyni przedmiotem wzgardy i pośmiewiska wszystkich ludzi, bo pycha z głupotą idzie w parze, i najczęściej znajdujemy pychę u tych, którzyby tysiączne mieli powody do upokorzenia się, a pokora zwykle się znajdzie u tych, u których rozum, zasługa i cnota! I dlatego *kto się wynosi poniżon będzie, kto się unią wywyższon będzie*¹⁾. Nietylko, że ten grzech czyni nas przykrymi ludziom, ale jest matką mnóstwa innych grzechów — pogardza innymi; cudza zasługa, pochwała dręczy ją, rozlewa się w powątpiewanie, oczernianie, złości, i do największych zbrodni przywieść może. Pycha stawia zaporę między nami a Bogiem, wysusza wszystkie uczucia między nami a ludźmi. Ten, co pychą żyje, zawsze sam na świecie stać będzie; on prawdziwego przyjaciela nigdy nie znajdzie, bo on kochać nie umie, on tylko siebie kochać potrafi. Znajdzie podchlebców, zauszniaków, pieczeniarsów podłych, na jakich

¹⁾ Łuk. XIV. II.

na świecie niestety nie zbywa, którzy będą potrzebować opieki jego, pieniędzy jego, wina i obiadów jego, ale prawdziwego przyjaciela między nimi nie znajdzie!

I w istocie, bracia! zastanówmy się, czy mamy choć jeden najmniejszy powód do wynoszenia się? Najpierw, czem jesteśmy? — Ludźmi! Człowiek jest to mały robaczek, co się po tym ogromie świata czołga, to jest jeden proszek nikczemny, który w powietrzu się unosi i niknie, to jest jeden listek w tej niezliczonej liczbie listków; liść zielony we wiosnie życia, liść zwiędły w starości, liść opadły po śmierci, po którym wszyscy depcą! O! jak mały zakres zabieramy na świecie, a jednak wynosimy się, sądzymy, że my bardzo wiele zawiśli, wiele znaczymy, że bez nas światby już zaginął. A jednak nie było nas i świat był, nie będzie nas, a świat stać będzie. Tylu wielkich, sławnych ludzi, których imię rozgłoszone było po świecie, a dziś, to już ledwo kto przypadkiem na grobowcu je znajdzie. Szukają ludzie śladu wielkich miast, a znaleźć nie mogą; wiele narodów poginęło, że ledwie nazwisko na nas przeszło, a my jeszcze w próżnej dumie będziemy się nadymać?

Gdybyśmy się mogli widzieć po śmierci, upokorzyłyby się dusza nasza. Oto patrzmy: ten człowiek taki nadęty, że wszyscy przed nim aż do ziemi kłaniać się muszą; nikt mu w niczem sprzeciwić się nie odważy, wszyscy ulegać, wszyscy czołem bić muszą; najdroższe pokrywają go szaty, najwykwintniejsze potrawy na jego stole; — umarł. — I cóż się z nim stało? Przepyszny sprawili mu pogrzeb — to jeszcze gdyby czuł, mogłoby podchlebić dumie jego — potem wykopali mu dół ciemny, głęboki, takiej samej szerokości, długości i głębokości, jak dla tego żebraka, co siedział u progu bramy jego — jednakowe mieszkanie dla obu; — teraz dzieci skaczą

i tańczą na jego mogile, a robactwo pożera ciało jego!...

I człowiek, to biedne, nędzne stworzenie, którego życie jak na nitce pająka wisi, który dziś jest, a jutro zginie, który tyłu chorobom i nędzom podlega — człowiek jeszczeby się miał pysznić i wynosić? — Ależ z czego? Może dlatego, że bogaty jesteś? Ale czyż na ten majątek zapracowałeś? — Odziedziczyłeś go! jest to praca ojców i przodków twoich; a zresztą, choćbyś i sam zapracował, i to najuczciwszym sposobem — to dobrze, to pięknie, to chwalebnie, ale czyż masz z czego się wynosić? Cóżby twoja praca pomogła, gdyby ci Bóg nie pomógł? Rolnik zorze ziemię, rzuci ziarno w ziemię, ale więcej nic uczynić nie może; tak i twoje prace. A zresztą czyż tak biedny człowiek, że innej wartości nie ma jak pieniąż? Dał ci Bóg majątek, podziękuj — ale biedny ten, którego wartość i cnotę na szalkach ważyć trzeba, na którego grobie nic nie można innego napisać, jak: że miał tyle a tyle rocznego dochodu.

Pyszną się drudzy z wielkiego imienia; ale niechaj wiedzą, że nosząc sławne imię, w tem zasługi nie mają żadnej, ale obowiązek, aby to imię złem życiem nie zhańbili. Nie próżnowaniem, lenistwem i rozpustą zarabiali przodkowie jego, ale cnotą, uczciwością i nabożeństwem; dla cnoty, Boga i obowiązku nie wahali się łożyć życia, które dziś dzieci ich marnują i tracą. Wolisz, wolisz raczej wyrzec się imienia twego, jak żebyś je miał zhańbić złem życiem twojem.

Chwalisz się z piękności urody, twarzy swojej! Ale czemże jest to ciało? Tem jest suknia dla ciała, czem ciało dla duszy. Czyż rozumny człowiek będzie się z sukni swojej wynosił? to nie jego, ale krawca zasługa. Czyż będziesz dlatego kogo szanował, że piękny ma ubiór? Tak

podłego serca i ciasnego rozumu nie jesteśmy, abyśmy oceniali człowieka podług sukni; a będziemyż to czynić według ciała? Jak suknię starą zrzucisz i mól ją zgryzie, tak ciało twoje w grób wrzucą i robaki je pogryzą. Dał ci Bóg urodę, podziękuj i pamiętaj, że zawsze młodym nie będziesz..

O bracia! zastanówmy się i rozważmy, że mamy tysiące przyczyn do upokorzenia się, żadnej do wywyższenia; żyjmy w pokorze przed Bogiem, w pokorze przed ludźmi!...

Mowa nad grobem młodzieńca¹⁾.

Gorycz a słodycz śmierci. — Grób i krzyż. — Zmarły był miłośnikiem krzyża Chrystusowego. — Niebezpieczeństwa grożące w życiu. — Grób pewną fortecą, schronieniem przed wrogiem. — Tęsknota do Boga. — Ostatnie rady i napomnienia z grobu. — Pożegnanie matki, rodziców, nauczycieli, towarzyszków. — Wezwanie do modlitwy za zmarłego.

Jeszcze zdają się brzmieć w uszach naszych grobowe dzwony, które towarzyszyły zwłokom jednego z braci naszych. Jeszcze nie przyschły łzy za nim przelane, jeszcze nie zagoiły się rany, które śmierć jego tyłu sercom zadała — a oto, smutni i przerażeni, stoimy dziś powtórnie nad tym otwartym grobem, gotowym na przyjęcie drogich szczątków brata i przyjaciela naszego. Och! to miejsce, jak smutne wzrusza w sercu pamiątki! ziemia ta zroszona łzami tyłu ojców, matek, braci, sióstr i przyjaciół, jak boleśnie przemawia do duszy naszej. Tu pomimo woli każdy człowiek zawołać musi: »O śmierci, jakże gorzką jesteś!« Ale nie, bracia moi! Wzniesmy tylko wzrok do nieba, pocioczmy okiem po tej ziemi: groby, prawda, ale na grobach krzyże; widok tego krzyża to myśl katolicką, katolickim sercom nasuwa: »O śmierci, jakże słodką jesteś!« Bo

¹⁾ Erazma Sieradzkiego, ucznia gimnazjum w Nowym Sączu. Powiedzianą tamże w r. 1845.

gdzie krzyż, tam nadzieja. A o ile droższą jest nad bojaźń nadzieja, o tyle droższą i śmierć nad życie być nam powinna! Bo w życiu to ciągła bojaźń śmierci, w grobie to nadzieja chwalebного zmartwychwstania! Ach! osobliwie dla tych, którzy pod krzyżem Zbawiciela Pana snem śmierci usnęli, którzy za życia już krzyż boleści i cierpienia w pokorze, uległości, cierpliwości nieśli za ukrzyżowanym Zbawicielem, dla tych, dla których krzyż był jedyną nadzieją, miłością, chwałą i rozkoszą.

Do tej niestety małej liczby miłośników krzyża Chrystusowego należał brat i towarzysz nasz Erazm. Jego życie było ciągłym cierpieniem, a śmierć stała się początkiem życia jego. Umarł — i w tejże chwili skończyły się boleści, spełniły się nadzieje jego; umarł — a uspokoiło się serce jego; umarł — i połączył się z Tym, którego nad życie kochał, do którego ciągle wzdychał — połączył się z Bogiem swoim! — Biedne dziecko, boleścią znękanе, na łonie najlepszej Matki odpoczęło w niebie; szczęśliwa łódka życia jego, niedawno od portu odbiła, już zawinęła do brzegów ojczystych. Ledwie bieg swój rozpoczął — i już stanął u mety; ledwie wszczął walkę z potężnym duszy wrogiem — i już wieniec zwycięstwa przyozdobił skronie jego. Ach! bo życie nasze jest walką nieprzerwaną, broń dopiero na mogile złożyć można. Wieniec zwycięstwa — to tylko trumny zdobić może wieko! Spojrzał Bóg w miłosierdziu swoim na duszę Erazma — znalazł w nim upodobanie swoje, i obrał ją sobie z pomiędzy tylu innych. *Placita enim erat Deo anima illius* i chciał ją uchować od wszelkich ponęt i złudzeń świata. *Properavit educere illam de medio iniquitatis* i przysposobił dla niego schronienie pewne, spokojne i bezpieczne: *Quare muniverit illum Dominus* — a tem schronieniem oto ten grób, nad którym stoimy.

Bo nie ma pewniejszego nad grób na ziemi przeciw nieprzyjaciołom duszy zabezpieczenia. Bo ten wróg zawzięty ściga nas wszędzie; nie zabezpieczą od niego i mury klasztorne, znajdzie on i w najodleglejszej puszczy ofiarę swoją; biada temu, kto choć na jedną chwilkę miecz z ręki wypuści; biada temu, kto zawczasie śpiewa pieśń zwycięstwa! Ale tu w grobie wszelka ustanie walka, przed bramą cmentarza, tu siła jego jest niczem; nie odwali on kamienia grobowego, nie przedrą się słowa jego przez tę garstkę ziemi; zwyciężony nieprzyjaciół broń swoją u stóp krzyża grobowego złożyć musi.

Ach, bracia! tu straszna myśl powstaje. Czyż dla każdego z nas będzie grób tym porządanym przytułkiem? Czyż nad każdego grobem cieszyć się nam można? Dosyć, dosyć zwrócić myśl w przeszłość, przypatrzeć się śmierci i życiu tego, co w grobie spoczywa, a już zrozumieć łatwo, czy to płakać czyli radować się wypada. Jeśli w całym życiu nic zaspokajającego, nic chrześcijańskiego nie znajdziemy, jeżeli jakie życie taką i śmierć była, jeżeli niepojednany z Bogiem człowiek do grobu zstępuje, ach! wtedy, wtedy nie masz łez dosyć gorzkich, nie masz łez dosyć krwawych. W takim razie nie masz balsamu na rany pozostałych przyjaciół; nie masz słów pociechy dla serc rozpaczających rodziców. Ale gdy na tę spoglądamy trumnę, na ten grób otwarty — o bracia! tu wpośród łez błogich i słodkich zawołać możemy: *Beati mortui, qui in Domino moriuntur.*

Błogosławionys Erazmie, bo życie twoje było życiem chrześcijanina; bo śmierć twoja była śmiercią sprawiedliwego. Nie gniew, ale miłość, nie sprawiedliwość, ale miłosierdzie boskie wzięło ciebie z pośród nas. Ach! zdaje mi się, że słyszę głos jego z trumny do nas przemawiający; Bracia! nie lękajcie się śmierci, ale lękajcie się grzechu,

bo to tylko grzech, co śmierć straszną czyni. Cóż, czy nie tęskni serce wasze połączyć się z Bogiem? Wszak życie a nie śmierć od Niego was dzieli; lękajcie się więc, ale nie śmierci; lękajcie się życia! O krewni, bracia i przyjaciele! obumierajcie światu i zwodniczym jego ponętom; obumierajcie złudzeniom zmysłów i popędowi namiętności; obumierajcie życiu, pokąd jeszcze czas, pokąd tętno serca lic nie przestało! Tak żyjcie, aby was śmierć nie jako żyjących, ale jako umarłych światu zachwyciła. Wyprzedzajcie śmierć, aby ona was nie wyprzedziła! Bo to pewna, że kogo śmierć zastanie obumarłego życiu i światu, ten żyć będzie na wieki; a kogo śmierć zaskoczy żyjącego światu i namiętnościom złym, tego na wieczną śmierć poprowadzi. *Beati mortui, qui in Domino moriuntur...* A ze złymi co będzie? *Mors veniet super illos et descendent in infernum viventes.*

To są ostatnie słowa, krótkie ale ważne; to jest ostatnia rada, to jest ostatnie napomnienie kochanego towarzysza naszego do nas wszystkich tu zgromadzonych. Do tych słów łączy i przesyła wam ostatnie pożegnanie swoje: Matko, bądź zrowa! matko, któraś mi życie dała i więcej nad życie, boś w sercu mojem dziecinnem zaszczepiła bojaźń Boga i miłość cnoty! Matko, któraś tak święcie wypełniła ten wielki obowiązek od Boga na wszystkie matki włożony: dzieci od Boga powierzone, nie dla ziemi, ale dla nieba wychowywać, nie dla świata, ale dla Boga; za wszystkie prace, trudy, ofiary i starania od kolebki aż do grobu mnie wyświadczone, dzięki ci zasyłam; serce syna sercu matki wdzięczności ofiarę składa. Boś ty nie przestała być matką moją, bo ja nie przestałem być synem twoim. Osusz łzy boleści. Cóż? czyż się masz smucić, że Bóg wysłuchał prośby twoje, czyż boleć, że się spełniły, i nad wszystkie oczekiwania spełniły, życzenia twoje?

Szczęście moje, to było jedynem pragnieniem twojem — matko! jestem szczęśliwym, takim szczęściem, jakiego cała miłość serca twego dać mi nigdy nie mogła. Bądź zdrowa siostrzo, bracia, bądźcie zdrowi! Wy towarzyszami nierozdzielny mi byliście młodości mojej. Z wami błogie, krótkie spędziłem życia mego chwile; serca nasze to były jednym sercem, myśli nasze to były jedną myślą, nadzieje nasze to były jedną nadzieją. Kochałem was w Sercu Jezusa i Maryi — w Sercu Jezusa i Maryi z wami na wieki złączonym zostanę; tam mnie zawsze szukać, tam mnie zawsze znaleźć możecie. Żegnaj was przełożeni moi, coście tyle prac i trudów około mnie z taką miłością ponosili ojcowską; coście czuwali nad każdym krokiem moim, bym z prawej nie zoczył drogi. Żegnaj was towarzysze prac i uciech moich; żegnaj was wierni domowi, coście tyle miłości i przywiązania ku mnie okazowali, żegnaj was wszystkich tu zgromadzonych, wiernych w Chrystusie braci. Żegnaj i dziękuję wszystkim za wszystkie dowody miłości, przyjaźni, opieki, których tyle, choć w krótkim życiu od was odbierałem; żegnaj i przepraszam was wszystkich, jeżeli byłem komu ciężarem i przykrością. Oby po tem krótkim rozłączeniu cała wieczność nas połączyć mogła, oby nigdy, nigdy ta okropna przestrzeń, która niebo od piekła rozdziela, nie rozdzielała serc naszych na wieki. Żyćcie długo, żyćcie szczęśliwi, ale żyćcie tak, abyście wiecznie żyć mogli! To jedyne życzenie, to ostatnia prośba moja do was.

Lecz już nagli czas oddać ziemi to, co ziemią jest; jeszcze chwilka, a łzy otarłszy, wrócimy wszyscy do domów, do prac, do zatrudnień. Oby pamięć tego, co tu widzimy i słyszymy, utkwiła mocno w sercach naszych, oby ta trumna, ten grób otwarty otworzył także oczy nasze; obyśmy z tej szkoły prawdziwej mądrości, gdzie każdy

grób jest jakoby niemym, ale wymownym mistrzem prawdziwej mądrości, abyśmy mądrzejszymi wyszli z tej szkoły! Pamiętajmy — pamiętajmy, że i z tej chwili, w której Bóg tak głośno przemawia do serc naszych, ścisły będziemy musieli zdać rachunek!

Tu więc, w tej tak uroczystej chwili, stojąc nad grobem, który może wkrótce i dla nas się otworzy, ponówmy postanowienia nasze: wiernie służyć Bogu, walczyć mężnie i pokornie, znosić cierpliwie wszystko dla miłości Chrystusa, i nigdy, nigdy nie zboczyć z drogi przykazań boskich!

Jedna jeszcze krótka prośba, w imieniu towarzysza naszego, do was wszystkich tu zgromadzonych. Mamy najpiękniejszą sposobność dać mu dowód prawdziwej chrześcijańskiej miłości naszej ku niemu! Jeżeli dusza jego dla jakich niedoskonałości przechodzić jeszcze musi przez ogień czyszczący sprawiedliwości boskiej, nieśmy jej ratunek szczerą, gorącą modlitwą, aby jak najrychlej do chwały wiecznej się dostała!

Przyjmie szczere westchnienia i prośby tylu serc Ten, który sam nauczył nas przez Pismo święte: *Sancta et salubris est cogitatio pro mortuis exorare, ut a peccatis solvantur. Amen.*

Mowa w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p.
Biskupa krak. Karola Skórkowskiego ¹⁾.

Jeżeli kiedy, to w tych czasach naszych, gdy Kościół Chrystusa walczy i cierpi, a wiara w sercach wstrząśniona, nadzieja rozchwiana, miłość otrętwiała i szczęście doczesne i pokój domowy, i zbawienie wieczne na tak wielkie niebezpieczeństwo wystawione — jeśli kiedy, to dzisiaj, ze łzami w oczach i w sercu, wszyscy powinniśmy błagać i prosić Boga, wedle onych słów Zbawiciela Pana: żniwo wprowadzie wielkie, ale robotników mało, proście pana żniwa, aby zesłał robotników do żniwa swego, aby wejrzał litościwie na Kościół swój, i posyłał nam licznych i gorliwych robotników z miłością i gorliwością, nie znających żadnego innego celu w pracach, poświęceniach, usiłowaniach swoich, jak tylko i jedynie chwałę bożą i zbawienie dusz ludzkich!

A jako jest naszym obowiązkiem pracować i poświęcać się dla was, wedle sił, możliwości i darów od Boga nam udzielonych — w wielkiej pokorze i miłości — tak też, o bracia w Chrystusie! jest obowiązkiem waszym

¹⁾ Zmarł w Opawie 1851 r. — Mowę tę, a raczej jej strzeszczenie, spisał X. Antoniewicz nazajutrz po jej wygłoszeniu, na żądanie jednego z kanoników krakowskich.

modlić się i prosić Boga, aby nam grzesznym ludziom, użytych łask swoich i światła swego, do opowiadania słowa bożego, do bronienia prawd bożych, aby wlał w serca nasze wielką miłość i pokorę i odwagę do strzeżenia i zachowania prawa jego świętego — aby nas łaską swoją bronił od zuchwalstwa i podłości. — Oto takiego robotnika zesłał Pan do winnicy swojej — oto takiego robotnika wziął Pan z winnicy swojej. Przeniósł go z kościoła wojującego do kościoła tryumfującego, z wygnania do ojczyzny! On był ojcem, on był pasterzem naszym. Był ojcem, bo nas kochał, jako matka kocha dziecko swoje; był pasterzem, bo jako dobry pasterz czuwał nad owieczkami swemi! Słowem nas nauczał — przykładem utwierdzał — modlitwą zasłaniał! W Bogu nadzieja, że się już spełniły życzenia jego, że już dziś jest uczestnikiem chwały Tego, którego krzyż w takiej pokorze i miłości dźwigał — że już otrzymał tę dwojaką koronę, zasługom jego przynależną: Apostoła — bo był nim słowem; Męczennika — bo był nim cierpieniem.

Zamknęły się te oczy, które nieraz tak tęskno wyglądały w nasze strony; skostniały te ręce, które błogosławiąc, ku nam nieraz wyciągał; zamilkły te usta, które nieraz słowem pociechy, nauki, dobrej rady do nas przemawiały; — przestało bić to serce, które tak gorąco Boga i nas miłowało. O! niechaj żaden czas pamięci jego w sercach naszych nie zatrze! Ale ta pamięć niech nie będzie czczą i płoną. Pamięć cnót jego niechaj nas do podobnych cnót, gorliwości, miłości, cierpliwości pobudzi! On za życia tego tylko jednego żądał, aby zbliżony do Boga i nas do Niego zbliżył. Tego od nas żądał za życia, tego przy śmierci, tego i dzisiaj żąda. A jako z wygnania czuwał nad nami, tak i dziś z nieba czuwać nie przestaje. O! wypełnijmy te żądania jego — a to będzie najpiękniej-

szym dla niego pomnikiem. Oby stojąc przy tronie Boga żywego, mógł, wskazując na to miasto, powiedzieć: Panie! patrz, oto ten Kraków, coś mi był powierzył, któremu ukochał w sercu mojem, jako matka dziecko — Tobie go pozyskać, to było żądaniem życia mojego. Słowa Twoje, com rozsiewał, na dobrą padły niwę. Nie patrz na kąkol, który tu i owdzie się pojawia, ale patrz na ten bujny i pełny nadziei kłos, którym się zaściela! Panie! jam posiał — Ty daj wzrost; jam pracował — Ty pobłogosław; jam łzami memi tę rolę oblewał — Ty ją oblej rosą łask Twoich....

Na zgliszczach Krakowa.

Powstań Jeremiaszu — oto nowa Solima w popiołach! — Wyrok sądu bożego się spełnił. — Ugodził Bóg w Polskę, w wszystkie serca katolickie. — Upokarzajmy się i błagajmy miłosierdzia! — Zostaw nam Panie groby i Świętych naszych. — Czego się Bóg od nas domaga? — Pociecha z krzyża, od Matki Bolesnej z grobów Świętych naszych. — Zniszczony Kraków niech zaświeci odrodzeniem. — Modlitwa Jeremiasza.

Komu Cię przyrównam, albo komu Cię przypodobam, z kim Cię porównam i pocieszę córko Syońska? bo wielkie jest jako morze skruszenie Twoje, któż Cię zleczy?

(Jeremiasza Tren II. wiersz 13).

Powstań! powstań z grobu twego Jeremiaszu proroku, weź okowy żelazne na ręce i nogi twoje, przepasz biodra twoje włosienicą i po tylu wiekach milczenia uderz w złotą Izraela harfę! Oto masz przed sobą nową Solimę, oto masz przed sobą lud boży, zgięty i złamany pod ciężkim krzyżem boleści i udręczenia. Patrz! oto ten Wawel, to święta dla Polski Syonu góra — patrz! oto ten Kraków, to nowa ludu bożego Jerozolima — w dymie i popiołach. Wieszczu boży! my nowej nie chcemy pieśni, ale powtórz, powtórz nam ten lament nad miastem nieszczęśliwym, a twoim słowom łzy polskie wtórować będą i popłyną z Wisłą i odbiją się boleści!

»Jako siedzi miasto pełne ludu: stała się jako wdowa pani narodów. Płacząc płakała w nocy, a łyzy jej na czełściach jego. Nie masz, ktoby je cieszył. Kapłani jego wzdychający, panny jego znęzione, a sama gorzkością ściśniona. Wszystek lud jego wzdychający i szukający chleba. O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, przypatrzcie się, czy jest boleść, jako boleść moja. Z wysoka puścił ogień i wyćwiczył mię; położył mnie spustoszoną, przez wszystek dzień żalnością utrapioną!« Tak płacze Jeremiasz.

Dwa tygodnie jeszcze nie minęło, a to miasto, poważne wiekiem, czcigodne pamiątkami, promienne aureolą świętych Patronów narodu, których ciała tu spoczywają — w swobodzie cnoty, przemawiało do każdego serca polskiego — serca katolickiego. Bo te dwa słowa u nas dawniej zawsze równoznacznymi były — a odkądśmy je rozdzielili, rozdzieliło się i serce nasze i życie nasze. Ale jedna chwila, jedna chwila, a wszystko się zmienia. Ta nieszczęściem ciężarna chmura, jako zwiastunka gniewu bożego, grożąc i przestrzegając, nieraz już przesuwawała się ponad głowy nasze, ale myśmy na nią w zapamiętaniu naszym nie zważali. Dziś wyrok sądu bożego na nas się spełnił. Jedna chwila — to wiek cały. Wstrzęsły się mury, co to twarde nawałnicom czasów stawiały czoła — i wstrzęsły się kości nasze, runęły te gmachy święte, bo zbeczczyła je pycha i niedowiarstwo. Wygorzały płomieniem ołtarze pańskie, bo wygorzały i ostygły serca, co nie chciały być ołtarzem bożym — i jako wody nie stało do gaszenia ognia¹⁾, tak i łez nie staje do gaszenia ognia złości naszych!

¹⁾ Przecież Wisła tak blisko płynęła? Ale nie było dość naczyń i ludzi do noszenia! — To fakt smutny.

I dziś cicho w tem mieście — ale cicho i w grobie. — I dziś pusto w tem mieście — ale pusto i w grobie — garść popiołów — to grobu ozdoba! O miasto tyłu ŚŚ. Pańskich, o miasto tyłu pamiątek chwały i boleści, o matko ziem polskich! — o! w jakżeż dziś grubej stoisz przed nami żalobie! Twoje pamiątki, to garść popiołów, twoje nadzieje z dymem znikły. Tyś było matką naszą, dobrze tu było modlić się, dobrze tu nam było marzyć — dobrze tu nam było płakać. Ugodził Bóg w Kraków, a tem samem ugodził w każde serce polskie, boć on to był sercem Polski. Ugodził Bóg w Kraków, a tem samem ugodził w każde serce katolickie, bo w twoich murach przechowywała się jeszcze stara polska wiara.

Tyś Krakowie był jakby jedna wielka, święta myśl, jakby jedno potężne, zdrowe ciało. Ale ta myśl z dymem świątyń Pańskich ku niebu uleciała. — Ale to ciało runęło z murami gmachów; oby i nasza myśl ku niebu się wzniosła, oby i nasze kolana na tych gruzach się ugięły i w popiołach tych zagrzebały się korne czoła! — O! tym popiołem posypawszy głowy nasze, wołajmy: Panie! zlituj się nad nami! O Panie! myśmy nie warci zlitowania Twego, bośmy zakon Twój opuścili: *źródło żywej wody*. I dlatego, jakby na puszczy, wyschły dusze nasze i staliśmy się *jako ziemia bez wody* Tobie, bośmy cię kochać nie chcieli. Panie! dzięki Ci składamy za tę resztę miasta, żeś ją ocalić raczył, dzięki za ten przybytek czci N. Maryi Panny, ocalony, które Ona jak i innych parę domów, wśród innych płonących, płaszczem swojej opieki osłonić raczyła. — Łączymy dzięki nasze z tą bezkrwawą ofiarą Jednorodzonego Syna Twego, którą ci w tej świątyni uroczyste dziś składamy. A z dziękczynieniem zanosimy prośbę: Panie, zlituj się i nie karz nas w przyszłości naszej, nie odbieraj nam przeszłości naszych — oszczędź kościoły nasze, oszczędź

groby ojców i matek naszych, bo w tych kościołach, w tych grobach — tleje iskra nadziei nawrócenia naszego.

Panie! czyliż nie wysłuchasz jąków serc naszych? Wszak myśmy dzieci tych ojców, którzy w tych kościołach niegdyś głosili niebu zwycięstwo za pomocą Twoją, nad nieprzyjacielem wiary Twojej świętej, a zwycięstwo łzami i krwią ich okupione. Panie! zostaw nam te groby, aby nas śmierć nauczyła życia, aby groby zostały kolebką dla nas! — Ale tu więcej jak groby, tu są serca piękne, wielkie, które Tobie wiernie biją, które się nie lękają męczeństwa, wszelkiego prześladowania dla Imienia Twego, ale wiernie i mężnie wyznają, że są dziećmi Twemi, — serca, które się nie wstydzą Ciebie i Kościoła Twego.

Panie! tu więcej jak groby — tu spoczywają ciała wybranych i świętych sług Twoich. Oni kochali Polskę, za nią prosili i żebrawi miłosierdzia Twego, a dziś proszą i żębrzą o zlitowanie u stóp Majestatu Twego, duchy ich unoszą się nad tem miastem. — To Stanisław Biskup nasz i męczennik, wyciąga z Wawelu błogosławiące ręce za swoim Krakowem — to Jacek patrzy na te okopciałe domu swego mury, w których przez tyle wieków grzmiała chwała boża. Polsko! ugnij kolana przed Królową twoją — patrz! to Salomea unosi się nad rozburzonym domem, ale płomień nie ważył się nawiedzić kaplicy Jej — to Szymon, ubogi zakonnik, którego głos grzmiał niegdyś, do pokuty wzywając, po rynkach i ulicach Krakowa — to Jan Kanty, ta droga perła w koronie świętej chwały polskiej, to te całe zastępy — w purpurze i siermiędze, w habicie i pancerzu — otoczyli Cię niewiedomie, wstawiając się o zmiłowanie Twoje. Ach! gdyby oni płakać mogli — gorzkąby łzą nad tobą zapłakali, wołając chórem: Jeruzalem, Jeruzalem! O Krakowie, Krakowie! nawróć się do Pana i Boga twojego!

Powstań, powstań z grobu twego ducha Jeremiasza proroka i włóż żelazne na ręce i nogi twoje okowy i przepasz włosienicą biodra twoje i powiedz, powiedz, czego żąda Bóg od nas, bracia moi! dla przebłagania gniewu swego?

O bracia! w wielkiej chwili niechaj się wielka w sercu myśl rozbudzi, myśl szczerego powrotu do Boga. Pokąd my nie zawołamy z serca: *Panie zgrzeszyłem! Peccavi Domine!* — potąd nie posłyszym głosu miłosierdzia bożego. A więc precz od nas precz od nas dawna lekkomyślność, precz niewiara, precz duma i nienawiść, precz rozpusta i zbytek. Niechaj to nieszczęście, które starło siłę miasta tego, rozwinie siłę ducha, siłę czynnej miłości bratniej w tych, których Bóg ocalił; siłę zaś cierpliwości i zgardzenie się z wolą boską w tych, co Bóg dokonał — a jako fenix niechaj z tych popiołów i gruzów odrodzi się nowy duch, nowe życie w piersiach naszych, a powstanie nowy Kraków, za boskiem błogosławieństwem, wspanialszy od spalonego. Jako moc ognia rozkruszyła te kamienie, niechaj moc miłości rozkruszy serca nasze, niechaj runie ten mur grzechu, co nas dzielił od Boga. — Nowy świat, nowe życie niech tam powstanie, gdzie dzisiaj zgroza, śmierć i zniszczenie panuje. Oby tu wszyscy nad zgłiszczami bratnie pojednania podali sobie ręce! a jako płomień kruszce rozmaite w jedną przetopi bryłę, tak niechaj wszystkie serca staną się jednym sercem, a to serce niechaj zawoła w pokorze i żalu: Panie! straszny jesteś w sądach sprawiedliwości Twojej, ale miłosierdzie Twoje nadewszystko! — Ty rzekłeś: *Ecce ego nova facio omnia!* Uczynźże i nowe serca nasze. Żądacie jeszcze słowa pociechy? Szukam jej z prorokiem: *Quomodo consolabor te?* On jej nie znalazł w zakonie Mojżesza. Ja pokażę ją wam, bracia drodzy, blisko i bardzo blisko — choć ja ze siebie

nie mam dla was słowa pociechy. — Ale dla jej znalezienia radbym was poprowadził w świętą pielgrzymkę od grobu do grobu ŚŚ. Patronów waszych, aby na zimnym kamieniu zimniejsze rozgrzać serce, aby z grobów tych dla nas płomień zabłysnął nadziei. Jest wśród nas ten, który jeden pocieszyć może. Oto patrzcie! — źródło pociechy na krzyżu — głęboka tajemnica, z krzyża tylko dla nas pociecha. Patrzcie i przypatrzcie się — i słuchajcie. Oto te rany otwarte, oto te usta najwymowniejsze, krwią do was mówią — a przy tym głosie każdy głos umilknąć musi. Ale my tych słów nie zrozumiemy, chyba tylko sercem. Ale serce głuche, w którym jest grzech. Pokąd my nie zawołamy: *Panie zgrzeszyłem!* — potąd nie posłyszym głosu miłosierdzia bożego!

O! ja nie mam, nie mam dla was słowa pociechy, ale wskażę wam na Matkę boleści pod krzyżem stojącą: ta was pocieszy, jeśli Ją znacie jako Matkę Boga, jeśli Ją kochacie jako Matkę waszą! I ta Matka widzi Kraków w żałobie, widzi miecz w sercu jego, a ten Kraków Ją czci i wielbi, a ten Kraków niedawno temu brzmiał odgłosem chwały Jej. Ona to widzi i boleje i wstawia się za nim u Boga i żebrze i prosi o zlitowanie u Syna. A Ten jest wśród nas, Bóg nasz i Pan nasz jest wpośród nas! Ten co nas nawiedza, Ten tylko sam pocieszyć może i chce. — Oto woła do każdego z nas: *Chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę.* Obciążeni grzechem, chodźcie do mnie, a ja was rozwiążę! O bracia! teraz chwila może od Boga naznaczona, do odnowienia nas samych w duchu pokuty, a ten krzyż, który na nas padł tak boleśnie, stanie się krzyżem zbawienia naszego! Zabrakło wody do gaszenia ognia, bośmy nie mieli łez pokuty; zabrakło rąk do roboty, bo skąpa była ręka dla bliźniego — zabrakło niestety i serc, bo serca

nasze puste były w miłości Boga i bliźniego! — Nie dawno, nie dawno temu — świecił Kraków płomieniem zniszczenia — o! niechaj dziś zaświeci światłem odrodzenia! Niechaj uczy całą Polską, jak kochać, jak cierpieć ma! Powstań, powstań duchu Jeremiasza proroka, weź okowy żelazne na ręce i nogi twoje, przepasz biodra twoje włosiennicą, uderz w złotą Izraela harfę — a my żałobną odmówim modlitwę twoją — nad gruzami tej nowej Jerozolimy naszej.

»Wspomnij Panie, co się nam przydało, — wejrzyj, a obacz zelżywości nasze. Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, sierotami zostaliśmy bez ojca, — matki nasze jako wdowy. Wodę naszą piliśmy za pieniądze, drwa nasze za pieniądze kupowaliśmy. Ustało wesele serca naszego — odmienił się w żałobę śpiew nasz. Spadł wieniec z głowy naszej — biada nam, żeśmy zgrzeszyli. Dlatego stało się smętne serce nasze — dlatego zaćmiły się oczy nasze — a Ty, Panie! na wieki trwać będziesz, stolica Twoja do narodu i narodu. Czemuż nas zapominasz, opuszczasz nas na długość dni? Nawróć nas Panie do siebie, a nawrócimy się. Amen.

Cztery nauki przy rozpoczęciu odbudowania spalonego kościoła OO. Franciszkanów krakowskich¹⁾.

I.

Ten kościół był przez długie wieki domem całego narodu. — Stracone drogie pamiątki. — Polska nie da upaść kościołom swoim. — Zakon Seraficki w kraju naszym. — Zapowiedź trzydniowego nabożeństwa.

W imię Boga w Trójcy świętej jedyne, na cześć i chwałę tej Matki bolesnej, przed której stoimy obrazem, i tych wszystkich patronów i patronek kraju naszego, rozpoczynamy dziś odbudowanie tej zgorzałej świątyni pańskiej! Bo jeśli wszelka sprawa ludzka od Boga się zaczynać powinna, — o! to tem więcej każda sprawa na cześć boską przedsięwzięta od Boga się rozpoczynać, w Bogu się rozwijać i na Bogu kończyć się musi.

Nad gruzami nie jednego spalonego domu stoi nieszczęśliwa rodzina: matka ogląda na dzieci i gorące łzy płyną z oczu jej; w bolesnem milczeniu ogląda mąż na żonę, a ona to milczenie w głębi duszy rozdartej pojmuje.

Patrzą na te mury rozburzone, w których tyle błogich, świętych chwil spędzili. Ach to wszystko minęło!

¹⁾ W kaplicy Matki Boskiej Bolesnej, 22 sierpnia 1850 r.

Czyż przynajmniej nie pozostała jakakolwiek dla serca pamiątka, choćby jedna książeczka, jeden obrazek, jeden kwiateczek? Szukają w gruzach, jakby skąpiec złota, tych pamiątek; na próżno! Popiół, zimny popiół, i nic innego tylko popiół!

Nad gruzami wygorzałych świątyn Pańskich stoi wielka, nieśmiertelna rodzina, i płynie łza po jej licu, i głębokie jak śmierci w duszy jej milczenie! I przypomina sobie życie tu przeżyte; ale to nie życie kilku chwilek: to życie sześciowiekowe.

Bo tą rodziną, to naród cały; i przypomina sobie na te wszystkie łaski i pociechy, jakie tu odbierała. Bo w tym domu mieszkał Pan wielki i potężny na poratowanie każdego nieszczęśliwego, i do tego domu każdy miał przystęp, bo to dom ojca, bo to dom matki: bo kościół jest domem narodu, jest sercem narodu:

A dzisiaj ten dom tak pusty i głuchy! Czyż takim zostanie? Czyż suchem okiem i zimnem sercem będziemy patrzeć na te zwaliska? Czyż obojętnie będziemy się przysłuchiwać, jak kamyk po kamyku, cegielka po cegielce, odrywać będą od tego sklepienia, aż pokąd wszystkie mury nie runą? A na tych murach dzikie porosną zieliska i zimny mech pokryje te zgliszcza, gdzie wonne lilie otaczały Przenajświętszą Hostyę. Księżyc świeci błady przez te groźne wyłamy, gdzie nie dawno temu lampka przed Przenajświętszym świeciła Sakramentem? Czyż tam, gdzie mieszkał Bóg nasz i Pan nasz, puszczyk grobowy w szczelinach muru będzie zakładał gniazdo swoje? Czyż tam gdzie szumiały organy i śpiew ludu całego, dziś nie toperz piskiem swoim przerażać będzie przechodnia? Czyż tu już nigdy ludzka nie postanie noga? Czyż tu już żadna łza tych kamieni nie pokropi? Czyż serce ludzkie więcej tu bić nie będzie?

O nie! Polska nie da upaść kościołom swoim, odbuduje je silną ręką i silniejszym sercem! Podzieli się z Bogiem ostatnim groszem swoim, choćby każdy grosz łąą miał być okupiony!

Ojcowie i matki wasze wystawili ten gmach a ileżto już pokoleń błogosławiło im? Trzy razy ten kościół w przeciągu sześciu wieków zgorzał, trzy razy (a raz ostatni składkami wiernych 1672 r.) odbudowany został. I dziś tak będzie, odbudujem ten kościół w pokorze, uznając niemoc naszą w miłości, czyniąc to jedynie na chwałę Bożą w nadziei pomocy boskiej i wiernych dzieci Kościoła, a przyszłe pokolenia w późne jeszcze lata błogosławić nam będą!

Ale czyż ten kościół był wyłącznie Krakowa własnością? O nie! cała Polska miała do niego prawo; on ma do niej całe prawo. Bogaty i ubogi, z najdalszych Polski przybyły tu okolic, znalazł te bramy dla siebie otwarte: ubogi i bogaty niechaj ma rękę otwartą na odbudowanie tych murów. Kraków sam nie podoła. O, Kraków już wiele łez otarł, wiele serc pocieszył, bo Kraków wie, co to cierpienie; bo Kraków, gdyby nie kochał i nie cierpiał, toby przestał być Krakowem!

Sześć wieków się kończy, gdy po raz pierwszy dzwon na tej wieży zadzwonił, i tłumnie zebrany lud po raz pierwszy, korząc się i błogosławiąc, powitał tę świątynię Pańską! i popioły tych sześciuwiekowych pokoleń rozwiały się po świecie, i imiona ich zaginęły, ale tutaj nie ustaje ciągała za nich modlitwa i ofiara! I wkrótce ten dzwon, da Bóg! na nowo zadzwoni, i tłumnie zbierze się lud korny, błogosławiąc Panu, do tej na nowo odbudowanej świątyni Pańskiej, i wstąpi w grób nie jedno pokolenie, i popioły rozwieją się po świecie. A tu trwać będzie ciągała modlitwa i ciągała ofiara!

W sześć lat po śmierci św. Franciszka z Asyżu, w rok po śmierci św. Antoniego z Padwy, na prośbę Grzymisławy, matki, Bolesław Wstydlivy sprowadził do Polski ten zakon ojca Serafickiego, który tak prędko się zaojczyził, rozkrzewił po naszej ziemi, — tak jakby z serca naszego wypłynął, i na cztery ramiona rozdzielony, objął radośnie kraj cały.

Z kosturem w rękę, z kapturem na głowie, z różańcem u boku i z tem świętem słowem: *Pokój domowi temu!* przepielgrzymował wzdłuż i wszerz biedny kwestarz Koronę i Litwę. Zamki bogatych i chaty ubogich z równą przyjmowały go gościnnością; on miał zawsze słowo Boże słowo nauki i pociechy w podarku, a odbierał dary materialne, któremi pożywił się i ubogi przy furcie klasztornej. Kołatał u tych bram i bogaty i ubogi: pierwszy o chleb anielski, drugi o chleb ludzki; i pierwszy i drugi pocieszony i nasycony odchodził.

Dziś wszystko się zmieniło: ostygła wiara a z wiarą i miłość! Ach! ten łańcuch, który serca łączył, osłabł, ale nie pękł, wspólna boleść go wzmocni.

W nieszczęściu to serca podają sobie dłonie. Datki dobroczynne i dziękczynne modlitwy staną u stóp Syna i Matki, tej Matki, która z tego obrazu tak boleśnie na nas patrzy, jakby mówiąc: O, nie masz, nie masz już w tym domu Syna mojego!

Pod opiekę więc tej matki udajemy się; i aby wyżebrać zlitowanie jej nad tym odbudować się mającym kościołem, odprawim na tych krużgankach trzydniowe nabożeństwo, na które w imieniu tej Matki Bolesnej wszystkich was zapraszamy. Amen.

II.

Dziecko czuwające przy zmarłej matce; my w tym spalonym kościele. — Strata innych domów, a strata kościołów. — Trzy kaplice nieuszkodzone z rozkazu Bożego. — Matka Boża Bolesna. — Tajemnica krzyża. — Gdzie miłość, tam pokora. — Nie dosyć, nie tylko rozumem, ale i sercem znamy Maryę. — Szukajmy Jej, a znajdziemy prawdziwą naukę i pociechę.

Dziecko przy zmarłej matce, pokąd jej do grobu nie złoży, nie opuszcza ciała jej, ale klęczy u jej stóp i gorącymi łzami chciałoby rozgrzać te odrętwiałe członki; słucha, czy choć raz jeszcze nie uderzy to serce, czy choć raz jeszcze na tych bladych ustach uśmiech się nie zabłąka, czy choć raz jeszcze oko miłośniczo się nie otworzy; i całuje te ręce jakby żębrząc o jedno jeszcze błogosławieństwo; klęcząc u stóp jej, modli się biedne dziecko i przypomina sobie te wszystkie chwile z matką, przy matce spędzone, a te chwile były tak święte, a z tych chwil tylko pamięć w duszy, tylko ból w sercu pozostał: oto tą matką dziś stał się dla nas ten kościół; my temi dziećmi jesteśmy!

Pada nie jedna łza na te zimne kamienie; słucha dusza, czy się nie odezwą te dzwony w czasie ofiary, czy nie zahuczą te organy, czy te mury rzewnymi nie uśmiechną się do nas pamiątkami? Ach na próżno! Jako kościotrup sterczą te ogorzałe mury i milczą milczeniem grobowem. I patrząc w około siebie, przypominamy sobie nie na jedną chwilę, którąśmy w tej świątyni spędzili, i na te wszystkie modlitwy nasze, cośmy u stóp krzyża składali, a po rzewnej modlitwie, otarłszy łzę, oko nasze spoczywało na tych misternych stalach, na tych obrazach, na tych marmurowych kolumnach. Ach! tu wszystko było tak święte, tak piękne! Ogień w jednej chwili zniszczył te pamiątki, a czas zatrze je w pamięci naszej.

Przechodzi postać świata tego, Bóg jeden trwa na wieki. Czemu przechodząc koło spalonych gmachów, chociaż widok ich boleśnie serce porusza na pamięć tych, którzy tyle szkód ponieśli, jednak przechodzimy mimo i nie wstąpim, i nie wchodzimy w te mury rozwalone i odarte ze wszelkiej ozdoby swojej; ale przechodząc koło kościoła, to pomimowolnie jakaś wyższa siła nas wstrzymuje i wprowadza w te święte przysionki? Dla czego? Ach! bo jeszcze jest wiara w sercu nawet u tych, którzy do tego przyznać się nie chcą. Bo tamte gmachy, to były domy ludzkie; a kościół ten, to jest dom Boży; bo strata tamtych była stratą osobistą, strata kościołów jest boleścią ogólną w narodzie katolickim. Dom każdy ma swego właściciela, który się o to troszczyć będzie, aby go odbudował; kościół nie jest własnością prywatną, ani tych zakonników, którzy dziś są a jutro umierają; oni są stróżami kościoła swego, ale kościół jest własnością całego katolickiego narodu, a właściciel potężny, bogaty, i nie da upaść domowi swemu i ofiar szczerzyć nie będzie: bo On do ofiar przywykł, bo całe życie jego jest ciągłą ofiarą.

Oto gdy Bóg polecił w niepojętych dla nas sądach Swoich płomieniom, aby zniszczyły świątynię Jego, nakazał, aby nieuszkodzone zostawił te trzy kaplice; napróżno jak wąż zdradliwy wsunął się ten płomień do kaplicy *Męki Pańskiej*, i w popiół przemienił katafalek, poduszki na ołtarzu popalił: moc Boża stłumiła moc ognia.

Poczuliśmy całą klęskę, jaką ten pożar wyrządził miastu naszemu; ale jaką siłą Bóg z tych popiołów wywoła, jakie światło z tej grobowej zabyłśnie nocy, jakie z tej śmierci życie się rozwinie dla nas? — tego nie wiemy, ale w pokorze i cierpliwości i pokucie czekajmy na zlitowanie Boże. Płomień gniewu Bożego zburzył to miasto: oby płomień miłości Bożej odbudował serca nasze!

Trzy kaplice pozostały nam z tej świątyni, trzydniowem uczcijmy je nabożeństwem. Oto najpierw zwróćmy oczy, lub raczej zwróćmy serca na ten obraz Matki Bolesnej, przed którym ta wielka mszy św. odbywa się ofiara. W szczęściu wołamy do niej: Królowo wyznawców i dziewczec, módl się za nami! W boleściach ciała i duszy zebrażemy od niej: Królowo męczenników, módl się za nami! Oto stoi przed nami ta Matka Boga naszego, ta Matka nasza, a na twarzy Jej boleść, a w sercu Jej miecz. Błogosławiona ta włócznia, która przebiła bok Syna Twojego, o Maryo! Błogosławiony ten miecz, który przeszył Serce Twoje, o Maryo! bo w tej ranie otwartego Serca Syna Twego jest dla nas przystęp do serca Twojego, o Maryo, Matko nasza! Jakaż matka macierzyństwa swego nie okupiła boleścią? a macierzyństwo Maryi zasięga do wszystkich miejsc, do wszystkich czasów; dlatego też i boleść jej tak wielka była. »Jako morze skruszenie moje« ¹⁾.

O gdybyśmy więcej żyli życiem wiary i miłości, tobyśmy lepiej pojmowali tajemnice krzyża Chrystusowego, tajemnice miecza Maryi. Nie pojmujemy tajemnic krzyża, bo nie chcemy być dziećmi krzyża, nie chcemy być dziećmi Maryi! Dla tego też i własnego krzyża dźwigać nie umiemy! Kiedy szczęście nam sprzyja, jesteśmy silni, ale siłą pychy; kiedy krzyż na nas padnie, i siła nasza upada bo siły naszej nie w pokorze szukamy, a ona tam tylko jest.

Miłość mocna i wszechwładna; a gdzie miłość tam i pokora. »Oto ja służebnica Pana mojego, niech mi się stanie wedle słowa Twego!« Oto te krótkie słowa, to jest treść całego życia Maryi — i twego życia, jeśliś dzieckiem Maryi, stać się powinny.

¹⁾ Lament. Jeremj. II. 13.

Oto ja służebnica — jak głęboka i wielka pokora. — *Pana* — jaka chwała i godność! O lepiej tobie być służebnicą pańską niżli panią świata! Bo służebnictwo pańskie kończy się na chwale wiecznej, a państwo świata na wiecznem upokorzeniu. O ty! której Bóg dał majątek, urodę, imię i talenta, pamiętaj, że od Boga ale nie od świata to masz i na boską ale nie świata użyj tych darów chwałę. Jesteś służebnicą Pańską, a gdzie Pan tam i sługa być powinien; Pan na krzyżu i sługa pod krzyżem! — Jesteś dzieckiem Maryi — tam gdzie matka, tam i dziecko być powinno; matka pod krzyżem i dziecko pod krzyżem. Na krzyżu dopiero oddał nas Zbawiciel pod macierzyństwo Maryi, abyśmy matki gdzieindziej nie szukali jak tam, gdzie nam matką została!

Zanadto żyjemy ciałem, abyśmy poznali, co z ducha jest. Marya stała się dla nas idea, jest ona matką wyobraźni, ale nie serca naszego. Zbliżyliśmy się do Niej bardziej myślą jak sercem, i dlatego chociaż często o Niej i mówimy i myślimy i piszemy, obcą dla nas została; i dlatego boleści naszych Jej boleścią, radości naszych Jej radością poświęcić nie umiemy. Wszystkie rodzaje boleści i cierpień przeszedł Zbawca świata, a te wszystkie boleści ponawiały, odzywały się w sercu Maryi; bo boleść dziecka jest oraz i boleścią matki. Każdy z nas tu zgromadzonych ma swój krzyżyk osobisty. Marya jako matka nas wszystkich, wszystkie krzyżyki nasze w duszy swojej nosiła; czemuż do niej o pomoc zawołać nie chcemy? Ma ona pociechę na każde strapienie!

Jesteś biedny, ubogi? Szukaj Maryi przy żłóbku w stajence betleemskiej! Jesteś prześladowany od ludzi? Towarzysz Maryi w ucieczce do Egiptu. Jesteś opuszczony od świata? Stań z opuszczoną pod krzyżem Maryą. Wszędzie w każdym życia stosunku znajdziesz Ją, bo ona wszę-

dzie jest, tylko nie tam, gdzie jest grzech; a kto jej w grzechu szuka, ten jej nie znajdzie; nie znajdziesz Matki, pokąd się nie pojednasz z Synem!

III ¹⁾.

Nauki płynące z każdej kropli krwi, z każdej łzy Zbawiciela. — Bez zrozumienia tajemnicy krzyża nic nigdy dla Boga nie uczynimy. — Kościół różnemi uroczystościami tajemnicę tę przypomina. — Bractwo męki Pańskiej w Krakowie. — Z obumarciem wiary obumiera życie z wiary się rozwijające; ni kną dawne pobożne zwyczaje i obrzędy. — Starodawne napomnienie przy wchodzie do tej kaplicy: »Pamiętaj, że umrzesz!« — Życie wedle przykładu danego przez Chrystusa broni od bojaźni śmierci.

Przenieśmy się dziś myślą o kilka kroków od nas do tej kaplicy męki Pana i Zbawiciela naszego, na której uczczenie poświęciliśmy to dzisiejsze nabożeństwo.

Rozpamiętywanie gorzkiej męki Jezusa Chrystusa to jest księgą niewyczerpaną mądrości i miłości; tu tylko możemy się nauczyć, jak cierpieć, jak kochać, jak przebaczać powinniśmy. Każda chwila z czasu tej gorzkiej męki, każdy ustęp z historyi jej — jako nam jest opisany przez ewangelistów — to tajemnica święta, wielka, jedna z drugą się łączy jako w łańcuchu ogniwo do ogniwa; każda kropla Zbawiciela, począwszy od tej pierwszej, która w Ogrojcju w czasie tej walki wewnętrznej wystąpiła na święte ciało, aż do tej kropli ostatniej, która się wysączyła z otwartego włócznią Serca, każda łza, która z Boskiego potoczyła się oka, i nad grobem Łazarza, i nad murami Jerozolimy, i na drzewie krzyża, o której wspomina Paweł święty, każda mowę, kropla krwi, każda łza jest księgą, księgą pełną

¹⁾ W kaplicy »Męki Pańskiej«.

tajemnic, jest przedmiotem dostatecznym do rozmyślania na całe i najdłuższe życie.

A jednak o jakżeto bolesne uczucie serce napełnia, kiedy widzimy, że ta księga dla tyłu jest zamknięta, bo zamknięte oczy do czytania, bo zamknięte uszy do słuchania, bo zamknięte serce do kochania! O jakże jest wielu takich, którzy w krzyżu nic innego nie widzą, tylko dwa kawałki drzewa; którzy w Zbawicielu świata nie widzą nic innego tylko człowieka, który umarł za prawdę ale tego nie chcą uznać, że umarł za grzechy nasze i że był Bogiem. I przechodzą koło krzyża a serce ich twarde i kochać nie umie, nie chce, a dusza ich harda korzyć się nie wydoła.

Nie uczynim dla Boga nigdy żadnej ofiary, pokąd nie pojmiem tej wielkiej na krzyżu za nas spełnionej ofiary, pokąd nie pojmiem tajemnic męki Chrystusa, pokąd łza żalu nie wysączy się z oczu naszych. I dla tego Kościół z taką miłością stara się o to, aby ten obraz męki Chrystusowej stał nam żywo i często przed oczyma i rozmaite w tym celu postanowił nabożeństwa. Wszędzie i w różnych kształtach ta figura krzyża pojawia się nam: krzyż na wieżach kościelnych, krzyż na ołtarzach Pańskich, krzyż na koronach i mitrach, krzyż przy kolebce, krzyż nad grobem człowieka, krzyż z drogich kruszców i kamieni misternie wyrobiony, krzyż z prostego wyciosany drzewa, i nie znajdziemy może jednego katolickiego domu bez tego znaku zbawienia; — daj Boże! abyśmy nie znaleźli jednego katolickiego serca, na któremby krzyż nie był wypiętnowany! Na uczczenie tej pamiątki męki Zbawiciela świata Kościół tyle uroczystości postanowił: Znalezienia krzyża, Podwyższenia krzyża, i ten czas czterdziestodniowego postu poświęcił rozmyślaniu o Męce Pańskiej: i obchodzi kościelną uroczystością pamiątkę tych pięciu ran; i tych gwoździ, któremi

były przebite ręce i nogi Zbawiciela świata; i tej korony cierniowej, która poraniła najświętsze skronie Jego; i tej włóczni, która przebiła bok Jego, i tego prześcieradła, w które obwinęto ciało umarłe; i tego grobu, do którego je złożono; i czci osobnem nabożeństwem ten pot bolesny w Ogrojcu; i tę krew najświętszą za nas przelaną; i stawia te drogi krzyżowe; jednym słowem, nic nie zaniedbuje, aby nam wrazić aż w głąb serca ten obraz męki Zbawiciela, jako najdzielniejszy środek do obudzenia w nas miłości przez żal i politowanie.

Na uczczenie tej pamiątki Męki Pańskiej ufundował M. Szyszkowski biskup krakowski tę kaplicę zmiłowania Chrystusa (*Compassionis Christi*), a w 1595 r. 7 lipca, w tenże sam dzień, i o tejże samej godzinie, kiedy Władysław IV się narodził, wprowadził tu *Bractwo Męki Pańskiej*, i Władysław pierwszym tegoż bractwa został opiekunem. To Bractwo od Ojca świętego Klemensa VIII potwierdzone, otrzymało wielkie odpusty i przywileje, i dawniej co rok w wielki piątek miało prawo uwolnienia jednego więźnia na śmierć skazanego. Poważnie i uroczycie odbywało się tu nabożeństwo w czasie wielkiego postu, a w każdy piątek jeden z kapników stojąc przy wchodzie kaplicy, witał każdego wchodzącego temi słowy: *Pamiętaj człowiecze, że umrzesz!*

Ustał już ten święty obyczaj, a ustał w tych czasach, gdzieby to wspomnienie o śmierci bardzo pożyteczne i zbawienne było dla nas wszystkich. Ten głos z pod czarnej kaplicy jakby głos grobowy wstrząsłby nie jednym sercem, nawet tych, co to bardzo się wynoszą siłą swoją duchową i nie boją się śmierci dlatego, że o niej nie myślą, tak jak przeciwnie sprawiedliwy dlatego się śmierci nie boi, bo o niej często myśli, lub raczej grzesznik dlatego o śmierci nie myśli, bo się boi, aby się jej nie bał. Wszy-

stkie święte zwyczaje i obyczaje pomału ustają, i to życie wewnętrzne wiary już ani czynem, ani słowem, ani uczynkiem, tak się nie objawia, jak się dawniej objawiało. Chcąc zostać wyłącznie duchowymi ale bez ducha, zostaliśmy zupełnie materyalnymi; i to życie wiary pełne obrazów i czucia, już nie ma dziś zewnętrznego odbicia, a cała duchowość nasza ścisnęła się w jakieś kółko cikliwej i częściej sentymentalności, która nerwy drażni, ale siły duszy nie daje. Wzgardziliśmy złotem a obraliśmy szych, i przemieniliśmy drogie kamienie na błyszczące szkiełka.

I cóż dziwnego, kiedy wiara w sercach obumarła, że i to życie obumarło, które z wiary się rozwija; znikł ten urok święty, który niegdyś do wszystkich obrzędów kościoła był przywiązany? Podziwiamy kościoły pod względem sztuki a nie czcimy ich pod względem wiary, a tego wyznać nie umiemy, że sztuka z wiary się rozwineła. Są i dzisiaj dusze silne, potężne, pełne wiary i miłości, ale najczęściej tak są zaduszone tem powietrzem niedowiarstwa, tak są sparaliżowane, tą ogólną obojętnością, że na zewnątrz mało uczynić mogą.

Luteranizm zimny i suchy, ciemny i niekonsekwentny, chcąc się w siłę rozwinąć, a nie czując w sobie życia, uderzył na Kościół, i wynalazłszy niektóre nadużycia, pragnął pod tą wymówką wyciąć całe drzewo, pełne soku i życia. Odarł duszę z łask boskich, odarł kościoły z ozdób ich. — Zadał ranę sercu kościoła; to prawda; ranę, jaką zadaje sercu matki ten, który jej dziecko na duszy zabija; ale kościołowi z jego potęgi, jaką ma sam w sobie, ani z jego światłości, nic a nic nie ujął. Zbogacił piekło, ale przez to nie zubożało niebo; bo gdy protestantyzm odrywał ludzi od kościoła, wiara opowiadana przez św. Franciszka Ksawerego podbijała narody Kościołowi. Ale dzięki

niechaj będą Bogu, to życie z wiary, jeśli gdzie, to w naszym mieście, utrzymuje się tak świeżo i rzewnie. Któż z was bez wzruszenia nie przypomni sobie na to wielkopostne nabożeństwo w tym kościele, w tej kaplicy męki Pańskiej? Da Bóg, da Bóg, a powrócą jeszcze dla nas te chwile. Jeszcze będzie ten zimny marmur pić gorące łyzy, jeszcze obijają się o te mury serc westchnienia; a nim te chwile nadejdą, to dziś jeszcze przypomnijmy sobie na te słowa kapnika przy wchodzie kaplicznym: *Pamiętaj człowiecze, że umrzesz!* Oby te słowa mogły wszędzie i zawsze nas witać; oby jako dobry, najlepszy doradzca, towarzyszyły nam wszędzie i kierowały wszystkimi sprawami naszymi!

Pamięć na te słowa oszczędziłaby nie jednemu nie mało wyrzutów sumienia. Pamiętaj, że umrzesz ty, która tak chciwie uganiaasz za zabawami; której pochwały i pochlebstwa są tak do życia potrzebne jak to powietrze, którem oddychasz; pamiętaj, że umrzesz ty, który w gnuśności zabijasz czas i duszę swoją; który tak chciwie dobijasz się o majątek i znaczenie. O, każdy z nas niechaj pamięta na śmierć, a nauczy się żyć. Oby te słowa jako widmo straszne stały przy progach tych domów i miejsc, gdzie Bóg obrażony bywa; niejeden nie odważyłby się tych progów przestąpić!

Czemuż te słowa tak różne na różnych czynią wrażenie? Ach! bo dla jednych są jakby głosem Boga, dla drugich jakby głosem szatana. Kto pamięta na Boga, dla tego pamięć śmierci nie ma nic straszego. Jeśli znękany, spracowany, ciężki krzyż dźwigasz, jeśli pod krzyżem jako pielgrzym pod cieniem palmy spoczywasz, wtedy to ten głos: pamiętaj o śmierci! stanie się dla ciebie głosem pociechy i nadziei; a jeśli od krzyża uciekasz, jeśli go depczesz nogami twemi, o! wtedy to te słowa zagrzmią

ci jako wyrok potępienia twego. Czegóż się lękasz śmierci, ty, coś się chlubił, że się nie lękasz ani Boga ani czarta? Czego się lękasz śmierci, ty, który żyjąc życiem zwierzęcem, sądząc żyć życiem rozumowem, bez bojaźni, bez miłości Boga, śmiejesz się i z nieba i piekła? Wyśmiać się od śmierci możesz do czasu, ale wyprosić się od niej, tego nie podolasz.

Lecz jeśli nie chcemy bać się śmierci, żyjmy wedle przykładów jakie nam dał Chrystus. Zbawiciel świata rozpoczął gorzką mękę swoją od modlitwy i wtedy wyrzekł te słowa: *Smężna jest dusza moja aż do śmierci*¹⁾; a zakończył życie modlitwą: *Panie! w ręce Twoje oddaję ducha mego*²⁾. Tak też i my zacznijmy życie nasze od tej modlitwy, poddając wolę naszą woli boskiej, abyśmy je temi słowy zakończyć mogli: »Panie! w ręce Twoje oddaję ducha mego!« Amen.

IV ³⁾.

Sprawiedliwy nie umiera. — Związek nasz ze światem pozagrobowym: z niebem, z czyścem. — opieka Świętych. — Źródła miłości, którą dla Świętych czujemy. — Patronka polska: Salomea. — Jej święte relikwie. — Wszystkie cnoty rozwinęły się w niej z miłości Bożej. — Podziwiając i kochając Salomeę naśladowujmy ją. — Podziękowanie Bogu za ukończone trzydniowe nabożeństwo.

Jest to jedna z najświętszych, z najrzewniejszych, najzbawienniejszych pociech, jakie w tem życiu doczesnem mieć możemy, to ta myśl stwierdzona nauką Pisma św., że sprawiedliwy nie umiera. Więc nie umarła ta matka, ten ojciec twój, do których serce twoje z taką lgnęło miłością; więc nie umarło to dziecko, w którym całe twoje

1) Mateusz XXVI. 38. 2) Łukasz XXIII. 46. 3) W kaplicy bł. Salomei.

zamykało się szczęście; więc nie umarła ta żona, ten mąż, ten przyjaciel twój. A to słowo: śmierć, to słowo tak straszne dla tych, którzy żyją wedle ciała, traci całą cierpkość dla tych, którzy żyją wedle ducha. Dla tych to grzech tylko straszny; bo gdzie jest grzech, tam jest śmierć. O! żyjmy tylko wedle Boga, a będziem wiecznie żyli w Bogu; a to chwilowe rozłączenie czemże jest w porównaniu do połączenia się na wieki? Trwa ten związek świata z zaświatem — czasu z wiecznością; jest ten ścisły, nierozzerwany związek nieba, ziemi i czyśca; posiadania, walki i pokuty. I aby ten związek miłości jeszcze ściślej uczynić, Kościół nakazuje i prosi, abyśmy przyjęli opiekę nad duszami zmarłych i w pomoc im szli modlitwą i jałmużną, a za to nas oddaje pod opiekę Świętych swoich i naznacza na niebie opiekunów dla ziemi. I dlatego każdy kraj, każdy naród, każde miasto, każda wioska, każdy człowiek ma patrona i opiekuna swego.

Szukasz na ziemi przyjaciela, któremu byś mógł powierzyć wszystkie tajemnice, wszystkie bóle serca twego, ale takiego przyjaciela o jakże ciężko znaleźć, aby nas chciał, aby nas mógł pocieszyć i wesprzeć. Szukaj go w niebie, a tam go pewnie znajdziesz. I dlatego Kościół każdemu z nas przy chrzcie świętym daje imię świętego, chcąc tym sposobem zbliżyć ziemię niebu; bo i ty na ziemi i ten Święty w niebie jesteście dziećmi jednej matki, dziećmi Kościoła. Jestto jakby powinnością naszą znać cały bieg życia tego, którego imię przyjęliśmy na chrzcie; bo jeśli chcemy, aby on się nami opiekował, to starajmy się, aby go naśladować w czem i jak możemy, wiele albowiem jest w Świętych Pańskich nieprzystępnem dla nas! Wszystko w nich podziwiać, ale nie wszystko naśladować możemy. Wszyscy możemy kochać Boga i bli-

źniego, żyć w pracy, pokorze, łagodności i cichości ducha, a w miarę miłości naszej będzie nam Bóg i do działania łask swoich używał.

Miłość, która z wiary się rozwija, nigdy bezczynną nie jest. Z miłości wypływa miłosierdzie. Pierwsza jest matką, drugie jest dzieckiem. I dlatego miłosierdzie — w duchu chrześcijańskim pojęte — bez miłości być nie może, i dlatego prawdziwa miłość miłosierną być musi. Kościół każdą potrzebę, każde cierpienie, każdą nędzę naszą oddał pod opiekę Świętych swoich, abyśmy w takich bolesnych położeniach do nich o pomoc wołali; a jeśli nie zawsze ta prośba nasza jest wysłuchaną, nie narzekajmy, nie traćmy ufności, lecz poddajmy się pod wyrok Boży z tem pewnem przekonaniem, że wszystko na nasze dobro czyni: czy spuszcza na nas klęski za karę, czy na zasługę.

Dobrze nam ze świętymi ludźmi żyć na ziemi; czemuż nie chcemy już w tem życiu żyć ze Świętymi w niebie? A nie ścieśniajmy sami dobrowolnie tego życia, kiedy je możemy tak święcie w wieczność rozprzestrzenić. Szukasz myślą tych, których kochasz, chociaż daleko, daleko są od ciebie wedle ciała; wedle ducha są bliżej ciebie, jak ci nieraz, co cię otaczają. Kochasz sercem tych, których okiem nie widzisz, i może właśnie dlatego, że znikli z oczu twoich, tem mocniej wryty w duszy obraz ich; bo kto prawdziwie kocha, dla tego niknie i czas i odległość. Czemuż więc samochcąc, granicami świata stawiasz myśli twojej granice? Czemuż wkładasz na serce twoje okowy, aby ta myśl, to serce dalej, dalej, po za światy, po za gwiazdy wznieść się mogło?

Zaczynajmy już na ziemi, kochając Świętych Pańskich, żyć ich życiem niebieskiem. Drogie są dla nas te miejsca, do których wiążą się drogie pamiątki; przeszłość

ma daleko więcej dla nas uroku jak terażniejszość, bo my więcej wspomnieniem i nadzieją, niż posiadaniem żyjemy. To: *było i będzie* — daleko wymowniej do uszu przemawia, jak to: *jest*. A te pamiątki drogie są, chociaż tylko przez podanie innych do nas przychodzą. Ty, którą matka w pierwszych życia chwilach odumarła, tyś jej nie znała, nie kochała, pokąd żyła; dziś ona nie żyje, ty ją znasz, ty ją kochasz, ty przysłuchujesz się opowiadaniom starego sługi domowego z tak rzewną pociechą; wszystko, co się jej tyczy, jest drogiem dla ciebie wspomnieniem. Chciałabyś się tam modlić, gdzie się ona modliła; tam płakać, gdzie ona płakała! i to jasny dowód, że można kochać, nie znając; że częstokroć więcej kochamy tych, których nie znamy, jak tych, których znamy. I dlatego często między osobami, które po raz pierwszy w życiu się widzą, nie masz nic obcego; bo one już pierwszej, nawet nie wiedząc o tem, kochając Boga, w Bogu się wzajemnie znały i kochały.

I dlatego ten Kraków jest dla nas tak droгим, tak serdecznie umiłowanym; bo po tych ulicach i rynkach chodzili, bo po tych domach i klasztorach mieszkali, bo w tych kościołach płakali, bo pod tymi krzyżami modlili się ci wszyscy święci Patronowie i Patronki kraju naszego!

Dzisiejsze nabożeństwo poświęciliśmy ku uczczeniu błogosł. Salomei, której kaplica wśród płomieni nienaruszoną nam pozostała, jako wśród płomieni namiętności świata i pokus ciała, nienaruszona, czysta, święta została dusza jej, serce i myśl jej. — Wielką ona była w obec świata i Boga. Wielką wedle świata, bo była królową; wielką wedle Boga, bo była świętą, a dla nas świętą królową została. Czyż tego, co martwy ogień usza-

nowa! świętych jej kości, my sercem naszym uszanować nie potrafim?

Święta Salomea po życiu pełnem cnót umarła, — jeżeli takie przejście z ziemi do nieba śmiercią nazwać można — dnia 17 listopada 1268 roku w Skale, wydając taką względem ciała swego dyspozycję.

»Po śmierci mojej ciało wydać braci naszym mniejszym, jeżeli je pragnąć będą mieć u siebie«.

Po ośmiu dniach ciało błog. Salomei w prostej drewnianej trumnie złożone, do ziemi spuściły zakonne siostry, chcąc, aby w pośrodku córek matka spoczywała i do niej w potrzebach bliski zawsze przystęp miały. Lecz ojcowie Franciszkanie konwentu krakowskiego nalegali o wydanie ciała Salomei, odwołując się na jej własną wolę, co też i uzyskali.

Dzień 28 czerwca 1269 r. był wyznaczony na przeniesienie ciała tego. Tłum ludzi duchownych i świeckich zebrał się na tę uroczystość w kościele zakonnym na Skale, a między tymi zgromadzonymi była także i bł. Kunegunda. Ciało wydobyte z ziemi ukazało się zupełnie nienaruszone i najśłodszą z siebie woń wydawało. W początkach złożone było to ciało na chórze OO. Franciszkanów; później przeniesione zostało do tej kaplicy, w której dziś spoczywa.

Jeśli zapytamy: jakaż to była ta siła, która Salomeę tak wielką uczyniła Świętą, — ach! nie inna, jak tylko siła miłości boskiej. Z tej miłości Boga rozwinęła się miłość bliźniego; a gdzie taka połączona miłość znajdzie się w sercu, tam się znajdą i wszystkie inne potrzebne cnoty; bo miłość prawdziwa nie może być ani dumną, ani próżną, ani złośliwą, ani mściwą. Miłość rodzi pokorę, cichość, łagodność; miłość cierpi, ale cierpiąc, goi rany otwarte. Miłość ma zawsze otwartą rękę do

udzielenia jałmużny, otwarte usta do wyrzeczenia słowa pociechy i porady, otwarte serce do kochania i przebaczenia. Ale tam, gdzie wiary nie masz, nie masz i miłości, i dlatego poganie znali miłosierdzie, ale miłość zawsze obcą im była!

Podziwiamy, kochamy św. Salomeę, czemuż jej naśladować nie chcemy? A jeśli ją chcemy naśladować w miłości, naśladowujmy ją w wierze. Idźmy, idźmy tą drogą, którą ona szła, bo tylko jedna jest droga, która do nieba prowadzi. Czemuż nie chcemy iść tą drogą, którą szła św. Salomea? Droga wprawdzie wązka i ciasna, ale pewna i prosta. Czemuż, szukając prawdy, błądzim po wszystkich krętych drogach kłamstwa i złudzenia, kiedy mamy prawdę tak jasną przed sobą, kiedy mamy ten kościół Chrystusa podobny do tej kolumny ognistej, która prowadziła przez puszcę wybrany lud Izraela? Salomea przesunęła się przez ten świat jako anioł Boży, jako gwiazda z nieba spadła i do nieba wróciła. Nad grobem jej każdy zapłacze, każdy się pomodli, ale nikt nie przeklina, nikt pamięci jej nie złorzeczy. Czemuż i ty nie chcesz jak anioł przesunąć się przez ten świat, jako anioł pociechy, miłosierdzia i dobrej rady? O! bądź aniołem na ziemi! Lepiej, lepiej ci będzie i na czas i na wieczność, gdy i Bóg i ludzie błogosławić ci będą, jak żeby Bóg i ludzie mieli przyczynę żalenia się na ciebie. O! bądź dobrą, a będziesz szczęśliwą; bądź dobrą tą dobrocią, która z wiary i miłości pochodzi, a będziesz szczęśliwą tem szczęściem, jakie tylko Bóg i dobre sumienie dać mogą.

Panie! chwała i dzięki Tobie za ten nowy dowód miłosierdzia Twego, za to trzydniowe nabożeństwo, za każdą chwilkę u stóp ołtarza Twego w miłości i pokorze spędzoną. Pobłogosław wszystkim tu zebrany, pobłogo-

ślaw każdej matce i córce, ojcu i synowi, mężowi i żonie,
aby siłą wiary siłą miłości w każdym rozwinęła się sercu.
Daj, Panie! aby co prędzej powstał ten dom twój, a chwała
Twoja rozprzestrzeniła się po całym mieście, po całym
kraju naszym. O to cię prosimy; wysłuchaj nas, Panie!
przez zasługi i boleści Matki Twojej i naszej. O Maryo!
przyczyn się za nami! Amen.

Na gruzach zgorzałego kościoła OO. Dominikanów w Krakowie.

Sądy straszne sprawiedliwości bożej. — Spustoszenie w świątyni. — W krzyżu nadzieja. — Wspomnienia gorzkie dawnej świetności. — Wiara zbudowała ten kościół i odbudować go potrafi. — Modlitwa o miłosierdzie, o błogosławieństwo!

Jakiż to widok bolesny i smutny przedstawia się oczom naszym? Ściany okopciałe, walące się mury, gruzy, proch i popiół! Przez otwory wypalonych okien wyziera zgroza, spustoszenie i śmierć, jakby mówiąc: »patrzcie, co to są dzieła ludzkie pod ręką gniewu bożego!« Padła jedna iskra, gniew boży ją rozdmuchał i w morzu płomieni stopiły się kruszcze i kamienie, a każdy przechodzący potrząsa głową, palcem wytyka, i milcząc, patrzy i patrzy, że ledwo oka łzami nie wypatrzy! — a jeśli ma wiarę, zawoła: »o Boże! jakże wielkim jesteś w miłosierdziu Twojem, ale jak straszny w sprawiedliwości Twojej!«

Wejźmy, wejźmy w środek tej świątyni! — O nie, nie wchodźmy! Bo po cóż? tam głucho, tam pusto, tam grób! — a stróżami tego grobu to te cztery kaplice, których płomień nie śmiał tknąć, to te posągi, które zakamieniałem okiem i sercem zdają się przemawiać i pytać: Cóżto się w około nas stało? A to grobowe milczenie przerywa tylko ta cegielka, która oderwana pada od skle-

pienia jako łoskot łyzy kamiennej. Jak widmo grobowe stoi ta wieża przed nami.

Ale wieżo! gdzie dzwony twoje? — Dzwony moje milczą! długo dzwoniły, jęcząc groźbą i prośbą do ludu całego, aby się nawrócił, bo gniew boży nad głowami naszymi, nad miastem naszym, ale napróżno! nikt jęku ich nie słuchał, nikt jęku ich nie rozumiał! O! te dzwony stopiły się w upale ognia, jak dusze wasze w upale cierpienia; pękło ich serce, jak serce narodu.

Ściany świątyni! gdzież ołtarz, gdzie ofiara? O! ileż razy ten ołtarz, ta ofiara zelżona była, a dziś — ołtarz to garść popiołu; ofiara to łaża!

O! niedawno, niedawno temu dzwoniły dzwony po raz ostatni tak wdzięcznie i silnie, jakby całą Polskę tu zwołać chciały; może niejednemu dzwoni jeszcze w sercu echo tego dźwięku. Po raz ostatni huczały te organy na chwałę bożą, i może jeszcze nie przeszyła ta łaża, którą wywołały z duszy.

Po raz ostatni... o nie! któż się odważy to wyrzec? Czyż ten Bóg, który świat z niczego wyprowadził, nie podoła wznieść obalonej świątyni swojej? Sześć wieków pracowało nad tem dziełem — sześć godzin zburzyło je! Pamiątka tylko została, ale w tej pamiątce zaród nadziei na przyszłość.

Zkąd ta nadzieja, zkąd? Patrzcie! oto na tej przepalonej ścianie świeci krzyż. Wszystko runęło; krzyż nie runął; wszystko ogniem spłonęło, krzyż nie spłonął. A nad tym krzyżem zdają się błyszczeć one słowa na chorągwi legionu piorunującego: *In hoc signo vinces!* — *W tym znaku zwyciężysz!* Bo gdzie krzyż stoi, tam stoi nadzieja; gdzie krzyż, tam zwycięstwo!

Myśmy krzyż Chrystusowy nogami zdeptali, i padł

na nas, i zgruchotał nas siłą swoją. Padnijmy pod krzyż, a on nas wydzwignie!

Gdy lud Izraela po długiej i ciężkiej niewoli wrócił do ojczyzny, patrząc na zburzony po pierwszy raz kościół, starcy gorzkimi płakali łzami i przypominali sobie dawną świetność i blask jego. Tak dziś, ludu krakowski! patrzysz na te gruzy i przypominasz sobie dawną piękność tego domu bożego. I matka córce i ojciec synowi w najpóźniejsze pokolenia opowiadać to będzie.

Chodząc po tych przysionkach wygorzałych, staniesz i westchniesz: Ach! tu, tu stał ten oltarz, przed którym klęcząc, wzdychałam do Boga, a westchnienia moje wysłuchane zostały. Tu był ten obraz Bogarodzicy, przed którym tyłem łez przelała, a Ona łzy moje otarła. Tu stał ten konfesyonał, u którego pojednałam się z Bogiem! O! ileż to przez sześć wieków tu i łez spłynęło i ofiar świętych się odprawiło? Ileż tu modlitw ojców i matek waszych słyszały te mury, a dziś wszystko pusto i cicho! Zagasła lampa przed Przenajświętszym Sakramentem, bo zagasła lampa wiary w sercach naszych. O! zapalmy ją na nowo, a Bóg zapali lampy swoje!

Wiara polska wybudowała ten kościół, wiara polska odbudować go potrafi. Jeszcze ogień tleje w popiele, jeszcze gruzy nie wywiezione, a już ochoczo biorą się do pracy ręce. Nie, nie ręce, ale serca; bo kościoły to nie ręce, ale serca budują. Kiedy nieraz cały naród jęczał w boleści i tu przychodził szukać pociechy, to ten kościół jakby ręką matki krwawe łzy ocierał, a dzisiaj ta matka płacze i czeka, aby ręka narodu otarła jej łzy. Ręka narodu, ale nie pojedynczych osób tylko! — Ofiarami całego narodu niechaj powstanie ten dom Boży, jako ofiara błagalna całego narodu Bogu uczyniona; niechaj będzie pomnikiem, że wiara w polskich jeszcze nie wygasła sercach.

O! nie żałuj i twojej dać cegiełki do gmachu tego, stanie się ona kamieniem węgielnym domu twego; nie żałuj choć jednego grosza, bo to będzie grosz wdowi z błogosławieństwem Bożem! — Sercem i groszem, ręką i modlitwą, zacznijmy ten kościół budować, ale zarazem weźmy się szczerze do odbudowania kościoła wewnętrznego w duszy naszej, bo i ten kościół ogień namiętności wypalił, bo i tam tylko popioły i gruzy. Miłość niechaj będzie architektem tych kościołów, wiara kamieniem węgielnym, a wkrótce zabłyśnie krzyż na wieżach tego domu i na sercach naszych nadzieja zmartwychwstania, na czas i na wieczność.

Na kolana, bracia! do stóp ukrzyżowanego Chrystusa Pana!

Módlmy się:

O Panie Jezu Chryste! w imieniu całego narodu mała nas tu zebrana gromadka, korząc się u stóp Twoich, żebrzemy o litość! Nie narzekamy, nie szemrzemy, bo czujemy i wyznajemy w pokorze, żeśmy sami grzechami naszymi zmusili Cię, abyś nas karał; ale chcemy przy łasce Twojej pokutą naszą zmusić Cię, abyś nam błogosławił! Niechaj, jako ten popiół wiatrem rozwiany, łaska Twoja rozwieje nieprawość naszą; jako ten płomień zniszczył dom Twój o Panie, niechaj płomień miłości zniszczy w nas grzechów spustoszenie. Za mury spalone daj nam serce odnowione! Panie! daj nam łaskę, abyśmy to postanowienie, u stóp krzyża Twego, na gruzach świątyni Twojej uczynione, wypełnić mogli! Amen.

Mowa w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Stefanii z Małachowskich Platerowej¹⁾.

Droga w obliczu Pańskiem śmierć Świętych. — W sercu zmarłej było niebo na ziemi, bo był pokój Boży; był pokój, bo było zupełne poddanie się pod wolę Bożą. — Było niebo, bo była miłość Boga, miłość bliźniego, objawiająca się słowem, milczeniem, czynem, noszeniem krzyża Chrystusowego. — Żyć będzie wśród nas pamięcią, modlitwą do Boga za nami.

*Praetiosa in conspectu Domini mors
Sanctorum ejus. — Droga przed oblicz-
nością Pańską śmierć Świętych Jego.*

(Psalm CXV. 15).

Jakaż to jest ta śmierć, o której sam Bóg przez usta króla Proroka tak się wyraża? Jakaż to jest ta śmierć, która, ile łez na ziemi wyciska, tyle radości na niebie sprawia; bo jest tryumfem, chwałą i żywotem? Jakaż to jest ta śmierć, która opowiada upadek człowieka przez grzech, a powstanie jego przez krzyż? Czy to jest śmierć wielkich, możnych, potężnych u świata, tych, przed którymi ludzie uginali kolana, a którzy przed Bogiem kolan ugiąć nie chcieli? Czy to jest śmierć tych, którzy wyłamawszy rozum z pod jarzma prawa i objawienia Bożego, żyli jako wyrocznia pogańska wśród świata katolickiego? Nie bracia! Bóg sam nam objawia, jaka śmierć jest drogą

¹⁾ W Śremie 23 sierpnia 1852 r.

w obliczu Jego: droga w obliczu Pana śmierć Świętych Jego. A ty człowieku świętym nie jesteś ani rozumem, ani chwałą, ani dostatkami, ale sercem i czynem, który z serca wypływa; bo wielkość nie jest świętością, ale świętość jest wielkością; wielki możesz być u świata, ale abyś wielkim był przed Bogiem, świętym zostać powinieneś. Dwa źródła są w sercu twojem, z których płynie albo życie, albo śmierć! Sercem tylko kochać możesz, a tylko dla miłujących Boga, Bóg niebo przeznaczył, i tylko wtedy, kiedy miłością połączy się serce twoje z Sercem Zbawcy twego, wtedy życie stanie się naśladowaniem życia Jego, wtedy będziesz świętym, a śmierć twoja stanie się drogą w obliczu Pana. Lecz kto za życia nie nosi w sercu swoim nieba, tego serce po śmierci w niebie żyć nie będzie, kto nie kocha Boga za życia, ten Go po śmierci kochać nie zdoła; kto nie był świętym za życia, ten po śmierci świętym nie zostanie.

Takie niebo na ziemi objawiło nam serce ś. p. *Stefanii*. Bo po tem tylko imieniu wspomnijmy o niej, po tem imieniu znali i kochali ją ludzie na ziemi, po tem imieniu powitali ją aniołowie w niebie, w tem imieniu będzie żyć na wieki w niebie, to imię nie wygaśnie w pamięci ludzkiej na ziemi. Była panią, była uposażoną od Boga wszelkimi darami bogactw chwały i dostojności, ale nie to ją zbawiło; była świętą i dlatego śmierć jej stała się drogą w obliczu Pana. Na pogrzebach ludzi wielkich wedle świata, trzeba słów dużo, aby światu tę wielkość wykazać, a częstokroć, aby wmówić wielkość tam, gdzie jej nie było; trzeba czułych zwrotów, aby jeśli nie z serca, to przynajmniej z ocz łzę wycisnąć; ale dzisiaj tych słów i zwrotów nam nie potrzeba. Wychwalać jej cnoty? — ale cała Polska o nich wie. Pobudzać do łez? — ale cała Polska po niej płacze!

W sercu jej było niebo, bo w niebie jest pokój, ten wieczny, święty, błogosławiony pokój, jakiego świat dać nie może; ten pokój, który nam w darze przyniósł Bóg z nieba na ziemię, który ogłosili aniołowie tem pieniem radości: Chwała Bogu na wysokościach, a pokój ludziom dobrej woli na ziemi! Ale ludziom dobrej woli; — a któż jest człowiekiem dobrej woli? Oto ten, który wolę swoją poddał pod wolę Boga. Taki pokój był w sercu Stefanii, a każdy, który ją znał, każdy, który się do niej zbliżył, może dać o tem świadectwo. Cała jej istota, całe jej wewnętrzne i zewnętrzne życie, zdawało się ciągle powtarzać one słowa: Oto ja służebnica Pana mojego, niech mi się stanie wedle słowa Twego! A kiedy ją Bóg ciężkim dotknął krzyżem przez śmierć najukochańszego dziecka, wtedy pełna pokory, boleści i poddania się, wymówiła nie usty, ale sercem to jedno krótkie, ale ważne słowo, w którem się cała mądrość krzyża zawiera: *Fiat! Niech się stanie!* I dlatego ten pokój duszy, tak w pośród radości i szczęścia, jakoteż w pośród smutku i łez, nigdy jej nie opuszczał. Pokój u ludzi świata wyradza się w niedołężność i odrętwienie, pokój wedle Boga jest siłą czynną, wielką i świętą. W sercu, gdzie nie ma pokoju, tam jest rozdwojenie, trwoga, niesmak i nudota, tam jest boleść bez zasługi, tam jest smutek bez łez, tam nie masz nieba!

W niebie jest miłość, ale nie miłość własna, nie miłość świata, ale miłość Boga. W sercu Stefanii było niebo, bo była miłość, która jest mocniejszą nad śmierć, a bez której życia nie masz, bo: *Kto nie miłuje, ten mieszka w śmierci*¹⁾. Wiara po śmierci ustaje i przechodzi w widzenie, nadzieja staje się posiadaniem, miłość jedna

¹⁾ List I. św. Jana. III. 14.

trwa i trwać będzie na wieki. Kto Boga kocha, ten światem gardzi, ten nikim nie gardzi, ten sobą gardzi, ten gardzi być wzgardzonym; kto Boga kocha, ten kocha ludzi, ale w ludziach kocha Boga, lecz nie siebie, i w takiej miłości nie masz samolubstwa, nie masz zazdrości, nienawiści, podejrzliwości, jest tylko nienawiść grzechu, a miłość człowieka. Taka miłość siebie sądzi, nikogo nie potępia, sama płacze, nikomu łez nie wyciska, zapomina o szczęściu własnem, a pamięta o szczęściu cudzem.

Taka miłość była w sercu Stefanii i objawiła się słowem, milczeniem i czynem. Miłość Boga jaśniała jak słońce w sercu jej i rozrzucała promienie miłosierdzia około siebie. Miłość Boga ku niej, miłość jej ku Bogu, bogatą ją uczyniły, a ona w bogactwie swoim dzieliła się łzami, słowem i chlebem swoim. Któż płaczący odszedł od niej z nieotartą łzą, głodny nie nasycony, nagi nie przyodziany? Obcy znalazł przytułek w domu, sierota przytułek w sercu jej i dlatego na sądzie Bożym posłyszysz one słowa pociechy: byłem głodny, nakarmiłaś mnie; byłem nagi, odziałaś mnie; byłem przychodzeń, przyjęłaś mnie i t. d. Był Bóg w sercu jej, bo życie jej było wedle Boga, życie wiary, nadziei i miłości. *Sprawiedliwy wiarą żyje* ¹⁾, a życie wiary zawisło na ścisłem wypełnieniu obowiązków tak względem Boga, jak względem ludzi. A któż te obowiązki tak święcie i ściśle wypełniał jak ona? Była dziewicą i całym urokiem świata otoczona, świat zwyciężyła i czysta jak promień słońca przeszła przez to życie; córka stała się pociechą tych, co jej życie dali; matka stała się przykładem tym, którym życie dała; żona stała się wzorem wszystkich cnót małżeńskich; a będąc panią, przemieniła to imię na imię matki, opiekunki i po-

¹⁾ Do Galat. III. 11.

cieszycielki tych, którzy ją otaczali. Nie wielkie czyny, ale wielkie cnoty, lub raczej ciągłe, nieprzerwane, cnotliwe życie czyni świętych, a takie życie ciągłego zaprzania siebie, poświęcenia dla innych, wypełniania obowiązków, było życiem Stefanii; bo żyła życiem wiary. Życie jej było życiem miłości Boga i bliźniego! Szklanką wody ugasisz pragnienie, kawałkiem chleba głód zaspokoisz, ale głód i pragnienie serca Bóg jeden zaspokoić zdoła; a tęsknić do tego wielkiego połączenia się z Bogiem w niebie, łączyła się z nim na ziemi, przystępując często do Najświętszego Sakramentu. Tu szukała siły, pociechy i swobody, i tu ją znalazła. Żyła życiem nadziei ciągłej, trwałej i niezachwianej, która nadzieja dzisiaj na niej się spełniła!

W niebie jest krzyż, na ziemi jest krzyż. — W niebie krzyż chwały, na ziemi krzyż boleści; w niebie krzyż sądu, na ziemi krzyż zbawienia; bo Ten, który przez krzyż nas zbawił, przez krzyż sędzić nas będzie; a kto na ziemi wyłamuje się z pod krzyża boleści, ten chwały krzyża uczestnikiem w niebie nie będzie. — Kto krzyża nie nosi na ziemi, tego krzyż nie poniesie do nieba! Ten krzyż Chrystusa był głęboko wypiętnowany na sercu Stefanii, ten krzyż Chrystusa nosiła ona z anielską pokorą i łagodnością, z tym krzyżem na sercu stanęła przed sądem Pana, w tym krzyżu usprawiedliwioną została!

Serce Stefanii było ukrzyżowane za życia; żyła jako lilia wśród cierni, niewinnością i słodyczą, wśród smutków i utrapień; jako cierni wśród lilij, cierpliwością i boleścią wśród rozkoszy i dostatków ziemi; uboga duchem, bogata miłością i krzyżem!

Szczęśliwa w pożyciu domowem, snuła z serca swego nie złotą pokój i szczęścia, szanowana od wszystkich, kochana od wszystkich — nie wrosła jednak w tę ziemię,

bo poznała, że ta ziemia wygnaniem, a tęskniąc do ojczyzny wiecznej stała się błogosławieństwem dla ojczyzny doczesnej! Cała Polska nad nią zapłakała, bo uczyła po niej stratę wielką; ale ona, co tak szczerą i świętą miłością kochać nas umiała na ziemi, ona w niebie o nas nie zapomni! Ona nie umarła, ale żyje i pamięcią wśród nas nigdy żyć nie przestanie! Nie masz nikogo, ktoby pamięci jej złorzeczył; nie masz nikogo, ktoby pamięci jej nie błogosławił! — Błogosławieństwa wszystkich, co ją otaczali, łzy sierów i modlitwy wdów, poprzedziły ją, uotrowały duszy jej drogę do nieba! — a te błogosławieństwa i łzy, które płyną przy grobie jej staną się drogim dla nas wszystkich skarbem, i spłyną jako rosa niebieska na głowę męża i dzieci i całej jej rodziny!

Idźmy tą drogą, którą ona nam wskazała, abyśmy tam trafili, gdzie ona dziś przebywa; aby jako na niej, tak i na nas spełniły się one słowa: *Droga przed oblicznością Pańską śmierć Świętych Jego!* Amen.

Mowa nad grobem Wacława Zaleskiego¹⁾.

Prawdziwe zasługi ś. p. Wacława. — Rządca kraju, a brat, przyjaciel, Polak. — Dzieła zmarłego: poświęcenie, miłość. — Nauki dane przezeń krajowi, rodzinom, każdemu z nas. — Czego i dla kogo od nas dziś się domaga?

Iżali możemy znaleźć takowego męża?
(Ks. Rodz. XLI. 38).

I stanął w pośrodku nas mąż z sercem rzewnem i wielkiem, z myślą silną i potężną — z sercem, które obejmowało kraj cały, ludzkość całą siłą nieprzełamaną — bo ta siła była siłą miłości i poświęcenia; z myślą, która przenikała wszystkie tajemnicze stosunki życia towarzyskiego, aby odgadnąć choroby wieku i narodu naszego, bo takie serce tylko, taka myśl tylko, może coś wielkiego z nikczemnego wyrobić świata! Niedawnośmy go pożegnali — w boleści, że go tracimy; — w nadziei, że wpływu i prac jego błogich doznamy owoców. Żegnaliśmy go serdecznie i boleśnie, żegnaliśmy w nim nietylko rządcę kraju naszego, ale co więcej, męża prawego, człowieka

¹⁾ Byłego gubernatora Galicyi. — Mowa ta wypowiedziana była 26 marca 1849. Tak ta, jak następna przemowa: »W czasie dziękczynnego nabożeństwa za nadaną krajowi konstytucyę«, ogłoszone były — z wielu błędami — drukiem we Lwowie w r. 1848 i 1849, ale ponieważ nie weszły w skład żadnego wydania zbiorowego, są dziś nie do odnalezienia, i dlatego tu je umieszczamy.

zbawiennego postępu, przyjaciela, brata, Polaka! Miłość i poświęcenie jego dla dobra narodu było zawsze tak czyste, jasne, zbawienne, bo z czystego, jasnego, szlachetnego wypływało serca Waclawa. Waclawa — mówię — bo słodko sercu tem nazywać go imieniem, tak dobrze znanem i tak serdecznie kochanem w całym kraju naszym, wszystkie tytuły i honory, dziś z martwym ciałem w tej trumnie się mieszczą; wyższość ducha jego, już za życia złożyła je w grobie! Bo ten, który wyższość swoją zakłada na godności wewnętrznej człowieka, nie potrzebuje tego uroku wielkości świata, aby wielkim stanął w obec Boga i ludzi!

Waclaw przechodząc rozmaite życia koleje, był dla nas zawsze tymże samym bratem, przyjacielem, szczerym, tklwym, serdecznym, i dzisiaj, jako bratu naszemu, tę ostatnią czynim miłości wysługę! Imię rządcy kraju zagać musi, bo je tylko ręka czasu wyryła na pamięci, ale imię Waclawa brata, przyjaciela, Polaka, wypiętnowała miłość na sercach naszych! A te łzy, które dziś płyną nad grobem jego, w obec Boga i świata, to nie są te łzy osobiste matki, żony, siostry, dziecka, przyjaciela — to są łzy całego narodu! I te łzy głośno świadczą, ile to oczekowań i pięknych nadziei, z nim razem do tej trumny wstąpiło! Łzy całego narodu! O biedny kraju! znalazłeś jeszcze w boleściach twoich nowe źródeło, aby niem oblać grób Waclawa; z wyschłej piersi twojej tak bolesny i potężny jęk się jeszcze wydobył — który ponuro od niw Podolskich aż do skał Tatrzańskich się rozlega! O biedna Polsko! zostałaś dziś tą matką grabarką, która kopie groby dla dzieci swoich, aby świat nikczemny i podły wśród złośliwych po nich deptał uragań! Czyż już nie dość tych grobów, czyż cała ziemia nasza ma się w jeden wielki przemienić cmentarz? Ach! boleść nasza zasięga

jeszcze po za krańce kraju, i morskie wybrzeża, i puszcze wschodu, i stepy nowego świata, opowiadają polskie boleści; bo na nich polskie wznoszą się mogiły, bo na nich polskie bieleją kości! — Ze łzami żegnaliśmy cię Waławie, ze łzami twe drogi dziś witamy szczątki! I znajdzie się może kto, co patrząc na ten żal powszechny, zapyta: I cóż ten człowiek tak wielkiego uczynił? pokażcie dzieła jego!

A my wskażemy na serce jego i powiemy: kochał nas, poświęcił czas swój, zdrowie swoje, życie swoje, siebie całego dla dobra kraju! A jeśli w takim zbiegu okoliczności więcej nadto co uczynił, uczynić nie mógł, na chęci mu nie zabrakło, a my nie tylko za czyn ale i za chęć, wdzięcznymi być umiemy! A jeśli z serca przebaczymy tym co nas krzywdzą, tem bardziej kochamy tych, którzy nas kochają! Polskiej ziemi dziecko, nigdy on się tego ani słowem ani czynem nie wypierał, bo podle to dziecko, co się wyrzeka matki swojej. Kochał ją, ale ta miłość nie była szaleństwem zaślepienia, aby nie widział błędów jej i grzechów, i nad niemi nie płakał! Widział lzy jej i starał się je otrzeć, widział rany jej, i starał się one zagoić. Takim był Waław, a najlepszym tego dowodem jest wasze tu tak liczne zebranie! Nie będę tu pojedynczo wyliczał zasług Waław, ani Was prowadził przez rozmaite koleje życia jego, nie będę się starał doborem słów wymuszoną łzę z ócz waszych wycisnąć, bo wiem, że serca wasze są pełne łez szczyrych!

Zasługi jego, to są cnoty jego, to są prace jego — to jest poświęcenie i serce jego! Myśmy to serce zawsze rozumieli, pojłowali, kochali, w Waławie z Oleska, w Waławie rządcy kraju — a to serce, dziś dla nas bić przestało! Biedny kraju! Ciemny nad tobą roztoczył się obłok, wygorzały już światła dawnej chwały twojej, a jeśli

jeszcze czasami, jakaś jasna zabłyśnie nam gwiazdka, zaledwie zabłyśnie, a już i gaśnie w oczach naszych, zaledwie jaki kwiat nadziei zakwitnie na tych łzami oblanych niwach, a już w oczach naszych więdnije i usycha! O Boże! czemuż tak boleśnie nas dotykasz? Czyś już zapomniał o nas? O nie! Tyś nie zapomniał, ale myśmy zapomnieli o Tobie.

O gdyby w tej chwili, tknięte mocą Boga pękło wieko tej trumny, o gdyby w tej chwili jako posłannik zaświatu Wacław stanął w pośrodku nas, i przemówił tym głosem, który brzmi jeszcze w uszach naszych, i jakążby on nam prawdę zwiastował? Zawołałby do serc naszych głosem Jeremiasza proroka: Narodzie, narodzie! nawróć się do Pana Boga Twojego! bo niemasz dla ciebie bez Boga zbawienia! Porzuć te drogi grzechu i nieprawości, po których chodzi tak wielka niestety liczba synów i córek twoich! Rozpal w głębi duszy twojej pochodnię wiary, abyś przy jej odblasku, poznał przepaść nad którą stoisz! Synowie twoi tracą czas na próżnowaniu, zdrowie i majątki na zbytkach i rozpuście, córki twoje szukają chluby i zalety w tem, coby wstydem było matkom ich, w strojach, tańcach i lekkomyślnościach wszelkiego rodzaju! zapoznali mężowie i żony godność i świętość stanu swego, zapominają ojcowie i matki na święte i wielkie powinności rodzicielskie, nie pojęła dziewica i młodzieniec wielkiego powołania swego!

Żyjemy w świecie dziwacznych, chorobliwej wyobraźni, urojeń, w zaklętym kole szału namiętności! Prawda i cnota, wraz z wiarą ginie w pośród nas! O jeśli żyjąc w grzechu, bezbożności, chcesz kochać kraj twój — o raczej nie kochaj go, bo taka miłość nie życie, ale śmierć zadaje! bo udana miłość wyrodnego dziecka, boleśniejszą zadaje sercu matki ranę, jak sztylet najzaciętszego wroga!

Mądrość twoja na czczych rozbrzmi się słowach, siły twoje na szczerbatych zużyją się pałaszach, pokąd mądrością twoją nie będzie mądrość Boga, pokąd siłą twoją nie będzie siła Boga! Narodzie, narodzie nawróć się do Pana i Boga Twego! Temi dziś słowy głos z tej trumny do nas się odzywa, temi słowy głos Boga przemówił do sumienia naszego! Oby ten dzień żalu i miłości stał się dniem odrodzenia naszego. — Oby widok śmierci nauczył nas zaumrzeć grzechom a ożyć na nowy żywot duchowy! Oby pamięć Wacława nauczyła każdego męża, jak ma kochać i szanować towarzyszkę życia swego, każdego ojca jak ma wychowywać dzieci swoje, każdego z nas, jakąkolwiek w towarzystwie zajmującego posadę, jak z obowiązkiem stanu, godność człowieka połączyć się daje. Jeżeli umiemy ocenić zaletę i zasługi Wacława, tak wysoki piastującego urząd — któż jest w stanie opisać te rodzinne i obywatelskie cnoty, które w kole rodziny i przyjaciół, tak rzewnie i błogo się rozwijały! Wacław przez usta moje, Wacław nie rządcą kraju, ale ojciec, poleca miłości narodu to co miał najdroższego, dzieci swoje! Kochajcie je tak, jak on was i dzieci wasze kochał, dla waszego i dzieci waszych szczęścia i swobód poświęcił prace i życie swoje! Zaszczepił on w serca tych dzieci zaród cnót, które żyły w sercu jego — a te cnoty pod opieką Boga, pod dozorem tkliwej matki, pod skrzydłem miłości narodu, w błogosławieństwo dla kraju się rozwina!

Kończę składając wam dzięki w imieniu biednej wdowy i sierót za ten udział okazany; oby wam Bóg za miłość, miłością wyplacił. Amen.

Przemowa w czasie dziękczynnego nabożeństwa za nadaną krajowi konstytucyę¹⁾.

Pius IX. — Potęga Papiestwa. — Z Rzymu wychodzi odrodzenie świata. — Wielki cel, do którego dążymy; tajemnicza przyszłość. — Wolność synów bożych. — Warunki tej wolności. — Prawo wolności i prawo miłości. — Wiara źródłem wolności prawdziwej. — Miłość źródłem pokoju i swobody. — Radość w całej Polsce. — Dzięki należne Bogu, cesarzowi, rządcom narodu, krajowej młodzieży.

Pańskie jest wybawienie, a nad ludem Twoim, błogosławieństwo Twoje.

(Psalm III. 9).

Zasiadł na stolicy Piotra Ś. namiestnik Chrystusowy na ziemi, Ojciec całego Chrześcijaństwa, Pius IX, Monarcha, któremu równego świat nie miał, nie ma, i mieć nie może, bo potęga jego, rozciąga się przez lądy i morza od bieguna do bieguna ziemi, bo wszystkie narody, które Chrzest święty przyjęły, są dziedzictwem jego, są dziećmi jego, złemi lub dobrymi, ale zawsze dziećmi, które podlegają władzy jego, które zostają pod jego błogosławieństwem lub przekleństwem! Oświecony łaską Ducha Św. postanowił tenże Pius IX wejrzeć w potrzeby ludów swoich, wysłuchać ich zażalenia i skargi, rozpoznać prawa im przynależne, i gdzie można i jak można, zadość uczynić

¹⁾ We Lwowie, w kościele OO. Jezuitów 28 Marca 1848.

sprawiedliwym i słusznym żądaniom, w pewnej nadziei, że ludy wdzięczne nie będą nadużywać dobroci jego, zmuszając go do tego, coby zraniło boleścią serce jego ojcowskie! Lecz jakże się do tego wielkiego, stanowczego wzięść dzieła? co nie od Boga i nie z Bogiem wzięło początek, o! jakże na słabej opiera się podstawie! Pius modli się gorąco modli się szczerze, modli się długo, bierze do ręki Ewangelią, w niej zatapia myśl i serce, w niej znajduje odpowiedź na wszystkie pytania, rozwiązanie wszystkich wątpliwości, balsam na wszystkie rany, bo w niej znajduje czystą, zbawienną naukę prawdziwej chrześcijańskiej miłości i wolności! I ten popęd do odrodzenia, do odmłodzenia świata, wyszedł z tej stolicy katolicyzmu, z tego Rzymu, miasta siedmiu pagórków. Kościół wysłał Anioła oswobodziciela, który i do naszej zawitał, z dobrą nowiną, krainy.

I ten jest cel zebrania naszego dzisiejszego, abyśmy upokorzywszy serca nasze, Bogu dzięki złożyli za to wszystko, co się u nas do dziś dnia spełniło, ale oraz prosili błagali Boga o łaskę, opiekę, oświecenie nadal, aby ta narodowość krajowa, coraz piękniej i zbawienniej rozwijać się mogła, aby ta wolność, nam użyczona, przez winę lub złość pojedynczych osób, nie została źródłem niepokoju i rozdziwienia serc, ale czystą, życiodawczą krynica, z którejby wypływała swoboda, jedność, miłość, szczęście doczesne i wieczne. I o tem kilka słówek.

Zdrowaś Marya!

I jakiż to jest ten wielki cel, do którego cały świat dziś z wyteżoną siłą ducha i ciała, tak olbrzymim dąży krokiem? Jakaż to jest ta tajemnicza przyszłość, która tak nagle i niespodziewanie zabłysła oczom duszy naszej, na którąśmy spojrzeli z sercem, pełnem nadziei i oczekiwania? To jest odrodzenie moralne, i ogólne, i osobowe, to

jest przekształcenie wszystkich stosunków towarzyskich, to jest wiecznotrwałe przymierze, wiary z wolnością, kościół z ludem. Lecz to wielkie żywotne dzieło dopełnione być nie może, jak tylko słowem Syna człowieczego, Syna Boskiego, realizującym w całym społeczeństwie ludzkim, mądrą, roztropną, świętą, miłość, równość i braterstwo wszystkich ludzi, rodzin i narodów, łamiąc te zapory, które dotychczas serce od serca, człowieka od człowieka, naród od narodu dzieliły, tem jednym, potężnym słowem: macie jednego Ojca na niebie, braćmi jesteście na ziemi — a więc nie niewolnikami, ale braćmi między sobą, dziećmi boskimi.

Lecz pod jakim warunkiem Bóg nam dał tę wolność? czego żąda i wymaga od nas? jak tej wolności używać mamy, aby zbawienne wydawała owoce? Nie masz wolności w złem, tylko w dobrem jedynie wolność być może, bo wolność jest córką miłości, nagrodą poświęcenia i cnoty, i wolnym, wolnością synów bożych, tylko ten być może, kto kocha Boga i człowieka, kto Boga i człowieka szanuje! Innej wolności nie znamy i znać nie chcemy. Bo kto gwałci prawo miłości boskiej i miłości braterskiej, — ten dobrowolnie staje się niewolnikiem wyuzdanych żądz, zepsutego serca, które nim miotają, jako burza jesienna miota żółkłym liściem, na zgubę jego, na zgubę kraju całego! I dlatego Chrystus Pan i Zbawiciel nasz, głosząc to prawo wolności, ogłosił oraz prawo miłości, i miłość uczynił podstawą wolności i całego prawodawstwa swego: *Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował, abyście się i wy spolu miłowali*¹⁾ Bo tylko miłość — matka jedności, zgody i porządku — utrzymać może wolność w należnych granicach, dopomagając stopniowemu rozwojowi narodowości i szczęścia

¹⁾ Jan XIII. 34.

krajowego. Poznajmyż raz całą świętość wiary naszej, bo jej jedynie podziękować mamy za to dobro, któregośmy dziś zostali uczestnikami, byleśmy tylko wedle prawideł tejże wiary świętej, takowego użyć chcieli! A jednak, wieluż to jest takich, którzy tę wiarę lekce sobie ważą, wzgardzają najmędrszą, najzbawienniejszą nauką, czcze, próżne, nadęte rozumowania ludzkie, przenosząc nad te złote, święte, pełne treściwości i praktycznej mądrości słowa: *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako samego siebie*¹⁾. *Bo kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił. Nie będziesz cudzołożył, nie będziesz zabijał, nie będziesz kradł, nie będziesz mówił świadectwa fałszywego, nie będziesz pożądał: a jeśli które jest insze przykazanie, w tem słowie się zamyka: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. Wypełnienie zakonu jest miłość*²⁾. *A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu*³⁾. *A tak miłujcie nieprzyjaciela wasze; nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni, nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni. Odpuszczajcie a będzie wam odpuszczono; dawajcie a będzie wam dano*⁴⁾. Całą naukę tej ewangelicznej miłości, tego nowego prawodawstwa chrześcijańskiego, skreślił Apostoł narodów, w tych rozczulających słowach: *Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie nadyma się. Nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego. Nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa, miłość nigdy nie ginie*⁵⁾.

1) Łuk. X. 27. 2) List św. Pawła do Rzymian. XIII. 3) Mateusz V. 22. 4) Łukasz V. 35 — 38. 5) W liście I do Koryntian, XIII. w. 4 i następne.

Gdzie miłość panuje, tam panuje pokój i swoboda. I dlatego woła Augustyn św., przejęty tą wielką prawdą, w zachwycie ducha swego: »Kochaj, a czyn co chcesz!« Bo kto w prawdzie i w szczerości serca kocha Boga i bliźniego, taki żadną zbrodnią, nieuczciwością, podłością nie splami duszy i ciała swego! Bo gdzie miłość w sercu zbiera się, tam i wszystkie inne cnoty jak pszczołki w ulu około matki się zbierają. O! gdybyśmy tylko to prawo miłości jak najściślej wypełniać chcieli, byłby raj w sercu naszym, raj w domach naszych, raj w całym kraju, bo najczęściej źródłem boleści jest brak miłości.— Kochajmy więc bracia, kochajmy całą siłą duszy i serca naszego, kochajmy myślą, kochajmy słowem, kochajmy czynem, kochajmy wszędzie, kochajmy zawsze, kochajmy wszystkich czy to Polak czy Niemiec, czy Rusin, czy jakiegokolwiek wyznania człowiek, czy bogaty, czy ubogi, czy rozumny i mądry, czy prostak i nieuczony, bo wszyscy jednego Ojca dzieci jesteśmy, a z tego prawa miłowania wszystkich, Bóg nikogo nie wyłączył. Do Boga sądy, do nas miłość należy.

I rzekł człowiek do człowieka: Bracie mój, towarzyszu pielgrzymstwa mojego, Kocham cię! — a gdy to mówił, jad nienawiści, zawziętości, zazdrości, jątrzył serce jego! O! niechaj tak odtąd nie będzie, niechaj usta nasze będą dzieckiem serca naszego, a słowa nasze odbłaskiem duszy naszej.

Nad szczytami Tatrów, nad podolską niwą, zabłysła nowa, nowego życia jutrzienka, i ujrzała ją Europa, i ujrzał ją świat cały, i zapytał z podziwieniem, coby ta zorza północy znaczyć miała? I głosy i okrzyki radośne odpowiedziały: To jutrzienka narodowości krajowej, która tak błogo, jasno, swobodnie świecić poczyna. I przybędą wysłańce Europy, aby się przekonali, co się to stało na ziemi naszej! I przewędrują kraj cały i wzdłuż i wszerz, i w lewo i w pra-

wo, i odwiedzą miasta i wioski, doliny i góry, pałace i chaty i posłyszają wszędzie pienia radosne i modły dziękczynne i nie znajdą jednej kropli krwi, coby była splamiła tę piękną sprawę i nie ujrzą jednej łezki, coby była zasepiła radość tej uroczej chwili! Dziś żadna matka nie płacze nad grobem dziecka swego, dziś każda matka przyciska radośnie syna do serca, odrodzonego na nowy żywot; bo to zmartwychwstanie narodowości krajowej stało się także zmartwychwstaniem cnót narodowych! Dzisiaj radość w tysiącnych sercach, bo jakby różyczką czarodziejską tknięte, opadły kajdany więźniów, miliony rąk się wznoszą, nie do walki, ale do pojednania i zgody; nie do oręża, ale do modlitwy dziękczynnej, a nadzieja przyszłości okryła kirem grobowym wszystkie drażniące, cierpkie, pamiątki przeszłości! — I wszystkie narody świata, które zawsze sympatyzowały z losami polskimi, klasnęły z radości w dłonie i powitały młodą, piękną, nowem życiem natchniętą narodowość krajową; i błogosławią, i podziwiają tę szlachetność, umiarkowanie, jednomysłność i zgodność, jaką naród w tej stanowczej przesilenia rozwinął chwili! Posłyszają te okrzyki radosne i modły dziękczynne kości ojców waszych, rozrzucone po całej powierzchni ziemi, po polach Hiszpanii, na puszczech Egiptu, na wybrzeżach Algeryi, i od radości zadrzą opuszczone groby ich! Przedrą się te głosy przez gwiazdziste sklepienia do przybytków błogosławionych, gdzie jako słońca jasne, przebywają dusze ŚŚ. Patronów i Patronek ziemi naszej: Kantych, Kazimierzów, Stanisławów, Kunegundy, Jadwigi, Salomei i tylu innych, i będą nam błogosławić i wstawiać się za nami do Boga i Bogarodzicy!

Lecz za to wszystko, co się u nas stało, komu najpierw dzięki złożyć mamy? Oto Bogu i Panu naszemu: Jego jest to dziełem! a jeśli Jego dziełem, to coraz świe-

tniej, potężniej, zbawienniej rozwijać się będzie, byle tylko duch niezgody, bezbożności i rozpusty nie zawichrzył tego błęgiego pokoju i porządku, krusząc te święte ogniwa miłości Boga i bliźniego. Od Boga wszystko mamy, za wszystko więc Bogu dziękujmy! Dziękujmy za przeszłość, pracujmy w teraźniejszości, módlmy się o przyszłość!

A po Bogu złożmy dzięki najłaskawszemu cesarzowi i królowi naszemu konstytucyjnemu, który z taką ochoczą miłością przychylił się do wysłuchania próźb ludu swego. Dzięki złożmy temu, którego Opatrzność boska wybrała do rządzenia krajem w tym czasie przesilenia moralnego, a który z taką rozważą, szlachetnością i sprężystością działając, zjednał sobie powszechny szacunek i niewygasłą wdzięczność; ta wdzięczność niechaj będzie pociechą jego, wewnętrzne przekonanie nagrodą jego, a chwałą jego własne czyny. Cześć i chwała i dzięki wam, którzy stoicie na czele narodu, dając przykład umiarkowania, sprężystości i szlachetności, pamiętajcie, w ręku boskiem i waszem są przyszłe losy narodu!!! Dzięki i chwała tobie młodzieży krajowa; nie zawiodłaś nadziei, jaką kraj w tobie pokładał, przewyższyłaś wszystkich oczekiwania, a twoje zachowanie w tych dniach pamiętnych, wróży szczęśliwość dla kraju, a dla ciebie błogosławieństwo boskie i ludzkie! A widząc w tem wszystkim co się stało, dziwną Opatrzność boską nad nami, zawołajmy wdzięcznem i szczerem sercem:

Zbaw lud Twój, Panie!

I pobłogosław dziedzictwu Twemu! Amen.

KONIEC TOMU CZWARTEGO I OSTATNIEGO.



SPIS RZECZY.

O wierze. Wiara martwa, a wiara żywa. — Stosunek wiary do życia. — Źródło nieszczęść naszych w praktycznym zapoznaniu tego stosunku. — Konieczność wiary w każdej chwili życia. — Następstwa wiary szczerzej i prawdziwej. — Jej związek z miłością i nadzieją. — Zasady wiary, a zasady własnego egoizmu i zasady świata. — Potrzeba wiary w szczęściu i w nieszczęściu. — Musimy cierpieć z Chrystusem, aby nie cierpieć z szatanem. — Zbliźmy się do Boga, serce i rozum żywą wiarą u stóp krzyża składając

1

O modlitwie. W całym życiu, w smutkach jego potrzebujemy pomocy, a gdzie ją znajdziemy jeśli nie u Boga przez modlitwę? — Stworzenie zaspokoić serca nie może. — Istota modlitwy. — Różne jej rodzaje. — Skutki. — Jaką ma być modlitwa, jeśli te owoce ma przynieść? — Czemu Bóg nie zawsze nas wysłuchuje? — Przyczyny, dla których modlić się winniśmy: chwała Boża, własny pożytek, błogosławieństwo Pańskie, przykład Pana Jezusa, uczniów, wszystkich bogobojnych mężów w starym i nowym zakonie. — Dom, w którym króluje modlitwa i dom, z którego jest wypędzona. — Kraj bez modlitwy. — Wymówki niemodlących się: brak czasu; to dobre dla księży. — Grzechy spełnione przez modlących się

8

O modlitwie. Czemu modlitwa tak często bezskuteczna? — Bóg może i chce wysłuchać prośby nasze. — Sami winniśmy, że Bóg nas nie wysłuchuje, bo się źle modlimy. — Sam Chrystus uczy nas się modlić. — Modlitwa ma być szczerą, nie dla oka ludzkiego, jedynie do Boga skierowaną; pokorną, skupioną, gorącą, z żywą wiarą, wytrwałą. — Wszystkie uczynki modlitwą uświęcamy i w modlitwę je zmieniamy. — Wierzmy, a skutków wiary do-

znamy. — Prośby dobrych odrzuca Bóg czasem dla ich zbawienia, wiedząc lepiej, czego im potrzeba 19

O modlitwie Pańskiej. (*Wstęp i dwie pierwsze prośby*). Krótka a skuteczna modlitwa trędowatego i setnika. — Nasze modlitwy bezskuteczne, bo brak im potrzebnej pokory, ufności, miłości. — Modlitwa Pańska; jej wzniosłość i skuteczność. — Wstęp do modlitwy Pańskiej. — Czemu mówimy: »Ojcie nasz!« a nie »Ojcie mój!«? — Obowiązek wzajemnej miłości między wszystkimi bez wyjątku dziećmi Bożymi. — Bóg wszędzie obecny. — Dla czego w szczególności wymieniamy niebo? — Obowiązek starania się o chwałę Bożą. — Przykład Świętych. — Królestwo Boże. — Znikomość rzeczy ziemskich, wielkość niebieskich. — Tęsknota Świętych do nieba. — Zbierajmy sobie codzień od najmłodszych lat zasługi na niebo 27

O trzeciej prośbie modlitwy Pańskiej. Dziecko zgadza się z wolą ojca; dla nas wszystkich zgadzanie się z wolą Bożą jest zawsze najrozumniejszą rzeczą. — Ma ono być nietylko w szczęściu, ale i w nieszczęściach. — Praktyczne przykłady z życia szkolnego. — W czym i kiedy wola Boża, a wola nasza? — Przykłady z życia Świętych. — Wolno i należy swe prośby Bogu przedkładać. — Wola Boża w życiu, w naukach, w chorobach, w śmierci . . . 35

O piątej prośbie modlitwy Pańskiej. Bóg nam nie odpuszcza, bo my nie odpuszczamy. — Jak my Boga, a jak i w czym ludzie nas obrażają? — W późniejszych latach przebaczenie win będzie jeszcze trudniejsze. — Kara Boża na chowających gniew w sercu. — Wewnętrzne pociechy, którymi Bóg szczerze przebaczących nagradza. — Przykłady Świętych. — Inne ważne pobudki . . . 43

O noszeniu krzyżów. Jakaśmy dotąd darów bożych używali — daru najcenniejszego: krzyżów? I. Cierpieć musimy; należy się nauczyć umiejętności znoszenia i korzystania z cierpień. — Pożytek cierpień. — Cierpimy jako ludzie, grzesznicy, chrześcijanie. — Człowiek nieznający boleści o Bogu zapomina, nad innych się wznosi; siebie ubóstwia. — Krzyż naucza, sądy fałszywe prostuje, do Boga prowadzi, miejsce wiecznego cierpienia przypomina, okazuje do grzechów usuwa, cnotę wskrzesza. — II. Ale krzyż z ręki bożej trzeba przyjąć; u Boga pociechy szukać; lekarstw od Boga podanych używać. — Czy i o ile wolno szukać pociechy u świata, u ludzi, u własnego rozumu? — Modlitwa do Boga w nieszczęściu 48

O spowiedzi. (*Na Boże Narodzenie*). Śmierć i zmartwychwstanie ludzi i narodów. — Warunki zmartwychwstania. — Więzy grzechu. — Pozbyć się ich możemy tylko przez spowiedź. — Władza Ko-

ścioła. — Sakrament pokuty. — Trojaki sąd na grzech. — Sąd Boży jest sądem sprawiedliwości i miłosierdzia. — Ten sąd odbywa się w spowiedzi. — Ustanowienie spowiedzi przez Chrystusa Pana. — Cuda mądrości i miłosierdzia bożego w tym Sakramencie. — Spowiednik sędzi na miejscu Boga. — Sąd ludzki a sąd Boży 58

Nauka przed spowiedzią do młodzieży szkolnej. Bóg nas tu zgromadził, nie aby karać, ale aby leczyć. — Błogosławione skutki spowiedzi. — Warunki prawdziwej pokuty, dobrej spowiedzi. — Zatajenie grzechu dla wstydu. — Przed popełnieniem grzechu czart zmniejsza jego wagę i wstyd odejmuje; po popełnieniu powiększa i usta fałszywą bojaźnią zamyka. — Fałszywe przyczyny wstydu. — Bojaźń sądu człowieka, a lekceważenie sądu Bożego. — Zachęta do odprawienia szczerzej spowiedzi 67

Na zakończenie roku szkolnego. Obejrzenie się wstecz na upłyniony rok szkolny. — Dobrodziejstwa Boże dla ciała, dla duszy. — Nasza niewdzięczność. — Wyznanie winy i prośba o miłosierdzie. — Przyszłe niebezpieczeństwa i pokusy. — Gdzie i jak szukać prawdziwego szczęścia? — Postanowienia na przyszłość 73

O odpustach. Chrystus dał Kościołowi moc odpuszczania grzechów; moc rozwiązywania wszystkich więzów. — Grzech i kara. — Kara wieczna, kara doczesna. — Znaczenie odpustu. — Kościół nie pobłaża przez odpusty słabościom ludzkim. — Z czego i jak mamy się Bogu wyplacać? — Drobnosc dobrych naszych uczynków i zadośćuczynień w porównaniu do ciężkości grzechu. — Dlatego, chcąc nam przyjść w pomoc, nadaje Kościół odpusty od samego początku swego istnienia. — Święty Paweł. — Męczennicy. — Pokuty publiczne. — Zmiana tychże na inne dobre uczynki. — Modlitwa, jałmużna, post, jako zadośćuczynienie za wykroczenia przeciw Bogu, bliźnim, samemu sobie. — Owoce jubileuszu. — Nawróćmy się całym sercem, jak się Święci nawracali! 79

O Komunii świętej. Przez puszcę tego życia do ziemi obiecanej Bóg nas prowadzi. — Cuda Boże na puszczy ponawiają się. — Manny Bożej, pokarmu z nieba nam potrzeba. — Biada niepożywającym godnie tego pokarmu! — Przyczyny, dla których mało z Komunii świętej korzystamy. — Przygotowanie do Komunii świętej. — W Jezusie wszystko znajdziemy 87

O częstej komunii. Najświętszy Sakrament celem wszystkich innych Sakramentów. — Najdoskonalsze złączenie z Bogiem. — Czemu ludzie tak rzadko i tak opieszale przystępują do Komunii świętej? — Wymówki z niegodności naszej; z niepewności, w jakim

stanie dusza się znajduje; z braku poprawy; z oziębłości serca. — Chory potrzebuje ciągle lekarstwa. — Zachęta do częstego przyjmowania Komunii świętej

92

O Kościele. Przeznaczenie i rola Kościoła w dziejach świata. — Związek Kościoła z wiarą i życiem. — Początek Kościoła pod krzyżem. — Walka z grzechem, ze światem. — Jaką wiarę świat uznaje? — prawdziwa cywilizacja; jej źródło w Kościele. — Stosunek wiary do miłości wedle zasad świata, a wedle zasad Bożych. — Miłość z wiary a miłość z uczucia. — Miłosierdzie a miłość. — Kościół zwyciężył pogaństwo męczeństwem. — Dzisiejsze walki. — Brak wiary doprowadza do niewoli i swawoli. — Związek wiary z wolnością. — Nieznajomość wiary. — Obowiązek dokładnego zapoznania się z prawdami Bożemi

97

O prawdziwej tolerancji Kościoła katolickiego. Otwarte i tajne prześladowania. — Dawne czasy; wiek XVIII; francuzka rewolucja. — Dzisiejsza niewiara; walka z Kościołem. — Zarzut nietolerancji. — Rzymscy prześladowcy. — Herezye. — Kościół bronić musiał poruczonego sobie skarbu wiary i cnoty. — Władza świecka dopomagała władzy duchownej w tym boju. — Świeckie ramię karało heretyckie występki; wypleniało nauki zgubne dla całego społeczeństwa. — Kościół nieraz heretyków od kar zasłaniał. — W dziejach kościoła ciągle niezbędna energia z Chrystusową łagodnością się łączy. — Pojęcie prawdziwej i rozumnej tolerancji. — Bieda walczącym przeciw Kościołowi świętemu!

105

O jałmużnie. Wielkość uroczystości Wniebowzięcia Maryi. — N. Panna żąda, aby bogatsze jej dzieci dla biednych były miłosiernymi. — Duch Wolterowski: walki z Bogiem i Kościołem. — Zarzuty przeciw jałmużnie. — Bogacz i nędzarz; głodny żebrak i nasycony rozpustnik. — Na co mamy, a na co nie mamy pieniędzy? — Protęgowanie teatru, sztuk pięknych; zaniedbywanie ludu głodnego. — Czy zbytek dobrodziejstwem dla kraju? — Gdy nauka chrześcijańska kwitła, ludzie z głodu nie umierali. — Ścisły obowiązek wspomagania biednych. — Wszyscy do jednej rodziny należymy; Bóg dał niektórym bogactwa, aby nimi zawiadowali i szafowali biedniejszym braciom. — Prawo to w starym i nowym zakonie. — Przedmowa do nowowyświęconego kapłana

117

O jałmużnie. Pożytki uczynków miłosiernych. — Ich wartość w oczach Bożych. — W ubogich, Pana Jezusa wspomagamy. — Jałmużna z pieniędzy, czasu, własnej swej osoby. — Dobra intencja. — Wielkość miłosierdzia nawet w oczach ludzkich; pociecha, którą w sercu zostawia. — Bóg staje się naszym dłużnikiem. — Sposób

czynienia jałmużny; miłosierdzie miłosiernem sercem spełniać należy. — Jałmużnę z modlitwą łączmy 128

Wezwanie do składek na zniszczonych powodzią. Miłosierdzie Boże objawia się również w szczęściu i nieszczęściu. — Klęska powodzi. — Jaki z niej wszyscy dla swych dusz powinni czerpać pożytek? — Przyczyny kar Bożych. — Zarozumiałość w powodzeniu. — Burze, powódzie — przypomnienie potęgi, sprawiedliwości Bożej. — Zniszczenie, nędma po powodzi. — Obowiązek niesienia pomocy nieszczęśliwym, bliźnim naszym, dzieciom tego samego Ojca niebieskiego. — Matki szczęśliwe ratujcie matki i dzieci ich umierające z głodu. — Odmówieniem sobie jednej przyjemności, jednego zbytku, tyle można dobrego zdziałać. — Zachęta do jałmużny na nieszczęśliwych; Bóg za tę jałmużnę hojnie zapłaci. — Nieszczęśliwi ci, którzy serca na głos litości zamkną 133

Nauka na przednowku do ludu wiejskiego. Przednowek. — Cierpienia ziemskie drogą do nieba. — Radości i smutki w wieśniaczej chacie. — Opatrzność boża. — Pożytek cierpienia. — W szczęściu zapominamy o Bogu; w cierpieniu sobie przypominamy. — Wieczna zapłata za każdą łzę, boleść. — Chrystus, Apostołowie ubodzy. — Nie patrzmy na to, czego nam Bóg odmówił, ale na to, co nam dał. — Spokojna i słodka śmierć ubogiego. — Może dzisiejszy głód karą za grzechy nasze? — W Bogu nadziejęmy położyli i nie będziemy zawstydzeni na wieki 144

O miłości chrześcijańskiej. Duch pogańskiej filantropii, a duch chrześcijańskiego miłosierdzia. — Są dziś na świecie uczynki miłosierdzia, ale nie ma miłości. — Charakterystyczne cechy miłości chrześcijańskiej. — I. Tylko miłość chrześcijańska może być ogólną, nikogo nie wykluczającą. — Przykład i nauka Chrystusa. — Źródło miłości chrześcijańskiej w Sercu Jezusowem. — Źródło miłosierdzia światowego w miłości własnej, pragnieniu chwały, naturalnej czułości serca. — Wszystkie te pobudki miłość powszechną z góry wykluczają. — II. Miłość, która nie jest chrześcijańską, nie może być powszechną. — Postępowanie Rzymian z obcymi narodami, z niewolnikami. — Prawo Chrystusowe wszystkie stosunki między ludźmi zmienia. — Miłość w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. — Św. Paweł. — Św. Jan Ewangelista. — Duch miłości w dziejach Kościoła. — Miłosierdzie w krajach heretyckich. — I dziś miłość chrześcijańska wydaje wszędzie piękne owoce. — Zachęta i prośba o powszechną, chrześcijańską miłość 151

O prawdziwej i fałszywej miłości. Przyczyny boleści i cierpienia naszych. — Siedziba szczęścia. — Prawdziwe szczęście musi być

na miłości oparte i z miłości wypływać. — Kto Boga nie kocha i ludzi kochać nie może. — Co świat nazywa miłością? — Sentymentalizm. — Miłość dla własnego interesu, dla próżności. — Miłość prawdziwa Boga, bliźniego, ojczyzny 166

O miłości bliźniego. Przykazanie nowe, przez Chrystusa ogłoszone. — Dlaczego nowem się nazywa? — Miłość ziemską, a miłość chrześcijańską. — I. Różne zasady i prawidła obu tych miłości. — Dla chrześcijanina nie wystarcza tylko aby krzywdy bliźniemu nie wyrządzać, w nędzy go wspomagać; należy dobrem za złe oddawać. — Przykład Chrystusa Pana, św. Pawła, męczenników. — II. Pan Jezus przyszedł na świat dla zbawienia dusz ludzkich. — Nowe przykazanie miłowania dusz nieśmiertelnych. — Trzy sposoby: świadczenie dobrodziejstw, napominanie i karanie, zwracanie się o pomoc do tych, którzy skuteczniej złemu mogą zapobiedz 172

O fałszywych pociechach światowych. Łzy zbawienne. — Krzyż łyzy wyciska i krzyż tylko łyzy osuszyć może. — Krzyże i pociechy Chrystusa i świata. — Jak świat pociesza miłośników swoich? — Cierpienie w każdym stanie od kolebki do grobu. — Cierpienia publiczne, osobiste. — Potrzeba pocieszyciela. — Pociecha, którą daje świat zrujnowanym na majątku, zawiedzionym w miłości. — Nieszczęśliwy zawsze winien, pożałowania nie znajdzie, przyjaciele go odstąpią. — Pociechy światowe przynoszą nieraz jeszcze dotkliwszy ból; zawsze niedostateczne, często nierozumne. — Pociechy z wiary. — Bóg człowieka przez człowieka pociesza. — W Bogu, w wierze pociechę czerpiemy 179

O unikaniu świata. Dwojaki świat: miasto boże i miasto tego świata. — Przykazania, nauka, szkoła świata. — I. Mamy obowiązek świata unikać. — Własny nasz sąd o świecie w chwili upamiętania. — Jego wpływ, zasady, przykłady. — 2. Sąd świata o sobie samym. — Jego wymówki, zdrady. — Jak świat pokutuje? — Posty, znoszenie cierpień, praca podjęta nie w duchu bożym. — Służąc światu, nie można żyć w niewinności i nie można szczerze pokutować. — II. Jak mamy świata unikać? Unikając miejsc, w których panuje. — Ucieczka ta jest możliwą i potrzebną. — Wrzekome przyczyny nagłące do odwiedzania miejsc takich. — Przykład. Tobijasza, Judyty, Samuela. — Żyjąc wśród świata, nie żyjemy dla świata i zwyciężajmy go 189

O powołaniu zakonnem. Dwojake powołanie: do wiary i do życia doskonalszego. — Nie dosyć być powołanym; trzeba iść za powołaniem i wytrwać w niem. — Trojaki przykład powołania do życia doskonalszego w Ewangelii. — Bogaty młodzieniec, Judasz,

inni Apostołowie. — Co znaczy: porzucić wszystko? — Posiadanie i przywiązanie. — Ubóstwo doskonałe. — Zrzeczenie się własnej woli. — Posłuszeństwo szczerze i zupełne. — Nie dość wszystko opuścić, trzeba iść za Panem Jezusem. — Droga przykładu Jezusowego, droga ustaw zakonnych. — Bierzcie krzyż i idźcie za Jezusem 201

O czasie. Czas szybko mija, życie krótkie. — Czas, a wieczność. — Znikomość rzeczy ziemskich w obliczu śmierci. — Czas do nas nie należy. — Przyszłość jedynie w ręku Bożym. — Strzeżmy, okupujmy, korzystajmy z każdej chwili. — Pozorna a prawdziwa praca. — Brak czasu na spełnianie obowiązków, na służenie Bogu; nie brak czasu na zabawy, na grzechy, na sprawy do nas nienależące. — Dziś jeszcze pracować możemy dla Boga i na niebo; jutro może będzie zapóźno. 209

O grze w karty. Zewnętrzne pozory, a głębia serc ludzkich. — Tajemnice domów naszych. — Przyczyna tego: brak wiary. — Wrzeczono niewinne zabawy: karty. — I. Niewinna gra, dla rozrywki, bez szkody i straty. — Gra hazardowna. — Mąż niszczący rodzinę. — Młodzieniec tracący majątek, zdrowie. — Na karty jest czas, pieniądze, zdrowie; na dobre uczynki brak wszystkiego. — Wyzucie się dla kart z rozumu, serca, zmysłów, miłości rodzinnej. — II. Skutki gry w karty. — Utrata majątku. — Nieszczęście żony, dzieci. — Nędza i szyderstwa. — Upadek moralny. — Szpital lub więzienie. — Samobójstwa. — Na majątku kartami zyskanym cięży przekleństwo Boże i ludzkie. — Gra, która już nie jest niewinną zabawą, a nie jest jeszcze zbrodnią. — Tacy gracze na drodze do przepaści. — Do nich odnoszą się przedewszystkiem dzisiejsze prośby i zaklęcia 217

Na poświęcenie kościoła w Piekarach. Dawny kościółek. — Posłanik Maryi, zbierający grosze na nowy kościół. — Błogosławieństwo Boże; obietnice Matki Bożej. — Trzeba teraz kościół Boży w sercach zbudować. — Niech każde serce, każda chata zmieni się w kościół Maryi 227

O powołaniu kobiety. (*Na uroczystość Zwiastowania N. M. Panny*). Powołanie kobiety. — Może być aniołem, lub szatanem. — Rola kobiety w pogaństwie dawnem i dzisiejszem. — Wyjątkowe postacie w świecie pogańskim. — Dziewice izraelskie. — Cierpienie i miłość węgielnymi kamieniami doskonałości niewieściej. — Marya i Jej typy w Starym Zakonie: Ewa, Rebeka, Ruth, matka Tobiasza, matka Machabejczyków, Judyta. — Pełność łaski w Najśw. Pannie; z Nią nowe życie dla kobiety się rozpoczyna. — Niewiasty ewangeliczne; ich stosunek do Jezusa. — Pod

krzyżem mieszkanie kobiety. — Jej rola, jej dzieje w Kościele katolickim. — Święte niewiasty polskie. — Dzisiejsze kobiety polskie 232

O powołaniu niewiasty. Los rodzin, społeczeństwa od niewiasty zależy. — Jacy rodzice, takie dzieci. — Wyjątki od tego prawidła. — Szczytne powołanie kobiety, jako matki i żony. — Kobieta wychodząca po za zakres swego powołania. — Rola kobiety w pogaństwie; wyjątkowe postacie. — Kobiety w Izraelu. — Ewa, Rebeka, Ruth, matka Tobjasza, Judyta, Zuzanna. — Kobieta w świecie chrześcijańskim. — Małżeństwo chrześcijańskie; nieznamość jego odpowiedzialności i obowiązków. — Odpowiedzialność matek przed Bogiem i ludźmi 241

O przygotowaniu się do stanu małżeńskiego. Życie małżeńskie, skargi zgorzenia. — Rodziny w dawnej a w dzisiejszej Polsce. — Zagraniczne romanse niemoralne. — Zasady przez nie krzewione. — Przygotowanie dawniejszych a dzisiejszych dziewcz. — Do stanu i spełnienia obowiązków żony, matki. — Teatr, romanse przyczyną zepsucia. — Zaręczyny. — Program życia w małżeństwie 248

O wychowaniu chrześcijańskim. Ważność dobrego wychowania dzieci. — Słuszna bojaźń rodziców. — Wychowanie prywatne i publiczne. — I. Podstawy wychowania. — Dalsza budowa. — Przeszkody do dobrego wychowania w domu rodzicielskim. — Brak czasu, zbytńia miłość rodziców, próżność, duma rodowa, zbytek, zniewieściałość, nieznamość ludzi i świata. — Domowi nauczyciele. — Wychowanie duszy i ciała. — II. Wychowanie publiczne musi być oparte na podstawach chrześcijańskich. — Dzieje wychowania przed Chrystusem, w wiekach średnich, za naszych czasów. — Pożytki wychowania publicznego w szkołach zostających pod zarządem zgromadzeń zakonnych. — Dlaczego nie wszyscy te pożytki odnoszą? — Równie wychowanie publiczne jak prywatne, potrzebuje przedewszystkiem błogosławieństwa Bożego 255

Cztery naucki do młodzieży:

I. *O powołaniu młodzieńca.* Co z młodzieńca się stanie? — Na dzieje i bojaźnie rodziców. — Głos matki, ojca, Kościoła, Chrystusa. — Jak odpowiadamy na te wezwania? — Zachęta do wier nego służenia Bogu 274

II. *O wartości czasu.* W młodości trzeba się gruntownie poznać i szczerze nad sobą pracować. — Wartość czasu. — Chwila raz stracona nigdy nie wróci. — Błahość wymówek naszych 278

III. *O prawdziwem szczęściu.* Pragnienie szczęścia. — Nie znajdujemy go, bo go tam szukamy, gdzie go nie ma. — Nie zewnątrz

nas, ale w nas samych trzeba szczęścia szukać. — Kto tylko dąży do Boga i z wolą Bożą się zgadza, ten zawsze i wszędzie jest szczęśliwy 281

IV. *O pysze.* Pokora matką cnót, pycha matką występków. — Skutki pychy. — Czy i jakie mamy powody do wywyższania się? — Czem jest człowiek w porównaniu do świata całego, do innych ludzi? — Równość w grobie. — Niedorzeczność. — Pycha z majątku, z imienia, urody 285

Mowa nad grobem młodzieńca. Gorycz a słodycz śmierci. — Grób i krzyż. — Zmarły był miłośnikiem krzyża Chrystusowego. — Niebezpieczeństwa grożące w życiu. — Grób pewną fortecą, schronieniem przed wrogiem. — Tęsknota do Boga. — Ostatnie rady i napomnienia z grobu. — Pożegnanie matki, rodziców, nauczycieli, towarzyszków. — Wezwanie do modlitwy za zmarłego . . . 289

Mowa w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Biskupa krak. Karola Skórkowskiego 295

Na zgłiszczach Krakowa. Powstań Jeremiaszu — oto nowa Solima w popiołach! — Wyrok sądu bożego się spełnił. — Ugodził Bóg w Polskę, w wszystkie serca katolickie. — Upokarzajmy się i błagajmy miłosierdzia! — Zostaw nam Panie groby i Świętych naszych. — Czego się Bóg od nas domaga? — Pociecha z krzyża, od Matki Bolesnej, z grobów Świętych naszych. — Zniszczony Kraków niech zaświeci odrodzeniem. — Modlitwa Jeremiasza . . . 298

Cztery nauki przy rozpoczęciu odbudowania spalonego kościoła OO. Franciszkanów krakowskich:

I. Ten kościół był przez długie wicki domem całego narodu. — Stracone drogie pamiątki. — Polska nie da upaść kościołom swoim. — Zakon Seraficki w kraju naszym. — Zapowiedź trzydniowego nabożeństwa 305

II. Dziecko czuwające przy zmarłej matce; my w tym spalonym kościele. — Strata innych domów, a strata kościołów. — Trzy kaplice nieuszkodzone z rozkazu Bożego. — Matka Boża Bolesna. — Tajemnica krzyża. — Gdzie miłość, tam pokora. — Nie dosyć, nie tylko rozumem, ale i sercem znamy Maryję. — Szukajmy Jej, a znajdziemy prawdziwą naukę i pociechę 309

III. Nauki płynące z każdej kropli krwi, z każdej łzy Zbawiciela. — Bez zrozumienia tajemnicy krzyża nic nigdy dla Boga nie uczynimy. — Kościół różnemi uroczystościami tajemnicę tę przypomina. — Bractwo męki Pańskiej w Krakowie. — Z obumarciem wiary obumiera życie z wiary się rozwijające; nikną dawne pobożne zwyczaje i obrzędy. — Starodawne napomnienie przy wchodzie do tej kaplicy: «Pamiętaj, że umrzesz!» — Ży-

- cie wedle przykładu danego przez Chrystusa broni od bojaźni śmierci 313
- IV. Sprawiedliwy nie umiera. — Związek nasz ze światem pozagrobowym: z niebem, z czyścem. — opieka Świętych. — Źródła miłości, którą dla Świętych czujemy. — Patronka polska: Salomea. — Jej święte relikwie. — Wszystkie cnoty rozwinęły się w niej z miłości Bożej. — Podziwiając i kochając Salomeę naśladowujmy ją. — Podziękowanie Bogu za ukończone trzydniowe nabożeństwo 318
- Na gruzach zgorzałego kościoła OO. Dominikanów w Krakowie.** Sądy straszne sprawiedliwości bożej. — Spustoszenie w świątyni. — W krzyżu nadzieja. — Wspomnienia gorzkie dawnej świetności. — Wiara zbudowała ten kościół i odbudować go potrafi. — Modlitwa o miłosierdzie, o błogosławieństwo! 325
- Mowa w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Stefania z Matlachowskich Platerowej.** Droga w obliczu Pańskim śmierć Świętych. — W sercu zmarłej było niebo na ziemi, bo był pokój Boży; był pokój, bo było zupełne poddanie się pod wolę Bożą. — Było niebo, bo była miłość Boga, miłość bliźniego, objawiająca się słowem, milczeniem, czynem, noszeniem krzyża Chrystusowego. — Żyć będzie wśród nas pamięcią, modlitwą do Boga za nami 329
- Mowa nad grobem Wacława Zaleskiego.** Prawdziwe zasługi ś. p. Wacława. — Rządca kraju, a brat, przyjaciel, Polak. — Dzieła zmarłego: poświęcenie, miłość. — Nauki dane przezeń krajowi, rodzicom, każdemu z nas. — Czego i dla kogo od nas dziś się domaga? 335
- Przemowa w czasie dziękczynnego nabożeństwa za nadaną krajowi konstytucję.** Pius IX. — Potęga Papiestwa. — Z Rzymu wychodzi odrodzenie świata. — Wielki cel, do którego dążymy: tajemnicza przyszłość. — Wolność Synów bożych. — Warunki tej wolności. — Prawo wolności i prawo miłości. — Wiara źródłem wolności prawdziwej. — Miłość źródłem pokoju i swobody. — Radość w całej Polsce. — Dzięki należne Bogu, cesarzowi, rządcom narodu, krajowej młodzieży 340



